

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA AUTORKI
BESTSELLEROWEGO CYKLU Z KRWI I POPIOŁU

**ZACZEKAJ
NA
MINIE**

**JENNIFER L.
ARMENTROUT**

(J. LYNN)

**JENNIFER L.
ARMENTROUT**

**ZACZEKAJ
NA
MNIE**

przełożył
Paweł Wolak



Wszystkim, którzy czytają teraz tę książkę.

Bez Was nic nie byłoby możliwe.

Jesteście tak zarąbiści, że aż spadają kapcie.



ROZDZIAŁ

1

Dwie rzeczy sprawiają, że trzęsę się ze strachu jak galareta. Po pierwsze, bardzo się boję, że pewnego razu obudzę się w środku nocy i zobaczę przed sobą ducha, który przybliży do mnie przezroczystą twarz. To raczej mało prawdopodobne, ale na samą myśl zalewa mnie zimny pot. Po drugie, mam duszę na ramieniu, kiedy trzeba wejść do wypełnionej po brzegi sali, w której już zaczęły się lekcje.

Właśnie dlatego potwornie nie lubię się spóźniać.

Nienawidzę, kiedy ludzie odwracają się i wbijają we mnie oburzone spojrzenia. Robią tak za każdym razem, gdy pojawiają się na zajęciach minutę po ich rozpoczęciu.

Właśnie dlatego w weekend siedziałam w internecie i starannie planowałam drogę z mojego mieszkania w University Heights na parking dla studentów. W niedzielę dwa razy przejechałam całą trasę na próbę, bo chciałam mieć pewność, że Google nie wyprowadzi mnie w pole.

Miałam do pokonania dokładnie kilometr i dziewięćset metrów.

Pięć minut jazdy samochodem.

Wyruszyłam kwadrans wcześniej, żeby dotrzeć na miejsce dziesięć minut przed zajęciami, które zaczynały się o dziewiątej.

Nie wzięłam jednak pod uwagę, że przed znakiem stopu zrobi się półtorakilometrowy korek. Dlaczego nikomu nie przyszło do głowy, żeby na tym skrzyżowaniu postawić sygnalizację świetlną? No tak, w starych, zabytkowych miasteczkach nie robi się takich rzeczy. Nie przewidziałam również, że na parkingu nie będzie już wolnego miejsca. Musiałam zatrzymać się przed dworcem kolejowym i stracić sporo cennego czasu na poszukiwanie ćwierćdolarówek, które trzeba było wrzucić do parkometru.

Kiedy stanęłam przed gmachem nauk ścisłych imienia Roberta Byrda, w mojej głowie rozległ się głos mamy:

Jeśli chcesz studiować na drugim końcu kraju, to przynajmniej zakwateruj się w akademiku. Mają tam akademiki, prawda?

Z trudem łapałam oddech, bo właśnie wbiegłam na najbardziej strome i najbardziej nieprzyjazne wzgórze, z jakim kiedykolwiek miałam do czynienia.

Rzecz jasna nie zamieszkałam w akademiku, bo wiedziałam, że wcześniej czy później rodzice złożą mi niezapowiedzianą wizytę. Zaczną *gadać* i będą mnie *oceniać*, a tego wolałam oszczędzić niewinnym współlokatorom. Raczej wolałabym zrobić sobie krzywdę, niż znaleźć się w podobnej sytuacji. Z trudem zgromadzone oszczędności wydałam więc na wynajęcie w okolicach kampusu mieszkania z dwiema sypialniami.

Pan i pani Morgansten byli z tego powodu bardzo niezadowoleni.

Ale ja skakałam z radości.

Teraz jednak trochę żałowałam tego małego aktu rebelii. Był koniec sierpnia i na zewnątrz wciąż panował wilgotny upał. Kiedy weszłam do klimatyzowanego gmachu z cegły, było już jedenaście po dziewiątej, a kurs astronomii odbywał się w sali na pierwszym piętrze. Dlaczego w ogóle zapisałam się na astronomię?

Być może dlatego, że na samą myśl o kolejnych zajęciach z biologii robiło mi się niedobrze? Tak, to chyba dobre wytłumaczenie.

Wbiegłam na górę po szerokich schodach, z impetem otworzyłam dwuskrzydłowe drzwi i wpadłam prosto na ścianę. Zatoczyłam się do tyłu, wymachując przy tym rękami jak nawalony strażnik przepuszczający dzieci na zebrze. Z ramienia zsunęła mi się wypchana po brzegi torba i poczułam, że przechylam się na bok. Włosy opadły mi na oczy, właściwie kasztanowa kurtyna całkowicie przesłoniła mi widok, i się zachwiałam.

O Boże, za chwilę upadnę i nic nie da się z tym zrobić. W wyobraźni zobaczyłam, jak lecę w dół i skręcam sobie kark. To byłoby takie żałosne...

Nagle w pasie mocno chwyciło mnie czyjeś silne ramię i udało mi się odzyskać równowagę. Torba runęła na lśniąca podłogę i wypadły z niej bardzo drogie podręczniki oraz długopisy. Moje cudowne długopisy! Przybory do pisania potoczyły się we wszystkich kierunkach. Sekundę później znowu zostałam przyparta do ściany.

Ściana była dziwnie ciepła.

I zaczęła się śmiać.

– O kurczę – rozległ się nagle głęboki głos. – Nic ci się nie stało?

Okazało się, że ściana wcale nie jest ścianą, tylko jakimś facetem. Serce zamarło mi z przerażenia i po sekundzie poczułam w klatce piersiowej tak ogromny ciężar, że nie byłam w stanie nic powiedzieć ani w jakikolwiek sposób zareagować. Czas cofnął się o pięć lat. Kompletnie mnie zatkało i nie mogłam wykonać żadnego ruchu. Również boleśnie ścisnęło mnie w żołądku, jakbym dostała pięścią w brzuch. W końcu wypuściłam powietrze i poczułam mrowienie w karku. Stężały mi wszystkie mięśnie.

– Hej – zagaił nieznamy łagodniejszym, lekko zatroskanym głosem. – Wszystko w porządku?

Z wielkim trudem zaczerpnęłam tchu. Chodziło o to, żeby oddychać, po prostu oddychać. Wdech. Wydech. Ćwiczyłam to przez ostatnie pięć lat. Nie byłam już czternastoletnią dziewczynką i wyjechałam stamtąd, żeby znaleźć się tutaj, w zupełnie innej części kraju.

Mężczyzna dotknął dwoma palcami mojego podbródka, czym zmusił mnie, żebym podniosła głowę. Zobaczyłam wpatrującą się we mnie parę olśniewająco błękitnych oczu okolonych czarnymi, gęstymi rzęsami. Ciemnobłękitna barwa była wyjątkowo głęboka i intensywna. Na dodatek tak mocno kontrastowała z czernią źrenic, że miałam wątpliwości, czy jest prawdziwa.

Właśnie w tym momencie zrozumiałam, co się dzieje.

Ten facet mnie obejmował. Nigdy wcześniej nie wydarzyło się nic podobnego, nie licząc tego jednego razu, ale to nie miało przecież żadnego znaczenia. Przyłgnęliśmy do siebie. Stykały się nasze uda i klatki piersiowe. Wyglądało to tak, jakbyśmy razem tańczyli. Kiedy poczułam lekki zapach jego wody po goleniu, moje zmysły zaczęły wariować. O kurczę... To był przyjemny i luksusowy aromat, przywodził na myśl...

Nagle ogarnął mnie gniew. Dobrze znałam to uczucie – w tym momencie pomogło mi odsunąć na bok panikę oraz dezorientację. Desperacko się go uchwyciłam i wreszcie udało mi się odzyskać głos.

– Proszę. Mnie. Puścić.

Niebieskooki mężczyzna od razu mnie posłuchał. Nie byłam jednak przygotowana na to, że nagle stracę punkt oparcia, więc znowu się zachwiałam. Na szczęście zanim potknęłam się o torbę, udało mi się odzyskać równowagę. Dysząc tak ciężko, jakbym właśnie przebiegła półtora kilometra, odgarnęłam opadające na twarz grube kosmyki włosów, żeby wreszcie lepiej się przyjrzeć Błękitnookiemu.

Jezus Maria... On był naprawdę...

Cholernie przystojny, i to w sposób, który sprawia, że dziewczyny są gotowe robić strasznie głupie rzeczy. Wysoki, wyższy ode mnie przynajmniej o głowę. Do tego szeroki w barach, ale wąski w pasie. Miał ciało sportowca i wyglądał jak zawodowy pływak. Na czoło opadały mu falujące ciemne włosy, które niemal dotykały jego czarnych brwi. Całości dopełniały wydatne kości policzkowe i pełne, wyraziste usta. Ten facet został stworzony po to, żeby dziewczyny mogły się ślinić na jego widok. A jeszcze te szafirowe oczy... Ja cię kręcę...

Kto by pomyślał, że w Shepherdstowen ukrywa się takie ciacho?

A ja właśnie na nie wpadłam. Dosłownie. Jak miło.

– Przepraszam. Spieszyłam się na zajęcia. Jest już po czasie, a ja...

Uniósł lekko kąciki ust, po czym uklęknął i zaczął zbierać moje rzeczy z podłogi. Przez ułamek sekundy chciałam się rozpłakać. Ścisnęło mnie w gardle i poczułam, jak do oczu napływają mi łzy. Byłam naprawdę spóźniona i wiedziałam, że pierwszego dnia zajęć nie mogę wejść do sali o tej porze. Kompletna porażka.

Pochyliłam się i włosy znowu zasłoniły mi twarz.

– Nie musisz mi pomagać – burknęłam, zbierając długopisy.

– To żaden problem – powiedział, sięgając po kartkę. Po chwili podniósł wzrok i na mnie spojrzał.

– Wstęp do astronomii? Ja też tam idę.

Super. Okazało się, że przez cały semestr będę musiała patrzeć na kolesia, którego prawie zabiłam,

wpadając na niego w drzwiach.

– Przeze mnie się spóźniłeś – bąknęłam bez sensu. – Bardzo mi przykro.

Oddał mi wszystkie książki i przybory do pisania. Schowałam je do torby, ale on ciągle stał i się nie ruszał.

– Nic się nie stało. – Na twarzy chłopaka pojawił się filuterny uśmieszek. Co ciekawe, na lewym policzku zrobił mu się dołeczek, a na prawym nie. – Jestem przyzwyczajony do tego, że dziewczyny rzucają mi się w ramiona.

Nerwowo zamrugałam, niepewna, czy słuch mnie nie myli. Przecież ten błękitnooki przystojniak nie mógł powiedzieć czegoś tak głupiego.

Niestety to powiedział i, co gorsza, nie miał zamiaru na tym kończyć.

– Jak do tej pory żadna nie próbowała mi jednak wskoczyć na plecy. Nawet mi się podobało.

Poczułam, jak zalewa mnie rumieniec.

– Nie próbowałam wskoczyć ci na plecy – warknęłam – ani tym bardziej rzucać ci się w ramiona.

– Naprawdę? – zapytał, cały czas prowokacyjnie się uśmiechając. – Wielka szkoda. To mogłoby być najlepsze otwarcie roku akademickiego w historii.

Nie wiedziałam, jak zareagować, więc tylko stałam, przyciskając ciężką torbę do piersi. W domu faceci w ogóle ze mną nie flirtowali. W liceum większość z nich nie miała nawet śmiałości, żeby spojrzeć w moim kierunku, a ci, którzy to robili, wcale nie próbowali mnie podrywać.

Nieznajomy opuścił wzrok i spojrzał na kartkę, którą ciągle trzymał w ręku.

– Avery Morgansten?

Serce podskoczyło mi z wrażenia.

– Skąd wiesz, jak się nazywam?

Przekrzywił głowę i jeszcze bardziej się wyszczerzył.

– Bo masz to wydrukowane na planie zajęć.

– Aha... – Odgarnęłam niesforne kosmyki z rozpalonej twarzy, po czym zabrałam mu papier i schowałam do torby. Przez dłuższą chwilę męczyłam się z paskiem i czułam, że robi się coraz bardziej niezręcznie.

– Nazywam się Cameron Hamilton – przestawił się Błękitnooki – ale wszyscy mówią na mnie Cam.

Cam. Powtórzyłam w myślach jego imię i uznałam, że jest całkiem ładne.

– Dziękuję za pomoc, Cam.

Schylił się, żeby podnieść z podłogi czarny plecak, którego wcześniej nie zauważyłam. Ciemne włosy opadły mu na czoło i kiedy się wyprostował, odrzucił je na bok.

– No dobra, najwyższy czas na wielkie wejście.

Stałam bez ruchu, jakby moje stopy wrosły w podłogę. Cam się odwrócił i zrobił kilka kroków w stronę zamkniętych drzwi do sali 205. Sięgnął do klamki, po czym spojrzał przez ramię, wyraźnie na mnie czekając.

Nie byłam w stanie się ruszyć i nie miało to nic wspólnego z faktem, że przed chwilą z impetem wpadłam na prawdopodobnie najseksowniejszego faceta na kampusie. Nie mogłam tak po prostu wejść do sali i pozwolić, żeby wszyscy się na mnie gapili. Przez ostatnie pięć lat, niezależnie od tego, dokąd się udałam, zawsze byłam w centrum zainteresowania i miałam tego serdecznie dość. Na moim czole pojawiły się kropelki potu i poczułam, że ściska mnie w żołądku. Zrobiłam krok do tyłu, żeby znaleźć się dalej od drzwi i od Cama.

Zmarszczył brwi, a na jego przystojnej twarzy pojawiło się zdziwienie.

– Idziesz w złym kierunku, moja droga.

Miałam wrażenie, że przez połowę życia szłam w złym kierunku.

– Nie mogę.

– Czego nie możesz? – zapytał i nieznacznie ruszył w moją stronę.

W tym momencie rzuciłam się do ucieczki. Po prostu odwróciłam się na pięcie i pobiegłam tak szybko, jakbym brała udział w wyścigu po ostatni kubek kawy na świecie. Kiedy dopadłam do feralnych drzwi, usłyszałam, jak Cam woła mnie po imieniu, ale nawet się nie zatrzymałam.

Gdy zbiegałam po schodach, czułam, że mam rozpaloną twarz, a kiedy wyszłam z budynku, brakowało mi tchu w piersi. Przebiegałam jednak nogami tak długo, aż dotarłam do ławki stojącej przed

znajdującą się naprzeciwko biblioteką. Poranne słońce wydawało się zbyt ostre. Podniosłam głowę i mocno zacisnęłam powieki.

O Jezu...

Nie ma to jak zrobić świetne pierwsze wrażenie w nowym mieście, na nowej uczelni... w nowym życiu. Przeprowadziłam się ponad półtora tysiąca kilometrów, żeby zacząć od nowa, i wystarczyło raptem kilka minut, żebym wszystko koncertowo schrzaniła.

ROZDZIAŁ

2

W tym momencie miałam dwie możliwości: albo sobie odpuścić i po prostu zapomnieć o katastrofalnej próbie wzięcia udziału w pierwszych zajęciach nowego roku akademickiego, albo wrócić do domu, położyć się do łóżka i zagrzebać pod kołdrą. Kusiło mnie, by wybrać tę drugą opcję, ale uznałam, że to nie w moim stylu.

Gdybym zawsze uciekała i chowała głowę w piasek, nigdy nie dotrwałabym do końca szkoły średniej.

Dotknęłam lewego nadgarstka, żeby sprawdzić, czy nadal jest na nim szeroka srebrna bransoletka. Musiałam przyznać, że ze skończeniem ogólniaka było naprawdę trudno.

Rodzice nieźle się wkurzyli, kiedy ich poinformowałam, że mam zamiar studiować na uniwersytecie na drugim końcu kraju. Gdyby chodziło o Harvard, Yale albo Sweet Briar, ich reakcja byłaby zupełnie inna. Ale uczelnia niezrzeszona w Lidze Bluszczowej[1]? Co za wstyd. Oni w ogóle nie rozumieli, o co mi chodzi. Nigdy niczego nie rozumieli. Za żadne skarby nie chciałam studiować na uczelni, którą sami skończyli, albo na takiej, którą najczęściej wybierali dla swoich dzieci członkowie miejscowego country klubu.

Postanowiłam uczyć się tam, gdzie nie zobaczę tak dobrze mi znanych szyderczych uśmiezków ani nie usłyszę szeptów pełnych jadu, który wciąż sączył się z ust niektórych ludzi. Wybrałam miejsce, gdzie nikt nie znał mojej historii albo powtarzanych w nieskończoność rozmaitych wersji tego, co się stało. Było ich tyle, że czasami sama miałam wątpliwości, czy dobrze zapamiętałam wydarzenia, do których doszło podczas Halloween pięć lat temu.

Tutaj nie miało to jednak żadnego znaczenia. Nikt mnie nie znał i niczego nie podejrzewał. Nikt nie wiedział, co się kryje pod srebrną bransoletką, w letnie dni zasłaniającą to, co zwykle chowałam pod długim rękawem.

Przyjazd tutaj był moją własną decyzją i czułam, że postąpiłam słusznie.

Gdy rodzice zagrozili, że odetną mnie od środków zgromadzonych na moim funduszu powierniczym, uznałam to za żart. Miałam własne pieniądze. Takie, nad którymi nie mieli kontroli, odkąd skończyłam osiemnaście lat. Pieniądze, które sama *zarobiłam*. Mama i tata uznali, że po raz kolejny sprawiam im zawód, jednak gdybym została w Teksasie i miała do czynienia z tym samym towarzystwem, już bym nie żyła.

Zerknęłam na telefon, żeby sprawdzić, która godzina, po czym wstałam z ławki i zarzuciłam torbę na ramię. Przynajmniej nie spóźnię się na zajęcia z historii.

Kurs miał się odbyć w Whitehall, czyli budynku nauk społecznych położonym u stóp wzgórza, na które wcześniej się wspięłam. Przecięłam parking leżący na tyłach gmachu Roberta Byrda i przeszłam na drugą stronę ruchliwej ulicy. Wokół mnie kręcili się studenci. Spacerowali parami lub w większych grupach i widać było, że się znają. Nie czułam się jednak wykluczona, tylko napawałam się wolnością związaną z faktem, że idę na zajęcia przez nikogo nierozpoznana.

Staralam się zapomnieć o spektakularnej porażce, którą poniosłam wcześniej rano. Weszłam do budynku i ruszyłam w prawo, w stronę schodów. Na piętrze kłębił się tłum studentów czekających, aż będą mogli wejść do sali. Wyminęłam roześmiane grupki młodych ludzi, starając się nie wpaść na tych, którzy wyglądali na jeszcze nie w pełni obudzonych. Znalazłam wolne miejsce naprzeciwko drzwi wejściowych i usiadłam po turecku, opierając się o ścianę. Przesunęłam dłońmi po dżinsach, podekscytowana tym, że zaraz zaczną się zajęcia z historii. Większość moich kolegów uznałaby wstępny kurs z tego przedmiotu za straszne nudy, ale dla mnie były to pierwsze zajęcia kierunkowe.

Jeśli dopisze mi szczęście, to za pięć lat będę pracowała w jakimś cichym, chłodnym gmachu mieszczącym muzeum albo bibliotekę i katalogowała starożytne teksty lub inne artefakty. Zdawałam sobie sprawę, że nie jest to najbardziej prestiżowe zajęcie na świecie, ale uznałam, że dla mnie idealne.

Znacznie lepsze niż to, czym chciałam się wcześniej zajmować. Kiedyś marzyłam, że zostanę zawodową tancerką w Nowym Jorku.

Jeszcze jedna rzecz, którą sprawiłam mamie zawód. Te wszystkie pieniądze wyrzucone na lekcje baletu, na które uczęszczałam, od kiedy nauczyłam się chodzić aż do ukończenia czternastu lat...

Trzeba jednak przyznać, że tęskniłam za uspokajającym wpływem, jaki miał na mnie taniec. Nie mogłam się jednak zmusić do powrotu.

– Dziewczyno, dlaczego siedzisz na podłodze?

Podniosłam głowę i zobaczyłam roześmianą twarz Jacoba Massey'a. Był chłopięco przystojny, a jego cera miała ładny karmelowy odcień. Na jego widok również się uśmiechnęłam. Poznaliśmy się w zeszłym tygodniu podczas zajęć wprowadzających dla pierwszaków i zaczęliśmy się kumplować. Okazało się, że będziemy chodzić razem nie tylko na historię, lecz także na sztukę we wtorki i czwartki. Jacob był bardzo towarzyski i od razu mi się spodobał.

Miał na sobie drogo wyglądające dzinsy. Przyjrzałam im się uważniej i doszłam do wniosku, że były naprawdę dobrze dopasowane.

– Tutaj jest całkiem wygodnie. Siadaj.

– Nie, dzięki. Nie chcę sobie ubrudzić mojego szlachetnego tyłka. – Oparł się biodrem o ścianę i wyszczerzył zęby. – Chwileczkę. A co ty tutaj właściwie robisz? Wydawało mi się, że masz zajęcia o dziewiętej.

– Pamiętasz to? – W zeszłym tygodniu pokazaliśmy sobie plany, ale trwało to raptem ułamek sekundy.

– Mam świetną pamięć do rzeczy, które są dla mnie całkowicie bezużyteczne – wyjaśnił i puścił mi oko.

Zaniosłam się śmiechem.

– Dobrze wiedzieć.

– Już poszłaś na wagary? Niegrzeczna dziewczynka.

Skrzywiłam się i pokręciłam głową.

– Tak, ale tylko dlatego, że byłam spóźniona. Nienawidzę wchodzić do sali po rozpoczęciu zajęć, więc astronomię zacznę dopiero od przyszłej środy, jeśli wcześniej nie rzucę jej w diabły.

– Chcesz zrezygnować? Nie bądź głupia. Astronomia to bułka z masłem. Sam bym się zapisał, ale miejsca skończyły się dosłownie w dwie sekundy, bo zajęli je ci cholerni studenci z wyższych lat.

– No cóż, ja tak bardzo się spieszyłam, że prawie zabiłam kolesia, który siedł sobie spokojnie korytarzem. Okazało się, że jesteśmy w tej samej grupie.

– Co takiego? – W ciemnych oczach Jacoba pojawił się błysk zainteresowania. Schylił się, żeby usiąść obok mnie, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie, bo zobaczył kogoś znajomego. – Poczekaj chwilę, Avery. – Zaczął machać rękami i podskakiwać. – Hej, Brittany! Chodź tu do nas!

Niska blondynka zatrzymała się w pół kroku na środku korytarza, po czym odwróciła w naszą stronę. Lekko się zaczerwieniła, ale kiedy dostrzegła pajacującego Jacoba, na jej twarzy pojawił się uśmiech i od razu podeszła.

– Chciałem ci przedstawić moją koleżankę Avery – powiedział, posyłając jej promienny uśmiech.

– Avery, to Brittany. Poznajcie się.

– Cześć – rzuciła, lekko poruszając ręką na powitanie.

– Cześć – przywitałam się i również do niej odmachalam.

– Avery zaraz opowie, jak prawie zabiła jakiegoś faceta. Pomyślałem, że też chcesz to usłyszeć.

Skrzywiłam się, ale w brązowych oczach dziewczyny pojawiło się szczere zainteresowanie. Spojrzała na mnie i zagaiła z uśmiechem:

– Proszę, powiedz, co się stało.

– No cóż, może trochę przesadzam. – Głośno westchnęłam. – Wcale nikogo prawie nie zabiłam, ale było blisko i ze wstydu chciałam się zapaść pod ziemię.

– Takie historie są najlepsze – wtrącił Jacob i uklęknął obok mnie.

Brittany wybuchnęła śmiechem.

– To prawda.

– Dawaj, nie daj się prosić.

Założyłam luźny kosmyk włosów za ucho i ściszyłam głos, żeby nie wszyscy słyszeli, jak doszło do mojego upokorzenia.

– Byłam już spóźniona na astronomię. Z impetem przeszłam przez dwuskrzydłowe drzwi na pierwszym piętrze i zupełnie zapomniałam, że należy patrzeć przed siebie. Po chwili staranowałam jakiegoś

biedaka, który stał na korytarzu.

– Ojej!

Brittany zrobiła współczującą minę.

– Naprawdę było słabo. Prawie go przewróciłam, a torba spadła mi na podłogę. Wypadły z niej książki i długopisy. Totalna porażka.

Oczy Jacoba zaświeciły się radośnie.

– Był przystojny?

– Co takiego?

– Pytam, czy był przystojny – powtórzył i wygładził dłonią krótko przystrzyżone włosy. – Bo jeśli tak, to powinnaś wykorzystać sytuację. To świetna okazja, by przełamać lody. Mogliście się w sobie szaleńczo zakochać, a potem opowiadałabyś wszystkim, jak rzuciłaś się na niego, zanim on rzucił się na ciebie.

– O Boże. – Poczułam, że znowu płoną mi policzki. – No tak, był całkiem przystojny.

– O nie... – jęknęła Brittany, która chyba jako jedyna rozumiała, że cała sytuacja jest jeszcze bardziej zawstydzająca, bo facet to niezłe ciacho. Najwidoczniej trzeba mieć waginę, żeby to pojąć, bo Jacob wyglądał na coraz bardziej podekscytowanego.

– Dobra, powiedz w takim razie, jak wyglądał ten przystojniak. Przydałyby się jakieś szczegóły.

W głębi serca wcale nie miałam ochoty o tym mówić, bo na samą myśl o Camie poczułam się niekomfortowo na tysiąc różnych sposobów.

– Uhm... No cóż, był wysoki i chyba niezłe zbudowany.

– Skąd wiesz, że był niezłe zbudowany? Dotykałaś go?

Zaniosłam się śmiechem, a Brittany pokręciła głową.

– Słuchaj, Jacob, wpadłam na niego z niezłym *impetem*. A on mocno mnie złapał. Wcale nie chciałam go dotykać, ale wydaje mi się, że ma fajne ciało. – Wzruszyłam ramionami. – Do tego ciemne, falujące włosy. Dłuższe od twoich, lekko poczochrane, ale w taki...

– O kurczę, dziewczyno, próbujesz powiedzieć, że ten koleś wyglądał jak seksowny abnegat? Taki, który doskonale wie, że jest zabójczo przystojny, ale ma to gdzieś? Jeśli tak, to ja też chciałbym na niego wpaść.

Brittany zaniosła się chichotem.

– Uwielbiam takie fryzury.

Zrobiło mi się gorąco i zaczęłam się zastanawiać, jak bardzo to widać.

– Dobrze to opisałeś. Był naprawdę atrakcyjny i miał tak niebieskie oczy, że...

– Poczekaj. – Brittany wydała stłumiony okrzyk i rozszerzyły się jej źrenice. – Tak niebieskie, że wyglądały na sztuczne? Czy do tego naprawdę ładnie pachniał? Wiem, że to brzmi trochę dziwnie, ale proszę, bądź ze mną szczerą.

To rzeczywiście było dziwne, ale też trochę śmieszne.

– Wszystko się zgadza – potwierdziłam.

– Ja cię kręcę. – Brittany wybuchnęła głośnym śmiechem. – Przedstawił ci się?

Zaczęłam się niepokoić, bo Jacob też zrobił minę, jakby wiedział, co się święci.

– Tak, a co?

Brittany dała mu kuksańca w bok i zniżyła głos.

– To był Cameron Hamilton?

Z wrażenia opadła mi szczęka.

– Tak! – Jej ramiona trzęsły się od śmiechu. – A więc staranowałaś *Camerona*!

Jacob wcale się nie uśmiechnął, tylko wbił we mnie zdumione spojrzenie.

– Teraz jestem cholernie zazdrosny. Oddałbym lewe jądro, żeby wpaść na tego kolesia.

Chciałam się roześmiać, ale mnie zatkało.

– O Jezu – wykrztusiłam po chwili. – To brzmi naprawdę poważnie.

– Bo Cameron Hamilton to poważna sprawa, Avery. Nie wiesz tego, bo nie jesteś stąd – wyjaśnił Jacob.

– Ty też dopiero zaczęłaś studia. Skąd go znasz? – zapytałam, bo Cam wyglądał na starszego. Musiał być przynajmniej na trzecim, może nawet na czwartym roku.

– Na kampusie wszyscy go znają – odpowiedział Jacob.

– Przecież jesteś tutaj zaledwie od tygodnia!

Znowu się wyszczerzył.

– Ale bywałem w wielu różnych miejscach.

Roześmiałam się i pokręciłam głową.

– Nic z tego nie rozumiem. To prawda, że jest przystojny, ale... co z tego?

– Chodziłam z nim do szkoły – wtrąciła Brittany, zerkając przez ramię. – Jest dwa lata starszy ode mnie, był prawdziwą gwiazdą ogólniaka. Wszyscy marzyli o tym, żeby się z nim kumplować lub choćby znaleźć się w jego towarzystwie. Tutaj jest w zasadzie tak samo.

Poczułam rosnące zaciekawienie, chociaż to, co właśnie powiedziała dziewczyna, przypomniało mi o kimś innym.

– Jesteście stąd?

– Nie. Przyjechaliśmy spod Morgantown, a konkretnie z okolic Fort Hill. Nie wiem, dlaczego on wybrał tę uczelnię, a nie Uniwersytet Wirginii Zachodniej. Ja chciałam wyjechać z rodzinnych stron, żeby nie kisić się w starym towarzystwie.

To było dla mnie całkiem zrozumiałe.

– Tak więc Cameron jest znany na całym kampusie. – Jacob klasnął w dłoń. – Mieszka poza akademikiem i rzekomo urządza najlepsze imprezy w mieście.

– W szkole średniej cieszył się reputacją uwodziciela – wtrąciła Brittany. – Dobrze sobie na nią zapracował. Nie rozumiem, to naprawdę spoko koleś. Jest bardzo miły i bardzo zabawny, ale kiedyś zajmował się głównie zaliczaniem kolejnych lasek. Od tamtej pory chyba trochę się ustatkował, jednak podejrzewam, że nadal ciągnie wilka do lasu...

– Okej. – Zaczęłam się bawić bransoletką. – Dobrze wiedzieć, chociaż nie ma to dla mnie większego znaczenia. Ja tylko wpadłam na niego na korytarzu i na tym kończy się moja wiedza o Camie.

– O *Camie*?

Brittany zamrugła, wyraźnie zaskoczona.

– Tak, a co?

Ściągnęła brwi i spojrzała na mnie z zainteresowaniem.

– Obcy ludzie mówią na niego Cameron. Tylko znajomi używają zdrobnienia.

– Aha. – Zmarszczyłam czoło. – Powiedział mi, że ludzie zwracają się do niego Cam, więc nawet się nad tym nie zastanawiałam.

Brittany nic nie powiedziała, a ja nie mogłam zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Cam, Cameron – czy jakkolwiek chciał, żeby na niego mówiono – był po prostu grzeczny po tym, jak się na niego władowałam. To, że lubił imprezować i kiedyś uchodził za playboya, nie miało dla mnie większego znaczenia. Wiedziałam, że z tego powodu powinnam trzymać się od niego z daleka.

W tym momencie otworzyły się drzwi i na korytarz wysypali się studenci. Nasza mała grupka czekała, aż zrobi się pusto, i dopiero wtedy weszliśmy do sali. Wybraliśmy trzy miejsca z przodu. Jacob usiadł między mną a Brittany. Kiedy wyciągnęłam z torby gigantyczny kołonoatnik na pięć przedmiotów, którym można by kogoś zabić, chłopak złapał mnie za ramię.

Spojrzał tak, jakby coś kombinował, a w jego oczach pojawił się błysk szaleństwa.

– Nie możesz wypisać się z astronomii. Masz chodzić na te zajęcia przez cały semestr, a ja będę żył twoim życiem i przynajmniej trzy razy w tygodniu słuchał relacji na temat Cama.

Lekko się zaśmiałam.

– Nie zamierzam się wypisywać – powiedziałam, choć w głębi serca miałam na to ochotę. – Jednak wątpię, żeby było co opowiadać. Nie sądzę, żebym jeszcze kiedykolwiek rozmawiała z Camem.

Jacob puścił moją rękę, po czym odchylił się na krześle i zmierzył mnie wzrokiem.

– Nigdy nie mów nigdy, Avery.



Na szczęście reszta dnia nie obfitowała w tak wiele emocjonujących wydarzeń jak poranek. Nie zwalałam już z nóg żadnego niewinnie wyglądającego przystojniaka ani nie robiłam niczego upokarzającego. Podczas lunchu musiałam jeszcze raz wszystko opowiedzieć, żeby sprawić przyjemność

Jacobowi. Mimo to cieszyłam się, że zarówno on, jak i Brittany mają przerwę w tym samym czasie. Wcześniej myślałam, że spędzę większość dnia w samotności, ale byłam zadowolona, że mogę pogadać z ludźmi... w moim wieku.

Z życiem towarzyskim jest chyba podobnie jak z jazdą na rowerze. Pewnych rzeczy się nie zapomina.

Poza zbytecznymi radami, które dawał mi Jacob, na przykład sugerując, że następnym razem powinnam celowo władować się w Cama, nie było żadnych krępujących momentów. Pod koniec dnia na dobre zapomniałam, że istnieje ktoś taki jak ten facet.

Przed opuszczeniem kampusu poszłam jeszcze do kwestury, żeby odebrać wniosek o pracę dla studenta. Nie potrzebowałam pieniędzy, ale chciałam się czymś zająć, żeby nie mieć za dużo czasu na rozmyślanie o przeszłości. Mój grafik był wypełniony po brzegi – wzięłam osiemnaście godzin zajęć kursowych w tygodniu – wiedziałam jednak, że i tak zostanie mi mnóstwo wolnego czasu. Praca na uczelni wydawała się dobrym rozwiązaniem, ale okazało się, że brakuje wakatów i zostałam wpisana na listę rezerwową.

Teren kampusu był naprawdę ładny i miał w sobie wiele staroświeckiego uroku. Panował tu spokój, co odróżniało to miejsce od rozległych kampusów należących do wielkich uniwersytetów. Uczelnia leżała między Potomakiem a zabytkowym miasteczkiem Shepherdstown. Wyglądała jak na pocztówce. Między bardziej nowoczesnymi budynkami stały stare gmachy ozdobione spiczastymi wieżami. Wszędzie rosły drzewa, powietrze było świeże i czyste, a w każde miejsce można było dojść na piechotę. Przy ładnej pogodzie nie musiałam brać samochodu, tylko mogłam się przespacerować albo zaparkować po zachodniej stronie kampusu, gdzie nie było parkometrów.

Podaliśmy swoje dane i dopisałam się do listy chętnych, po czym ruszyłam szybkim krokiem w stronę samochodu, ciesząc się powiewami ciepłego wiatru. W odróżnieniu od poranka, kiedy bardzo się spieszyłam, teraz mogłam się rozejrzeć i popatrzeć na budynki stojące przy ulicy prowadzącej do dworca kolejowego. Na werandach trzech sąsiadujących ze sobą domów siedzieli młodzi faceci. Wyglądało to tak, jakby znajdowały się tutaj siedziby korporacji studenckich.

Jeden z chłopaków, ten, który trzymał w ręku piwo, podniósł głowę i uśmiechnął się do mnie. W tym momencie z otwartych drzwi wyleciała piłka i uderzyła go w plecy. Posypały się przekleństwa.

Tak, to musiała być jakaś korporacja.

Poczułam, jak sztywnieje mi kręgosłup, i przyspieszyłam kroku, żeby jak najprędzej znaleźć się daleko stąd. Doszłam do skrzyżowania, ale zbyt szybko weszłam na jezdnię i prawie potrącił mnie srebrny pick-up. To był jeden z tych większych modeli, możliwe, że toyota tundra. Auto wjechało nagle w wąską uliczkę, którą musiałam przejść. Serce zamarło mi z wrażenia. Kierowca mocno wcisnął hamulec i zablokował mi drogę.

Zrobiłam krok do tyłu na krawężnik. Nie wiedziałam, co jest grane. Czy zaraz zostanę skrzyczana?

Od strony pasażera zsunęła się przyciemniana szyba. Kiedy zobaczyłam, kto siedzi w środku, ugięły się pode mną kolana.

Zza kierownicy szczyrzył się do mnie Cameron Hamilton. Na głowie miał czapkę baseballową odwróconą daszkiem do tyłu, spod której wystawały kosmyki ciemnych włosów. Od razu zauważyłam, że nie założył koszulki i od pasa w górę jest całkiem nagi. Jego tors zrobił na mnie spore wrażenie. Ten koleś miał pięknie wyrzeźbione mięśnie. I tatuaż. Po prawej stronie jego klatki piersiowej płonęło słońce, którego jaskrawe pomarańczowoczerwone promienie wpełzały aż na ramiona.

– Avery Morgansten. Znowu się spotykamy.

Był ostatnią osobą, którą chciałam teraz zobaczyć. Prześladował mnie najgorszy możliwy pech.

– Cameron Hamilton... Cześć.

Przechylił się i położył ramię na kierownicy. W tym momencie zauważyłam, że ma również całkiem ładne bicepsy.

– Musimy przestać spotykać się w ten sposób.

To akurat prawda, więc trudno mi było się z nim nie zgodzić. Powinnam oderwać wzrok od jego bicepsów... umięśnionego torsu... i tatuażu. Nie sądziłam, że słońce może być takie... seksowne. O cholera. Robiło się niezręcznie.

– Wcześniej ty na mnie wpadłaś, a teraz ja prawie cię przejechałem – ciągnął Cameron. – Czuję, że niedługo wydarzy się między nami jakaś katastrofa.

Nie wiedziałam, jak zareagować na to, co właśnie powiedział. Miałam sucho w ustach i nie mogłam zebrać myśli.

– Dokąd idziesz?

– Do mojego auta – wykrztusiłam z trudem. – Zaraz skończy mi się opłacony czas postoj.

Nie do końca byłam szczerą. Rano nie żałowałam ćwierćdolarówek, bo bałam się, że dostanę mandat, ale Cam nie musiał tego wiedzieć.

– Więc... – wydukałam.

– Wskakuj do środka, moja droga. Mogę cię podwieźć.

Krew odpłynęła mi z twarzy do innych części ciała. Uznałam, że to dziwne, i poczułam dezorientację.

– Nie, nie ma takiej potrzeby. Zaparkowałam niedaleko stąd.

Znowu się uśmiechnął, a w policzku pojawił mu się dołeczek.

– Żaden kłopot. Chciałem jakoś zrekompensować to, że prawie cię przejechałem.

– Dzięki, ale...

– Hej! Cam! – Z werandy wyskoczył koleś z piwem i podbiegł w naszą stronę. Obrzucił mnie szybkim spojrzeniem i zapytał: – Co tu robisz, stary?

Kto by pomyślał. Uratował mnie koleś z korporacji.

Cam nie oderwał ode mnie wzroku, ale z jego twarzy zniknął uśmiech.

– Nic ciekawego, Kevin. Po prostu próbuję pogadać.

Pomachałam mu na pożegnanie, po czym szybko wyminęłam Kevina i przeszedłam przez ulicę przed maską samochodu. Nie odwróciłam się, ale czułam na sobie wzrok Camerona. Przez te wszystkie lata wykształciłam w sobie szczególny talent i wiedziałam, kiedy ktoś się na mnie patrzy, chociaż tego nie widzę.

Zmusiłam się, żeby nie rzucić się do biegu, bo uznałam, że uciekanie drugi raz w ciągu jednego dnia na oczach tego samego koleśa przekracza dopuszczalne normy dziwaczności. Nawet jak na moje standardy.

Nie zdawałam sobie jednak sprawy, że wstrzymuję oddech – aż do momentu, kiedy wsiadłam do swojego samochodu i włączyłam silnik.

Jezus Maria.

Oparłam głowę o kierownicę i głośno jęknęłam. Niedługo wydarzy się jakaś katastrofa? Tak, to całkiem możliwe.

ROZDZIAŁ

3

Trzygodzinne zajęcia z socjologii we wtorkowy wieczór okazały się nie tak straszne, jak podejrzewałam, że będą, jednak kiedy się skończyły, umierałam z głodu. Zanim wróciłam do domu, zajrzałam do Sheetza, czyli sklepu spożywczego połączonego ze stacją benzynową. W Teksasie nie mieliśmy nic podobnego. Robili tam sałatki i zamówiłam wersję z dużą ilością smażonego kurczaka i sosu farmerskiego.

Mmm. Samo zdrowie.

Na parkingu stało mnóstwo samochodów, niektóre nawet na trawniku przylegającym do zachodniej części kampusu. Kiedy wychodziłam na wieczorne zajęcia, okolica wyglądała zupełnie inaczej i zaczęłam się zastanawiać, co jest grane. Wreszcie udało mi się znaleźć wolne miejsce trochę dalej, przy głównej ulicy. Gdy tylko wyłączyłam silnik, zawibrowała komórka, którą wcześniej włożyłam do uchwytu na kubek.

Kiedy się okazało, że to SMS od Jacoba, na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Wcześniej wymieniliśmy się numerami. Jacob mieszkał w jednym z akademików.

Wiadomość była krótka: „Sztuka jest do dupy”.

Roześmiałam się i szybko odpisałam mu w sprawie naszej pracy domowej. Mieliśmy dopasować obrazy do właściwych epok. Dzięki Bogu mogłam skorzystać z pomocy Google’a i szybko poradziłam sobie z tym zadaniem.

Teraz wzięłam swoją torbę i jedzenie, po czym wygramoliłam się z samochodu. Powietrze było lepkie, więc odgarnęłam włosy z karku, żałując, że nie ściągnęłam ich wcześniej w koński ogon. Mimo to dało się już wyczuć zapach jesieni. Nie mogłam się doczekać ochłodzenia. Może w zimie spadnie śnieg?

Przeszłam przez jasno oświetlony parking w stronę środkowego bloku. Moje mieszkanie znajdowało się na czwartym, ostatnim, piętrze. Wyglądało na to, że wśród lokatorów jest wielu studentów i większość z nich wprowadziła się dopiero dzisiaj. Jednak dopiero gdy weszłam na chodnik, zrozumiałam, skąd wzięło się tutaj tyle aut.

Gdzieś w moim budynku dudniła głośno muzyka. Kiedy wchodziłam po schodach, zobaczyłam, że na klatce pali się mnóstwo świateł, a z góry dobiegły mnie strzępy rozmów. Na czwartym wszystko stało się jasne. W mieszkaniu po drugiej stronie korytarza ktoś urządził imprezę. Drzwi były lekko uchylone i sączyły się przez nie jasne światło oraz muzyka.

Kiedy włożyłam klucz do zamka, poczułam w piersi lekkie ukłucie zazdrości. Dochodzące od sąsiadów śmiechy i hałasy świadczyły o tym, że ludzie dobrze się bawią. To wszystko wydawało się całkiem normalne, jak coś, co sama *powinnam* robić, ale dla mnie imprezy...

Nie kończyły się dobrze.

Zamknęłam za sobą drzwi, ściągnęłam buty i położyłam torbę na kanapie. Wyposażenie tego lokum nieźle nadszarpnęło moje oszczędności, ale wiedziałam, że będę tu mieszkać przez cztery lata. Potem wszystko sprzedam albo zabiorę ze sobą.

Co więcej, to były *moje* rzeczy, co miało dla mnie ogromne znaczenie.

Impreza po drugiej stronie korytarza wciąż się rozkręcała. Ja tymczasem zdążyłam zjeść moją niezbyt zdrową sałatkę, przebrać się w szorty do spania oraz koszulkę z długim rękawem i skończyć odrabiać pracę domową z historii sztuki. Parę minut po północy uznałam, że jestem zbyt zmęczona na dalszą lekturę tekstu na zajęcia z literatury, i podreptałam do sypialni.

W przedpokoju zatrzymałam się w pół kroku, wbijając palce stóp w dywan.

Usłyszałam wybuch stłumionego śmiechu i doszłam do wniosku, że drzwi do sąsiadów muszą być całkowicie otwarte, bo było teraz znacznie głośniejsze. Zamarłam w bezruchu i zagryzłam wargę. Co by się stało, gdybym wyjrzała na zewnątrz? Może rozpoznałabym kogoś z zajęć? Nie miałam wątpliwości, że to studencka impreza. A co, jeśli znam gospodarza? Ale przecież nie wyjdę do ludzi bez stanika, ubrana tylko w piżamę i z tak niechlujnie zawiązanym kucykiem, jak tylko można sobie wyobrazić.

Odwróciłam się, zapaliłam światło w łazience i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Wcześniej zmyłam makijaż i piegi na nosie stały się teraz jeszcze bardziej widoczne. Miałam też czerwieńsze niż

zwykle policzki. Oparłam się o umywalkę, którą moja mama by wyśmiała, i przysunęłam bliżej lustra.

Z wyjątkiem rudobrzązowych włosów, które odziedziczyłam po ojcu, byliśmy z matką jak dwie krople wody. Prosty nos, zaokrąglony podbródek i wysokie kości policzkowe. Mama, dzięki wielu zabiegom kosmetycznym, z których korzystała od wielu lat, nadal wyglądała *świeżo* i można nas było wziąć za siostry, a nie matkę i córkę.

W korytarzu rozległy się kroki i ktoś wybuchnął śmiechem.

Zrobiłam głupią minę do swojego odbicia i odsunęłam się od lustra. Chciałam położyć się spać, ale nogi same zniosły mnie do drzwi wejściowych. Nie miałam pojęcia, co robię ani dlaczego jestem taka wścibska. To, co działo się obok, wydawało mi się jednak takie... radosne i przyjazne, a u mnie w domu było zimno i smutno.

Radosne i przyjazne?

Zaczęłam przewracać oczami. O Boże, jaka byłam żałosna.

Kiedy jednak stanęłam przed drzwiami, nic nie było w stanie mnie powstrzymać. Uchyliłam je i wyrzałam na klatkę schodową. Zobaczyłam dwie głowy znikające na schodach. Drzwi do mieszkania, w którym odbywała się impreza, nadal pozostawały otwarte. Stanęłam jak wryta i nie miałam pojęcia, co dalej. Nie znajdowałam się jednak w rodzinnym domu i wiedziałam, że nikt nie pośle mi wzgardliwego spojrzenia ani nie rzuci w moją stronę obscenicznej uwagi. W najgorszym wypadku zostanę potraktowana jak jakiś dziwoląg, który stoi w progu z wytrzeszczonymi oczami i wypuszcza na zewnątrz zimne powietrze.

– Przynies z powrotem Rafaela, ty pojebie! – krzyknął nagle znajomy głos i rozległ się dudniący śmiech. Byłam tak zaskoczona, że aż ścisnęło mnie w żołądku.

Od razu go rozpoznałam! O Jezu...

To niemożliwe. Przed blokiem nie widziałam wypasionego srebrnego pick-upa, ale przecież wcale go nie szukałam. Stało tam tyle samochodów, że ten z łatwością mogłam przeoczyć.

Drzwi otworzyły się szeroko. Zamarłam w bezruchu i z niedowierzaniem patrzyłam, jak jakiś facet wytacza się na korytarz i stawia na podłodze żywego żółwia. Zwierzę wystawiło głowę, rozejrzało się dookoła, po czym schowało w skorupie.

Sekundę później chłopak został z powrotem wciągnięty do środka, a w drzwiach pojawił się Cam, znowu świecąc nagim torsem. Wyciągnął rękę i wziął z podłogi małe zielone stworzonko.

– Przepraszam, Rafael. Moi kumple są naprawdę popieprzeni...

W tym momencie podniósł wzrok.

Próbowałam błyskawicznie się cofnąć, ale było za późno.

Cam mnie zobaczył.

– Co jest...? – Zamrugał, jakby nie wierzył własnym oczom.

Czy w takich okolicznościach ucieczka do własnego mieszkania byłaby uznana za coś megadziwnego? Zdecydowanie tak.

– Cześć... – wykrztusiłam żalonym głosem.

Cam znowu zaczął mrugać, jakby miał problemy z widzeniem.

– Avery Morgansten? To wygląda na jakiś nowy zwyczaj.

– Uhm – mruknęłam i zmusiłam się do przełknięcia śliny. – Chyba tak.

– Mieszkasz tu czy jesteś w gościach...?

Odkaslnęłam, a żółw zaczął zabawnie przebierać nogami, jakby próbował się wyrwać.

– Mieszkam.

– Bez kitu. – Cam jeszcze szerzej otworzył swoje błękitne oczy i zrobił krok do przodu, mijając balustradę. Nie mogłam nie zauważyć, że jego sportowe spodenki się zsunęły i zatrzymały nisko na wąskich biodrach. Albo raczej na brzuchu, tak umięśnionym, że typowy sześciopak wyglądał w tym przypadku jak ośmiopak. – Naprawdę tu mieszkasz?

Zmusiłam się, żeby podnieść wzrok, ale kiedy to zrobiłam, moją uwagę przykuł tatuaż ze słońcem.

– Tak, naprawdę – potwierdziłam.

– To jest... Kurczę, sam nie wiem. – Znowu się roześmiał i nasze spojrzenia się spotkały. – Jakies szaleństwo.

– Dlaczego? – Oczywiście pomijając fakt, że stał teraz półnagi i bosy przed drzwiami do mojego mieszkania, a w ręku trzymał żółwia Rafaela.

– Ja też tu mieszkam.

Wbiłam w niego zaskoczone spojrzenie. Paradowanie bez koszulki i żółw zaczynały nabierać sensu, ale nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Zbyt wiele zbiegów okoliczności.

– Robisz sobie żarty?

– Nie. Wprowadziłem się tutaj parę lat temu i mam współlokatora. No wiesz, tego pojecha, który wystawił Rafaela za drzwi.

– Hej! – krzyknął męski głos ze środka mieszkania. – Ja mam imię. *Señor Pojeb!*

Cam zaniósł się śmiechem.

– No tak. Wprowadziłaś się w weekend?

Bezwiednie pokiwałam głową.

– To się trzyma kupy. Nie było mnie, bo pojechałem do domu, żeby odwiedzić rodzinę. – Przełożył wrywające się zwierzątko do drugiej ręki i przytulił do piersi. – A niech to...

Tak kurczowo trzymałam się drzwi, że aż rozboleły mnie palce.

– To... twój żółw?

– Tak. – Lekko się uśmiechnął i pokazał mi swojego pupila. – Rafael, poznaj Avery.

Pomachałam żółwiowi ręką i kiedy to zrobiłam, poczułam się trochę idiotycznie. Zwierzak znowu schował łebek do swojej zielonobrązowej skorupy.

– To bardzo ciekawe stworzonko.

– A ty masz bardzo ciekawe szorty. – Spojrzał w dół. – Co to za wzór? – Kiedy się zbliżył i zmrużył oczy, cała zeszywniałam. – Kawalki pizzy?

Zalałam się intensywnym rumieńcem.

– Lody w rożkach.

– Uhm, fajne. – Wyprostował się i powoli przesunął po mnie wzrokiem. Poczułam, jak robi mi się gorąco. – Nawet bardzo fajne.

Błyskawicznie puściłam drzwi i założyłam przedramiona na piersi. Cam lekko uniósł kąciki ust, na co zmrużyłam oczy.

– Miło mi. Dzięki za komplement.

– Nie ma za co. Te spodenki mają mój stempel aprobaty. – Zagryzł wargę i poczułam na sobie jego przeszywające spojrzenie. – Muszę odnieść Rafaela do jego małego domku, bo zaraz mnie obsika. Wolałbym tego uniknąć. To niezbyt przyjemne.

Na moich ustach pojawił się delikatny uśmiech.

– Mogę sobie wyobrazić.

– A tak w ogóle to powinnaś do nas wpaść. Koledzy niedługo się zbierają, ale pewnie jeszcze chwilę posiedzą. Musisz ich poznać. – Przysunął się i zniżył głos: – Nie są nawet w połowie tak interesujący jak ja, ale dają radę.

Zerknęłam przez ramię. Z jednej strony miałam ochotę się zgodzić, a z drugiej zupełnie nie. Po chwili wahania podjęłam decyzję.

– Dzięki, ale chcę się już położyć do łóżka.

– Tak wcześnie?

– Przecież jest już po północy.

Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu.

– To nadal środek dnia.

– Może dla ciebie.

– Jesteś pewna? – zapytał. – Mam ciasteczka.

– Ciasteczka?

Uniosłam brwi.

– Tak. Sam je zrobiłem. Jestem w tym naprawdę niezły.

Z jakiegoś powodu trudno mi było sobie to wyobrazić.

– Upiękłeś ciastka?

– Piekę dużo różnych rzeczy. Jestem pewien, że chciałabyś wszystkiego spróbować. Dzisiaj wieczorem serwuję czekoladowe z orzechami włoskimi. Uwierz mi na słowo, są naprawdę zajebiste.

– Brzmi nieźle, ale chyba sobie daruję.

– Może innym razem?
– Może. – Chociaż raczej wątpiłam. Zrobiłam krok w tył i złapałam za klamkę. – No cóż, miło było znowu cię spotkać, Cameron.
– Cam – poprawił. – Tym razem się nie staranowaliśmy. Wygląda na to, że robimy postępy.
– To chyba dobrze. – Stałam już w środku swojego mieszkania. – Powinieneś wracać do siebie, zanim Rafael nasika ci na rękę.
– Byłoby warto – oznajmił.
Zmarszczyłam brwi.
– Dlaczego?
Nie odpowiedział, tylko zaczął się wycofywać.
– Jeśli zmienisz zdanie, to ja jeszcze przez jakiś czas będę na nogach.
– Raczej nie zmienię. Dobranoc, Cam.
Lekko wytrzeszczył oczy, a na jego ustach zagościł radosny uśmiech. Ścisnęło mnie w dołku, bo Cameron wyglądał naprawdę obłądnie.
– Widzimy się jutro.
– Jutro?
– Idziesz na astronomię? Czy znowu robisz sobie wagary?
Kolejny raz zapłonęły mi policzki. O Boże, prawie zapomniałam, że ostatnim razem uciekłam z zajęć na jego oczach jak kompletna idiotka.
– Nie – westchnęłam. – Będę na uczelni.
– Super. – Zrobił krok do tyłu. – Dobranoc, Avery.
Schowałam się w przedpokoju, zatrzasnęłam drzwi i przekręciłam zamek. Byłam gotowa przysiąc, że słyszałam, jak Cam zaniósł się śmiechem. Chyba naprawdę mi odbiło.
Przez kilka chwil stałam w bezruchu, po czym odwróciłam się i pognałam do sypialni. Zanurkowałam pod kołdrę, przekręciłam się na brzuch i wtuliłam twarz w poduszkę.
Śpij. Po prostu zaśnij.
Cam mieszka po drugiej stronie korytarza?
Jutro musisz rano wstać. Trzeba odpocząć.
Jak to możliwe, do cholery? Wpadam na niego, dokądkolwiek się ruszę.
Śpij.
I dlaczego trzyma w domu takie dziwne zwierzę? Naprawdę nazwał je na cześć jednego z bohaterów *Wojowniczych Żółwi Ninja*? To było nawet zabawne.
Niedługo będzie ranek.
Czy nosi koszulkę tylko podczas zajęć? O Boże, on naprawdę mieszka na tym samym piętrze. Jacob padnie z wrażenia, jak tylko się dowie, i... pewnie się do mnie wprowadzi. Byłoby śmiesznie. Bardzo go lubię, ale boję się, że zaczęłby pożyczać moje ubrania.
Idź spać, do cholery!
Nie mogę uwierzyć, że mieszkam drzwiami w drzwiach z takim przystojniakiem. Najpierw go staranowałam, a potem wzięłam nogi za pas. Dlaczego w ogóle się tym przejmuję? Przecież to bez znaczenia. Nie interesują mnie ani dziewczyny, ani faceci, ale ten koleś jest... wyjątkowo seksowny... i całkiem zabawny... i w sumie dość czarujący.
Nie. Nie. Nie. Przestań o nim myśleć, bo to beznadziejna sprawa. Kompletny absurd. Lepiej się wyspać.
Czy zjadłam całą sałatkę? Kurczę, teraz chętnie poczęstowałabym się ciastkiem.
– Ech! – jęknęłam w poduszkę.
Szamotałam się tak przez prawie godzinę, aż miałam dość. Wreszcie poderwałam się z łóżka, poszłam do salonu i zaczęłam nasłuchiwać. Z sąsiedniego mieszkania nie dobiegała muzyka czy jakiegokolwiek hałas. Cam pewnie już smacznie spał, a mnie prześladowały obsesyjne myśli o ciastkach, kawałkach smażonego kurczaka i umięśnionych męskich brzuchach.
Podreptałam do drugiej sypialni, która pełniła funkcję biblioteki/gabinetu, włączyłam laptopa i zaczęłam sprawdzać pocztę. W skrzynce odbiorczej znalazłam jedną nieprzeczytaną wiadomość od kuzyna. Skasowałam ją bez czytania. Na lewym pasku narzędzi pojawiła się informacja o kilku mailach, które

wpadły do spamu. Byłam tak strasznie znudzona, że kliknęłam w link i zaczęłam przeglądać ofertę leków na receptę, które można było rzekomo kupić bez zbędnych formalności. Przeczytałam też wiadomość z cyklu „Mam pieniądze na zagranicznym koncie” oraz informację o wyprzedaży w Bath and Bodyworks. Okazało się, że o jedenastej wieczorem przyszła jeszcze jedna. Zmrużyłam oczy, żeby przeczytać temat.

W okienku widniały tylko dwa słowa: AVERY MORGANSTEN. Mail wysłano z adresu, którego nie znałam.

Hm, dziwne, bo założyłam tę skrzynkę, nie posługując się prawdziwym nazwiskiem, więc nie mogło chodzić o wyłudzenie informacji zwane phishingiem. Ten adres podałam tylko rodzicom i kuzynom, bo wolałam, żeby kontaktowali się ze mną w ten sposób, niż dzwoniли. Nikt inny go nie znał.

Palec zawisł nad przyciskiem myszki. Ogarnął mnie niepokój i poczułam ucisk w żołądku. Przyciągnęłam kolana do piersi i próbowałam przekonać samą siebie, że nie należy czytać tej wiadomości. Najlepiej ją skasować. Niestety nie potrafiłam się powstrzymać i kliknęłam. To było jak patrzenie na wypadek drogowy. Wiesz, że nie powinienes się gapić, ale i tak to robisz.

Od razu pożałowałam swojej decyzji. Żołądek zawiązał się w supeł i miałam gulę w gardle. Zrobiło mi się też niedobrze. Odsunęłam się od biurka i zatrzasnęłam komputer. Potem stanęłam na środku pokoju, wciągnęłam głęboko powietrze i zacisnęłam dłonie w pięści.

To były tylko trzy zdania.

Nic więcej.

Trzy zdania, które zniwelowały dystans tysięcy kilometrów.

Trzy zdania, które całkowicie zepsuły mi wieczór.

Trzy zdania, które odnalazły mnie w małym miasteczku uniwersyteckim w Wirginii Zachodniej.

Potrafisz tylko kłamać, Avery Morgansten. W końcu dostaniesz za swoje. I nie będą to pieniądze.

ROZDZIAŁ

4

Dowlókłam się na zajęcia z astronomii dziesięć minut przed czasem i wybrałam, jak mi się wydawało, najmniej rzucające się w oczy miejsce na środku sali, która z wyglądu przypominała amfiteatr. Oprócz mnie było już kilkoro innych studentów siedzących z przodu. Ziewnęłam, trochę się powierciłam i rozmasowałam powieki. Wypite rano litry kawy na niewiele się zdały, bo spałam tylko godzinę.

Wszystko przez trzy krótkie zdania.

Zamknęłam oczy i oparłam głowę na przedramieniu. Nie chciałam myśleć o tej wiadomości ani o tym, że potem jeszcze raz otworzyłam laptopa i zajrzałam do kosza, żeby przeczytać mail, który dostałam od kuzyna. Zgodnie z przewidywaniami wylał na mnie wiadro pomyj, oskarżając o to, że sprawiłam rodzicom ogromny zawód. Jego starzy rzekomo strasznie się o nich martwili i wręcz umierali z niepokoju, że przez moje zachowanie narażę ich na dalsze kłopoty. *Musisz wrócić do domu*, pisał. *Tak trzeba*. To właśnie było podejście moich krewnych i chociaż kuzyn stał po stronie rodziców oraz dziewięćdziesięciu dziewięciu procent mieszkańców miasta, to szczerze wątpiłam, że to on wysłał mi anonimową wiadomość.

Nie byłam w stanie rozpoznać adresu i mimo że istniało wielu potencjalnych nadawców, to nie miałam pojęcia, o kogo konkretnie chodzi. To nie mógł być on, bo nie był na tyle głupi, żeby się ze mną kontaktować.

A może był?

Przeszedł mnie dreszcz. A co, jeśli to Blaine? Czy jakimś cudem mógł się dowiedzieć, dokąd się przeprowadziłam? Moi krewni na pewno mu tego nie powiedzieli. Nie dało się jednak wykluczyć, że informacja dotarła do jego starych, którzy dobrze znali moich, bo byli bliskimi znajomymi z country klubu. Jeśli tak, to ich zabiję. Serio. Złapię najbliższy lot do Teksasu i zamorduję matkę i ojca, bo przecież wyjechałam na drugi koniec kraju głównie po to, żeby uciec od...

– Dzień dobry, moja droga – rozległ się nagle niski głos.

Gwałtownie podniosłam głowę i wyprostowałam się jak struna. Byłam tak zaskoczona, że nie wykrztusiłam z siebie ani słowa, tylko patrzyłam, jak Cam siada obok na pustym krześle. Reagowałam w zwolnionym tempie i zamiast powiedzieć, że to miejsce jest zajęte albo żeby poszedł gdzie indziej, gapiłam się na niego jak cielę na malowane wrota.

Rozsiadł się wygodnie i spojrzał na mnie z boku.

– Wyglądasz na lekko sponiewieraną.

Za to on prezentował się zadziwiająco świeżo, biorąc pod uwagę, że imprezował przez całą noc. Miał rozczochrane, wilgotne włosy i błyszczące oczy.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Cieszę się, że udało ci się nie spóźnić. – Zrobił pauzę, po czym, nie odrywając ode mnie wzroku, oparł się wygodnie i położył nogi na krześle z przodu. – Chociaż brakowało mi porannego wpadania na siebie. To było całkiem ekscytujące.

– Ja za tym nie tęsknię – powiedziałam i pochyliłam się, żeby wygrzebać zeszyt z torby. – Czułam się strasznie skrupowana.

– Zupełnie niepotrzebnie.

– Łatwo ci mówić. To ja się na ciebie rzuciłam, a nie ty na mnie.

Cam otworzył usta ze zdziwienia. O Boże, czy ja to naprawdę powiedziałam? Niestety tak. Zalałam się rumieńcem aż po cebulki włosów, po czym otworzyłam notatnik.

– Gdybyś chciała wiedzieć, to u Rafaela wszystko okej.

Poczułam ulgę, że zmienił temat, i się uśmiechnęłam.

– Bardzo się cieszę. Napaskudził ci na rękę?

– Nie, ale było blisko. Coś ci przyniosłem.

– Siki żółwia?

Wybuchnął śmiechem, pokręcił głową i sięgnął do plecaka.

– Przepraszam, że sprawiam ci zawód, ale nie. – Podał mi spięte kartki. – To sylabus. Tak, wiem, to cholernie pasjonujące, ale pomyślałem, że skoro nie było cię w poniedziałek, to wezmę dla ciebie

egzemplarz, bo pewnie ci się przyda.

– Dziękuję. – Lekko zaskoczona, przyjęłam od niego sylabus. – Miło, że o mnie pomyślałeś.

– Przygotuj się na więcej. W tym tygodniu jestem wyjątkowo troskliwy. Mam dla ciebie coś jeszcze.

Ugryzłam końcówkę długopisu, a Cam zanurkował do torby. Kiedy byłam pewna, że na mnie nie patrzy, wbiłam w niego zdumione spojrzenie. Od bardzo dawna nie rozmawiałam z żadnym przedstawicielem płci przeciwnej, który nie był moim krewnym. Obserwowałam jednak ludzi i dlatego wydawało mi się, że radzę sobie całkiem nieźle. Byłam nawet z siebie dumna – oczywiście poza tym komentarzem o rzucaniu się.

Cam wyciągnął złożoną serwetkę i odwinął ją swoimi długimi palcami.

– Ciastko dla ciebie. I ciastko dla mnie.

Wyjęłam długopis z ust i pokręciłam głową.

– Naprawdę nie musiałeś.

– To tylko ciasteczko, moja droga.

Jeszcze raz pokręciłam głową, bo uznałam, że to zupełnie bez sensu. Nie mogłam rozgryźć tego kolesia. Zresztą nie potrafiłam rozgryźć większości ludzi.

Rzucił mi spojrzenie spod swoich niewiarygodnie długich rzęs i głośno westchnął. Rozerwał serwetkę na pół, zawinął w nią jedno ciastko i położył mi na kolanach.

– Wiem, że nie należy przyjmować cukierków od obcych, ale formalnie rzecz biorąc, to nie cukierek, a ja nie jestem obcy.

Przełknęłam ślinę.

Cam wbił zęby w ciastko i zamknął oczy. Po chwili z jego gardła wydobył się niski pomruk zadowolenia. Serce mi podskoczyło, a policzki znowu zapłonęły. Gapiłam się na niego, a wtedy znowu jęknął z rozkoszy. Szeroko otworzyłam usta. Siedząca przed nami dziewczyna nagle się odwróciła i zrobiła oburzoną minę.

– Naprawdę takie smaczne? – zapytałam, zerkając na ciastko leżące na moich kolanach.

– O tak, naprawdę zajebiste. Przecież mówiłem już wczoraj wieczorem. Jeszcze lepsze byłoby z mlekiem. – Wziął kolejny gryz. – Mmm, mleko.

Odważyłam się ponownie na niego spojrzeć. Wyglądał tak, jakby zaraz miał dostać orgazmu.

Po chwili otworzył jedno oko.

– To wyjątkowe połączenie orzechów i czekolady. Mieszasz te składniki i w ustach masz dziki seks, tylko bez tego całego bałaganu. Jeszcze lepsze są te malutkie ciasteczka reese's cups. Można je zrobić w domu. Kiedy są jeszcze ciepłe, wkładasz je do buzi i... Nie ma mowy, musisz spróbować. Weź kawałek.

Raz kozie śmierć. To w końcu tylko słodczyce, nie lufka z crackiem. Powinam przestać się wygłupiać. Odwinęłam serwetkę i ugryzłam. Ciastko dosłownie rozpląnęło się w ustach.

– Dobrze, nie? – zagał Cam.

Wzięłam kolejny kęs i skinęłam głową.

– W domu mam ich jeszcze całą tonę. – Przeciągnął się i zgniótł swoją serwetkę. – Tak tylko mówię.

Zjadłam resztę i musiałam przyznać, że było to naprawdę cholernie smaczne ciastko. Wytarłam palce, a kiedy chciałam wyrzucić serwetkę, Cam wyjął mi ją z dłoni, żeby zrobić to za mnie. Obrócił się trochę na krześle, lekko ocierając się kolanem o moją nogę.

– Okruszek – powiedział.

– Co?

Na jego twarzy zatańczył delikatny uśmiech. Wyciągnął rękę i zanim zdążyłam się zorientować, co jest grane, musnął kciukiem moją dolną wargę. Nagle poczułam, jak napinają się wszystkie moje mięśnie, a potem boleśnie tężeją. Wytrzeszczyłam oczy, a powietrze ugrzęzło mi w gardle. Dotyk był bardzo delikatny, ledwie wyczuwalny, ale to doznanie błyskawicznie rozprzestrzeniło się na inne części ciała.

– Już po wszystkim – rzucił Cam, szczerząc zęby.

Cały czas mrowiły mnie usta i nie mogłam się skupić na niczym innym. Zamarłam, a z bezruchu wyrwałam się dopiero po dłuższej chwili, kiedy z przodu sali otworzyły się drzwi i stanął w nich najdziwniejszy człowiek, jakiego w życiu widziałam. Od stóp do głów ubrany był w oliwkowozielony poliester. Miał grube, kręcone włosy sterczące na wszystkie strony. Były czarne, ale wyraźnie przyprószone siwizną. Do tego ogromne okulary na czubku nosa. Kiedy wchodził na podwyższenie, zauważyłam, że na

nogach ma kraciaste vansy, które... pasowały do muchy.

Cam zaniósł się cichym śmiechem.

– Profesor Drage to bardzo... specyficzna osoba.

– Właśnie widzę – szepnęłam.

Profesor mówił z wyraźnym akcentem, ale nie potrafiłam rozpoznać, skąd pochodzi. Miał jednak oliwkową cerę, więc podejrzewałam, że gdzieś z regionu Morza Śródziemnego lub Bliskiego Wschodu. Od razu przeszedł do tematu, bez żadnego wstępu czy ostrzeżenia. Próbowałam nadażyć za jego wykładem ze wstępu do astronomii, notując wszystko, co mówił o miarach i jednostkach. W tym czasie Cam rozsiadł się jeszcze wygodniej na krześle i otworzył zeszyt. Po chwili zauważyłam, że wykonuje długopisem krótkie, szybkie ruchy na papierze. To nie były notatki.

On rysował.

Przekrzywiłam głowę i próbowałam się skupić, żeby zrozumieć, czym jest jednostka astronomiczna. To była jakaś cholernie skomplikowana liczba, której za nic w świecie nie dało się zapamiętać. Okazało się, że to średni dystans dzielący Ziemię od Słońca, używany do określania odległości w Układzie Słonecznym. Wiedziałam, że to naprawdę ważne, jednak w tym samym czasie nie mogłam się powstrzymać od zerkania na zeszyt Cama.

Co on tam bazgrał?

– Zdaję sobie sprawę, że większość z was nic nie wie o jednostkach astronomicznych albo nigdy wcześniej nawet o nich nie słyszała – ciągnął profesor Drage, przechodząc na drugą stronę podium. – Podejrzewam, że znacie jednak termin „rok świetlny”, chociaż wątpię, żebyście tak naprawdę rozumieli, co znaczy.

Byłam niemal pewna, że Cam rysował Wielką Stopę.

Mężczyzna kontynuował wykład, ale pod koniec nagle zmienił taktykę i zaczął rozdawać mapy nieba, czym zaskoczył chyba wszystkich studentów oprócz Camerona.

– Wiem, że dzisiaj jest dopiero środa, ale chciałbym wam zadać pierwszą pracę domową na weekend. W sobotę niebo będzie czyste jak pupa niemowlaka.

– Jak pupa niemowlaka? – mruknęłam pod nosem.

Cam się zaśmiał.

– Waszym zadaniem jest znalezienie konstelacji *Corona Borealis* na prawdziwym nocnym niebie – wyjaśnił profesor, uśmiechając się, jakby powiedział coś zabawnego, ale my tylko się na niego gapiliśmy. – Nie będzie wam potrzebny teleskop. Użyjcie własnych oczu lub ewentualnie okularów, soczewek kontaktowych i tym podobnych. Gwiazdozbiór będzie można zobaczyć w piątkową i sobotnią noc, ale na piątek prognoza pogody nie jest najlepsza, więc dokonajcie mądrego wyboru.

– Chwileczkę – rozległ się nagle głos z przodu sali. – Jak się korzysta z tej mapy?

Cam podał mi jedną z odbitek oraz kilka arkuszy papieru milimetrowego, które właśnie dotarły do naszego rzędu.

Profesor zatrzymał się przed audytorium.

– Trzeba na nią spojrzeć.

Z trudem powstrzymałam się od śmiechu.

Student zrobił naburmuszoną minę.

– To chyba oczywiste. Chodzi mi to, czy mamy ją trzymać na tle nieba, czy jakoś inaczej?

– Jasne, czemu nie. Możecie też po prostu przyjrzeć się każdej konstelacji, zapamiętać, jak wygląda, a potem użyć oczu i mózgu, żeby odnaleźć ją na niebie. – Prowadzący zrobił dłuższą pauzę. – Albo zapytajcie wujka Google’a. Moim celem jest, żebyście nauczyli się patrzeć na gwiazdy. Przez cały semestr będziecie robić to bardzo często i już niedługo docenicie, że teraz jest jeszcze ciepło. Wspólnie z partnerem wybierzcie więc odpowiedni czas. Wasze rysunki na papierze milimetrowym powinny trafić do mnie w poniedziałek. Na dzisiaj to wszystko. Powodzenia i niech moc wszechświata będzie z wami.

Kilkoro studentów głośno się roześmiało, ale ja poczułam, jak ściska mnie w żołądku.

– Z partnerem? – mruknęłam i rozpaczliwie rozejrzałam się po sali. Prawie wszyscy odwrócili się do swoich sąsiadów i zaczęli z nimi rozmawiać. – Kiedy wybieraliśmy partnerów?

– W poniedziałek – odpowiedział Cam, po czym zamknął zeszyt i schował go do plecaka. – Wtedy, kiedy cię nie było.

Serce zaczęło mi walić jak młotem i przesunęłam się na krawędź krzesła. Cholera. Profesor Drage zdążył już wyjść z sali wykładowej, a połowa studentów też zniknęła w korytarzu.

– Avery?

Skąd miałam teraz wytrzasnąć partnera, do cholery? Nie powinnam uciekać z zajęć jak jakiś dzieciak. To wszystko moja wina.

– Avery.

Gdzie się mieścił jego gabinet? Musiałam go znaleźć i wyjaśnić, że nie mam z kim pracować. Mogłam się założyć, że dziwnie tam pachnie. Pewnie naftaliną.

– Avery.

– Co? – warknęłam, odwracając się do Cama. Czemu ciągle siedział obok i dziwnie się gapił?

– To ja jestem twoim partnerem – oznajmił, unosząc brwi.

– Że jak?

– Jestem. Twoim. Partnerem – powtórzył, po czym głośno westchnął. – Wygląda na to, że Drage kazał dobrać się w pary na samym początku poniedziałkowych zajęć. Spóźniłem się i już po wykładzie powiedział mi, że mogę pracować z kimś, kto dołączy do nas w środę, albo zostanę sam. Nie spodobała mi się ta druga możliwość i w ten sposób staliśmy się partnerami.

Wbiłam w chłopaka niedowierzające spojrzenie.

– Czyli można robić prace domowe samodzielnie?

– Tak, ale komu by się chciało w pojedynkę wychodzić z domu i gapić się w niebo? – Wstał z krzesła, zarzucił plecak na ramię i zaczął przesuwać się w stronę wyjścia. – Znam świetne miejsce, gdzie możemy wykonać nasze zadanie. To musi być sobota, bo w piątek jestem już zajęty.

– Poczekaj. – Zerwałam się na równe nogi i ruszyłam za nim. – Ale ja...

– Masz plany na sobotę? – Zmarszczył czoło. – No cóż, mógłbym...

– Nie o to chodzi. Jestem wolna, ale wcale nie potrzebuję partnera – wytłumaczyłam. – Mogę to robić sama.

Stał jak wryty przed samymi drzwiami, przez co o mały włos znowu go nie staranowałam tak jak w poniedziałek.

– Dlaczego chcesz robić wszystkie prace domowe, a zgodnie z sylabusem będzie ich całkiem sporo, w pojedynkę?

– Hm, nie chodzi o to, że chcę. – Przystąpiłam z nogi na nogę. – Po prostu nie musisz być moim partnerem. Nie jesteś mi niczego winien.

– Nie rozumiem, o co chodzi – mruknął, przekrzywiając głowę.

– Chciałam tylko powiedzieć... – zaczęłam, ale głos ugrzął mi w gardle. Co ja właściwie wyrabiałam, do jasnej cholery? Przecież Cam to zupełnie obcy facet. Wcale się nie znaliśmy, ale on był dla mnie taki... *przyjazny*. Postanowiłam zatem pójść na całość i wyrzuciłam z siebie bez zastanowienia:

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?

Znowu uniósł brwi.

– Pytasz serio?

– Tak.

Wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę.

– Okej. W takim razie wydaje mi się, że po prostu jestem miłym facetem, a ty dopiero zaczęłaś studia. W poniedziałek sprawiałaś wrażenie lekko zagubionej. Potem uciekłaś, bo nie chciałaś iść na zajęcia, więc...

– Nie potrzebuję twojej litości. – Wpadłam w popłoch. Cam okazał się taki miły, bo uważał mnie za nierozgarniętego pierwszorocznika. O Boże, to było...

Zmarszczył czoło. Wyglądał naprawdę poważnie.

– To w ogóle nie jest kwestia litości, Avery. W poniedziałek wyglądałaś na dezorientowaną, więc pomyślałem, że możemy pracować razem w parze. – Zrobił pauzę i zmrużył oczy. – Widzę, że mi nie wierzysz. A może chodziło o ciasteczka? Wczoraj wieczorem nie chciałaś ich spróbować i, szczerze mówiąc, dzisiaj wcale nie miałem ochoty się z tobą dzielić. Jednak kiedy zobaczyłem cię w sali wykładowej smutną i zmęczoną, doszedłem do wniosku, że potrzebujesz słodyczy bardziej niż ja.

Nie wiedziałam, czy żartuje, czy mówi serio, ale w jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

– No i jesteś ładna – dodał.

Zamrugałam.

– Co?

Kiedy otworzył drzwi i wskazał mi drogę na korytarz, starałam się zapanować nad emocjami.

– Tylko nie mów, że tego nie wiedziałas, bo stracę resztki wiary w ludzkość, a chyba nie chcesz być za to odpowiedzialna.

– Wiem, że jestem ładna, ale... nie to miałam na myśli. – *O Boże, on zaraz dojdzie do wniosku, że kocham samą siebie z wzajemnością.* Pokręciłam głową. – Po prostu zdaję sobie sprawę, że nie jestem brzydka, i właśnie o to...

– Dobrze. Teraz wszystko jasne. – Pociągnął mnie za torbę i pokierował w stronę schodów. – Uważaj na drzwi. Mogą być trudne w obsłudze.

Zignorowałam tę uwagę.

– O co ci tak naprawdę chodziło, kiedy rzuciłeś komentarz o byciu ładną?

– Zapytałaś, dlaczego jestem dla ciebie miły. Wychodzi na to, że obie strony czerpią z tego korzyści.

Kiedy dotarło do mnie, co powiedział, zatrzymałam się na schodach, kilka stopni nad nim.

– Jesteś miły, bo uważasz mnie za ładną dziewczynę?

– Oraz z powodu twoich dużych brązowych oczu, a ja mam wielką słabość do brązowych oczu. – Zaniósł się śmiechem. – Tak, wiem, bardzo płytki ze mnie koleś, ale twoja uroda naprawdę pomaga. Wydobywa ze mnie to, co najlepsze. Na przykład chcę się z tobą dzielić ciastkami.

Wbiłam w niego wzrok.

– Czyli gdybym była brzydka, nie byłbyś dla mnie taki miły?

Cam obrócił się i zrobił krok do przodu. Stał teraz naprzeciwko mnie. Choć znajdował się na niższym stopniu, nadal był ode mnie wyższy.

– Gdybyś nie grzeszyła urodą, to nadal byłbym dla ciebie miły.

– Okej.

Na jego ustach zatańczył szelmowski uśmieszek. Potem schylił głowę i szepnął:

– Tylko wtedy nie dostałabyś ode mnie ciasteczek.

Założyłam ramiona na piersi, starając się nie zwracać uwagi na to, że nasze twarze są tak blisko.

– Zaczynam myśleć, że w twoim słowniku „ciasteczko” znaczy zupełnie co innego.

– Możliwe. – Znowu pociągnął mnie za torbę i zrobił krok do tyłu, tym samym zmuszając mnie, żebym też zeszła. – Tylko o tym pomyśl. Jeśli to rzeczywiście jakiś szyfr, to niezależnie od tego, co naprawdę znaczy, „ciastko” już było w twoich ustach, moja droga.

Poczułam się lekko zaniepokojona oraz jednocześnie...? No właśnie... Zbierało mi się na śmiech i chociaż chciałam nad tym zapanować, to z mojego gardła wydobył się chrapliwy chichot.

– Jesteś naprawdę...

– Niesamowity? Wspaniały? – Zrobił pauzę i uniósł brwi. – Wyjątkowy?

– Powiedziałabym, że raczej dziwny.

– Kurczę, gdybym miał uczucia, zrobiłoby mi się przykro.

Szeroko się uśmiechnęłam, bo podobało mi się to całe przekomarzanie się i czułam się coraz swobodniej.

– To dobrze, że nie masz uczuć, co?

– Chyba tak. – Zszedł jeszcze kilka stopni i zatrzymał się na półpiętrze. – A ty lepiej się pospiesz, bo spóźnisz się na następne zajęcia.

Cholera! Miał rację.

Głośno się roześmiał, kiedy zobaczył moją przerażoną minę, a potem szybko się odsunął, żebym mogła zbiec na dół.

– Kurczę, byłbym prawdziwym szczęściarzem, gdybyś tak szybko leciała do moich ciastek.

– Zamknij się! – rzuciłam przez ramię i pognałam dalej.

– Hej! – krzyknął. – Nie chcesz wiedzieć, co tak naprawdę oznacza ciasteczko?

– Nie! Nigdy w życiu!

Roześmiał się tak głośno, że słyszałam go jeszcze na korytarzu przed drzwiami do sali, w której miałam następne zajęcia.

ROZDZIAŁ

5

– Masz naprawdę ładne mieszkanie – powiedziała Brittany, siedząc na mojej kanapie. Na jej kolanach leżał otwarty podręcznik do historii, ale wcale go nie czytała. – Bardzo bym chciała nie musieć gnieździć się w akademiku. Moja współlokatorka chrapie jak niedźwiedź.

Stałam niepewnie między stolikiem a telewizorem, ciągle nie mogąc zrozumieć, jak to się stało, że Jacob i Brittany trafili do mnie po zajęciach. Podczas lunchu gadaliśmy o tym, że dobrze byłoby się spotkać i wymienić notatkami z historii. W pewnym momencie ktoś zaproponował, żeby pójść do mnie. Chyba wpadł na to Jacob. Niestety, zwalili się oboje, więc nie było mowy o nauce.

Buzował we mnie niepokój, a serce trzepotało w piersi jak koliber. Od bardzo dawna nikogo nie gościłam. W domu w Teksasie odwiedzała nas jedynie rodzina, a do mojego pokoju zaglądała wyłącznie gosposia. Zostałam wyrzutkiem nie tylko w szkole i w całym mieście, lecz także we własnym domu. Przed feralną imprezą halloweenową miewałam jednak mnóstwo gości. Szczególnie często odwiedzały mnie dziewczyny ze studia tanecznego.

Wtedy wszyscy jeszcze się do mnie odzywali, a ja nadal tańczyłam. Przedtem moje życie wyglądało całkiem zwyczajnie.

Teraz byłam podenerwowana i dlatego zaczęłam bawić się bransoletką. Cieszyłam się, że przyszli do mnie znajomi, bo to przecież normalne i przypominało mi o *starych* dobrych czasach. Studenci tak właśnie się zachowywali, chociaż ja czułam się z tym... dziwnie.

Z kuchni wyłonił się Jacob, niosąc w ręce paczkę chipsów.

– Koniec gadania o twoim apartamencie. Jest tu całkiem ładnie, ale teraz chciałbym usłyszeć więcej o *ciastkach* Cama.

Poczęstowałam się chipsem.

– W ogóle nie powinnam ci o tym mówić.

– Ale już powiedziałaś – oznajmił z pełnymi ustami.

Brittany zaczęła chichotać.

– Umieram z ciekawości, żeby się dowiedzieć, co w slangu oznaczają „ciasteczka”.

– Pewnie chodzi o jego fiuta – rzucił Jacob, przysiadając na poręczu kanapy.

– O Boże – jęknęłam, biorąc z torby garść chipsów. Potrzebowałam kalorii, żeby stawić czoła tej rozmowie.

Brittany skinęła głową.

– To ma sens. Przecież sam powiedział, że nie daje ciastek brzydkim dziewczynom.

– Moim zdaniem wcale nie o to mu chodziło – oświadczyłam, wkładając sobie chipsa do ust. – Wracając do notatek z historii...

– Pieprzyć historię. Wracając do fiuta... – przerwał mi Jacob. – Wiesz, że jeśli ciasteczka to tak naprawdę przyrodzenie Cama, to oznacza, że miałaś je w buzi?

Zakrztusiłam się i złapałam puszkę z gazowanym napojem. Wzięłam spory łyk, żeby trochę ochłoniąć, bo znowu zalałam się rumieńcem.

– Mówię czysto teoretycznie – dodał, szczerząc zęby, jakby był kompletnym palantem. Potem zeskoczył z kanapy. – Nie wiem, jak ty to robisz, Avery. Gdybym mieszkał na tym samym piętrze co on, to dzień i noc byłbym przyklejony do jego drzwi. I chętnie częstowałbym się jego *ciasteczkami*. Mniam.

Machnęłam lekceważąco ręką.

– Możesz je sobie wziąć.

– Skarbie, gdyby on grał w mojej drużynie, to od razu bym go schrupał.

Brittany zrobiła zde gustowaną minę.

– Cóż za niespodzianka – rzuciła z przekąsem.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego ty nie jesteś zainteresowana jego wdziękami.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale Brittany okazała się szybsza.

– Nie wydaje mi się, żeby chodziło o fiuta – powiedziała, kręcąc głową. – Raczej o jaja. No wiecie,

liczba mnoga i w ogóle.

Jacob wybuchnął śmiechem.

– Czyli wzięłaś do buzi jego jaja, rzecz jasna, mówiąc czysto teoretycznie! Cholera, to były naprawdę sprośne wypieki.

Gapiałam się na nich z niedowierzaniem. Czy tak wygląda normalna rozmowa między znajomymi?

– Jezus Maria, czy możecie wreszcie przestać gadać o jego genitaliach? Bo już nigdy więcej nie zjem żadnego ciastka. Żadnego.

– Okej, teraz będzie serio. Dlaczego nie jesteś nim zainteresowana? – Jacob wdrapał się na oparcie kanapy jak jakiś gruby kocur. – Przecież on z tobą flirtuje. To chyba oczywiste.

– Tak więc... – zaczęłam, ale doszłam do wniosku, że mogę pozwolić sobie na jeszcze jednego chipsa.

Jacob rozdziawił usta.

– Tak więc co?

Brittany zamknęła podręcznik do historii i rzuciła go na podłogę z głośnym łupnięciem. I chyba na dzisiaj tyle ze wspólnej nauki.

– Jacob jest jak wyposzczona trzydziestoparolatka, więc nie potrafi zrozumieć, dlaczego nie masz ochoty na przechodzony towar.

Zerknęłam na chłopaka, ale tylko wzruszył ramionami i potwierdził:

– Taka jest prawda.

– Chociaż muszę przyznać, że ja również mam z tym problem – kontynuowała Brittany. – Cameron jest naprawdę przystojny. Nigdy też nie słyszałam, żeby jakaś dziewczyna źle o nim mówiła, więc musiał je wszystkie dobrze traktować.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc usiadłam przed telewizorem, na czarnym fotelu z okrągłym siedziskiem. Nie miałam zamiaru wyjaśniać im teraz powodów mojego zachowania. To w ogóle nie wchodziło w grę.

– Nie wiem. Po prostu mnie nie kręci.

– A masz jajniki? – zapytał Jacob.

Zgromiłam go wzrokiem.

– Owszem, mam.

Zsunął się z oparcia i usiadł obok Brittany.

– W takim razie jak to możliwe, że Cameron cię nie kręci?

Wsadziłam sobie do ust resztkę chipsów i zaczęłam się zastanawiać, jakiej udzielić odpowiedzi, żeby nie wyjść na oziębłą cnotkę. Ale przecież właśnie nią byłam, czyż nie? Albo cnotką po przejściach – w zależności, jak na to spojrzeć. W każdym razie musiałam przyznać, że interesują mnie męskie członki. Jednak na samą myśl, że miałabym się znaleźć blisko jednego z nich w jakiejś intymnej sytuacji, zalewał mnie zimny pot.

Teraz też zaczęłam się pocić. Czułam, jak chipsy zakwaszają mój żołądek. Później będę musiała wziąć pastylkę do ssania.

Nagle przypomniałam sobie maila, którego dostałam wczoraj wieczorem.

Potrafiśz tylko kłamać.

Wytarłam rękę w dżinsy i pokręciłam głową.

– Nie jestem zainteresowana związkiem i tyle.

Jacob zaniósł się śmiechem.

– A kto powiedział, że Cameron jest tym zainteresowany? Nie musisz się z kimś wiązać, żeby mieć małe riki-tiki, bara-bara.

Brittany zmierzyła go wzrokiem.

– Ty to naprawdę powiedziałaś?

– Tak, i wcale się tego nie wstydzę. Zrobię sobie koszulkę z takim napisem. – Wyszczrzył zęby. – Chciałem tylko dać do zrozumienia, że Cameron to okazja, której nie powinnaś zmarnować.

Wcześniej nie przeszło mi to nawet przez myśl.

– Czemu w ogóle o tym rozmawiamy? Chodzę z nim na jedno zajęcia w tygodniu i mieszkamy na tym samym piętrze...

– I do końca semestru będziecie pracować w parze – dodała Brittany. – To całkiem romantyczne, te nocne eskapady i patrzenie w gwiazdy.

Ścisnęło mnie w żołądku.

– Nic w tym romantycznego. Takie rzeczy w ogóle nie istnieją.

Słyszając to, uniosła brwi i przeczesła palcami swoje krótkie blond loki.

– Nie bądź taką zrzędą.

Zrobiłam zdegustowaną minę.

– Mówię tylko, że w ogóle go nie znam. A on nie zna mnie. Na dodatek jest podrywaczem. Sama powiedziałaś, że to przechodzony towar. Pewnie tak właśnie jest. Miły i sympatyczny. Nic więcej. Możemy wreszcie zmienić temat?

– Pewnie, bo strasznie przynudzacie – wtrącił Jacob, a Brittany pokazała mu język. Światło odbiło się od kolczyka i pomyślałam, że przekłucie języka musiało nieźle boleć. – Poza tym do tych chipsów przydałaby się jakaś salsa.

– W szafce na dole – krzyknęłam, ale on już zniknął w kuchni i zaczął trzaskać drzwiczkami.

Odetchnęłam z ulgą, bo w końcu przestaliśmy rozmawiać o mnie i mojej nieistniejącej relacji z Camem. Po paru godzinach czułam się w towarzystwie Jacoba i Brittany coraz swobodniej. Na kilka krótkich sekund otworzyliśmy nawet podręczniki do historii. Niedługo przed dziewiątą zaczęli się zbierać i ruszyli w stronę drzwi.

Brittany zatrzymała się w przedpokoju i zanim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, doskoczyła do mnie, mocno objęła i dała mi całusa w policzek. Przez dłuższą chwilę stałam jak rażona gromem. Ona za to się do mnie uśmiechnęła i powiedziała:

– W piątek wieczorem jedna z korporacji studenckich organizuje wielką imprezę. Powinnaś z nami pójść.

Cam wspominał, że w piątek jest zajęty. Lubił balować, więc pewnie też się tam wybierał. Pokręciłam głową.

– Sama nie wiem.

– Nie bądź aspołeczna – wtrącił Jacob, otwierając drzwi na korytarz. – Jesteśmy całkiem spoko. To żaden obciach się z nami pokazywać.

Głośno się roześmiałam.

– Wiem. Jeszcze się zastanowię.

– Okej. – Brittany pomachała mi na pożegnanie. – Widzimy się jutro.

Już na korytarzu Jacob wskazał na wejście do mieszkania Cama, po czym zaczął kołysać biodrami i kręcić tyłkiem. Zagryzłam wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Te wyglupy trwały tak długo, że aż Brittany złapała go za kołnierzyk koszulki polo i pociągnęła w stronę schodów.

Uśmiechnęłam się jeszcze do nich, po czym zamknęłam drzwi i przekręciłam klucz. Nie potrzebowałam dużo czasu, żeby posprzątać po gościach i przygotować się do snu. Jak się okazało, zupełnie niepotrzebnie, bo wcale nie chciało mi się spać. Od wczorajszego wieczoru unikałam laptopa i nie sprawdzałam poczty, więc teraz nie miałam się czym zająć i z nudów zaczęłam oglądać stare odcinki *Łowców duchów*. Chyba trochę przesadziłam, bo w pewnej chwili byłam przekonana, że w łazience zamieszkał poltergeist. Wyłączyłam telewizor, wstałam z kanapy i zaczęłam robić to, czego naprawdę nienawidziłam – czyli snuć się po mieszkaniu, tak jak kiedyś snułam się po sypialni w domu rodziców.

Panowała cisza. Słyszałam tylko odgłosy dobiegające od sąsiadów. Skupiłam na nich uwagę, bo nie chciałam, żeby moje myśli popłynęły w niewłaściwym kierunku. To był niezwykle fajny wieczór i nie zamierzałam go sobie popsuć. Kilka ostatnich dni też uznałam za całkiem udane, może z wyjątkiem tego incydentu, kiedy staranowałam Cama.

Naprawdę nieźle mi szło.

W pewnym momencie zatrzymałam się za kanapą, bo wreszcie dotarło do mnie, co robię.

Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że mam podwinięty rękaw koszuli i zaciskam palce na lewym nadgarstku. Powoli i ostrożnie zaczęłam je odginać, jeden po drugim. W miejscach, gdzie bransoletka wbijała się w skórę, widać było delikatne różowe wgniecenia. Przez ostatnie pięć lat zdejmowałam ją tylko na noc lub kiedy brałam prysznic. Te wgniecenia zostaną już pewnie na zawsze.

Tak samo jak poszarpana blizna, którą chowałam przed światem.

Kiedy odsunęłam rękę, zobaczyłam pięciocentymetrowy ciemnoróżowy ślad na samym środku nadgarstka, tuż nad żyłą. To właśnie w tym miejscu pocięłam się kawałkiem szkła z ramki, którą roztrzaskałam, kiedy po szkole zaczęła krążyć pierwsza fotografia.

To był najgorszy moment w moim życiu. Znalazłam się na dnie – i wcale nie żartowałam. Na drugim nadgarstku pojawiłoby się takie samo nacięcie, gdyby nie gosposia, która usłyszała brzęk tłuczonego szkła.

Fotografia przedstawiała mnie i moją najlepszą przyjaciółkę, tę samą, która jako jedna z pierwszych odwróciła się ode mnie i szeptała takie słowa jak „dziwka” i „kłamczucha”.

Chciałam ze sobą skończyć, po prostu dać sobie ze wszystkim spokój, ponieważ na tamtym etapie nie mogło mnie spotkać nic gorszego niż to, co mi się właśnie przytrafiło i co w jakimś sensie zaakceptowali moi rodzice. Wiedziałam, że będę musiała ponieść konsekwencje. W ciągu kilku miesięcy moje życie rozpadło się na dwie nieprzystające do siebie części: przed i po. Nie potrafiłam sobie wyobrazić żadnej *przyszłości* po tym, jak cała szkoła stanęła murem za Blaine’em.

A teraz? To, co stało się potem, wydawało się trwać w nieskończoność. Kiedy patrzyłam na bliźnię, czułam wstyd, który palił mnie w brzuchu jak żywy ogień. Samobójstwo nigdy nie było dobrym rozwiązaniem. Wypisując się z tego świata, pozwalałam, żeby to oni odnieśli zwycięstwo. Doszłam do tego wniosku na własną rękę, bo terapia nigdy nie wchodziła w grę. Rodzice prędzej pozwoliliby odciąć sobie obie nogi, niż znieśli wstyd, że ich córka próbowała się zabić i w związku z tym potrzebuje opieki psychologa. Mnóstwo pieniędzy przeszło z ręki do ręki, żeby mój popołudniowy pobyt w szpitalu pozostał tajemnicą.

Jednak najwyraźniej starzy nie mieli nic przeciwko temu, żeby ich córkę nazywano zakłamaną dziwką.

Nie lubiłam patrzeć na fizyczną pamiątkę po chwili mojej największej słabości i czułabym się więcej niż upokorzona, gdyby zobaczył ją ktokolwiek obcy.

Nagle moją uwagę przyciągnął głośny śmiech w korytarzu. To był Cam. Obróciłam głowę, żeby zajrzeć do kuchni. Zegar na kuchence pokazywał, że zbliża się pierwsza w nocy.

Obciągnęłam rękaw.

– Nie możesz zmienić swoich planów na piątek? – zapytał jakiś kobiecy głos, nieco stłumiony przez dzielącą nas ścianę.

Zapadła cisza, a potem Cam się odezwał:

– Wiesz, że to niemożliwe, moja droga. Może następnym razem.

Moja droga? Aha!

Po chwili usłyszałam kroki koło balustrady, a potem zaczęli schodzić.

Wyminęłam kanapę i podbiegłam do okna. Moje mieszkanie znajdowało się na końcu budynku, a okna wychodziły na parking, więc wystarczyła tylko odrobina cierpliwości. Po jakimś czasie moim oczom ukazał się Cam, jak zwykle bez koszuli, i jego dziewczyna.

To była naprawdę wysoka brunetka z długimi nogami. Miała na sobie krótką dżinsową spódniczkę. Nie widziałam niestety dużo więcej. Szli i w pewnym momencie dziewczyna się potknęła, ale odzyskała równowagę, zanim Cam zdążył przyjść jej z pomocą. Zatrzymali się przed ciemnym sedanem. Czułam się jak podglądaczka, ale nie mogłam zapanować nad ciekawością.

Cam coś powiedział i zaniósł się śmiechem, a ona w żartach uderzyła go w ramię. Po sekundzie przytulili się, po czym on zrobił krok do tyłu, pomachał jej na do widzenia i ruszył z powrotem do klatki schodowej. W połowie drogi podniósł głowę i spojrzał na nasze piętro. Odkoczyłam od okna jak kompletna idiotka. Na pewno mnie nie zauważył. Wykluczone. W mieszkaniu nie paliły się przecież żadne światła.

Zaczęłam się śmiać sama z siebie, ale zamilkłam, gdy tylko usłyszałam trzask drzwi w korytarzu.

Poczułam ulgę i rozluźniłam napięte mięśnie. To, że zobaczyłam Cama w towarzystwie innej dziewczyny, było... dobre. Utwierdziłam się w przekonaniu, że Cameron to uroczy i całkowicie niegroźny podrywacz, który lubi obdarowywać ciastkami ładne laski i trzyma w domu żółwia Rafaela. Nie widziałam w tym nic złego. Wręcz przeciwnie. Potrafiłam sobie z tym poradzić, a sugestie Brittany i Jacoba zaczynały działać mi na nerwy.

Niewykluczone, że ja i Cam zostaniemy kumplami. To nawet dobrze, bo chciałam mieć więcej znajomych niż *kiedyś*.

Położyłam się do łóżka i spojrzałam w sufit. Przez moment, przez dosłownie krótką chwilę,

wyobraziłam sobie, że Cam zainteresował się mną *na poważnie*. Czy w takich okolicznościach czekałabym z wytęsknieniem na kolejne spotkanie? Czy drżałabym i kręciłoby mi się w głowie za każdym razem, gdyby na mnie spojrzął lub gdyby przypadkiem zetknęły się nasze dłonie? Potem zaczęłam snuć marzenia o tym, jak by to wyglądało, gdybym zadurzyła się w Camie lub jakimkolwiek innym facecie. Niewykluczone, że cieszyłabym się z nadchodzących randek, pierwszych pocałunków i wszystkiego, co potem następuje. Z pewnością byłoby bardzo przyjemnie. Tak jak *kiedyś*.

Zanim Blaine Fitzgerald wszystko mi zabrał.



W czwartek rano na niebo nadciągnęły burzowe chmury. Szykował się deszczowy, paskudny dzień. Na szczęście musiałam przetrwać tylko dwa wykłady. Przed wyjściem wyjęłam z szafy bluzę z kapturem i zarzuciłam ją na plecy. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie zmienić szortów i japonek na coś innego, ale uznałam, że mi się nie chce.

Wysłałam do Jacoba SMS-a z pytaniem, czy przynieść mu kawę przed zajęciami z historii sztuki. Potem wyslizgnęłam się na korytarz i już miałam schodzić, kiedy otworzyły się drzwi do mieszkania Cama i pojawił się w nich jakiś koleś. Na chwilę się zatrzymał i włożył koszulkę przez głowę. Kiedy zobaczyłam potargane, sięgające ramion blond włosy, od razu rozpoznałam w nim chłopaka, który ostatnio bawił się żółciem. To był współlokator Cama.

W chwili, gdy nasze spojrzenia się spotkały, na jego opalonej twarzy pojawił się szeroki uśmiech i zobaczyłam rządęk śnieżnobiałych zębów.

– Hej! My się już chyba widzieliśmy.

Zerknęłam za jego plecy. Zostawił drzwi szeroko otwarte.

– Cześć, ty jesteś ten... koleś od żółwia.

Zrobił zdezorientowaną minę, a jego sandały zaskrzypiały na podłodze.

– Koleś od żółwia? A, no tak. – Zaniósł się śmiechem, a wokół jego brązowych oczu pojawiły się drobne zmarszczki. – Widziałaś mnie z Rafaelem, prawda?

Skinęłam głową.

– Jeśli dobrze pamiętam, kazałeś na siebie mówić *Señor Pojeb*.

Znowu parsknął śmiechem i zaczęliśmy razem schodzić na parter.

– To mój pijacki pseudonim. Normalnie nazywam się Ollie.

– To brzmi znacznie lepiej niż *Señor Pojeb*. – Uśmiechnęłam się. Właśnie dotarliśmy na trzecie piętro. – Mam na imię...

– Avery – dokończył za mnie. Zrobiłam zaskoczoną minę, a wtedy on wyszczerzył zęby. – Cam mi powiedział.

– Aha... Uhm... Dokąd teraz idziesz?

– Ty palancie, zostawiłeś otwarte drzwi! – Na klatce schodowej zadudnił głos Cama, a sekundę później on sam pojawił się na półpiętrze. Miał na głowie czarną czapeczkę baseballową. Kiedy nas zobaczył, filuternie się uśmiechnął i zbiegł jeszcze niżej.

– Hej, co ty robisz z moją dziewczyną?

Moją dziewczyną? Co on bredzi? Z wrażenia prawie potknęłam się o własne nogi.

– Właśnie jej tłumaczyłem, że jestem znany pod dwoma imionami.

– No co ty? – Cam objął mnie ramieniem, a ja nadepnęłam na podeszwę własnego klapka. Zachwiałam się, ale wtedy mocniej mnie przytrzymał i odsunął lekko na bok. – Kurczę, moja droga, prawie upadłaś!

– No proszę. – Ollie zeskoczył kilka stopni niżej. – Laski mdleją na twój widok.

Cam się zaśmiał i wolną ręką założył czapeczkę tył na przód.

– Nic na to nie poradzę. Tak działa na kobiety mój magnetyczny urok.

– Albo zapach – rzucił Ollie. – Chyba nie słyszałem, żebyś brał dziś rano prysznic.

Cam teatralnie wytrzeszczył oczy i wydał z siebie stłumiony okrzyk.

– Powiedz, Avery, czy ja brzydko pachnę?

– Nie, wręcz przeciwnie – mruknęłam, zalewając się przy tym rumieńcem. Taka była prawda. Pachniał naprawdę cudownie: świeżym praniem, wodą po goleniu oraz czymś jeszcze, co było chyba jego

własną wonią. – Naprawdę nie jest źle.

Zaczął mi się przyglądać i trwało to odrobinę za długo.

– Idziesz na zajęcia?

Schodziliśmy po schodach, a on ciągle obejmował mnie ramieniem. Czułam mrowienie w boku, tam, gdzie stykały się nasze ciała. Cam zachowywał się tak... swobodnie, jakby te gesty przychodziły mu naturalnie i nie miały dla niego większego znaczenia. I pewnie tak właśnie było. Przypomniałam sobie, jak wczoraj wieczorem przytulał na parkingu tamtą dziewczynę. Jednak dla mnie to...

Nie potrafiłam znaleźć odpowiedniego słowa.

– Avery? – zapytał, zniżając głos.

Wyswobodziłam się z jego objęć i zobaczyłam, jak na twarzy Olliego pojawia się szeroki uśmiech. Przyspieszyłam kroku, bo potrzebowałam dystansu.

– Tak, mam historię sztuki. A wy?

Cam z łatwością dogonił mnie na drugim piętrze.

– Idziemy na śniadanie. Urwij się z zajęć i chodź z nami.

– W tym tygodniu wystarczy już wagarów.

– Ja też muszę się urwać – oświadczył Ollie – ale Cam idzie na uczelnię dopiero po południu, więc jest grzecznym chłopcem.

– A ty jesteś niegreczny? – zapytałam.

W jego uśmiechu było coś zaraźliwego.

– O tak, bardzo, bardzo niegreczny.

Cam obrzucił przyjaciela sceptycznym spojrzeniem.

– Jasne, jeśli niegreczny oznacza kogoś beznadziejnego z ortografii, matmy, angielskiego, sprzątnia po sobie, rozmawiania z ludźmi i tak dalej.

– Jestem dobry w tym, co naprawdę ważne.

– Czyli w czym? – zapytał Cam, kiedy wyszliśmy z budynku. Na zewnątrz powietrze przesiąknięte było wilgocią, a chmury wyglądały na nabrzmiałe od wody.

Ollie podbiegł do przodu, po czym odwrócił się w naszą stronę i zaczął iść tyłem, zupełnie nie zwracając uwagi na cofającą czerwoną furgonetkę. Po chwili podniósł opaloną rękę i zaczął wyliczać na palcach:

– Picie, *życie towarzyskie*, snowboard i piłka nożna. Pamiętasz taki sport, Cam? Piłka nożna?

Z twarzy jego przyjaciela nagle zniknął uśmiech.

– Tak, pamiętam, ty dupku.

Ollie tylko się roześmiał, a potem odwrócił się i skręcił na tę część parkingu, gdzie stał srebrny pick-up. Zerknęłam z zaciekawieniem na Cama. Patrzył prosto przed siebie, miał zaciśniętą szczękę, a jego oczy wyglądały teraz jak bryłki lodu. Nawet na mnie nie spojrzął, tylko wsadził ręce do kieszeni i rzucił:

– Trzymaj się, Avery.

Podszedł do Olliego, który stał już obok samochodu. Byłam gotowa przysiąc, że temperatura powietrza obniżyła się tak gwałtownie jak jego nastrój. Nie potrzeba geniusza ani kogoś obdarzonego wyjątkową intuicją, żeby się zorientować, że Ollie trafił w jakiś czuły punkt, a Cam nie miał zamiaru się nad tym rozwodzić.

Trzęsąc się z zimna, podbiegłam do swojego auta i usiadłam za kierownicą. Dosłownie sekundę później na szybie wylądowała wielka kropla deszczu. Podczas cofania zerknęłam przez ramię i zobaczyłam chłopaków. Stali przy pace pick-upa. Ollie się uśmiechał, a Cam mówił coś z wciąż tym samym zimnym i nieobecny wyrazem twarzy. Nie wiedziałam, co jest grane, ale nie wyglądał na zadowolonego.

ROZDZIAŁ

6

Nie miałam pojęcia, jak – zamiast wziąć dwa samochody – dałam się przekonać do jazdy jednym autem, na dodatek z Camem za kierownicą. Jednak w sobotni wieczór tuż przed zmierzchem, czyli wtedy, kiedy mieliśmy wykonać nasze zadanie domowe, wgramoliłam się do wielkiego srebrnego pick-upa. Od piątku miałam ściśnięty żołądek, bo Jacob ciągle namawiał mnie do pójścia na imprezę, na którą wybierał się razem z Brittany. Miał dobre zamiary, a ja w głębi duszy chciałam im towarzyszyć, tylko nie potrafiłam się do tego zmusić. Poza tym nie wiedziałam, w którym domu odbywa się balanga, a kiedy Jacob zaczął wysyłać SMS-y, było już późno i znowu rozpętała się burza.

Teraz byłam zdenerwowana niczym mysz w pomieszczeniu pełnym wygłodniałych kotów. Wiedziałam, że to żalosne, ale nigdy wcześniej nie przebywałam w aucie sam na sam z facetem. Kurczę, nawet przyznanie się do tego przed samą sobą uznawałam za strasznie obciachowe. W moim przypadku żenada osiągnęła już chyba poziom krytyczny.

Cam wsunął kluczyk do stacyjki, po czym na mnie spojrzał. Znów miał na głowie baseballówkę założoną tyłem na przód. Jego okolone gęstymi rzęsami oczy lśniły lazurem.

– Gotowa do drogi?

Opatuliłam się cienkim kardiganem i skinęłam głową. Wczoraj rano Cam przyszedł na zajęcia z astronomii i zachowywał się tak jak zwykle – żartował, flirtował i częstował ciastkami. Miałam nadzieję, że wszelkie nieporozumienia między nim a Oliem zostały zażegnane.

– Dlaczego nie możemy tego zrobić gdzieś w okolicy?

– Bo tam, dokąd cię zabiorę, będzie idealnie. Pamiętaj, możesz mi zaufać, moja droga.

– Okej – mruknęłam pod nosem i mocno zacisnęłam dłonie. Potem odwróciłam się do okna i patrzyłam, jak mkniemy przez kampus i przejeżdżamy przez most do Marylandu.

Piętnaście minut później Cam skręcił w drogę prowadzącą do informacji turystycznej Muzeum Bitwy pod Antietam. Od razu obudziła się we mnie pasjonatka historii i z niecierpliwością zaczęłam przebierać nogami. Szybko się jednak uspokoiłam, bo zwyciężył strach przed spędzeniem tu wieczoru w towarzystwie Camerona. Nie wyglądał na kolesia, który miałby jakieś złe zamiary, ale przecież na własnej skórze się przekonałam, że w takich sytuacjach wygląd i pozory nie mają żadnego znaczenia. Nerwy miałam napięte jak postronki i bałam się, że za chwilę wpadnę w panikę.

– Jesteś pewny, że można się tutaj kręcić po zmroku? – zapytałam, rozglądając się dookoła.

– Nie – oświadczył, wjeżdżając na parking, na którym stało raptem kilka samochodów.

Wbiłam w niego niedowierzające spojrzenie.

– Co takiego?

Wybuchnął śmiechem i wyłączył silnik.

– Żartuję. Musimy tylko pogadać z którymś ze strażników i powiedzieć mu, że jesteśmy studentami. Zwykle nie robią problemów.

Miałam taką nadzieję. Ucieczka przed strażnikiem z powodu bezprawnego wtargnięcia na historyczne pole bitwy nie znajdowała się na liście rzeczy, które chciałabym zrobić przed śmiercią.

Kiedy jednak zerknęłam na Cama, zorientowałam się, że on nie miałby chyba nic przeciwko takiemu rozwojowi wypadków.

– Gotowa?

Podniosłam torbę z podłogi i otworzyłam drzwi.

– Tak, miejmy to już za sobą.

Wyjął ze schowka latarkę i zaczął się śmiać.

– Nie wyglądasz na szczególnie podekscytowaną.

Rzuciłam mu nieprzyjemne spojrzenie.

– Bo nie jestem.

– Nie kłam. – Obszedł samochód od strony maski i stanął obok mnie, po czym wskazał strzelistą betonową wieżę z czerwonym zwieńczeniem. – Właśnie tam chcę cię zabrać.

– Wieża na Krwawej Alei?

Zerknął na mnie zaskoczony.

– Byłaś już tam?

– Nie.

– To skąd wiesz, że to Krwawa Aleja?

Lekko się uśmiechnęłam, po czym złapałam palcami luźny kosmyk włosów i zaczęłam się nim bawić.

– Przecież studiuję historię, więc takie miejsca są dla mnie naprawdę interesujące. Trochę wcześniej przeczytałam i wiem, że doszło tu do najkrwawszej bitwy podczas całej wojny secesyjnej. Najwięcej żołnierzy zginęło na krótkim odcinku polnej drogi.

– Tak właśnie mówią. Poczekaj chwilę. – Skręcił w kierunku przechadzającego się po polu strażnika.

– Zaraz wracam.

Patrzyłam, jak na nasz widok przystanął, a Cam podbiegł do niego i pokazał mu swój zeszyt. Wymienili kilka zdań, po czym umundurowany mężczyzna roześmiał się i uściśnił sobie dłonie. Podniosłam głowę i zobaczyłam, że na ciemnogramatowym niebie pojawiło się już kilka pierwszych gwiazd. Za kilka minut zacznie się ściemniać.

Wzięłam głęboki wdech, a potem powoli wypuściłam powietrze.

Cam podszedł do mnie zawiadackim krokiem.

– Dostaliśmy oficjalną zgodę i jak się okazało, nie będziemy sami. Po drugiej stronie wieży rozlokowało się już paru innych studentów.

– Super. – Ruszyłam za nim, utrzymując jednak odpowiedni dystans. – Dlaczego tak wielu ludzi tutaj przyjeżdża? Przecież bliżej kampusu na pewno też są jakieś fajne miejsca.

– Nie takie jak to. Tylko się rozejrzyj. – Schował latarkę do tylnej kieszeni spodni. – Poza domami po drugiej stronie drogi nie ma tu żadnego miejskiego oświetlenia ani wysokich budynków. Widać tylko niebo.

– I pola kukurydzy – dodałam.

Skinął głową.

– Dużo pól kukurydzy.

Weszliśmy na utwardzoną część alei i ruszyliśmy w stronę wieży.

– Jak myślisz, ile czasu potrzebujemy? – zapytałam.

– A co? Umówiłaś się na jakąś zajebistą randkę?

Zaniosłam się nerwowym śmiechem.

– Uhm, nie.

Uniósł brew.

– Powiedziałaś to tak, jakby to był jakiś szalony pomysł. Jakby nikt nie umawiał się na randki w sobotę wieczorem.

Przestałam się bawić kosmykiem włosów i lekceważąco wzruszyłam ramionami.

– Z nikim się nie umówiłam.

– Więc czemu się tak spieszysz?

Nie chciałam otwarcie przyznać, że czuję się skrępowana w jego towarzystwie, bo byłoby to żenujące i niegrzeczne, więc postanowiłam milczeć.

– Boisz się, że przywiozłem cię tutaj w jakichś niecnych celach?

Stałam jak wryta i poczułam ucisk w żołądku.

– Co?

Cam też się zatrzymał i odwrócił w moją stronę. Wyraźnie zrzędnęła mu mina.

– Hej, Avery, tylko żartowałem. Naprawdę.

Zapłonęły mi policzki, ale jednocześnie napięcie w brzuchu zaczęło zniknąć.

– Wiem, przepraszam. Jestem trochę...

– Zestresowana? – zasugerował.

– Uhm, właśnie.

Przez dłuższą chwilę uważnie mi się przyglądał, a potem znowu ruszył przed siebie.

– Chodź. Zaraz zrobi się całkiem ciemno.

Idąc za nim, zaczęłam sobie wyobrażać, że biorę rozpęd i biegnę w stronę starego drewnianego

ogrodzenia, po czym wpadam na nie z impetem i nadziewam się na szpiczaste sztachety. O Boże, musiałam wziąć się w garść. Przecież dobrze wiedziałam, że nie każdy facet jest taki jak Blaine. To oczywiste. Mimo że przeszłam przez piekło, nie postradałam jeszcze zmysłów.

Po drugiej stronie wieży, obok pamiątkowych tablic, stała ławka. Siedziało na niej dwoje studentów z naszego kursu astronomii, z notatnikami na kolanach. Pomachali do nas na powitanie, więc my również ich pozdrowiliśmy. Cam ruszył dalej, wzdłuż rozległego parkingu, a potem skręcił w stronę porośniętego trawą wzgórza, z którego rozciągał się widok na Krwawą Aleję.

Wybrał miejsce i zanim usiadł, wyciągnął latarkę ze spodni. Zatrzymałam się kilka kroków z tyłu i wsłuchałam w cykanie świerszczy. Ziemia zdążyła już wyschnąć po wczorajszych deszczach, ale nawet gdyby było mokro, to i tak bym usiadła, bo trzęsłam się z nerwów.

– Dołączysz do mnie? – Poklepał ziemię obok siebie i lekko przekrzywił głowę. – Bardzo proszę? Czuję się tu taki samotny.

Zagryzłam dolną wargę i zajęłam miejsce jakieś półtora metra od niego, po czym zaczęłam szukać w torbie podręcznika do astronomii. Kiedy go wyciągnęłam, zerknęłam na Cama i wtedy nasze spojrzenia się spotkały. Nie potrafiłam odwrócić oczu. To było niezwykle intensywne. Właśnie takie słowo przyszło mi do głowy. Cam patrzył na mnie jak zahipnotyzowany i czułam się tak, jakby przesywał mnie na wskroś.

Głośno odkaslnęłam i wbiłam wzrok w zeszyt. To Cameron pierwszy przerwał ciszę:

– Który gwiazdozbiór mamy zaznaczyć na mapie?

Poświecił latarką, żeby łatwiej mi było przeglądać notatki.

– Uhm, chyba *Koronę Borealis*.

– Aha, czyli Koronę Północną.

Zerknęłam na niego, unosząc wysoko brwi.

– Skąd wiesz takie rzeczy?

Wybuchnął śmiechem.

– Może nie robię notatek, ale uważnie słucham wykładów.

Byłam prawie pewna, że przepisał większość wczorajszych zajęć. Wyciągnęłam arkusz papieru milimetrowego oraz mapę nieba, które dostaliśmy od profesora Drage'a, i znalazłam *Koronę Borealis*.

– Zupełnie nie rozumiem, w jaki sposób ludzie widzą na niebie jakieś kształty.

– Naprawdę? – Przynurzył się bliżej i zerknął przez moje ramię. – Przecież to oczywiste.

– Może dla ciebie. Dla mnie to tylko mnóstwo gwiazd. Można zobaczyć, co się chce.

– Spójrz na *Borealis*. – Postukał palcem w mapę. – Wyraźnie widać koronę.

Zaczęłam chichotać.

– Nieprawda. Ja widzę co najwyżej nieregularne półkole.

Pokręcił głową.

– Przyjrzyj się. Wszystko masz jak na dłoni. Te siedem gwiazd układa się w koronę.

Przekrzywiłam głowę i wyjęłam z torby długopis.

– Tak, widzę siedem gwiazd, ale oprócz tego jeszcze ze sto innych, które układają się w Ciasteczkowego Potwora.

Cam nie wytrzymał i prychnął śmiechem. To był przyjemny dźwięk, głęboki i donośny.

– Jesteś nienormalna.

Na moich ustach zatańczył uśmiech. Zawiesiłam długopis nad kratkowanym papierem, ale nie miałam pojęcia, od którego równoleżnika zacząć. Zerknęłam na *Borealis* i połączyłam dwie kropki, rysując linię tam, gdzie wydawało mi się, że powinnam.

– Wiesz, skąd wzięła się ta nazwa? – zapytał Cam, a kiedy zaprzeczyłam, wyciągnął rękę i zabrał mi długopis. Musnął przy tym moje palce, więc szybko cofnęłam dłoń i schowałam ją w bujnej trawie. – Gwiazdozbiór przedstawia koronę, którą bóg Dionizos podarował Ariadnie. Kiedy poślubiła Bachusa, umieścił jej koronę na niebie, żeby w ten sposób uczcić ich małżeństwo.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Profesor Drage nic o tym nie wspominał.

– Masz rację.

Odchyliłam się i zmierzyłam Cama wzrokiem.

– W takim razie skąd to wiesz?

– Naprawdę nigdy o tym nie słyszałaś?

Przekrzywiłam głowę i uniosłam brwi.

– Okej – kontynuował. – Może większość ludzi rzeczywiście nie wie takich rzeczy. – Obrócił długopis między palcami. – Muszę się do czegoś przyznać. Chodziłem już na te zajęcia na pierwszym roku, ale ich nie zaliczyłem.

– Naprawdę?

Przytaknął, ale nie ciągnął tematu.

– A teraz jesteś na trzecim?

– Tak. Musiałem zrobić roczną przerwę i nadrabiam zaległości.

Chciałam zapytać, dlaczego tak się stało, ale uznałam, że to nie moja sprawa.

– Czemu zapisałaś się na astronomię? – To był chyba bezpieczny temat. – To twój przedmiot kierunkowy?

– Nie, ale podobały mi się zajęcia z profesorem Drage'em. – Zrobił pauzę i zaczął się bawić latarką. – Studiuję sport i rekreację. W przyszłości chciałbym zająć się rehabilitacją sportową.

– Aha, czyli... – Przerwałam w pół zdania, bo dziewczyna siedząca na ławce za nami zaczęła głośno chichotać. Zerknęłam przez ramię i wytrzeszczyłam oczy ze zdziwienia.

Znajomi z zajęć albo byli parą, albo właśnie znaleźli się na najlepszej drodze do tego, żeby tak się stało. Notesy leżały zapomniane na ławce. Ona siedziała mu na kolanach, ich twarze dzieliło zaledwie parę centymetrów, a jego ręka zawędrowała pod jej spódnicę.

– To ciekawy sposób na obserwację gwiazd – skomentował Cam.

Ucieszyłam się, że robi się coraz ciemniej, bo znowu dostałam rumieńców. Wiedziałam, że powinnam odwrócić wzrok. Gapiąc się na nich, czułam się jak psychol, ale nie mogłam nic z tym zrobić. Nie potrafiłam spojrzeć gdzie indziej, nawet gdy dziewczyna wczepiła się palcami w czuprynę chłopaka, przyciągnęła go do siebie i zaczęli się namiętnie całować. Po chwili on wsadził pod jej spódnicę już nie tylko dłoń, ale całe przedramię.

O kurczę.

Cam dźgnął mnie długopisem, żeby zwrócić moją uwagę, i zrobił zaciekawioną minę.

– Co się stało? – zapytałam.

– Nic. Po prostu... – Zawahał się, bo najwyraźniej chciał odpowiednio dobrać słowa. – Patrzysz na nich tak, jakbyś... nigdy nie widziała całującej się pary.

– Serio?

Skinął głową.

– Zakładam, że jeśli nie wychowałaś się w klasztorze, to raz czy dwa siedziałaś już chłopakowi na kolanach.

– Nie, nie siedziałam! – Skrzywiłam się, bo wiedziałam, że zareagowałam zbyt gwałtownie, niemal krzykiem. – To znaczy nie miałam takich doświadczeń z facetami.

– A może z dziewczynami?

– Co? Nie!

Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Tylko żartowałem, Avery.

Mocno zacisnęłam zęby.

– Wiem, ale...

– Ale co?

Jeszcze raz dźgnął mnie długopisem.

Otworzyłam usta i wyrzuciłam z siebie pierwsze słowa, które przyszły mi do głowy.

– Nigdy nie byłam w związku.

Gdy tylko się zorientowałam, co tak naprawdę palnęłam, chciałam się kopnąć. Kto przyznaje się do takich rzeczy przed obcym kolesiem? Ścisnęłam mocno zeszyt i zerknęłam na Cama. Gapił się na mnie tak, jakby właśnie się dowiedział, że rozmawia z Dziewicą Maryją. Zapłonęły mi policzki.

– Co się stało? Przecież to nic wielkiego.

Zamrugnął i lekko pokiwał głową, po czym spojrzął w niebo.

– Nigdy nie byłaś w związku?

– Nie, nigdy.

Zaczęłam się wiercić, bo czułam się naprawdę niekomfortowo. W końcu odkryłam przed nim swoją duszę.

– Nic a nic?

– Chyba jasno się wyraziłam.

Otworzył usta ze zdziwienia, ale szybko je zamknął.

– Ile masz lat?

Zaczęłam przewracać oczami i lekko się kołysać.

– Dziewiętnaście.

– I nigdy w życiu z nikim nie byłaś? – powtórzył pytanie.

– Nie. – Papier pod moimi palcami zrobił się wilgotny. – Moi rodzice są bardzo... surowi – skłamałam, ale zabrzmiało to przekonująco. – Naprawdę *surowi*.

– Rozumiem. – Zaczął stukać długopisem w swój zeszyt. – Czyli nigdy nie byłaś na randce?

Głośno westchnęłam i wbiłam wzrok w papier.

– Chyba mieliśmy rysować mapy nieba?

– Tak, masz rację.

– Na razie kiepsko nam idzie. Ja nagryzmołam tylko jedną kreskę, a ty zupełnie nic.

– Udało ci się połączyć Deltę z Gammą. – Pochylił się i narysował linię między dwiema innymi kropkami. – To jest Theta, a to Alfa, najjaśniejsza gwiazda. Odwaliliśmy już połowę roboty.

Zmarszczyłam czoło i podniosłam głowę, żeby zobaczyć, jak to wygląda na niebie. Kurczę, miał rację. Po chwili znowu się pochylił i połączył nasz szkic z kolejną kropką. Jego ramię dotykało teraz mojego. Zagryzłam wargę, a Cam dokończył rysunek, ani razu nie patrząc przy tym w niebo ani na mapę. Chociaż oddzielały nas od siebie dwie warstwy materiału, czułam bijące od niego ciepło, które rozlewało się po moim barku i dalej w stronę klatki piersiowej. Kiedy zdałam sobie z tego sprawę, przyspieszył mi puls.

Cam odwrócił głowę w moją stronę.

– No i zrobiliśmy pracę domową – oświadczył.

Ze świstem wciągnęłam powietrze. Nasze twarze były od siebie oddalone zaledwie o kilka centymetrów. O wiele za blisko. Spojrzałam na jego usta. Delikatnie się uśmiechnął i w jego lewym policzku pojawił się seksowny dołeczek. Potem zaczął coś mówić, ale nie rozumiałam z tego ani słowa. Chciałam się od niego odsunąć, ale jednocześnie... nie miałam na to ochoty. Moje ciało ogarniała wciąż rosnąca dezorientacja. Pragnęłam zwiększyć dzielący nas dystans, ale coś mnie kusiło, żeby przysunąć się jeszcze bliżej. Miałam wrażenie, że znalazłam się między magnesami o przeciwległych biegunach.

Może powinnam przestać gapić się na jego usta.

Dobry plan, bo moje zachowanie robiło się naprawdę dziwaczne. Zmusiłam się więc, żeby podnieść wzrok. Kurczę, to był błąd, bo teraz patrzyłam prosto w oczy Camerona i majtki same spadały mi na ziemię, jak napisał wcześniej Jacob. Najgorsze, że miał rację. Mogłam się założyć, że wszędzie tam, gdzie pojawiał się Cam, zostawało mnóstwo porzuconej bielizny. Chłopak nie powinien mieć tak gęstych rzęs. Należało tego zabronić. Nawet w ciemności jego oczy miały kolor indygo. Czułam, jak całkiem przyjemne ciepło zmienia się w nieznośny żar buzujący w moich żyłach.

Wzdrygnęłam się. Od bardzo dawna nie doświadczyłam czegoś podobnego. Na pewno od czasu halloweenowej imprezy, a może nawet wcześniej. Na pewno wcześniej. Cam miał w sobie coś, co sprawiało, że zapominałam o przeszłości i skupiałam się wyłącznie na tu i teraz. To było chyba całkiem normalne i w zasadzie mi się podobało.

– Czy ty mnie słuchasz?

Powoli zamrugałam.

– Co? Jasne, że tak!

Uśmiechnął się znacząco. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Jasne... więc mówisz, że nigdy nie byłaś na randce?

– Co takiego?

Zaniósł się cichym śmiechem.

– Wcale mnie nie słuchałaś, bo cały czas się gapiłaś.

– Nieprawda! – zaprzeczyłam i poczułam, że przez to niewinne kłamstewko zrobiłam się czerwona

jak burak. Szybko odwróciłam wzrok i spoglądałam na ławkę, na której wcześniej obściskiwala się zakochana para. Już jej tam nie było.

Cam dał mi kuksańca w bok.

– Przestań ściemniać. Gapiłaś się.

Wykrzywiłam twarz w kpiącym grymasie.

– Jesteś tak arogancki, że to przekracza wszelkie granice.

– Arogancki? Ja tylko stwierdzam fakt. – Rzucił zeszyt na ziemię, odchylił się do tyłu i oparł na łokciach. I przez cały czas zerkał na mnie spod gęstych rzęs. Na dodatek na jego twarzy pojawił się filuterny uśmiezek. – Poza tym możesz się na mnie gapić. Nie ma w tym nic złego. Nawet mi się podoba.

Otworzyłam usta ze zdziwienia. Jak miałam zareagować na taki komentarz?

– Wcale się na ciebie nie gapiłam. Co najwyżej... miałam problemy z koncentracją. Rozmowa z tobą jest taka *ekscytująca*.

– Cały jestem bardzo ekscytujący – dodał.

– Równie ekscytujący jak patrzeć na twojego żółwia przechodzącego przez drogę.

– Aha. Wmawiaj to sobie dalej, moja droga.

– Jeszcze raz powiesz do mnie „moja droga”, to gorzko pożałujesz.

Otworzył szeroko oczy.

– Tylko siebie posłuchaj.

– Daj mi spokój.

– Powinniśmy to zrobić.

Od razu pomyślałam o tym, czego na pewno nie powinniśmy robić, i ciarki przebiegły mi po skórze.

– O co ci chodzi? Chcesz wracać do domu? W sumie świetny pomysł. Jestem za.

– Chcę iść na randkę.

Doszłam do wniosku, że chyba przegapiłam jakąś ważną część tej rozmowy. Zamknęłam notatnik i podniosłam z ziemi swoją torbę.

– Chyba rzeczywiście coś mi umknęło.

– To naprawdę nic skomplikowanego. – Roześmiał się, kiedy zgromiłam go wzrokiem. – Powinniśmy iść na randkę.

Znowu na niego spoglądałam i ścisnęło mnie w żołądku. Położył się na trawie i wyglądał na strasznie zadowolonego z siebie. To były żarty? A może się naćpał? Włożyłam zeszyt i długopis do torby.

– Nie rozumiem.

Gdy Cam wyciągnął ręce nad głowę, koszulka podjechała mu do góry, odsłaniając opaloną skórę i wcięcia po obu stronach bioder... O Boże. Odwróciłam wzrok i zaczerpnęłam haust świeżego powietrza.

– Randka polega na tym, że dwoje ludzi spotyka się wieczorem albo w ciągu dnia. W zasadzie to może być dowolna pora. Zwykle idą razem na kolację, a potem na przykład do kina albo na spacer do parku, chociaż ja nie przepadam za włóceniem się po nich. Wolę chodzić po plaży, chociaż tutaj jej akurat nie ma...

– Wiem, co to jest randka – warknęłam, zrywając się na równe nogi.

Cameron wciąż leżał na trawie i chyba nigdzie się nie wybierał. Powinnam była przyjechać tu własnym autem.

– Powiedziałaś, że nic nie rozumiesz – wtrącił żartobliwym tonem – więc próbuję ci wszystko wyjaśnić.

Założyłam przedramiona na piersi. Ogarnęła mnie frustracja, ale jednocześnie byłam lekko rozbawiona.

– Dobrze wiesz, że nie rozumiem czegoś zupełnie innego.

– Chciałem się tylko upewnić, że nadajemy na tych samych falach.

– Nie nadajemy.

Opuścił ramiona, ale między jego dzinsami a koszulką nadal dało się dostrzec skrawek nagiego ciała. Czy on miał na sobie bieliznę? Widziałam tylko skórzany pasek i spodnie. *Okej, lepiej się nad tym nie zastanawiać.*

– Skoro już ustaliliśmy, na czym polega randka, powinniśmy się na nią wybrać – oświadczył.

– Uhm...

Wybuchnął śmiechem, po czym zwinnie się podniósł i usiadł na trawie.

– To nie jest odpowiedź, Avery.

– Ja...

Randka z Cameronem? Poczułam niepokój i jednocześnie zaciekawienie. Zrobiłam krok do tyłu, żeby zwiększyć dystans.

– Ty nie masz przypadkiem dziewczyny?

Zrobił zaskoczoną minę i znowu się roześmiał.

– Czy mam dziewczynę? Nie!

– To w takim razie kim jest brunetka, która w środę wieczorem wytoczyła się z twojego mieszkania?

Wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Ty mnie podglądałaś, Avery?

– Nie. Nie! Wcale cię nie podglądałam. Mam własne życie.

Uniósł wysoko brew.

– To skąd wiesz o Stephanie?

– Tak ma na imię?

– No cóż, owszem, tak się właśnie nazywa, ale nie jest moją dziewczyną. – Przekrzywił głowę i uważnie mi się przyjrzał. – I wcale się nie wytoczyła, co najwyżej miała drobne problemy z równowagą.

Wywróciłam oczami.

– Jak mogłaś ją zobaczyć, skoro mnie nie podglądałaś? – zapytał, krzyżując nogi w kostkach. – Poza tym wcale mi nie przeszkadza, że mnie obserwujesz. Nawet mi się to podoba.

Zmusiłam się, żeby wziąć głęboki wdech, bo inaczej podeszłabym bliżej i kopnęła go w nogę.

– Wcale cię nie obserwowałam. Nie mogłam zasnąć, więc kręciłam się po salonie. W pewnym momencie wyjrzałam przez okno i *przypadkiem* zauważyłam, jak odprowadzasz do samochodu jakąś panienkę.

– Tak, to całkiem możliwe. Chociaż byłoby ciekawej, gdybyś z wytęsknieniem czatowała przy oknie, żeby mnie zobaczyć.

Nie wiedziałam, jak zareagować, więc tylko się na niego gapiłam.

Mrugnął do mnie i musiałam przyznać, że wyglądał w tym momencie naprawdę zniewalająco.

– Steph nie jest moją dziewczyną. Nic z tych rzeczy.

Zapewne oznaczało to, że tylko się kumpłowali. Niewykluczone, że czasami chodzili razem do łóżka. Nie było w tym nic złego. Może właśnie to miał na myśli, kiedy wspomniał o randce? Jacoba zachwyciłyby takie rewelacje, więc uznałam, że lepiej nic mu nie będę mówić.

– Nie jestem taka.

– Czyli jaka? – zapytał Cam.

A więc chciał to ze mnie wydusić. Jasne, czemu nie.

– Nie jestem taka jak ona.

– Znasz ją?

Zmrużyłam oczy.

– Nie sypiam z facetami dla zabawy, okej? Nie uważam, żeby było w tym coś złego. Nikogo nie osądzam, ale to po prostu nie w moim stylu. Nie jestem zainteresowana takimi rzeczami. Przykro mi.

– Chwileczkę. Czegoś nie rozumiem. Nie osądzasz jej, ale właśnie założyłaś, że lubi przygody na jedną noc. Uważasz, że jest moją kumpelą od seksu? Jeśli tak, to właśnie wydałaś pochopną ocenę na podstawie wątpliwych przesłanek.

Cholera, miał rację.

– Zgoda. Nie mam pojęcia, co was łączy. Może jesteście znajomymi z dzieciństwa albo coś w tym rodzaju.

– Nie jesteśmy. – Znowu szelmowsko się uśmiechnął. – Od czasu do czasu chodzimy razem do łóżka.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Czyli się nie pomyliłam! W takim razie dlaczego oskarżyłeś mnie o pochopne ocenianie?

– Chciałem tylko pokazać twój sposób myślenia – odpowiedział, a jego tęczówki zabłyszczały jak cholerne gwiazdy na niebie. – Dla jasności: w środę wieczorem do niczego nie doszło. Nie dlatego, że Steph nie chciała, ale dlatego, że ja nie byłem w nastroju.

Przypomniałam sobie, jak wyglądała ta dziewczyna, i zaczęłam zachodzić w głowę, czemu młody, zdrowy mężczyzna nie zainteresował się jej wdziękami.

– Nieważne, to głupia rozmowa.

– A mi się podoba.

Pokręciłam głową, po czym schyliłam się i sięgnęłam po torbę, ale Cam okazał się szybszy – zerwał się na nogi i złapał ją, zanim zdążyłam chwycić pasek. Głośno westchnęłam i wyciągnęłam rękę.

– Oddawaj.

– Taki mam zamiar.

Zerknęłam na niego z niesmakiem.

Zaśmiał się, po czym podszedł bliżej i zawiesił mi ją na ramieniu, delikatnie dotykając przy tym mojej szyi. To było zaledwie muśnięcie, ale i tak aż podskoczyłam z wrażenia. Zrobił krok do tyłu i wyjął z kieszeni latarkę.

– Widzisz? Chciałem być džentelmenem.

– Nie jesteś džentelmenem – burknęłam, zaciskając palce na pasku – ale dziękuję.

Podniósł z ziemi zeszyt i ruszyliśmy w stronę parkingu, mijając po drodze pustą ławkę. Kiedy weszliśmy na pole, oświetlił drogę latarką.

Stanęliśmy przy pick-upie. Cam chciał chyba pokazać, że się mylę, i otworzył mi drzwi.

– *Milady*.

– Dziękuję – odpowiedziałam łaskawszym tonem niż wcześniej.

Zamiast zamknąć drzwi, oparł się o auto i położył rękę na karoserii.

– Więc jak będzie?

– Z czym?

Wbił we mnie intensywne spojrzenie.

– Pójdiesz ze mną na randkę?

– Dlaczego? – zapytałam i poczułam, że sztywnieją mi wszystkie mięśnie.

– Dlaczego nie?

– To żadna odpowiedź.

Złapałam pas i próbowałam go zapiąć. Trzęsły mi się ręce i nie mogłam trafić.

– Co to za pytanie? Jak mam na nie... Hej, to tylko pas. Nie tak mocno. – Pochylił się, żeby mi pomóc. Dotknął przy tym mojej ręki, a ja szarpnęłam się do tyłu i wbiłam plecy w oparcie. Przerwał i spojrzał na mnie z niedowierzaniem. Kąciki jego ust opadły, z twarzy zniknął firmowy uśmiech, a w oczach pojawił się dziwny błysk. Nie wiedziałam, co jest grane, ale gdy tylko udało mu się zapiąć pas, zrobił normalną minę, jednak się nie odsunął.

– Dlaczego mielibyśmy nie iść na randkę?

Jeszcze mocniej wtuliłam się w fotel i zacisnęłam leżące na kolanach dłonie. Nie chodziło o to, że czułam się niekomfortowo, będąc tak blisko Cama. Przeszkadzało mi to, jak moje ciało reagowało na każde jego dotknięcie i spojrzenie.

– Bo... Bo wcale się nie znamy.

Kąciki jego ust znowu drgnęły. Doszłam do wniosku, że wolę go w tej wersji niż z zachmurzonym spojrzeniem.

– Ale właśnie o to chodzi w randkowaniu. Żeby się poznać. – Spojrzał na moje wargi. – Chodź ze mną na randkę.

– Nie ma we mnie nic ciekawego – wyszeptałam teatralnie i wzięłam tak głęboki wdech, że aż uniosła mi się klatka piersiowa.

Cam przekrzywił głowę.

– Na pewno jest w tobie mnóstwo ciekawych rzeczy.

– Nie ma.

– W takim razie to ja będę cały czas mówił.

– Brzmi super.

– To lepsze niż patrzeć, jak Rafael przechodzi przez ulicę.

– Ha, ha!

Szeroko się uśmiechnął.

– Wiedziałem, że ci się spodoba.

Poczułam, że w bocznej kieszeni torby zawibrował mój telefon. SMS? Pewnie od Jacoba. Chciałam zobaczyć, co napisał, ale gdybym się teraz ruszyła, zderzyłabym się głową z Camem. Naprawdę chciałam tego uniknąć.

– Możemy już jechać?

– Możemy iść na randkę?

– O Boże, ty się nigdy nie poddajesz.

– Nie.

Nie mogłam się powstrzymać i wybuchnęłam śmiechem. Na jego twarzy również pojawił się uśmiech.

– Na pewno jest cała masa kobiet, które chętnie by się z tobą umówiły.

– Masz rację, całkiem sporo.

– O kurczę, ale jesteś skromny.

– Dlaczego mam udawać? – rzucił bez zastanowienia. – Poza tym chcę się umówić z tobą, a nie z nimi.

– Nie rozumiem dlaczego.

Uniósł brwi.

– Mogę podać przynajmniej parę powodów. Nie jesteś taka jak inne dziewczyny i to mnie bardzo intryguje. Na dodatek masz w sobie coś uroczo... nieporadnego. Jesteś też inteligentna. Mam kontynuować?

– Nie, wystarczy – zareagowałam szybko. Musiałam zdusić to w zarodku. Cameron, pomijając już jego reputację, był facetem, z którym nie dałabym sobie rady. Na pewno oczekiwałby ode mnie wielu rzeczy, których nie mogłam mu dać. Sama rozmowa z nim była dla mnie czasami wyjątkowo trudna. – Nie chcę iść z tobą na randkę.

Nie wyglądał na zaskoczonego ani zrażonego.

– Spodziewałem się takiej odpowiedzi.

– To po co pytałeś?

Dzięki Bogu wreszcie się odsunął i oparł o drzwi.

– Bo chciałem.

– Aha, okej. Cieszę się, że mamy to za sobą.

Zmarszczył brwi.

– Ja jeszcze nie skończyłem.

O Boże...

– Naprawdę?

– Nic z tych rzeczy. – Uśmiechnął się czarująco. – Jutro też jest dzień.

– No i co z tego?

– Jutro znowu cię zaproszę.

Pokręciłam głową.

– Moja odpowiedź się nie zmienia.

– Może tak, może nie. – Wyciągnął rękę i delikatnie stuknął mnie w nos. – Niewykluczone, że wreszcie się zgodzisz. Ja jestem cierpliwym facetem. Sama powiedziałaś, że łatwo się nie poddaję.

– Super – mruknęłam, ale jednocześnie poczułam w piersi dziwne ukłucie.

– Wiedziałem, że się ucieszysz. – Znowu chciał dotknąć mojego nosa, ale go odtrąciłam. – Nie martw się. Przecież wiem, jak jest.

– Niby jak?

Zrobił krok do tyłu.

– Chcesz się zgodzić, ale jeszcze nie jesteś gotowa.

Otworzyłam usta ze zdziwienia.

– Okej. – Na jego twarzy zatańczył zawadiacki uśmieszek. – Nie jestem łatwy w obsłudze, ale mogę zapewnić, że będziesz się ze mną dobrze bawić.

Zanim zdążyłam wymyślić odpowiednią ripostę, znowu pacnął mnie w nos i zatrzęsął drzewi.



Po powrocie do mieszkania rzuciłam torbę na kanapę i rozsiadłam się wygodnie obok. Randka z Cameronem? Czy on zupełnie oszalał? Na pewno stroił sobie żarty albo tylko flirtował. W drodze do domu już więcej o tym nie wspomniał, tylko wypytywał mnie o plan zajęć. Zadawał pytanie za pytaniem po to, żeby wyciągnąć ze mnie każdy możliwy szczegół dotyczący kursów, na które się zapisałam. Kiedy dojechalśmy na miejsce, byłam wykończona.

Teraz oparłam głowę o poduszkę i zamknęłam oczy. Chociaż siedziałam bez ruchu, serce biło mi wyjątkowo szybko. Czy był ze mną szczerzy, kiedy powiedział, że w środę wieczorem nie przespał się ze Stephanie? Uznałam to za dziwne, skoro ona rzekomo na niego leciała.

Jednak szczerze mówiąc, nie miało to żadnego znaczenia.

Na razie nie interesowało mnie wchodzenie w żadne związki. Może kiedyś. Miałam nadzieję, że nadejdzie taki dzień, bo nie chciałam pozostać dziwadłem do końca życia. Wyobrażałam sobie, że w przyszłości będę dziewczyną, która ucieszy się z zaproszenia na randkę, a nie wróci do domu i będzie robić to, co ja teraz.

Otworzyłam oczy i żałośnie jęknęłam.

– Jestem *Señor* Pojebem. Albo raczej *Señorita* Pojeb.

Wstałam z kanapy i ruszyłam w stronę sypialni, ale w połowie drogi przypominałam sobie o wibrującym wcześniej telefonie.

– Cholera.

Podbiegłam z powrotem i sięgnęłam do bocznej kieszeni torby, gdzie trzymałam smartfon. Stuknęłam palcem w ekran, spodziewając się wiadomości od Jacoba lub Brittany. Okazało się jednak, że ktoś do mnie dzwonił i nagrał się na pocztę głosową.

– O co chodzi?

Przesunęłam palcem po krawędzi urządzenia i zorientowałam się, że wcześniej musiałam je niechcący wyciszyć. Odblokowałam komórkę i zobaczyłam, że próbował się ze mną połączyć nieznany numer.

Od razu przyspieszył mi puls.

To pewnie nic takiego. Pomyłka albo jakiś telemarketer. Przeszłam do pulpitu poczty głosowej i zawiesiłam palec nad ikonką „Usuń”. Poczułam, jak przeszłość podnosi swój paskudny, zgorzkniały łeb. Ile razy dostawałam nieprzyjemne telefony od ludzi, których musiałam potem blokować? Trudno zliczyć, ale tym razem chodziło zapewne o coś innego. Miałam przecież nowy numer i nowy adres mailowy...

Przeklełam pod nosem.

Wzięłam głęboki wdech, uruchomiłam nagranie i podniosłam aparat do ucha. Najpierw cisza, a po chwili odezwał się trudny do rozpoznania, chropowaty głos: „Wiesz, co się dzieje z zakłamanymi zdziarami? Dostają za swoje i...”.

Krzyknęłam, a potem bez zastanowienia nacisnęłam ikonkę „Usuń wiadomość”, żeby nie musieć tego więcej słuchać. Rzuciłam telefon na kanapę, chociaż miałam ochotę cisnąć nim o ścianę, po czym odsunęłam się, jakbym miała do czynienia z jakąś jadowitą gadziną, która przycupnęła na poduszce.

Każda metoda komunikacji mogła być trująca. Czyż nie przekonałam się o tym na własnej skórze? Z mojego ściśniętego gardła wydostał się pusty chichot. Naprawdę nie mieli nic lepszego do roboty? Minęło już pięć lat. Pięć lat! A oni ciągle nie potrafili odciąć się od przeszłości.

W głębi duszy ja również tego nie zrobiłam.

ROZDZIAŁ

7

Poderwałam się z łóżka zdezorientowana i otumaniona. Udało mi się zasnąć dopiero przed czwartą nad ranem. Nie miałam pojęcia, co mnie obudziło. Przekręciłam się na materacu i kiedy zobaczyłam, że jest dopiero ósma, wydałam z siebie przeciągły jęk.

Była niedziela.

Położyłam się na plecach i zaczęłam gapić się w sufit. Po przebudzeniu nie miałam już szans, żeby znowu...

Lup. Lup. Lup.

Usiadłam i zmarszczyłam czoło. Czy ktoś właśnie walił do drzwi? Moich drzwi? O co chodziło, do jasnej cholery? Zrzuciłam z siebie kołdrę i zsunęłam nogi z łóżka. Jeden z palców u stopy zaplątał się w prześcieradło i prawie wywinęłam orła.

– Niech to szlag.

Pognałam przez mieszkanie, klnąc, na czym świat stoi. Miałam nadzieję, że nie obudziłam całego bloku. Stałam przed drzwiami, wyprostowałam się i wyjrzałam przez wizjer. Zobaczyłam tylko burzę ciemnych włosów. Cam?

Coś się tutaj nie zgadzało. Może w budynku wybuchł pożar? Bo nie widziałam żadnego innego powodu, żeby mój sąsiad dobijał się do mnie w niedzielny poranek.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, wzdrygając się na dźwięk własnego głosu.

Cam się odwrócił. Na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiech, z którym dzisiaj wyglądał jeszcze bardziej chłopięco i seksownie niż zwykle.

– Jeszcze nie, ale za piętnaście minut będzie.

– Co takiego?

Odsunęłam się, a wtedy wparował do mojego mieszkania, trzymając pod pachą coś owiniętego w folię aluminiową. Jeśli mnie oczy nie myliły, to przyniósł też kartonowe opakowanie z jajkami oraz małą patelnię.

– Cam, co ty wyrabiasz? Jest ósma rano.

– Dzięki, że przypomniałaś mi, która godzina. – Pognał prosto do kuchni. – To jedna z tych rzeczy, których nigdy do końca nie ogarniam.

Zmarszczyłam czoło i podreptałam za nim.

– Po co tu przyszedłeś?

– Żeby zrobić śniadanie.

– Nie masz własnej kuchni? – zapytałam, rozmasowując powieki. Po odrobieniu zadania domowego z astronomii i odsłuchaniu nagrania z poczty głosowej nie miałam ochoty na kontakt z innymi ludźmi, zwłaszcza z Camem. Poza tym pora była naprawdę barbarzyńska.

– Moja kuchnia nie jest tak ekscytująca jak twoja. – Rozłożył rzeczy na blacie i odwrócił się w moją stronę. Miał wilgotne włosy, przez co były jeszcze bardziej poskręcane niż zwykle. Jak to możliwe, że wyglądał tak świetnie, skoro dopiero przed chwilą wstał z łóżka i wziął prysznic? Na jego gładkiej twarzy nie dostrzegłam śladu snu. Nawet w starym T-shircie i zwykłych spodniach od dresu prezentował się cholernie dobrze. – Poza tym Ollie zasnął na podłodze w salonie.

– Na podłodze?

– Uhm. Padł na twarz, a teraz leży, chrapie i od czasu do czasu się ślini. To nie jest zbyt apetyczny widok.

– No cóż, u mnie też jest raczej średnio.

Cam powinien stąd zniknąć. Nie miał tu nic do roboty.

Oparł się o blat i założył ramiona na piersi.

– No nie wiem... – Spojrzał na moją rozczochraną głowę, po czym przesunął wzrok w dół, aż do moich podkurczonych palców u stóp. To było niemal jak fizyczny dotyk i poczułam, że brakuje mi tchu. – W tej konkretnej chwili twoja kuchnia wygląda całkiem apetycznie.

Zalałam się rumieńcem.

– Nie pójde z tobą na randkę, Cam.

– Przecież wcale ci tego nie proponuję. – Na jego ustach zatańczył delikatny uśmiech. – Ale w końcu się zgodzisz.

Zmrużyłam oczy.

– Możesz sobie pomarzyć.

– Jestem zdeterminowany.

– Raczej wkurzający.

– Większość dziewczyn powiedziałaby, że zjawiskowy.

Wywróciłam oczami.

– Chyba tylko w twojej wyobraźni.

– Nie tylko mojej – odpowiedział, odwracając się do kuchenki. – Przyniosłem też chlebek bananowo-orzechowy, który upiekłem we własnym piekarniku.

Pokręciłam głową i zgromiłam wzrokiem jego plecy.

– Mam alergię na banany.

Odwrócił się i zrobił zaskoczona minę.

– Chyba żartujesz?

– Nie, mówię serio. Jestem uczulona.

– O kurczę, kiepska sprawa. Nawet nie wiesz, co tracisz. Banany sprawiają, że świat jest lepszy.

– Jakoś sobie radzę.

Przekrzywił głowę w bok.

– Jesteś jeszcze na coś uczulona?

– Oprócz penicyliny i facetów, którzy nieproszeni ładują mi się do mieszkania? Nie.

– Ha, ha. Naprawdę śmieszne – odpowiedział, po czym schylił się i zaczął otwierać szafki. – Ilu słabszych, mniej pewnych siebie chłopaków zniszczyłaś jadowym językiem?

– Najwyraźniej nie dość wielu – mruknęłam i chciałam poprawić bransoletkę, ale zdałam sobie sprawę, że w ogóle jej nie założyłam. Serce podeszło mi do gardła. – Zaraz wracam.

Cam pokiwał głową i zaczął coś nucić pod nosem. W tym czasie pobiegłam z powrotem do sypialni, chwyciłam bransoletkę z nocnego stolika i włożyłam ją na nadgarstek. Kiedy to zrobiłam, od razu poczułam ulgę. Za to w połowie drogi do kuchni stanęłam jak wryta i rzuciłam kolejne przekleństwo.

Zapomniałam włożyć stanik.

Koszulka z cienkiego materiału ciasno opinała moje piersi, a sutki sterczały radośnie, krzycząc: „cześć!”.

– O Boże.

Błyskawicznie się rozebrałam i wyjęłam z komody sportową bieliznę.

– Hej! Czy ty się przede mną schowałaś? – wrzasnął Cam. – Bo jeśli tak, to zaraz przyjdę i cię stamtąd wyciągnę.

Wsunęłam głowę w stanik, a moje wdzięki tymczasem bujały się na wszystkie strony. Zbladłam z przerażenia i tak mocno pociągnęłam za materiał, że uderzyłam się w prawą pierś. Auć!

– Nawet nie waż się tutaj zaglądać!

– To się pospiesz. Moje jajka na nikogo nie czekają.

– Jezus Maria – mruknęłam, zakładając z powrotem koszulkę. Gdy tylko wyszłam na korytarz, przypomniałam sobie, że tego ranka jeszcze nie umyłam zębów. Cam i jego śniadanie będą musieli uzbroić się w cierpliwość.

Po powrocie do kuchni zauważyłam, że kilka jajek się gotowało, a jedno smażyło się żółtkiem do góry na patelni, którą Cam przyniósł ze sobą. Zobaczyłam, że znalazł w lodówce torebkę z tartym serem i posypał nim jajko.

Czując rosnącą irytację, patrzyłam, jak chłopak krząta się przy mojej kuchence. Bez skrępowania myszkował po szafkach, wyciągając z nich sztućce i talerze. Na ten widok ścisnęło mnie w brzuchu. Założyłam ramiona na piersi, nerwowo przestępując z nogi na nogę.

– Cam, co ty robisz?

– Już ci powiedziałem. – Wyłożył sadzone na talerz, a ten postawił na przysuniętym do ściany

stoliku, przy którym stały dwa wysokie krzesła. – Chcesz tosty? Chwileczkę. W ogóle masz chleb? Bo jak nie, to mogę...

– Nie, nie chcę żadnych tostów. – Ten facet przejął całkowitą kontrolę nad moją kuchnią! – Nie mógłbyś znaleźć sobie kogoś innego do dręczenia?

– Jest mnóstwo ludzi, których mógłbym *uszcześliwić* swoim towarzystwem, ale wybrałem ciebie.

To był chyba najdziwniejszy poranek w moim życiu. Jeszcze przez chwilę obserwowałam, jak Cam przygotowuje śniadanie. Straciłam nadzieję, że pozbędę się go szybko z mieszkania, więc usiadłam na stołku, podciągnęłam kolana pod brodę i wzięłam widelec.

– Dzięki.

– Mam nadzieję, że mówisz serio.

– Tak, całkiem serio!

Na jego twarzy pojawił się przelotny uśmiech.

– Mimo wszystko mam wątpliwości.

Poczułam się jak ostatnia żoźa.

– Jestem ci wdzięczna za śniadanie. Po prostu zachodzę w głowę, dlaczego przyszedłeś do mnie... o ósmej rano.

– Szczerze mówiąc, miałem zamiar uwieść cię moim bananowym chlebkiem, ale cały plan szlag trafił. Zostały mi tylko pyszne jajka.

Wzięłam do ust kęs serowego smakołyku.

– Naprawdę dobre, ale nie uda ci się mnie uwieść.

– To się jeszcze okaże. – Otworzył lodówkę i wyjął butelkę soku pomarańczowego. Napenił dwie szklanki, po czym postawił jedną na blacie. – Trzeba to robić ukradkiem, tak, żebyś się nie zorientowała.

Uznałam, że lepiej zmienić temat.

– Dlaczego nie jesz?

– Jem. Ale lubię jajka na twardo. – Wskazał kuchenkę i usiadł naprzeciwko mnie. Oparł podbródek na pięści, a ja skupiłam uwagę na talerzu. Zachowywał się jak dupek, ale jednocześnie był naprawdę uroczy.

– Tak więc, Avery Morgansten, teraz jestem twój.

Prawie się zakrztusiłam.

– Ale ja ciebie nie chcę.

– Szkoda – odpowiedział, szczerząc zęby. – Opowiedz mi o sobie.

O Jezu, tylko nie to. Nie miałam ochoty na żadne zwierzenia.

– Często tak robisz? Po prostu ładujesz się do mieszkania jakiejś losowo wybranej dziewczyny i smażyysz jej jajka?

– No cóż, nie jesteś losowo wybraną dziewczyną, więc nie. – Wstał z krzesła i sprawdził, co dzieje się na kuchence. – Chociaż czasami zdarza mi się składać niezapowiedziane wizyty sympatycznym koleżankom.

– Serio robisz takie rzeczy?

Zerknął na mnie przez ramię.

– Owszem, lubię odwiedzać przyjaciół, a my przecież jesteśmy przyjaciółmi, prawda, Avery?

Otworzyłam usta ze zdziwienia. Byliśmy przyjaciółmi? Chyba tak, ale wciąż miałam wątpliwości. Czy to normalne? A może chodziło o jego nieprzeciętną pewność siebie? Robił takie rzeczy, bo wiedział, że mu wolno. Pewnie mało kto kazał mu się wynosić. Przecież gdybym tylko chciała, sama mogłabym bez problemu wyrzucić go za drzwi. Ale tego nie zrobiłam. Cam to typ faceta, który zawsze dostaje to, czego chce.

Tak samo jak Blaine.

Kiedy o tym pomyślałam, skręciło mnie w żołądku i odłożyłam widelec.

– Tak, jesteśmy przyjaciółmi.

– Wreszcie! – krzyknął tak głośno, że aż podskoczyłam. – W końcu przyznałaś, że się przyjaźnimy. Zabrało mi to tylko tydzień.

– Przecież dopiero tyle się znamy.

– Tydzień to tydzień – odpowiedział, trącając widelcem gotujące się jajka.

Przesunęłam resztkę jedzenia po talerzu.

– Co? Czyli normalnie już po godzinie znajomości ogłaszasz dozgonną przyjaźń?
– Nie. – Wyjął jajka i przełożył do miseczki, a potem znowu usiadł przy stole. Popatrzył na mnie tak intensywnie, że nie mogłam tego wytrzymać. Jego oczy miały naprawdę przepiękny szafirowy kolor, jasny i głęboki. W takim spojrzeniu można się było zatracić. – Zwykle zajmuje mi to około pięciu minut.

Pokręciłam głową, a na moich ustach zatańczył uśmiech.

– Czyli w jakimś sensie jestem wyjątkowa.

– Całkiem możliwe.

Opuścił wzrok i zaczął obierać jajko ze skorupki.

Wypiłam łyk soku.

– Podejrzewam, że z tobą jest inaczej.

– To znaczy?

– Założę się, że nie możesz opędzić się od dziewczyn, które zrobiłyby wszystko, żeby znaleźć się na moim miejscu. Tymczasem ja mam alergię na twój chlebek.

Podniósł głowę.

– Dlaczego tak myślisz? Bo jestem chodzącym ideałem?

Zaniosłam się śmiechem.

– Tak daleko bym się nie posunęła.

Cam zaśmiał się i wzruszył ramionami.

– Sam nie wiem. Raczej się nad tym nie zastanawiam.

– Naprawdę nigdy o tym nie myślałeś?

– Nie. – Wsadził sobie do ust całe jajko na raz. Poza tym miał nienaganne maniery. Podczas jedzenia nie gadał i nie otwierał buzi. Po chwili wyciągnął serwetkę ze stojaka i wytarł ręce. – Może tylko wtedy, gdy ma to dla mnie znaczenie.

Nasze spojrzenia znowu się spotkały i poczułam, że płoną mi policzki.

– A więc jesteś byłym podrywaczem?

Zamarł w bezruchu z kolejnym jajkiem w ręku.

– Dlaczego tak uważasz?

– Słyszałam, że w liceum uwiodłeś wiele dziewczyn.

– Serio? Kto ci tak powiedział?

– Nie twoja sprawa.

Uniósł brwi.

– Z takim podejściem nie masz chyba zbyt wielu znajomych.

Wzdrygnęłam się, bo trafił w czuły punkt.

– Nie – odpowiedziałam bez namysłu. – W liceum nie byłam szczególnie lubiana.

Cam położył jajko na talerzu i odchylił się na krześle.

– Cholera, przepraszam. To był cios poniżej pasa.

Machnęłam ręką, ale jego słowa naprawdę mnie zabolęły.

Przez dłuższą chwilę obserwował mnie spod gęstych rzęs.

– Trudno uwierzyć, że było tak, jak mówisz. Kiedy akurat się ze mną nie droczysz, potrafisz być zabawna i bardzo sympatyczna. Na dodatek jesteś naprawdę ładna. Ładna to mało powiedziane, prześliczna.

– Hm... Dzięki – szepnęłam, ściskając mocniej szklankę.

– Mówię serio. Powiedziałaś, że masz surowych rodziców. Nie pozwalali ci spotykać się ze znajomymi? – Przytaknęłam, a on skończył jeść jajko, które odłożył wcześniej na talerz. – Mimo to nie potrafisz sobie wyobrazić, że w szkole nikt cię nie lubił. Przecież masz wszystko: jesteś inteligentna, zabawna i niezwykle atrakcyjna.

– Uwierz mi, że tak było, okej? – Odstawiłam szklankę i zaczęłam się bawić luźną nitką wystającą z szortów. – Stanowiłam zupełne przeciwieństwo kogoś lubianego.

Cameron zaczął obierać ze skorupki następane jajko. Ciekawe, ile ich zje.

– Przykro mi, Avery. To musiało być... straszne. W końcu szkoła średnia to nie przelewki.

– Tak, masz rację. – Nerwowo oblizałam usta. – A ty miałeś wielu przyjaciół?

Potwierdził skinieniem głowy.

– Nadal masz z nimi kontakt?

– Z niektórymi tak. Na przykład z Olliem. Chodziliśmy razem do szkoły, ale potem on przez dwa lata studiował na Uniwersytecie Wirginii Zachodniej i dopiero niedawno przeniósł się tutaj. Na kampusie mam też kilkoro innych znajomych, a z paroma spotykam się, kiedy wracam do domu.

Podwinęłam nogi i objęłam je ramionami, żeby przestać się wiercić, po czym oparłam brodę na kolanach.

– Masz jakieś rodzeństwo?

– Tak, siostrę – odpowiedział, zabierając się do ostatniego, czwartego jajka. Jego twarz rozjaśnił szczery uśmiech. – Jest młodsza ode mnie. Właśnie skończyła osiemnaście lat i w tym roku robi maturę.

– Jesteście ze sobą blisko?

Z trudem mogłam sobie wyobrazić, że mam takiego brata jak Cam.

– Tak, bardzo blisko. – Na jego twarzy pojawił się cień, ale szybko zniknął. Zaczęłam się zastanawiać, czy to, co właśnie powiedział, było prawdą. – Ona bardzo wiele dla mnie znaczy. A ty? Mam się martwić o starszego brata, który wpadnie z wizytą i skopie mi tyłek za to, że się tutaj kręcę?

– Nie, jestem jedynaczką. Mam starszego kuzyna, ale wątpię, żebyś musiał się nim przejmować.

– Aha, to dobrze. – Pożarł ostatnie jajko, po czym rozsiadł się na krześle i poklepał po brzuchu.
– Skąd jesteś?

Mocno zacisnęłam usta, zastanawiając się, czy powinnam powiedzieć prawdę, czy skłamać.

– Okej. – Cameron położył rękę na metalowym oparciu krzesła. – Skoro dotarły do ciebie plotki o moich licealnych dokonaniach, tych niekoniecznie związanych z nauką, to doskonale wiesz, skąd pochodzę. Pozwól jednak, że potwierdzę. Wychowałem się w okolicach Fort Hill. Wiesz może, gdzie to jest? Mało kto słyszał o tym miejscu. To niedaleko Morgantown. Dlaczego nie poszedłem na Uniwersytet Wirginii Zachodniej? Wszyscy mnie o to pytają. – Wzruszył ramionami. – Po prostu chciałem wyjechać, ale jednocześnie być w miarę blisko rodziny. I tak, to prawda... W liceum byłem... bardzo zajęty.

– Teraz już nie jesteś? – zapytałam, nie spodziewałam się jednak odpowiedzi. To nie moja sprawa, ale jeśli tym sposobem nakłoniłabym go do mówienia, sama mogłabym trzymać język za zębami.

Poza tym chciałam... dowiedzieć się o nim czegoś więcej, ponieważ był na swój sposób fascynującym przypadkiem. W szkole zgrywał superpopularnego, seksownego podrywacza, ale nie zachowywał się przy tym jak dupek. Już to warte było bliższego zbadania. Lepiej zajmować się Camem, niż siedzieć w domu i rozmyślać o nieprzyjemnych telefonach i mailach.

– Zależy, kogo spytasz. – Głośno się roześmiał. – Sam nie wiem. Na pierwszym roku, przynajmniej przez kilka miesięcy, zachłysnąłem się obecnością tylu starszych dziewczyn. Chyba poświęcałem im więcej uwagi niż nauce i chodzeniu na zajęcia.

Szeroko się uśmiechnęłam, bo z łatwością mogłam to sobie wyobrazić.

– A teraz?

Pokręcił głową.

– A ty skąd jesteś?

Okej, czyli najwyraźniej nie chciał rozmawiać o tym, dlaczego przestał zachowywać się jak playboy. Przyszło mi do głowy, że mogło mieć to jakiś związek z niechcianą ciążą.

– Z Teksasu.

– Z Teksasu? – Pochylił się ku mnie. – Naprawdę? W ogóle nie masz akcentu.

– Bo nie urodziłam się w Teksasie. Moja rodzina pochodzi z Ohio. Przeprowadziliśmy się, kiedy miałam jedenaście lat, i nigdy nie nauczyłam się mówić jak miejscowi.

– Przyjechałaś do Wirginii Zachodniej z Teksasu? To chyba dwa różne światy.

Wyprostowałam nogi, wstałam i podniosłam z blatu swój talerz oraz jego miseczkę.

– Mieszkałam na prowincji, gdzie były tylko koszarne centra handlowe. Poza tym nie widzę większych różnic.

– To ja powinienem posprzątać. – Zaczął się dźwigać. – Nieźle nabałaganilem.

– Nie. – Odsunęłam się od niego, ściskając w ręku naczynia. – Ty gotowałeś, więc ja pozmywam.

Ustał i rozpakował z folii chleb bananowy. Zapach był naprawdę zniewalający.

– Dlaczego wybrałaś tę uczelnię?

Zabrałam się do zmywania, żeby zyskać na czasie, bo pytanie nie należało do najłatwiejszych.

– Chciałam wyjechać, tak jak ty.

– Pewnie było ci trudno.
– Wręcz przeciwnie. – Chwyciłam z kuchenki garnek, w którym gotowały się jajka. – Podjęcie tej decyzji to była bułka z masłem.
Popadł w zamyślenie i przełamał wypiek.
– Jesteś prawdziwą zagadką, Avery Morgansten.
Oparłam się o blat i w osłupieniu patrzyłam, jak Cam z zapalem pochłania całą połówkę chleba.
– Nieprawda. Powiedziałybym to raczej o tobie.
– Dlaczego?
Wskazałam na niego palcem.
– Przed chwilą pożałeś cztery jajka na twardo, a teraz zajadasz się chlebem. Mimo to masz tak umięśniony brzuch, że mógłbyś reklamować sprzęt do siłowni.
Spojrzał na mnie zachwyconym wzrokiem.
– Teraz wszystko jasne. Musiałaś mnie podglądać. Robiłaś to w tych krótkich przerwach między złośliwymi komentarzami, prawda? Czuję się jak prawdziwe ciacho.
Zaniosłam się chichotem.
– Lepiej się zamknij.
– Ciągle jestem dorastającym chłopcem.
Uniosłam brwi, a on wybuchnął śmiechem. Potem dokończył chlebek i opowiedział mi trochę o swoich rodzicach. Byłam tym zainteresowana, więc wróciłam do stołu i usiadłam na krześle. Ojciec Cama prowadził kancelarię adwokacką, a matka była lekarzem. To oznaczało, że pochodził z zamożnej rodziny, zapewne nie tak zamożnej jak moja, ale wystarczyło, żeby opłacać mu studenckie wydatki. Podejrzywałam też, że miał z nimi bliską relację, i poczułam ukłucie zazdrości. W okresie dorastania zależało mi na tym, żeby moi starzy lubili przebywać w moim towarzystwie, ale nigdy nie mogłam zastać ich w domu. Ważniejsze były imprezy charytatywne, obracanie się w wyższych sferach i wystawne kolacje. Po tym wszystkim, co się stało, żadne z nich nie potrafiło już na mnie patrzeć.
– Wracasz do Teksasu na ferie i Święto Dziękczynienia? – zapytał.
– Raczej nie – prychnęłam.
Przekrzywił głowę.
– Planujesz coś innego?
Wzruszyłam ramionami. Na szczęście Cam zmienił temat.
Siedział u mnie prawie do południa. Zanim wrócił do siebie, stanął jeszcze w progu i odwrócił się w moją stronę, obracając w rękę małą patelnię. W drugiej trzymał resztę bananowo-orzechowego chlebka.
– Słuchaj, Avery...
Oparłam się biodrem o kanapę.
– Słuchaj, Cam...
– Co robisz we wtorek wieczorem?
– Nie wiem. – Zmarszczyłam brwi. – A co?
– Umówisz się ze mną?
– Cam... – westchnęłam głośno.
Oparł się o futrynę.
– Czyli nie mówisz „nie”?
– Nie.
– A więc jednak.
– Owszem. – Odepchnęłam się od mebla i podeszłam do drzwi. – Dzięki za śniadanie.
Gdy wyszedł na korytarz, na jego twarzy zatańczył szelmowski uśmiešek.
– Co powiesz na środę?
– Do widzenia, Cam.
Zamknęłam drzwi, uśmiechając się od ucha do ucha. Cam był naprawdę nieznośny, ale – tak jak wczoraj wieczorem – przebywanie w jego towarzystwie działało na mnie kojąco. Może chodziło o te słowne utarczki? Niezależnie od przyczyny przy nim zaczynałam zachowywać się... normalnie. Tak jak kiedyś.
Uhm.
Wzięłam prysznic, pokręciłam się po mieszkaniu i zaczęłam się zastanawiać, czy nie napisać do

Jacoba albo Brittany i nie zapytać, jakie mają plany. W końcu rzuciłam telefon na kanapę i wyciągnęłam laptopa. Nie mogłam w nieskończoność unikać skrzynki mailowej.

W spamie znalazłam kilka podejrzanych wiadomości. Dwie miały w tytule moje imię. Ostatnio dostałam nauczkę, więc usunęłam je bez zastanowienia, czując przy tym odrobinę satysfakcji.

Trochę zastanawiające, że dostawałam takie rzeczy właśnie teraz. W czasach, kiedy jeszcze chodziłam do liceum, nie było w tym nic dziwnego. Wtedy miałam kontakt z mnóstwem mieszkających w okolicy rówieśników, ale potem wszyscy wyjechali na studia. Coś mi tutaj nie pasowało. Czy naprawdę nie mieli nic lepszego do roboty? Nie podejrzewałam Blaine'a, bo chociaż był nieźle pokręcony, to trzymał się ode mnie z daleka. A nagranie na poczcie głosowej? Nie zamierzałam zmieniać numeru. W najgorszym okresie, kiedy każdego dnia odbierałam trzy lub nawet cztery nieprzyjemne telefony, zrobiłam to kilka razy, ale potem jakimś cudem nowy i tak zawsze trafiał w niepowołane ręce.

Pokręciłam głową i otworzyłam skrzynkę odbiorczą. Znalazłam w niej kolejną wiadomość od kuzyna. Serio? Miałam ochotę wywalić ją do kosza, ale mimo to coś mnie podkusiło i zaczęłam czytać.

Avery,

naprawdę muszę z tobą pogadać, i to jak najszybciej. Dzwoń o dowolnej porze. To naprawdę bardzo ważne. Proszę o kontakt.

David

Mój palec zawisł nad klawiszem myszki.

„Usuń”.

ROZDZIAŁ

8

Lato wreszcie zaczęło odpuszczać. Przez kilka następnych tygodni w moim życiu pojawiło się coś w rodzaju rutyny. Od poniedziałku do piątku wstawałam rano i szłam na zajęcia. Z każdym dniem coraz bardziej wyczekiwałam kursu astronomii. Nie chodziło tylko o to, że nigdy nie wiedziałam, co powie profesor Drage ani jakie ubrania włoży. Kilka dni temu miał na sobie parę marmurkowych dżinsów i hipisowską koszulkę tie-dye. Przez ten strój nie byłam w stanie skupić się na temacie. Jednak, niezależnie od ekstrawaganckich spodni profesora, w sali była jeszcze jedna osoba, która sprawiała, że pięćdziesięciminutowe zajęcia były cholernie ciekawe.

Podczas wykładu Cam rzucał interesujące komentarze i okazało się, że ma zadziwiająco szeroką wiedzę na temat układów słonecznych. Zerwanie się z pierwszych zajęć bardzo mi się opłaciło. Zyskałam świetnego kolegę z ławki i partnera do odrabiania zadań domowych. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym mieć jakiegokolwiek problemy z zaliczeniem tego przedmiotu.

Poza tym trzy razy w tygodniu umawiałam się na lunch z Jacobem i Brittany, a raz nawet poszłam z nimi na mecz piłkarski. Jednak ciągle odpuszczałam sobie imprezy, czego nie byli w stanie zrozumieć, lecz mimo to nadal utrzymywali ze mną bliskie kontakty. Dwa razy w tygodniu spotykaliśmy się u mnie. Nie poświęcaliśmy zbyt dużo czasu na naukę, ale nie narzekałam. Lubiłam ich wizyty. No dobrze, „lubiłam” to mało powiedziane. Oboje byli wspaniali. Od bardzo dawna nie kumpłowałam się z tak fajnymi ludźmi, którzy na dodatek nie przejmowali się tym, że zachowuję się jak idiotka, co zdarzało się wyjątkowo często.

Dwa razy w tygodniu Cam proponował mi randkę, a ja go sflawiałam.

Dwa. Razy. W. Tygodniu.

I doszło do tego, że z niecierpliwością czekałam, w jaki sposób ponownie wplecie w rozmowę swoje zaproszenie. Ten chłopak rzeczywiście nigdy się nie poddawał, ale jego propozycje stały się czymś w rodzaju żartu i chyba w ogóle nie braliśmy ich na poważnie. Przynajmniej ja tak tego nie traktowałam.

Nie mogłam się też doczekać niedzieli.

Teraz każdego niedzielnego ranka, tak samo jak za pierwszym razem, ale o coraz bardziej nieludzkiej porze, do moich drzwi pukał Cam. Przynosił jajka i świeże wypieki. W drugą niedzielę poczęstował mnie jagodowymi muffinami. W następnym tygodniu pojawił się z chlebkiem dyniowym, chociaż sam przyznał, że kupił go w cukierni. Potem były ciasto truskawkowe i brownie.

Brownie w niedzielny poranek to niezły sztos.

Wszystko układało się naprawdę... dobrze, może z wyjątkiem skrzynki mailowej i telefonu. Przynajmniej raz na parę dni dzwonił do mnie jakiś NIEZNANY NUMER. Kasowałam wiadomości, nawet ich nie odsłuchując. Dostałam też, lekko licząc, piętnaście maili od kuzyna. Postanowiłam, że pewnego dnia do nich zajrzę, ale na razie nie mogłam się do tego zmusić. Nie miałam też siły, żeby dzwonić do rodziców.

Oni również się ze mną nie kontaktowali, więc nie widziałam większego sensu w podejmowaniu inicjatywy.

Na początku października doszłam do wniosku, że od bardzo dawna nie czułam się tak szczęśliwa. W powietrzu unosił się zapach jesieni, za którym tak bardzo tęskniłam, mieszkając w Teksasie. Mogłam nosić bluzki z długim rękawem i nikt nie uważał mnie za dziwaka. Podczas nauki do sprawdzianów zajaadałam się m&m'sami i skittlesami.

– Czy ktoś mógłby mi pokazać, gdzie leży Chorwacja? – jęknął Jacob. – Może istnieje jakaś rymowanka, dzięki której łatwiej to wszystko zapamiętam?

– Węgry, Słowenia, Bośnia – wyrecytowałam, wskazując konturową mapę Europy. – A tutaj jest Serbia.

Jacob zgromił mnie wzrokiem.

– Pieprzona kujonka.

Wrzuciłam sobie do buzi czerwonego skittlesa.

– Przykro mi.

– Wyobrażacie sobie rymowankę z tymi wszystkimi krajami? – wtrąciła Brit, zanurzając frytkę

w majonezie.

– Obrzydliwe – mruknął Jacob.

Ona tylko wzruszyła ramionami i fuknęła:

– Nie znasz się. Przepyszne.

– Pozgrywam jeszcze mądralę, więc się przygotuj. – Wzięłam do ręki jednego m&m'sa i podsunęłam go Jacobowi pod nos. Zrobił minę jak szczeniak czekający na ulubiony smakołyk. – Pomyśl o tym w ten sposób. Z wyjątkiem Węgier wszystkie kraje graniczące z Chorwacją kończą się na „a” i mają podobnie brzmiące nazwy.

Zmrużył oczy.

– Nie za bardzo mi pomogłaś.

Głośno westchnęłam.

– A więc chcesz rymowankę?

Jacob poderwał się od stołu i stanął na środku studenckiego lokalu Barania Jama, w którym właśnie przesiadywaliśmy.

– Tak! – krzyknął. – Chcę rymowankę!

– O kurczę...

Podniósł ręce i kilkoro studentów odwróciło się w naszą stronę.

– Co takiego? – Spojrzał na mnie pytającym wzrokiem. – Trochę przesadziłem?

– Owszem – potwierdziłam. – Odrobinkę.

Brit przycisnęła czoło do otwartego podręcznika.

– O Boże – jęknęła. – Nie wierzę, że na egzamin musimy wykuć na pamięć mapę Europy. Wydawało mi się, że takie pierdoły skończyły się w liceum.

– Dawaj tę rymowankę, kujonie – zażądał Jacob.

– O Jezu, jesteś nieznośny. – Pokręciłam głową i położyłam ręce na blacie. – Okej. Sam tego chciałeś. Węgry na górze. Serbia na dole. Bośnia i Hercegowina, nawet nie zaczynaj. A Chorwacja, kotku?

– Pośrodku! – dokończył Jacob, po czym wyprostował się i krzyknął: – Dawaj, jeszcze raz!

Nie dałam się prosić i dwukrotnie odśpiewaliśmy rymowankę. Brit patrzyła na nas z rozdziawionymi ustami. Jacob złapał długopis i zaczął wypisywać nazwy krajów na mapie. Ja miałam czerwone ze wstydu policzki, ale jednocześnie chichotałam jak szalona.

Jacob poprawnie wykonał zadanie. Zrobił tylko jeden błąd: Wielką Brytanię wpisał tam, gdzie leżała Francja. Podejrzewam, że zrobił to celowo, bo chciał mnie przetestować.

W nagrodę wrzuciłam mu do buzi m&m'sa, ale cukierek odbił się od jego dolnej wargi. Ponowiłam jednak próbę i tym razem się udało. Przełknął, po czym pochylił się nisko, zbliżając swoją twarz do mojej.

– Wiesz co?

– Co?

Odsunęłam się, a wtedy dwa razy do mnie mrugnął.

– Idzie twój chłopak.

Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam, że do lokalu wchodzi Cam w towarzystwie nie jednej, ale dwóch dziewczyn. Szły po jego bokach, wpatrując się w niego z podziwem, jakby był ostatnim wolnym przystojniakiem na całym kampusie.

– To nie jest mój chłopak – oznajmiłam, wywracając oczami.

– W każdym razie masz konkurencję, dziewczyno. – Jacob oparł łokcie o blat. – Sally i Susan, wiceprezeski korporacji studenckiej belta, delta, boogie-woogie, latte-srate.

Brit zmarszczyła brwi.

– To nawet nie przypomina tej nazwy.

– I co z tego?

– Z nikim nie muszę konkurować, bo Cam to tylko kumpel – oznajmiłam, przerywając ich przekomarzanie.

Powoli i ostrożnie spojrzałam w jego stronę. Cała trójka zatrzymała się przy kanapach. Cam uważnie słuchał, co mówią do niego obie dziewczyny. Jedna z nich, blondynka, położyła mu rękę na torsie i zaczęła go masować, zataczając palcami małe kółka. Zmrużyłam oczy. Czy uczyła go, jak należy badać sobie piersi? Odwróciłam się do Jacoba.

Uniósł pytająco brwi.

– Mogą go sobie wziąć – burknęłam, po czym wrzuciłam do ust trzy skittlesy.

– W ogóle was nie rozumiem – wtrąciła Brit, zamykając książkę. Na dzisiaj koniec nauki.

– Widujecie się praktycznie codziennie, prawda?

Skinęłam głową.

– W każdą niedzielę przychodzi do ciebie i robi ci śniadanie?

– I za to jej nienawidzę – wtrącił Jacob.

– Zgadza się, ale to nie tak, jak się wam wydaje. – Na szczęście nigdy nie powiedziałam im o tym, że Cam ciągle zaprasza mnie na randki, bo inaczej bym się od nich nie opędziła. – Jesteśmy tylko znajomymi. Nic więcej.

– Wolisz dziewczyny? – zapytał prosto z mostu Jacob.

– Co takiego?

– Przecież wiesz, że jestem ostatnią osobą, która oceniałaby ludzi na podstawie ich orientacji seksualnej. Sama rozumiesz... – Wskazał siebie kciukami. – Tak więc... wolisz dziewczyny?

– Nie – odpowiedziałam. – Nie jestem lesbijką.

– Ja też nie, ale dla ciebie mogłabym zostać – wtrąciła z uśmiechem Brit.

– Dzięki. – Zaniósłam się chichotem. – Ja dla ciebie też.

– Jak słodko – stwierdził Jacob – ale nie o to chodzi. Przecież ten superzajebisty facet wyraźnie na ciebie leci, a ty... O kurczę, właśnie zostawił te laski i idzie w naszą stronę.

Ścisnęło mnie w żołądku i zaczęłam modlić się do Jezusa, Sziwy i Zeusa, żeby Jacob nie palnął czegoś, za co potem będę musiała go zabić.

– Cholera – przeklął, kręcąc głową. – Jego dżinsy wyglądają tak, jakby były szyte na miarę, żeby podkreślić... Cześć, Cameron! Jak leci?

Zamknęłam oczy.

– Cześć, Jacob. Cześć, Brittany. – Cam usiadł na krześle obok i trącił mnie w ramię. – Avery.

– Hej – mruknęłam, świadoma, że Jacob i Brittany gapią się na nas jak sroka w gnat. Zamknęłam podręcznik i schowałam go do torby. – Co u ciebie słychać?

– No wiecie, jak zwykle knuję coś niedobrego.

– Jak w *Harrym Potterze* – powiedziała Brit, głośno wzdychając. – Muszę to jeszcze raz przeczytać.

Wszyscy spojrzeli na nią z niedowierzaniem. Dziewczyna odrzuciła blond włosy do tyłu i oznajmiła:

– No co? Różne rzeczy kojarzą mi się z Harrym Potterem.

– Tamten koleś przypomina Snape'a – rzucił Cam, wskazując brodą stolik za nami. – Dobrze cię rozumiem.

Chłopak z kruczoczarnymi włosami rzeczywiście wyglądał jak Snape.

– A wy co porabiacie? – zapytał Cameron, zmieniając pozycję tak, że teraz dotykał mnie nogą. Z wrażenia przełknęłam ślinę. – Bawicie się m&m'sami?

– Tak. Poza tym trochę się uczymy, bo w przyszłym tygodniu mamy egzamin z historii. Musimy wykuć na pamięć mapę Europy – wyjaśnił Jacob.

– Auć!

Cam trącił mnie nogą. Od razu mu oddałam.

– Na szczęście Avery, nasza cudowna Avery, pomaga nam w nauce.

Jacob zerknął na mnie znacząco i szeroko się uśmiechnął. Zmrużyłam oczy.

– Nawet bardzo – dodała Brit.

Cam spojrział na mnie z ukosa, a wtedy się od niego odsunęłam.

Jacob oparł brodę na rękę i uśmiechnął się do niego.

– Zanim wzięliśmy się do nauki, powiedziałam Avery, że powinna częściej ubierać się na zielono. Ten kolor bardzo pasuje do jej włosów. Wygląda wtedy strasznie seksownie.

Otworzyłam usta ze zdziwienia. Wcześniej nie powiedział ani słowa o moim głupim kardiganie.

– A ty jak uważasz? Dobrze jej w zieleni? – zapytała Brit.

O Boże.

Cam odwrócił się do mnie. Jego oczy były tak intensywnie niebieskie jak morska woda u wybrzeża Teksasu.

– Ten kolor bardzo jej pasuje, ale moim zdaniem ona zawsze wygląda prześlicznie.
Zrobiłam się czerwona jak burak i cicho jęknęłam.

– Prześlicznie? – powtórzyła Brit.

– Prześlicznie – potwierdził Cam i znowu się do mnie przysunął, żeby zniwelować niewielki dystans, który próbowałam między nami zachować. Kiedy znowu był blisko, trącił moje kolano. – I czego się dzisiaj nauczyliście?

Powoli wypuściłam powietrze przez usta.

– Chyba sporo.

– Głównie dzięki tobie. – Kiedy Jacob zerknął na Brit, serce podeszło mi do gardła. – Avery wymyśliła rymowankę, żeby łatwiej zapamiętać położenie poszczególnych krajów.

O nie...

– Zaśpiewaj jeszcze raz – zachęciła Brit i dała mi tak mocnego kuksańca, że aż odbiłam się od Cama. W jego oczach pojawił się błysk zainteresowania.

– Jaka rymowanka?

– Nie będę tego więcej śpiewać.

Jacob wyszczerzył się w promiennym uśmiechu.

– O Chorwacji.

Zgromiłam go wzrokiem.

Cam się roześmiał.

– Co takiego? Rymowanka o Chorwacji?

– Nie – znowu zaprotestowałam. – Nie ma mowy. Nie będę śpiewać. Nie mam do tego talentu.

– A jakie masz talenty? – zapytał Cam. Zapatrzyłam się na jego ładnie zarysowaną szczękę i opadające na skronie włosy. Co się ze mną działo? Zauważył, że coś jest nie tak, i uniósł brwi. – Avery?

– Nie daj się prosić – zachęcił mnie Jacob.

Brit skinęła głową.

– Talenty są naprawdę fajne.

– Czasami tak. – Cam opuścił wzrok, a ja wstrzymałam oddech. Pochylił się i nasze usta dzieliło teraz nie więcej niż kilka centymetrów. Usłyszałam, jak Jacob wydaje z siebie stłumiony okrzyk. – Opowiedz nam o swoich talentach, moja droga.

– Moja droga – mruknął przyjaciel, cicho wzdychając.

– Taniec – rzuciłam. – Lubię tańczyć. To znaczy kiedyś tańczyłam.

Cam zrobił zainteresowaną minę.

– A co konkretnie?

– Różne rzeczy. – Wzięłam torebkę ze skittlesami i wysypałam jej zawartość na rękę. – Balet, jazz, stepowanie, taniec nowoczesny... Takie tam.

– Serio? – krzyknął Jacob. – Kiedy miałem sześć lat, przez jakiś miesiąc chodziłem na stepowanie, ale cholernie trudno się tego nauczyć, więc zdecydowałem, że wolę zostać strażakiem.

Brit znacząco się uśmiechnęła.

– Też próbowałam tańczyć, ale okazało się, że potrafię tylko kręcić tyłkiem, bo brakuje mi wdzięku i mam słabą koordynację. Byłaś w tym dobra?

Czułam się skrępowana i tylko wzruszyłam ramionami.

– Przez jakieś dziesięć lat chodziłam na zajęcia, brałam udział w zawodach i występowałam przed publicznością.

– Czyli musiałaś być niezła! – powiedziała Brit. – Założę się, że potrafiłaś robić różne piruety i inne odjechane sztuczki.

To prawda. W repertuarze miałam mnóstwo popisowych numerów. Kiedyś byłam naprawdę wysportowana i mistrzowsko wykonywałam piruety. Moją specjalnością było *fouette tour*, chyba najtrudniejsza seria obrotów w balecie.

Cam zamilkł na kilka dłuższych chwil, co samo w sobie stanowiło rzadkość.

– Moja siostra tańczy, od kiedy skończyła pięć lat. Nadal to robi i wydaje mi się, że wydrapałaby oczy komuś, kto chciałby jej tego zabronić.

Skinęłam głową i wrzuciłam do buzi resztę cukierków.

– Taniec może być uzależniający, jeśli naprawdę go lubisz.

– Albo jesteś w tym dobra – wtrąciła Brit.

Cam szturchnął mnie ramieniem.

– Dlaczego zrezygnowałaś?

Uwielbiałam tańczyć. Podobał mi się każdy element: treningi, próby, a szczególnie oczekiwanie przed wejściem na scenę. Nic nie mogło dorównać chwili, gdy stałam za kulisami i czekałam, aż wywołają moje imię. Potem zatrzymywałam się na środku, w blasku jupiterów, i brałam głęboki wdech. Wokół panowała cisza jak makiem zasiał, a ja zamykałam oczy, gotowa na pierwsze takty muzyki, w pełni świadoma, że wszyscy na mnie patrzą.

Wzruszyłam ramionami i sięgnęłam do torebki po to, co zostało z m&m'sów.

– Chyba się tym zmęczyłam – powiedziałam po chwili namysłu. To była, rzecz jasna, piramidalna bzdura. Taniec wcale mnie nie zmęczył. Tęskniłam za nim bardziej niż za czymkolwiek innym, ale nie mogłam znieść tego, że ludzie się na mnie gapią. – Twoja siostra bierze udział w konkursach?

Potwierdził skinieniem głowy.

– Jeździ po całym kraju, a latem była na stypendium w Joffrey Ballet School.

– O cholera – jęknęłam, otwierając szeroko oczy. – Musi być naprawdę świetna.

Cam zrobił dumną minę i szeroko się uśmiechnął.

– Owszem.

Poczułam zazdrość, głęboką i penetrującą jak jakiś nowotwór. Przecież ja także mogłam się uczyć w jednej z najsłynniejszych szkół tańca na świecie. To powinnam być ja, ale z jakiegoś powodu tak się nie stało i musiałam się z tym pogodzić.

Potem rozmowa przestała się kleić, przynajmniej dla mnie. Cam nadal gadał z Brit i Jacobem, a ja pograżyłam się we własnych myślach aż do czasu, kiedy trzeba było zbierać się na zajęcia. Umówiliśmy się na kolejną sesję wspólnej nauki i pożegnaliśmy.

Cam wyszedł ze mną z lokalu. Na zewnątrz jasno świeciło słońce, ale chłodny wiatr zwiastował nadejście zimniejszej pogody. W milczeniu ruszyliśmy razem w stronę Knutti Hall.

Czasami Cam się nie odzywał i zachodziłam w głowę, o czym myśli w tych rzadkich momentach, gdy zapadała między nami cisza.

Kiedy przechodziliśmy przez ruchliwą ulicę, pomachał do grupki studentów stojących przed gmachem Roberta Byrda. Właśnie w tym momencie zdałam sobie sprawę, że przy mnie zachowywał się zupełnie inaczej niż wcześniej w towarzystwie dwóch dziewczyn. Męczyło mnie to, chociaż nie miałam pojęcia dlaczego.

– Wszystko w porządku? – zapytał, kiedy zatrzymaliśmy się obok ławek stojących przed Knutti Hall.

Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek.

– Tak, a u ciebie?

Lekko się uśmiechnął i pokiwał głową.

– Widzimy się jutro wieczorem?

– Jutro wieczorem? Ano tak! Zadanie domowe. – Jednym z warunków uzyskania zaliczenia była wspólna wizyta w obserwatorium astronomicznym. Do następnej środy musieliśmy przekazać Drage'owi zdjęcia zrobione teleskopem. – Jasne, nie ma sprawy.

– Super. – Cam zrobił krok do tyłu. – W takim razie do zobaczenia.

Zacząłam się odwracać, ale nagle się zatrzymałam, bo coś przyszło mi do głowy.

– Cam?

– Tak?

– Co robiłeś w Jamie? Zwykle o tej porze masz zajęcia, prawda?

Uniósł kąciki ust, a w jego policzku pojawił się dołeczek. Kiedy uśmiechał się w ten sposób, czułam się tak, jakby w mojej piersi nadymał się balonik.

– Tak, normalnie mam zajęcia, ale chciałem cię zobaczyć – powiedział, a jego oczy zalśniły czystym lazurem.

Nie wiedziałam, jak zareagować, i tylko patrzyłam, jak odwraca się na pięcie i idzie w swoją stronę. Stałam chwilę bez ruchu, po czym weszłam do budynku. Nie mogłam jednak powstrzymać szerokiego uśmiechu, który pojawił się na moich ustach i już tam pozostał.

ROZDZIAŁ

9

– Jesteś pewien, że wiesz, jak się tego używa? – zapytałam, gapiąc się na teleskop.

Cam zerknął na mnie przez ramię.

– A co? Ty nie wiesz?

– Nie.

– Nie uważałaś, kiedy profesor Drage tłumaczył, jak obsługiwać sprzęt?

Założyłam ramiona na piersi.

– W tym czasie ty byłeś zajęty rysowaniem wszystkich postaci z *Duck Dynasty*.

Roześmiał się i odwrócił do teleskopu, po czym zaczął kręcić różnymi gałkami, naciskać guziki i zmieniać jakieś ustawienia, o których nie miałam pojęcia.

– Ale jednocześnie uważnie wszystkiego słuchałem.

– Aha. – Przysunęłam się bliżej, żeby użyć jego ciała jako osłony przed zimnym wiatrem, który hulał po dachu Centrum Byrda. – A tak w ogóle to całkiem nieźle rysujesz.

– Wiem.

Wywróciłam oczami, ale trudno było się z nim nie zgodzić. Jego szkice były niezwykle realistyczne. Dało się dostrzec każdy szczegół, łącznie z brodami Robertsonów.

Pochylił się i przesunął dźwignię.

– Raz czy dwa razy w życiu obsługiwałem już teleskop.

– To niezbyt dużo.

– Okej. Ostatni raz podczas poprzednich zajęć z astronomii – wyjaśnił, posyłając mi promienny uśmiech. Potem się wyprostował i odchylił głowę, żeby popatrzeć w ciemne niebo. – Kurczę, nie wiem, czy uda nam się cokolwiek sfotografować. Za chwilę nic nie będzie widać.

Spojrzałam w górę i skrzywiłam się na widok gęstych, skłębionych chmur, które zasłaniały większość nieba. W powietrzu czuć było wilgoć i w każdej chwili mogło się rozpaść.

– No dobra, w takim razie trzeba się pospieszyć.

– Już się robi – mruknął pod nosem.

Szeroko się uśmiechnęłam.

– Chodź tu. Chcę ci pokazać, jak się to obsługuje. – Zrobił krok do tyłu, a ja głośno westchnęłam i zajęłam jego miejsce. – Potrafisz się skupić?

– Nie wydaje mi się – zaprotestowałam.

– Przynajmniej jesteś szczerą. – Nachylił się nade mną i dotknął palcami teleskopu. Musnął mnie ramieniem, ale nie miałam nic przeciwko temu. Teraz całkowicie osłaniał mnie od wiatru. – To jest Philips ToUcam Pro II – wyjaśnił, wskazując srebrne pudełko, które przypominało kamerkę internetową. – Aparat jest przymocowany do teleskopu. Przy tych ustawieniach powinnaś bez problemu zobaczyć Saturna. Naciśnij ten guzik, żeby zrobić zdjęcie.

– Spoko. – Odgarnęłam włosy znad oczu. – Nie jestem jednak pewna, czy mieliśmy fotografować właśnie Saturna.

– Hm... – Na chwilę się zamyślił. – Wiesz co...

– Co?

– Umów się ze mną na randkę.

– Zamknij się – burknęłam, ale nie mogłam się powstrzymać i na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Przycisnęłam oko do wizjera, ale zobaczyłam tylko czarną plamę. Astronomia nie była moją mocną stroną. – Nic nie widzę.

– Bo nie zdjąłem zaśleпки – powiedział i zaczął się śmiać.

Dałam mu kuksańca, ale mój łokieć trafił w jego umięśniony brzuch. Miałam wrażenie, jakbym uderzyła w ścianę.

– Dupek.

Ciągle się śmiejąc, wyciągnął rękę w stronę obiektywu. Mógł się przesunąć, bo stałam mu na drodze,

ale tego nie zrobił. Napał na moje plecy, a ja zamarłam w bezruchu i zamknęłam oczy.

– Co się stało? – zapytał.

– Byłoby łatwiej, gdybyś obszedł teleskop i przystanął z boku – wyjaśniłam.

– Masz rację – powiedział, po czym pochylił głowę tak, że teraz jego usta znalazły się przy moim uchu. – Ale wtedy straciłbym mnóstwo przyjemności.

Przeszedł mnie dreszcz, chociaż z całych sił starałam się nad tym zapanować.

– Przyjemność to możesz mieć sam ze sobą.

– Takie rzeczy mnie nie kręcą – powiedział. – Spróbuj jeszcze raz.

Wzięłam głęboki wdech i znowu przycisnęłam oko do wizjera. Cholera, teraz było widać! Obraz był lekko zamazany, ale nie miałam wątpliwości, że podziwiam otoczoną pierścieniami planetę o brązowym odcieniu.

– O kurczę!

– Zauważyłaś coś?

Odsunęłam się.

– Tak, jest super! Nigdy wcześniej nie widziałam Saturna. W sumie to nawet nie próbowałam go zobaczyć. Naprawdę robi wrażenie.

– Też tak myślę. – Odwrócił się i odgarnął mi z twarzy kilka luźnych kosmyków. – Co jeszcze mamy znaleźć na niebie?

– Gwiazdozbiór Strzelca oraz jakiś Imbryk, z którego ma lecieć para. To przykład asteryzmu, czyli...

– Przerwałam w pół zdania, bo na czoło spadła mi wielka kropla deszczu. Odkoczyłam i wpadłam z impetem na Cama. – O cholera.

Następna wylądowała na moim nosie. Pisnęłam i spojrzałam błagalnym wzrokiem na mojego towarzysza. Przeklął i złapał mnie za rękę. Rzuciliśmy się do biegu, a nasze buty ślizgały się po mokrym dachu. Byliśmy już prawie przy drzwiach, kiedy z nieba lunął lodowaty deszcz i w ciągu kilku sekund przemoczył nas do suchej nitki.

Zaczęłam wrzeszczeć, ale Cam tylko zaniósł się śmiechem.

– O Boże! – pisnęłam. – Jak cholernie zimno!

Nagle się zatrzymał, odwrócił w moją stronę i mocno mnie do siebie przyciągnął. Otworzyłam szeroko oczy, bo zupełnie się nie spodziewałam, że oprę się o jego twardą klatkę piersiową. Po chwili podniosłam głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Z nieba leciały strugi deszczu, ale w tym momencie nie czułam już zimna.

Cameron uśmiechnął się do mnie.

To było jedyne ostrzeżenie.

Po chwili chwycił mnie w pasie, po czym ugiął kolana, poderwał mnie z ziemi i zarzucił sobie na ramię. Znowu krzyknęłam, ale jego śmiech zagłuszył moje wrzaski.

– Biegłaś za wolno – powiedział gromkim głosem.

Złapałam go za kaptur.

– Puść mnie, ty pieprzony...

– Poczekaj!

Ciągle się śmiejąc, ruszył w stronę drzwi. Jedną rękę wsunął mi pod biodro, żebym mu się nie wyślizgnęła.

Kilka razy niemal stracił równowagę i w tych momentach serce podchodziło mi do gardła. Bałam się, że za chwilę roztrzaskam sobie głowę. Czułam się jak worek kartofli, kiedy tak bezwładnie podskakiwałam na ramieniu Cama. Wydawałam z siebie żalosne stęknienia i nie przestawałam grozić, że jak tylko mnie puści, to zrobię mu krzywdę.

Nie zwracał jednak na mnie uwagi i tylko się śmiał.

Wreszcie się zatrzymał i otworzył drzwi. Potem się schylił i wbiegł do suchego, nieco cieplejszego pomieszczenia nad klatką schodową. Złapał mnie za biodra i chciał postawić na ziemi, chociaż ciągle nie mógł nad sobą zapanować i skręcał się ze śmiechu. Miałam zamiar rzucić się na niego z wyzwiskami, gdy tylko stanę na własnych nogach, ale w rzeczywistości zsuwałam się z niego powoli, centymetr po centymetrze. To pewnie dlatego, że mieliśmy mokre ubrania. Tarcie było większe i wszystko trwało tak strasznie długo, że z wrażenia aż zabrakło mi tchu w piersi.

Cam ciągle trzymał ręce na moich biodrach. Czułam jego gorący dotyk, mimo że miałam na sobie przemoczone džinsy. Kiedy na mnie spojrzął, jego oczy przybrały ciemniejszy odcień błękitu, tak intensywny i głęboki, że ugięły się pode mną kolana. Idealnie wykrojone usta lekko się rozchyliły i owiał mnie ciepły, delikatnie miętowy oddech.

Staliśmy teraz przodem do siebie, bardzo blisko. Poczułam, że coś dziwnego dzieje się z różnymi częściami mojego ciała – miałam napięte wszystkie mięśnie i ściśnięty żołądek. Do tego naprężyły mi się sutki i zaczęły mrowić mnie uda. Nagle zdałam sobie sprawę, że opieram się rękami o tors Cama. Nie miałam pojęcia, jak do tego doszło. Nie pamiętałam, żebym je tam kładła, ale czułam, jak jego serce bije pod moimi palcami. To był jednostajny rytm, zgrany z moim pulsem.

Przesunął jedną rękę w górę, gładząc mnie po boku. Przeszył mnie nieznany dreszcz. Kiedy po chwili musnął palcami mój policzek, żeby odgarnąć mi z twarzy kosmyk mokrych włosów, wydałam z siebie stłumiony okrzyk.

– Jesteś cała przemoczona – powiedział głosem niższym niż zwykle.

Zaschło mi w ustach i musiałam przełknąć ślinę.

– Ty też.

Nie cofnął ręki, tylko lekko rozsunął palce i dotknął kciukiem mojej twarzy, po czym zaczął ją głaskać, wykonując niewielkie, koliste ruchy.

– Chyba będziemy musieli umówić się na obserwację nieba innego wieczoru.

– Tak – szepnęłam, walcząc z pokusą, żeby zamknąć oczy i całkowicie poddać się jego dotykowi.

– Trzeba było wcześniej sprawdzić pogodę – powiedział, a ja nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Potem Cameron delikatnie się przesunął, nie więcej niż centymetr, ale to wystarczyło, żebyśmy znaleźli się jeszcze bliżej siebie, napierając na siebie biodrami. Po plecach przebiegł mi dreszcz. Świadomość własnego ciała oraz tego, że Cam jest tuż obok, obezwładniła mnie. Instynktownie reagowałam na jego obecność, i to w sposób, do którego w ogóle nie byłam przyzwyczajona.

Moje ciało, świadome swoich pragnień, dążyło do ich realizacji, chociaż mózg wysyłał mnóstwo ostrzeżeń przypominających czerwone alerty Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego.

Wreszcie odskoczyłam i przestaliśmy się dotykać. Miałam płytki, chrapliwy oddech i cofałam się tak długo, aż wpadłam na ścianę. Mimo przemoczonego ubrania zrobiło mi się gorąco. Czułam, że płonę. Kiedy się odezwałam, mój głos zabrzmiał naprawdę dziwnie:

– Chyba powinniśmy... skończyć.

Cam odchylił głowę i oparł się o przeciwległą ścianę, lekko rozchylając nogi. Wyglądał na spiętego i zestresowanego.

– Tak, masz rację.

Przez dobrą minutę żadne z nas nie wykonało najmniejszego ruchu, a potem zeszliśmy po schodach i wsiedliśmy do samochodu. To, co między nami zaszło, nie zniknęło, tylko unosiło się w gęstej ciszy. W czasie jazdy czułam narastający niepokój. Kiedy dojechaliśmy na miejsce, miałam ściśnięty żołądek i zapomniałam już o tych kilku chwilach, kiedy stojąc na klatce schodowej, przestałam myśleć i skupiłam się całkowicie na doznaniach.

Czułam napięte mięśnie i z trudem wygramoliłam się z pick-upa, po czym pognałam przed siebie, żeby schować się pod daszkiem osłaniającym wejście do bloku. Cam zatrzymał się obok i strząsnął wodę z włosów. Stałam przy schodach, ściskając w dłoni klucze. Musiałam coś powiedzieć, jakoś zareagować, żeby unieważnić to, co się stało. Nie mogłam dopuścić do czegoś, co zniszczyłoby naszą przyjaźń.

W tym momencie coś do mnie dotarło i poczułam niezwykle bolesny skurcz w żołądku.

Nie chciałam stracić Cama.

W ostatnich tygodniach stał się nieodłączną częścią mojego życia. Jakimś sposobem wplótł się w codzienną rutynę i gdyby to się zmieniło...

Nie wiedziałam, jak zareagować, bo wciąż nie mogłam zrozumieć, co się tak naprawdę stało. Serce waliło mi jak młotem. Cam zrobił krok do przodu, po czym się zatrzymał i odwrócił w moją stronę.

– Umów się ze mną na randkę – zaproponował, odgarniając z twarzy wilgotne włosy.

– Nie – szepnęłam.

Wtedy w jego policzku pojawił się ten seksowny dołeczek, a ja odetchnęłam z ulgą.

– Jutro też jest dzień – rzucił i zaczął wbiegać po schodach.

Ruszyłam jego śladem.

– To nic nie zmienia.

– Zobaczymy.

– Nie ma czego oglądać. Tylko tracisz czas.

– Jeśli chodzi o ciebie, to nic nie jest stratą czasu – odpowiedział.

Był do mnie odwrócony plecami, więc nie widział, jak na moich ustach zatańczył radosny uśmiech. Zrobiło mi się cieplej. Między mną a Camem znowu było normalnie i miałam nadzieję, że wszystko się ułoży.

ROZDZIAŁ

10

W skrzynce tkwiło dwadzieścia pięć maili, które mój kuzyn wysłał mi od ostatnich dni sierpnia do czternastego października.

Kompletna paranoja.

Spodziewałam się najgorszego, więc odczekałam do końca jesiennej sesji egzaminacyjnej i dopiero wtedy zabrałam się do lektury. W głębi duszy miałam ochotę wszystko skasować. Jaki był sens czytania tych wiadomości? Na pewno nie znajdę w nich nic nowego.

W ramach przygotowań odchyliłam się na stojącym przy biurku krześle i głośno westchnęłam.

Wcześniej obiecałam sobie, że przeczytam wszystko w poniedziałek, ale tego nie zrobiłam. Przełożyłam ten nieprzyjemny obowiązek na wtorek, lecz ten dzień również okazał się nieodpowiedni. Nadeszła środa, była szósta rano, nieludzka pora, a ja od trzydziestu minut gapiałam się na zawartość skrzynki mailowej.

Kiedy zdarzyła się tamta historia, David był w wieku Blaine'a, czyli miał siedemnaście lat, trzy więcej ode mnie. Kumplowali się, ale mojego kuzyna nie było na feralnej imprezie. Po tym, jak prawda ujrzała światło dzienne i doszło do ugody między rodzicami, pojawiło się mnóstwo kłamstw i rozpętała się trwająca do dziś gównoburza, która stała się częścią mojego życia. David wiedział o ugodzie, ale wierzył w to co inni.

Czyli że w ostatniej chwili zmieniłam zdanie, chociaż wcześniej na wszystko się zgodziłam. Mimo to przestał przyjaźnić się z Blaine'em.

Jego zdaniem to, czy mówiłam prawdę, czy nie, nie miało żadnego znaczenia. Dla niego cała sprawa pozostawała od początku do końca *obrzydliwa* i przez ostatnie pięć lat nie okazał mi ani odrobiny współczucia.

Przewinęłam listę, żeby znaleźć pierwszą nieprzeczytaną wiadomość, którą dostałam pod koniec sierpnia. Kliknęłam, żeby ją otworzyć. Od razu pokręciłam głową, bo treść była niemal identyczna jak to, co czytałam wcześniej – czyli że powinnam jak najszybciej zadzwonić do rodziców. Zrobiłam zde gustowaną minę. To nie mogło być pilne, bo gdyby było, to sami chwyciliby za telefon, żeby ze mną porozmawiać.

Należało jednak pamiętać, że chodzi o moją rodzinę. Jej członkowie zawsze uważali, że to nie oni powinni wykonać pierwszy krok. Mieli zbyt wiele spraw na głowie i byli zbyt ważni. Tak samo myślał o sobie mój kuzyn, ale mimo wszystko znalazł mnóstwo czasu, żeby wysłać mi dziesiątki gównianych maili.

Skasowałam wiadomość.

I przeszedłam do następnej.

Zawierała mniej więcej to samo, tylko wzbogacone o kilka dodatkowych zdań. David pisał coś o dziewczynie z mojego ogólniaka. Molly Simmons. Była rok młodsza ode mnie, ale się nie kumplowałyśmy. Nie potrafiłam sobie nawet przypomnieć, jak wyglądała. David twierdził, że musi ze mną o niej porozmawiać. Czyżby zaczął z nią randkować i planował ślub? Jeśli tak, to byłam zaskoczona, że w ogóle mnie o tym informował.

I tak nie miałam zamiaru wybierać się na jego wesele.

Wrzuciłam mail do kosza i już miałam zabrać się do czytania następnego, kiedy zabręczał mój telefon. Zerknęłam na ekran. Dostałam SMS-a od Brittany. Chciała wiedzieć, czy spotkam się z nią na kawę przed wykładami z astronomii. Szybko odpisałam, że tak.

Zamknęłam laptop i podskoczyłam z radości, bo wyjście na kawę w towarzystwie Brit było milion razy lepsze niż przekopywanie się przez stertę męczących maili.



Podczas lunchu Jacob dokazywał jak pijany zając w kapuście. W czwartek i piątek mieliśmy wolne z powodu jesiennej przerwy między zajęciami. On i Brit byli bardzo podekscytowani, bo nie mogli się doczekać powrotu do domu. Cieszyłam się razem z nimi, ale jednocześnie czułam się lekko zawiedziona. Dla wielu studentów długie weekendy stanowiły sens życia, ale dla mnie cztery dni wolnego oznaczały nudę,

odbijanie się od ścian i udawanie kujona, który przygotowuje się na zapas do nadchodzących zajęć.

Ich dobry nastrój był jednak zaraźliwy, więc również zanosilałam się śmiechem, kiedy Jacob próbował przekonać chłopaka przy sąsiednim stoliku, że jeśli zombie ugryzie wampira, to zamieni się w zombie-wampira. Chłopak upierał się, że będzie odwrotnie.

Brit za to wyglądała tak, jakby miała nadzieję, że do lokalu zaraz wpadnie żywy trup i ich zagryzie.

– Jakie masz plany na długi weekend? – zapytała.

– Zostaję na uczelni – wyjaśniłam, po czym dodałam przygotowaną wcześniej wymówkę: – Mieszkam za daleko, żeby jechać taki kawał tylko na cztery dni.

– Jasne. – Wzięła ze stołu zwiniętą serwetkę i cisnęła nią w plecy Jacoba, ale ten był zbyt zajęty rozmową o zombie-wampirach, żeby to zauważyć. – Ja wyjeżdżam dzisiaj po ostatnich zajęciach. – Oparła głowę na moim ramieniu. – Będę za tobą tęsknić.

– Ja za tobą też.

– Beze mnie umrzesz ze smutku.

– Wiem.

Wyprostowała się, a jej oczy zalsniły z podekscytowania.

– Wiesz co? Może pojedziesz ze mną?

– Och, Brit... – Chciałam mocno ją przytulić albo się rozplakać. Jej propozycja naprawdę wiele dla mnie znaczyła. – Dziękuję, ale powinnaś spędzić ten czas z rodziną.

– No cóż, jeszcze się zastanów. Masz czas do trzeciej. Jeśli zmienisz zdanie, wyślij mi SMS-a i po ciebie podjadę. – Wzięła do ręki szklankę z gazowanym napojem. – A co robi Cam? Też wraca do domu?

Dobre pytanie. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Jacob gwałtownie się odwrócił, jakby ktoś go zawołał.

– Rozmawiacie o moim wymarzonej kandydacie na męża?

Brit zaniósła się śmiechem.

– Pytałam Avery, czy Cam wraca do domu na długi weekend.

– I co?

Założyłam za ucho kosmyk luźnych włosów i wzruszyłam ramionami.

– Nie mam pojęcia.

Kumpel zrobił zawiedzioną minę.

– Jak to?

– Hm, po prostu nie wiem, co planuje. Nie poruszał tego tematu.

Brit wymieniła z Jacobem znaczące spojrzenie i powiedziała:

– Jestem trochę zdziwiona, że nic o tym nie wiesz.

Poczułam się lekko zdezorientowana.

– Niby czemu?

Chłopak popatrzył na mnie tak, jakbym postradała resztkę rozumu.

– Przecież jesteście jak dwie papużki nierozłączki...

– Nieprawda. – Zmarszczyłam groźnie czoło. A może miał rację? – Bzdury.

– Okej, czy w takim razie mam ci przypomnieć, jak często się widujecie? – Jacob uniósł brwi.

– Wydaje mi się, że znasz nie tylko jego plany na weekend, lecz także rozmiar jego kutasa.

– O Boże...

Zasłoniłam twarz rękami.

Brit zaczęła chichotać.

– Przez ciebie Avery zrobiła się czerwona jak burak.

Tak właśnie było.

Jacob parsknął śmiechem.

– Moim zdaniem jesteście parą, tylko się ukrywacie.

– Co takiego? – Podniosłam głowę i wbiłam w niego zaskoczone spojrzenie. – Nic mnie z nim nie łączy i niczego nie ukrywamy. Uwierz, wiele razy proponował mi... – Przerwałam w pół słowa. – To brednie.

– Spokojnie, spokojnie. Nie tak prędko. – Jacob prawie spadł z krzesła. – Co ci proponował?

– Nic. – Odchyliłam się do tyłu i założyłam ramiona na piersi. – Nie składał mi żadnych propozycji.

Spojrzał na Brit.

– Czy tylko mnie się wydaje, czy ona nie potrafi przekonująco kłamać?

– Kiepsko jej to wychodzi – potwierdziła dziewczyna, odwracając się w moją stronę. – O co cię prosił?

– O nic!

– Gówno prawda! – Trąciła mnie w ramię. – Łżesz jak pies!

– Auć! Ja...

Jacob pokręcił głową. Wyglądał tak, jakby miał za chwilę osunąć się na podłogę.

– Jesteśmy twoimi przyjaciółmi, a jedną z zasad przyjaźni jest mówienie przyjaciołom rzeczy, których nie chcesz im powiedzieć.

Otworzyłam usta ze zdziwienia.

– Co? To przecież bez sensu.

– Takie są zasady – oświadczyła Brittany, kiwając głową z niezwykle poważną miną.

– O co cię prosił? – powtórzył Jacob. – Chciał, żebyś zjadła jeszcze trochę jego *ciastek*? Powiedział, że chce mieć z tobą dzieci? Oświadczył się? A może tylko zaproponował, żebyś codziennie rano, po południu i wieczorem rozgrzewała mu łóżko? Czy on...?

– Jezus Maria! – zawołałam. Zrozumiałam, że to się nigdy nie skończy. Znałam Jacoba. Wiedziałam, że będzie nawijał tak długo, aż cała Barania Jama pomyśli, że jestem w ciąży i wychodzę za męża. – Okej. Powiem wszystko pod warunkiem, że nie wpadniecie w przerażenie i nie zaczniecie krzyczeć.

Słyszając to, dziwnie się skrzywił.

– No nie wiem...

– Obiecujemy! – Brit zgromiła go wzrokiem. – Jeśli on się wyłamie, zrobię mu krzywdę.

– Dobra, niech wam będzie – powiedział, kiwając głową.

Głośno odetchnęłam.

– Okej. To nic wielkiego. Chcę, żebyście o tym pamiętali. Jasne? Dobra. W takim razie przechodzę do sedna. Cam chciał się ze mną umówić...

– Co? – Jacob jęknął tak głośno, że aż w naszą stronę odwróciło się kilka głów.

Skuliłam ramiona.

– Obiecałeś.

– Przepraszam. – Położył rękę na sercu. – Ja tylko... O kurczę. Po prostu za bardzo się podjarałem.

– Właśnie widzę – stwierdziłam z przekąsem.

Brit splotła dłonie na piersi.

– Rozumiem, że chciał się z tobą umówić więcej niż jeden raz?

Przytaknęłam.

– Tak, ale zawsze odmawiałam.

– Odmawiałaś? – krzyknął kumpel, a ja walnęłam go w ramię. – Przepraszam, przepraszam. Tylko mnie nie bij. Laski są straszne, kiedy się wściekają.

Rozsiadłam się wygodnie i zmierzyłam go wzrokiem.

– Owszem, powiedziałam „nie”.

– Dlaczego? – zapytał.

– I ciągle powtarza zaproszenie? – dodała Brit w tym samym momencie.

– Tak, ciągle mnie zaprasza i stało się to czymś w rodzaju... wielokrotnie powtarzanego dowcipu.

Nie traktujemy tego serio.

Brittany zaczęła nerwowo pociągać za swoje włosy, jakby czymś się zestresowała.

– Skąd wiesz, że on nie bierze tego na poważnie?

– Daj spokój. – Podniosłam rękę. – To tylko żarty.

– Niby dlaczego? – wtrącił Jacob, wyraźnie zdziwiony. – Jesteś inteligentną i zabawną dziewczyną.

Nie lubisz imprezować, ale masz mnóstwo seksapilu, więc to się wyrównuje.

– O jejku, dzięki.

– W takim razie skąd wiesz, że jego zaproszenia nie są na serio?

Pokręciłam głową.

– Bo nie są.

– Wróćmy do podstawowego pytania – powiedziała Brit. – Czemu ciągle mu odmawiasz?
– Bo nie widzę powodu, żeby się zgodzić. – Czy ziemia mogłaby się otworzyć i mnie pochłonąć?
– Prawie wcale się nie znamy.
– Co ty bredzisz, do jasnej cholery? Przecież jesteście teraz jak bratnie dusze. A poza tym jaki jest cel umawiania się z kimś na randkę? – Jacob wyrócił oczami. – Chodzi o to, żeby się lepiej poznać. Na dodatek wydaje mi się, że już dobrze się znacie, więc to kiepska wymówka.
Miał rację, ale nie potrafiłam wymyślić niczego lepszego.
– Skąd wiadomo, że się naprawdę kogoś zna?
Brit uderzyła dłońmi w swoje policzki i pokręciła głową.
– Przecież on nie jest seryjnym zabójcą.
– Jasne. Przypomnę wam tylko, że wszyscy uważali Teda Bundy’ego za czarującego przystojniaka.
I co się okazało? Że jest psychopatą.
Jacob wbił we mnie niedowierzające spojrzenie i lekko rozchylił usta.
– Ale on nie jest Tedem Bundym.
– Czegoś tu nie rozumiem – wyszeptała Brit. – To tak, jakby ktoś twierdził, że Ziemia jest płaska.
Cam to jedna z najlepszych partii na kampusie, a być może w hrabstwie albo nawet w całym stanie.
Nie wiedziałam, jak zareagować.
– Chyba zostałam zaczarowana i straciłam mowę – mruknęłam, a dziewczyna powoli pokręciła głową. – Kompletnie mnie zatkało. Niech ktoś zrobi zdjęcie, żeby uwiecznić ten moment.
– Ha, ha. – Jacob wyszczerzył zęby i wtedy poczułam jeszcze większy niepokój. – Właśnie idzie do nas Cam. Co za zbieg okoliczności.
Położyłam głowę na blacie i głośno jęknęłam. Brit zaczęła chichotać, a Jacob kopnął mnie pod stolikiem. Dwie sekundy później *poczułam*, że Cam jest obok, mimo że jeszcze się nie odezwał. W powietrzu unosił się jego charakterystyczny świeży zapach. Czy to dziwne, że rozpoznałam go właśnie w ten sposób? Tak, nawet bardzo.
– Uhm, co porabiasz, Avery?
W głowie rzuciłam wiązanekę wymyślnych przekleństw, bo aż za dobrze wiedziałam, że Jacob nie będzie trzymał języka za zębami.
– Ucięłam sobie drzemkę.
– Drzemkę.
– Tak.
Cam pociągnął mnie za tył kardiganu.
– Coś mi się wydaje, że jest inaczej.
Tylko wzruszyłam ramionami, bo byłam coraz bardziej skrepowana.
Usiadł obok i położył mi rękę na plecach. Mój sweter musiał nagle zrobić się cieńszy, bo wyraźnie poczułam ciepło bijące od jego dłoni.
– Jesteś chora?
– Ojej, jaki on troskliwy! – krzyknął Jacob. – A ty zachowujesz się jak wredna żoźła.
Cam wyraźnie zeszytniał, po czym odezwał się niezwykle niskim głosem:
– Co takiego?
Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby mówił w ten sposób.
Podniosłam głowę i spojrzałam na Jacoba spod zmrużonych powiek.
– Nic mi nie jest.
– Okej. – Cameron rozejrzał się dookoła, a Brit nie mogła powstrzymać nerwowego chichotu. – Co tu się dzieje?
– A ty nie powinieneś być teraz na zajęciach? – rzuciłam, zanim Brit i Jacob zdążyli zareagować.
Cam zmarszczył czoło.
– Skończyliśmy przed czasem. Nie zmieniaj tematu.
Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale ten cholerny Jacob okazał się szybszy.
– Avery właśnie powiedziała nam, że zapraszasz ją na randki, a ona ciągle odmawia. Próbowaliśmy jej wytłumaczyć, że chyba odebrało jej rozum.
– Aha. – Z jego twarzy zniknęła marsowa mina, a ja chciałam się schować pod stołem. – Ta rozmowa

zaczyna mi się podobać.

O Jezu...

– A więc to prawda? – zapytał Jacob, opierając się łokciami o blat. – Chciałeś się z nią umówić?

Cam zerknął na mnie z ukosa.

– Owszem, składałam jej propozycje prawie codziennie od końca sierpnia.

Siedząca obok Brit wydała z siebie taki dźwięk, jakby była piszczącą pluszową zabawką, którą ktoś właśnie nacisnął.

– Od sierpnia?

Potwierdził skinieniem głowy.

Dziewczyna odwróciła się w moją stronę i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– I nic nam nie powiedziałaś?

– Czuję się urażony – wtrącił Cam.

Dałam mu kuksańca w bok.

– Nie masz powodu. Poza tym to nie ich sprawa.

– Przecież jesteśmy twoimi przyjaciółmi – powiedział Jacob takim głosem, że ogarnęły mnie wyrzuty sumienia. Potem zwrócił się do Cama: – Całkowicie popieramy pomysł, żebyście poszli razem na randkę.

Okej, wcale nie było mi go żal.

– Lubię twoich znajomych, Avery.

Cam szeroko się uśmiechnął, a ja uniosłam brwi, udając oburzenie.

– Naprawdę uważamy, że powinnaś się z nim umówić – kontynuował Jacob. – Najlepiej już teraz.

– Próbowaliśmy ją przekonać, że nie jesteś seryjnym zabójcą – dodała Brit.

Cam skinął głową.

– To wspinała rekomendacja. „Przynajmniej nie jest seryjnym zabójcą”. Chyba wrzucę to na Facebooka.

Uśmiechnęłam się kwaśno. Jacob zaś promieniał z radości.

– Porównała cię jeszcze do Teda Bundy’ego.

– Nienawidzę cię – syknęłam, odgarniając włosy z twarzy. – Nie porównałam go do Teda Bundy’ego, tylko powiedziałam, że nigdy nie zna się kogoś do końca. Przecież wszyscy myśleli, że Bundy to fajny koleś.

Cam zaczął się na mnie gapić, a w jego oczach zatańczyły radosne iskierki.

– O kurczę, coraz lepiej.

– Naprawdę? – zapytałam, starając się zapanować nad śmiechem.

Wtedy głośno westchnął i odwrócił się do moich przyjaciół.

– Ona ciągle mnie odtrąca i łamie moje małe serduszko.

Zrobiłam zdegustowaną minę.

– A on tylko żartuje.

– Moim zdaniem mówi całkiem serio – wtrąciła Brit, gapiąc się na Cama cielęcym wzrokiem. Cholera, ją też udało mu się przekabacić.

Kiedy Cameron wydał z siebie najżałośniejsze westchnienie, jakie w życiu słyszałam, skrzywiłam się z niesmakiem.

– A teraz uważa mnie jeszcze za następnego Teda Bundy’ego – dodał.

– Wcale nie.

– Masz zły kolor włosów jak na jego ofiarę – powiedziała Brit i wszyscy spojrzeliśmy na nią z niedowierzaniem. – No co? On lubił dziewczyny z brązowymi włosami i przedziałkiem pośrodku. Avery jest raczej ruda.

– Czy tylko ja czuję się dziwnie, bo wiesz takie rzeczy? – zapytał Jacob.

Brit ściągnęła usta w wąską kreskę.

– Studiuję psychologię, więc nie widzę w tym nic dziwnego.

– Uhm – mruknęłam.

– Poza tym wcale nie chodzi o mnie i moją rozległą wiedzę o seryjnych mordercach, którą mogę się z wami później podzielić, jeśli tylko chcecie. Chodzi o ciebie, Avery. – Szeroko się uśmiechnęła, a ja zgromiłam ją wzrokiem. – Ten miły, młody dżentelmen, który nie jest żadnym groźnym przestępcą, chciałby zaprosić cię na randkę. Jesteś singielką, jesteś młoda. Powinnaś się zgodzić.

– O Boże – jęknęłam, przyciskając dłonie do rozgrzanych policzków. – Czy to nie najwyższy czas, żebyście zabrali się do domu?

Cam zaśmiał się tak niskim głosem, że przeszedł mnie dreszcz.

– Umów się ze mną, Avery.

Zaskoczona odwróciłam się w jego stronę. Nie mogłam uwierzyć, że składa mi propozycję przed moimi znajomymi.

– Nie.

– Widzicie? – Cam wyszczerzył się do Jacoba i Brit. – Ciągłe odmawia.

Przyjaciel pokręcił głową.

– Zachowujesz się jak idiotka.

– Trudno – burknęłam i wzięłam swoją torebkę. – Idę na zajęcia.

– Ale i tak bardzo cię kochamy – powiedział Jacob i szeroko się uśmiechnął.

– Aha.

Brit zaczęła chichotać.

– Naprawdę. Po prostu nie podobają nam się niektóre twoje decyzje.

Wstałam od stolika, kręcąc głową.

– Uważajcie na siebie w drodze do domu.

– Zawsze na siebie uważamy – powiedziała, podrywając się z krzesła. Mocno mnie objęła.

– Pamiętaj, o czym wcześniej rozmawialiśmy. Jeśli zmienisz zdanie, daj mi znać przed piętnastą.

– Okej. – Odwzajemniłam uścisk i pomachałam Jacobowi na pożegnanie. Rzecz jasna Cam również zerwał się na równe nogi i już na mnie czekał. Uniosłam brwi. – Będziesz mnie śledził?

– Jak prawdziwy seryjny morderca – odpowiedział.

Wzdrygnęłam się, po czym przemaszerowaliśmy przez salę i wyszliśmy z Baraniej Jamy.

– Wiesz, że tylko się wygłupiamy, prawda? Przepraszam, że powiedziałam im o twoich propozycjach. Najpierw wiercili mi dziurę w brzuchu w związku z tobą i zanim się zorientowałam...

– Nic się nie stało – przerwał mi w pół słowa. Kiedy zatrzymaliśmy się przy drzewach, które rosły między dwoma budynkami, objął mnie ramieniem. – Mam to gdzieś.

Podniosłam głowę i zmrużyłam oczy.

– Masz to gdzieś?

Pokręcił głową i wtedy poczułam się całkowicie zbita z tropu. Jaki facet chciałby, żeby wśród znajomych rozniosła się wiadomość, że ciągle zaprasza jakąś dziewczynę na randkę, a ona za każdym razem daje mu kosza? Dla mnie to było okropne. Dlaczego Cam wciąż ponawiał swoją propozycję? Przecież miał wokół siebie mnóstwo dziewczyn, które chętnie by się z nim umówiły. Był prawdziwym przystojniakiem z tą niesforną, ciemną czupryną, lśniąco błękitnymi oczami, przystojną twarzą i boskim ciałem. Wątpiłam, czy na kampusie znalazłaby się choć jedna laska, która by się ze mną nie zgodziła. Cam to jednak też ktoś więcej niż tylko apetyczne ciacho. Miał w sobie mnóstwo uroku, był miły, słodki i zabawny. Typ faceta, którego chciałoby się zabrać do domu i przedstawić rodzicom. Tacy jak on nigdy nie pozostawali długo singlami. Niewątpliwie można się w nim było zakochać na zabój.

Ten koleś miał mnóstwo różnych możliwości. Czemu ich nie wykorzystywał? A może się myliłam? Przecież wbrew temu, co myśleli Brit i Jacob, nie przebywałam w jego towarzystwie dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Wiedziałam, że spotyka się ze Steph, a na kampusie często widywałam go z innymi dziewczynami. Jego randkowe propozycje musiały być czymś w rodzaju żartu.

Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości. W końcu ciągnęło się to już dwa miesiące.

Nagle poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku. A co, jeśli Cam randkował z innymi laskami? Niewykluczone, że chodził z nimi do łóżka. Rzecz jasna miał do tego pełne prawo. Nic mnie to nie obchodziło. Ani trochę.

– Aha – mruknął pod nosem.

– Co?

Opuścił rękę i złapał luźny kosmyk włosów, który opadł mi na twarz, po czym założył mi go za ucho.

– O czymś myślisz.

Starłam się zignorować mrowienie, które poczułam w miejscu, gdzie musnął mnie palcami.

– Tak, myślę.

– O czym? – zapytał.

– O niczym ważnym. – Uśmiechnęłam się, odpychając od siebie obrazy Cama bawiącego się w towarzystwie innych kobiet. Nie zamierzałam się tym przejmować. – Wracasz do domu na weekend?

– Tak – potwierdził i zrobił krok do przodu, przez co zasłonił słońce. Wyciągnął rękę i delikatnie złapał moje włosy, żeby rozdzielić je na dwa długie kucyki opadające luźno po obu stronach mojej twarzy. – Zbieram się jutro rano bladym świtem. Wracam dopiero w niedzielę wieczorem. W ten weekend nie zjemy razem jajek.

– Szkoda.

Poczułam się naprawdę rozczarowana. W końcu niedzielne śniadanie stało się naszym rytuałem.

– Nie zalewaj się łzami. – Lekko się uśmiechnął i połaskotał moją twarz końcówkami kucyków.

– Skorzystasz z zaproszenia Brit i wyjedziesz z nią na weekend?

Pokręciłam głową.

– Zostanę w domu i trochę się pouczę.

– Kujonka.

– Palant.

Puścił włosy, które opadły mi za ramiona, a wtedy na jego twarzy zagościł promienny uśmiech.

– Wiesz co?

– Co?

Cofnął się i wsadził ręce do kieszeni dżinsów.

– Dziś wieczorem powinniśmy zrobić coś razem, bo wyjeżdżam na cały weekend.

Głośno się roześmiałam.

– Nie idę na żadną randkę.

– Chcę tylko spędzić z tobą trochę czasu.

Zrobiłam poważną minę.

– Czym to się różni od randki?

– A czym się różni moja dzisiejsza propozycja od naszych niedzielnych śniadań?

Tak, trafna uwaga. Puls mi przyspieszył i wbiłam w Cama zaintrygowane spojrzenie.

– Co chcesz robić?

Wzruszył ramionami.

– Zamówić coś do jedzenia i obejrzeć jakiś film.

Przestąpiłam z nogi na nogę. Poczułam, jak ogarnia mnie niepokój.

– To brzmi jak randka.

– Randka ze mną wygląda zupełnie inaczej, moja droga. – Zaniósł się śmiechem. – Na pewno wyszlibyśmy z domu. Teraz proponuję tylko film i wspólne jedzenie.

Zacisnęłam usta i odwróciłam wzrok. Podskórnie czułam, że chodzi o coś innego, ale z drugiej strony co ja mogłam wiedzieć o przyjaźnieniu się z facetami? Kiedy przychodzili do mnie Brit i Jacob, nie widziałam w tym żadnego problemu. Dlaczego Cama miałam traktować inaczej?

Może dlatego, że bardzo się od siebie różniliśmy?

Jednak teraz nie miało to dla mnie większego znaczenia, bo chciałam spędzić z nim wieczór. Lubiłam jego towarzystwo.

– Jasne, nie ma sprawy. – Głośno westchnęłam. – Wpadaj, kiedy chcesz.

Uniósł wysoko brwi.

– O kurczę, spokojnie. Nie za dużo tej radości?

– Ale ja się naprawdę cieszę. – Dałam mu kuksańca w ramię. – O której przyjdziesz?

– Siódma pasuje?

Poczułam się tak, jakby w moim brzuchu zaczęła latać rój motyli, które opily się napojami energetycznymi.

– Tak, może być. Do zobaczenia.

Weszłam na chodnik, ale Cam mnie zatrzymał.

– Avery?

Odwróciłam się.

– Tak?

Na jego ustach pojawił się szelmowski uśmiezek.

– Widzimy się wieczorem.

Ścisnęło mnie w żołądku. Zapowiadało się bardzo *długie* popołudnie.

Motyle w moim brzuchu chyba przerzuciły się z napojów energetycznych na kokainę. Na zmianę albo czułam się tak, jakbym miała za chwilę zwymiotować, albo jakby ogarniała mnie euforia, i latałam po mieszkaniu jak jakaś wariatka.

Zdecydowanie przesadziłam z emocjami.

Cam powiedział, że nie umawia się ze mną na randkę. Byliśmy tylko dwojgiem znajomych, którzy chcieli spędzić razem czas. Nic wielkiego, nic, czym należałoby się nadmiernie ekscytować. Przecież spotykaliśmy się już wcześniej. Jedyna różnica polegała na tym, że tym razem poprosił mnie o zgodę, zanim się u mnie pojawił.

Wzięłam prysznic – drugi tego dnia.

Potem posprzątałam mieszkanie i trzy razy się przebrałam, co było naprawdę głupie, bo w końcu i tak włożyłam legginsy oraz bluzkę z długim rękawem. Następnie poświęciłam mnóstwo czasu na ogarnięcie niesfornych włosów tak, żeby falami opadały mi na plecy. Nałożyłam makijaż, po czym starannie go usunęłam tylko po to, żeby znowu się umalować.

Kiedy usłyszałam pukanie do drzwi, miałam ochotę walić głową w ścianę.

Cam wyglądał tak jak zawsze, kiedy pojawiał się u mnie w mieszkaniu, czyli bosko aż do nieprzyzwoitości. Miał na sobie poprzecierane džinsy i koszulkę z nazwą jakiegoś dawno zapomnianego zespołu. Do tego naciągnięta na czoło czapeczka baseballowa. W jednej ręce trzymał kilka pudełek z płytami DVD, a w drugiej torbę, z której dolatywał zapach chińszczyzny.

Zaburczało mi w żołądku.

– Co tam masz?

– Coś, z czego zrobione są sny.

Wyciągnęłam łapczywie dłonie i szeroko się uśmiechnęłam.

– Smażone krewetki z ryżem?

– Tak. – Podał mi torbę, a ja pobiegłam do kuchni jak wygłodniałe dziecko. – Przyniosłem też parę filmów. Nie mam pojęcia, na co masz ochotę.

Wyjęłam talerze z szafki i zerknęłam przez ramię. Cam zdjął czapczkę i przeczesał palcami włosy. Jego ciemne loki sterczały na wszystkie strony w rozkosznym nieładzie. Zauważył, że na niego patrzę, i uniósł kącik ust. Odwróciłam wzrok i zalałam się rumieńcem.

– Uhm... Jakie filmy przyniosłeś?

– Już patrzę... Jest z czego wybierać. Jeśli chodzi o horrory, mam dwie ostatnie części *Resident Evil*.

– Aż dwie? – zapytałam, stawiając talerze na blacie.

Zaniósł się śmiechem.

– Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

– Cholera. Co jeszcze przytargałeś?

– Z działu komedie proponuję najnowsze filmy z Vince'em Vaughnem i Willem Ferrellem. Jeśli chodzi o kino akcji, mam jednego Bonda oraz niezłą strzelankę, gdzie co chwilę coś wylatuje w powietrze. Przyniosłem też *Pamiętnik*.

Odwróciłam się, prawie wypuszczając z rąk sztucce.

– *Pamiętnik*? Masz to na płycie?

Cam wbił we mnie osłupiałe spojrzenie.

– Coś w tym złego?

– Nie, nic, ale to przecież dla... dziewczyn.

– Jestem wystarczająco pewny swojej męskości i seksualności, żeby otwarcie powiedzieć, że w tym filmie Ryan Gosling jest piękny jak marzenie.

Byłam tak zaskoczona, że musiałam zebrać szczękę z podłogi.

Cam przestał patrzeć na mnie ze zdziwieniem i zaniósł się głośnym śmiechem.

– Żartuję. Nie mam *Pamiętnika* i nigdy go nie oglądałem. Nie przyniosłem żadnych romansów.

Wywróciłam oczami.

– Ty głupku!

Znowu się roześmiała.

– Ja też nie oglądałam *Pamiętnika*. Nie jestem wielką fanką melodramatów – przyznałam i zaczęłam otwierać pudełka z jedzeniem.

– Naprawdę? Myślałam, że każda dziewczyna widziała ten film i potrafi z pamięci cytować dialogi.

– Nie ja.

– Ciekawe.

– Chyba nie za bardzo. – Wzięłam do ręki łyżkę. – Ile chcesz?

– Najpierw nałóż sobie, a ja wezmę to, co zostanie. – Zatrzymał się za moimi plecami. Kiedy się zorientowałam, że jest blisko, cała zeszywniałam i poczułam, jak włoski na karku stają mi dęba. Przesunęłam się tak, żeby stanąć do niego bokiem. Przekrzywił głowę i powiedział: – Jesteś strasznie nerwowa. Aż podskoczyłaś.

– Wcale nie.

– To taka przerośnia.

Nałożyłam sobie porcję smażonego ryżu i krewetek.

– Głupia przerośnia.

Cam wyglądał tak, jakby chciał coś dodać, ale w ostatniej chwili chyba zmienił zdanie i tylko zapytał:

– Co oglądamy?

– Wybieram *Resident Evil*.

– Zuch dziewczyna! – Wziął dwa pudełka z płytami DVD i ruszył w stronę salonu. Cały czas śledziłam go wzrokiem. – Zombie górą!

Westchnęłam i pokręciłam głową. Większość ryżu z krewetkami wylądowała na talerzu przeznaczonym dla Cama. Zaniósłam jedzenie do salonu i postawiłam na stoliku kawowym. Cameron kręcił się obok telewizora i coś majstrował przy odtwarzaczu DVD. Włączyłam lampę, żeby w pokoju nie było tak ciemno.

– Czego się napijesz?

– Masz może mleko?

– Chcesz pić mleko do chińszczyzny?

Potwierdził skinieniem głowy.

– Potrzebuję wapnia.

Na samą myśl skręciło mnie w żołądku, ale przyniosłam mu szklanekę mleka, a dla siebie puszkę pepsi.

– Wiesz, że to trochę obrzydliwe? – Usiadłam na kanapie i podwinęłam nogi. – Dziwaczna kombinacja.

Wziął do ręki pilota i zajął miejsce obok.

– Nigdy nie próbowałaś?

– Nie.

– To skąd wiesz, że to obrzydliwe?

Wzruszyłam ramionami i podniosłam swój talerz.

– Przyjęłam takie założenie i będę się go trzymać.

Spojrzał na mnie z ukosa.

– Zobaczysz, że dzięki mnie jeszcze w tym roku będziesz popijała chińszczyznę mlekiem.

Nie chciało mi się reagować na jego zaczepki, więc rozsiadłam się wygodnie i zabrałam do jedzenia. Cam włączył odtwarzacz i też zajął miejsce. Siedząc, przyciskał udo do mojego kolana. Przez dziesięć minut oglądaliśmy film w milczeniu.

– Mam pytanie – odezwał się nagle.

– Dawaj.

– A więc doszło do apokalipsy zombie, tak? Żywe trupy wychodzą z każdego kąta, biegają w amoku po ulicach i włączają do budynków. Założmy, że trzy razy otarłaś się o śmierć i dwa razy zostałaś zainfekowana zmutowanym wirusem T, co jest chyba bardzo bolesne. Panuje kompletny chaos. Czy w takich okolicznościach znalazłabyś czas, żeby zrobić sobie fryzurę i makijaż?

Kiedy usłyszałam to absurdalne pytanie, zaniósłam się histerycznym śmiechem.

– Nie, nie wydaje mi się. Chyba nawet bym się nie uczesała. Jest coś jeszcze. Zauważyłeś, że wszyscy mają śnieżnobiałe uśmiechy? Przecież jakieś sześć lat temu społeczeństwo przestało istnieć i nikt nie chodzi do dentysty. Powinni mieć żółte zęby.

Cam skończył jeść swoją porcję.

– I jak to możliwe, że ta laska w każdym filmie ma inny kolor włosów?

– Dziwisz się? Przecież w czasie apokalipsy wszyscy mają mnóstwo czasu na dbanie o urodę.

Zaśmiał się.

– Mimo wszystko uwielbiam te filmy.

– Ja też – przyznałam. – Chociaż nie wiem dlaczego, bo są zrobione na jedno kopyto. Chyba jest coś uzależniającego w patrzeniu, jak Alice daje wycisk zombiakom. Mam nadzieję, że kiedy wybuchnie epidemia i zaatakują nas żywe trupy, będę kopała je w głowy z półobrotu przynajmniej w połowie tak spektakularnie jak ona.

Nie przestając się śmiać, Cam pozbierał puste talerze i zaniósł je do kuchni. Wrócił z kolejną szklanką mleka dla siebie i puszką gazowanego napoju dla mnie.

– Dziękuję – powiedziałam.

Kiedy usiadł na swoim miejscu, kanapa się ugięła i zsunęłam się bliżej w jego stronę.

– Żyję po to, żeby spełniać twoje życzenia.

Wyszczrzyłam się w szerokim uśmiechu.

Podczas oglądania filmu rozkładaliśmy na czynniki pierwsze wszystkie najbardziej absurdalne momenty, a potem śmialiśmy się do rozpuku z naszych debilnych komentarzy. Dokładnie w momencie, kiedy Alice była gotowa po raz kolejny pokazać Rain, jaką jest twardzielką, zadzwonił telefon. Pochyliłam się z zaciekawioną, bo myślałam, że to Brittany albo Jacob, którzy już zaczęli się nudzić i szukali ze mną kontaktu. Na ekranie wyświetlał się jednak napis „Nieznany numer”. Przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz i od razu przekierowałam połączenie na pocztę głosową.

– Nie chcesz odebrać? – zapytał Cam, unosząc brwi.

Pokręciłam głową, po czym ukradkiem wyłączyłam komórkę i położyłam ją na stoliku ekranem do dołu.

– Moim zdaniem to niegrzeczne rozmawiać przez telefon, kiedy jest się w towarzystwie.

– Mnie to nie przeszkadza.

Oparłam się wygodnie i zaczęłam skubać paznokieć kciuka, starając się skupić uwagę na telewizorze, miałam z tym jednak kłopot. W pewnym momencie zorientowałam się, że film już się skończył, bo Cam wstał kanapy, żeby włączyć następny. Próbowałam nie myśleć o tym, kto do mnie dzwonił, ani o czekającej na pocztę głosowej wiadomości. Do tej pory kasowałam wszystkie nagrania, nawet ich nie odsłuchując. Zastanawiałam się nawet, czy nie pójść do punktu obsługi klienta, żeby znowu zmienić numer, ale doszłam do wniosku, że to oznaczałoby wygraną dupka, który mnie prześladuje. Nadal nie wiedziałam, o kogo chodzi. To mógł być Blaine, ale nie miałam na to żadnych dowodów. Niezależnie od wszystkiego powinnam traktować tego osobnika jak internetowego trolla i całkowicie go zignorować.

Nagle poczułam, jak Cam dotyka mojej dłoni. Od razu się odwróciłam i zobaczyłam, że wcale nie ogląda filmu, tylko się na mnie gapi.

– Co takiego? – zapytałam, spoglądając na jego rękę. Obejmował teraz palcami mój nadgarstek.

– Przez ostatnie dziesięć minut obgryzałaś paznokieć.

Aż tak długo? To dość obrzydliwe.

Przesunął rękę na moje udo, ale mnie nie puścił.

– Co się dzieje?

– Nic – odpowiedziałam. – Oglądam film.

– Wydaje mi się, że niezbyt uważnie. – Nasze spojrzenia się spotkały i poczułam, jak przyspiesza mi puls. – Coś się stało?

Zabrałam rękę i wtedy mnie puścił.

– Nic się nie stało. Oglądaj.

– Uhm – mruknął, ale już nie wrócił do tematu.

Rzuciliśmy mniej komentarzy niż wcześniej i w końcu zaczęły mi opadać powieki. Musiałam

mrugać, żeby się ocknąć, ale za każdym razem trwało to dłużej. Cam co chwilę się wiercił, a ja osuwałam się na kanapie coraz niżej. W pewnym momencie oparłam się o niego bokiem i pomyślałam, że powinnam się odsunąć. Był jednak tak ciepły i zrobiło mi się tak wygodnie, że nie miałam siły nic z tym zrobić. Poza tym w ogóle nie protestował. Gdyby miał coś przeciwko, na pewno zmieniłby pozycję albo mnie odepchnął.

Podczas oglądania drugiego filmu musiałam zupełnie odpłynąć, bo kiedy otworzyłam oczy, wydawało mi się, że telewizor stoi jakoś inaczej. Dopiero po dłuższej chwili zdałam sobie sprawę, że to ja zmieniłam pozycję. Jezu Chryste, jak do tego doszło?

Leżałam na boku i byłam przykryta kocem, który widziałam wcześniej na oparciu kanapy. Głowę trzymałam na kolanach Cama.

A dokładnie rzecz ujmując, na jego udach.

Oddech zamarł mi w piersi, serce przestało bić, a oczy wyszły z orbit. Poczułam jakiś ciężar na nodze, coś ciepłego, przypominającego kształtem rękę. To była dłoń Camerona. Czy on też zasnął? O Boże, nie miałam pojęcia, jak to się stało. Czy we śnie przygniotłam biednego Cama tak, że został uwięziony?

Okej. W tej sytuacji miałam dwie możliwości – mogłam zsunąć się z kanapy i szybko uciec do swojej sypialni albo zachować się jak ktoś dorosły i sprawdzić, czy Cameron śpi.

Ku własnemu zaskoczeniu uznałam, że lepiej udawać dojrzałą, i powoli obróciłam się na plecy. Okazało się, że to był strasznie zły pomysł, bo ręka – do tej pory leżąca na moim biodrze – opadła niżej i teraz dotykała mojego podbrzusza.

Chryste Panie...

Cam trzymał dłoń na moim pępku, a jego palce sięgały gumki legginsów. Był blisko, naprawdę blisko zakazanych rewirów. Zmroziło mnie całkowicie, jakbym właśnie połknęła bryłkę lodu, ale jednocześnie niżej, dużo niżej, pojawiło się zupełnie inne doznanie. Poczułam intensywne mrowienie. Schodziło w dół mojego brzucha i zamieniło się w przyjemny dreszcz. Jak to możliwe, że w tym samym czasie było mi tak zimno i tak gorąco?

Nagle Cam poruszył kciukiem, a ja zagryzłam dolną wargę. To musiał być przypadek albo nieświadomy gest wykonany przez sen. Potem kciuk znowu zaczął się przesuwac, lecz tym razem wolniej. Cam gładził mój pępek leniwymi, kolistymi ruchami. O cholera... Od razu przyspieszył mi puls i zalała mnie fala gorąca. Kciuk poruszał się przez przynajmniej pół minuty i w pewnym momencie nie mogłam już tego wytrzymać. Z różnymi częściami mojego ciała zaczęły się dziać dziwne rzeczy – których do końca nie rozumiałam. To nie było w porządku i w ogóle nie powinno się wydarzyć.

Ale właśnie się działo.

Wzięłam głęboki wdech, ale to nic nie pomogło – wciąż miałam naprężone mięśnie, a rosnące podekscytowanie wcale nie zelzało. Wiedziałam, że gdybym spojrzała w dół, zobaczyłabym, jak nabrzmiałe sutki przebijają się przez cienką bluzkę. Przy każdym oddechu czułam, jak ocierają się o stanik. Bardzo chciałam być jedną z tych dziewczyn, z którymi zwykle przebywał Cam i które wiedziałyby, co zrobić w takiej sytuacji.

Ale nie byłam kimś takim.

Odchyliłam głowę i na niego spojrzałam.

Leżał oparty o poduszkę, z odwróconą głową, i leciutko się uśmiechał. Na jego mocno zarysowanej szczęce dostrzegłam cień zarostu. Kawał drania.

– Cam.

Otworzył jedno oko.

– Avery?

– Nie śpisz.

– Ty chyba pierwsza zasnąłaś. – Podniósł głowę i zaczął kręcić zeszywniałą szyją. – Potem ja też odpłynąłem.

Jego ręka ciągle leżała na moim podbrzuszu. Wydawała się strasznie ciężka. Chciałam mu powiedzieć, żeby trzymał łapy przy sobie, ale z moich ust wydobyły się zupełnie inne słowa:

– Przepraszam, że cię przygniotłam.

– Żaden problem.

Nerwowo oblizałam wargi, bo nie miałam pojęcia, co dalej.

– Która godzina?

Wbił łakomy wzrok w moje usta i poczułam, jak całe moje ciało sztywnieje. To wcale nie było nieprzyjemne.

– Już po północy – odpowiedział.

Serce biło mi coraz szybciej.

– Nawet nie spojrzaleś na zegarek.

– Po prostu wiem takie rzeczy.

– Serio?

Zmrużył oczy.

– Tak.

– Masz wyjątkowy talent. – Zwinęłam w pięść rękę leżącą przy moim udzie. – O której jutro wyjeżdżasz?

– Będziesz za mną tęsknić?

Skrzywiłam się z niesmakiem.

– Nie dlatego pytam. Po prostu jestem ciekawa.

– Powiedziałem rodzicom, że przyjadę na lunch. – Wolną dłonią odgarnął mi z twarzy kilka kosmyków, ale potem zanurzył palce w moich włosach. – Muszę wyjechać między ósmą a dziewiątą.

– Wcześniej.

– Owszem – potwierdził i zaczął mnie głaskać po głowie. Zamknęłam oczy i pozwoliłam sobie na chwilę odprężenia. – Ale droga jest łatwa.

– Wracasz dopiero w niedzielę wieczorem?

– Zgadza się – mruknął i poczułam, jak bierze głęboki wdech. – Jesteś pewna, że nie będziesz za mną tęsknić?

Na moich ustach zatańczył leciutki uśmiezek.

– To będą dla mnie wakacje.

Zaśmiał się.

– Jesteś okropna.

– Naprawdę?

– Ale wiem, że ściemniasz.

– Czyżby?

– Uhm. – Przesunął rękę i poczułam, jak czubki jego palców muskają mój policzek. Natychmiast otworzyłam oczy. Uśmiechał się do mnie, ale delikatnie, i dlatego nie było widać seksownego dołeczka.

– Będziesz tęsknić, ale się do tego nie przyznasz.

Nic nie powiedziałam, bo starałam się nie myśleć o następnych czterech dniach. W tym momencie pogłaskał mnie po policzku, a wtedy zupełnie straciłam koncentrację. Palec powędrował niżej, wzdłuż szczęki aż do podbródka. Potem zawisł nad moją dolną wargą. Powoli wypuściłam powietrze z płuc.

Cam przekrzywił głowę.

– Ja będę za tobą tęsknić – oświadczył.

– Naprawdę? – zapytałam, delikatnie rozchyłając usta.

– Tak.

Zacisnęłam powieki, bo bałam się, że zaraz się rozpłaczę. Nie rozumiałam, dlaczego to wyznanie zrobiło na mnie tak wielkie wrażenie, ale przez krótką chwilę, przez ułamek sekundy, miałam łzy w oczach. Musiałam przyznać przed samą sobą, że będzie mi go brakowało. Kiedy o tym pomyślałam, znowu poczułam przyływ emocji.

Minęło kilka minut, podczas których słychać było jedynie monotony szum telewizora. Cam przesunął palec tuż nad moją dolną wargę, za każdym razem coraz bliżej, ale zachowując minimalny dystans. Zaczęłam się zastanawiać, czy wreszcie mnie dotknie i czy tego chcę.

W jakimś sensie chyba chciałam.

– Mówisz przez sen – powiedział.

Otworzyłam szeroko oczy i od razu zapomniałam o rozterkach.

– Serio?

Potwierdził skinieniem głowy.

O Boże. Ścisnęło mnie w żołądku.

– Żartujesz sobie? Bo przysięgam na wszystkie świętości, że jeśli robisz sobie jaja, to gorzko pożałujesz.

– Wcale nie żartuję, moja droga.

Usiadłam na kanapie, a Cameron opuścił ręce. Lekko się obróciłam, żeby znaleźć się przodem do niego. Tętno znowu mi przyspieszyło, ale tym razem z zupełnie innego powodu.

– Co mówiłam?

– W sumie to nic.

– Jak to?

Pochylił się i rozmasował rękami twarz.

– Coś mruzczałaś, ale niewyraźnie. Nie potrafiłem rozróżnić poszczególnych słów. – Podniósł głowę.
– To było całkiem słodkie.

Poczułam ogromną ulgę – serce zaczęło się uspokajać i zniknął ucisk w piersi. Bóg jeden wie, co mogłam paplać przez sen. Zerknęłam na zegar i zobaczyłam, że jest już po trzeciej.

– Jezus Maria, twój dar zgadywania, która godzina, chyba mocno szwankuje.

Wzruszył ramionami i przesunął się na skraj kanapy.

– Muszę się zbierać.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale mnie zatkało. Jak powinnam zareagować? Poprosić, żeby został? Zaproponować imprezę w piżamach na kanapie? Świetny pomysł. Cam na pewno był zainteresowany zabawami odpowiednimi dla dzieciaków z gimnazjum.

– Uważaj na siebie, jak będziesz jechał do domu – wykrztusiłam wreszcie.

Wstał i spojrzał na miejsce, gdzie przed chwilą siedział.

– Dobrze. – Nagle się pochylił i pocałował mnie w czoło. Zrobił to tak szybko, że nie zdążyłam się zorientować, o co chodzi. – Dobranoc, Avery.

Zamknęłam oczy i zacisnęłam dłonie w pięści.

– Dobranoc, Cam.

Zerwałam się z kanapy, ale był już przy drzwiach.

– Cam? – zawołałam, chwytając się oparcia.

Zatrzymał się.

– Słucham?

Nabrałam powietrza i powiedziałam jednym tchem:

– Dzisiaj wieczorem naprawdę dobrze się bawiłam.

Przez chwilę na mnie patrzył, a potem się uśmiechnął. W jego lewym policzku pojawił się dołeczek, a wtedy ja również uniosłam kąciki ust.

– Wiem.

ROZDZIAŁ

12

Rzuciłam podręcznik do historii na skraj łóżka, położyłam się na plecach i zasłoniłam rękami oczy. Było dopiero czwartkowe popołudnie, a ja już miałam ochotę chodzić po ścianach.

Może powinnam posprzątać?

Ziew.

Zabrzączał leżący na nocnej szafce telefon. Obróciłam się na bok i wzięłam go do ręki. Bałam się spojrzeć na ekran, więc zamknęłam jedno oko, naiwnie licząc, że to jakoś złagodzi efekt wywołany kolejnym SMS-em wysłanym przez prześladowającego mnie dupka, który wciąż nie ujawnił swojej tożsamości.

Na szczęście to nie był on.

Usiadłam na kanapie i przeczytałam wiadomość od Cama. Wystarczyło jedno słowo, żebym zaczęła się szczyrzyć jak głupi do sera.

Tęsknisz?

Nie zastanawiałam się długo nad odpowiedzią.

Nie.

Cam od razu zareagował.

Gdybyś była Pinokiem, miałabyś nos jak stąd do Kanady.

Skrzyżowałam nogi i oparłam się o wezglowie łóżka.

Pinokio? Lektura na twoim poziomie.

Ha, ha. Zraniłaś mnie. Głęboko.

Myślałam, że nie masz uczuć.

Kłamałem. Dla ciebie mam ich mnóstwo.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, dostałam następną wiadomość.

Kiedy kłamię, rośnie mi coś innego.

Wybuchnęłam głośnym śmiechem.

Dzięki za informację.

Nie ma za co. Chcę, żebyś była na bieżąco.

Niektóre rzeczy możesz zachować dla siebie.

Zagryzłam wargę i napisałam jeszcze jeden SMS.

Dojechałeś do domu?

Przez kilka minut gapiłam się w telefon, czekając na odpowiedź.

Tak. Rodzina okazuje mi mnóstwo czułości. Mogłabyś się od nich uczyć.

Chyba poświęcają ci wystarczająco dużo uwagi.

Mam spore potrzeby.

I komu to mówisz?

Minęło następne kilka minut.

Co robisz?

Położyłam się na plecach i skrzyżowałam nogi w kostkach.

Czytam.

Kujon.

Debil.

Pewnie i tak za mną tęsknisz.

Na mojej twarzy pojawił się tak szeroki uśmiech, że aż się zawstydziłam.

A ty pewnie masz lepsze rzeczy do roboty.

Nie.

Po paru sekundach dostałam dziwną wiadomość.

Kto to???

Zmarszczyłam brwi i usiadłam na łóżku. Po chwili wszystko się wyjaśniło.

Sorry, ale siostra ukradła mi telefon.

Od razu się uspokoiłam.

Całkiem fajna siostra.

Fajna, ale tylko czasami. Potrzebuje jeszcze więcej uwagi niż ja. Muszę spadać.

Odpowiedziałam krótko:

Pogadamy później.

Reszta popołudnia ciągnęła się jak makaron i koło dziewiątej wieczorem zaczęłam się zastanawiać, czy nie wziąć jakiejś tabletki na sen. W pewnym momencie usłyszałam ćwierkanie leżącego w salonie telefonu. Rzuciłam szczoteczkę do umywalki i pognałam ile sił w nogach, żeby odebrać.

Zatrzymałam się przed łóżkiem i przeczytałam wiadomość.

Umów się ze mną.

Zaniosłam się śmiechem, zapominając, że ciągle mam w ustach pastę do zębów. Oplułam sobie brodę i pobrudziłam część bluzki.

– O Boże, ale ze mnie idiotka.

Wytarłam twarz i zabrałam się do odpisywania.

To, że zapraszasz mnie przez SMS, niczego nie zmienia.

Pomyślałem, że spróbuję. Co teraz robisz, bo ja ogrywam tatę w pokera?

Kiedy wyobraziłam sobie Cama w towarzystwie rodziny, nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Przygotowuję się do snu.

Szkoda, że mnie tam nie ma.

Otworzyłam szeroko oczy. Co takiego?

Jesteś naga?

Nie!!!

Po chwili dodałam jeszcze:

Zboczeniec.

Cholera. Zostaje mi jeszcze wyobraźnia.

Dobrze, że ją masz, bo nic więcej nie dostaniesz.

Zobaczymy.

Niczego nie zobaczymy.

Udam, że tego nie przeczytałem. Muszę lecieć. Teraz ojciec mnie ogrywa.

Dobranoc, Cam.

Dobranoc, Avery.

Strasznie długo gapiłam się w telefon, a potem zabrałam go do sypialni. Ostatnio wyciszałam dźwięki, bo nie wiadomo było, kiedy dostanę kolejną wiadomość od nieznanego numeru. Jednak dzisiaj tego nie zrobiłam.

Na wszelki wypadek.



W niedzielny poranek czułam się naprawdę dziwnie. Brakowało mi jajek na twardo, patelenki oraz pysznych wypieków. Obudziłam się wcześniej, jakby mój wewnętrzny zegar spodziewał się, że za chwilę rozlegnie się pukanie do drzwi. Niestety tak się nie stało. Co gorsza, przez całą sobotę nie dostałam od Cama żadnej wiadomości. Podejrzewałam, że spędzał czas z rodziną i znajomymi, nadal mieszkającymi tam, skąd pochodził.

Robiłam wszystko, żeby za nim nie tęsknić, bo w końcu był tylko dobrym kumplem. Przecież kiedy rozstawałam się z Brit i Jacobem, to wcale za nimi *nie tęskniłam*, przynajmniej nie w ścisłym sensie. To dwie różne rzeczy. A może wcale nie?

Wyjęłam z szafki pudełko z płatkami śniadaniowymi i zrobiłam zdegustowaną minę. Chętnie zjadłabym muffiny z jagodami, ale musiałam zadowolić się czymś znacznie gorszym. Takie śniadanie wprowdziło mnie w zrzędlawy nastrój. Kiedy skończyłam zmywać miseczkę, usłyszałam dzwonek telefonu.

Wybiegłam z kuchni, ale kiedy zobaczyłam, kto próbuje się ze mną skontaktować, stanęłam jak wryta.

Mama.

O kurwa...

Telefon dzwonił, a ja się zastanawiałam, czy powinnam go odebrać, czy wyrzucić przez okno. Niestety nie miałam wyboru. Rodzice *nigdy* do mnie nie dzwonili, więc na pewno chodziło o coś ważnego.

Skrzywiłam się z niesmakiem i nacisnęłam zieloną ikonkę.

– Halo.

– Avery.

No tak, ten głos – nader kulturalny i zasadniczy, lecz całkowicie bezosobowy. Zimny głos pani Morgansten. Z trudem powstrzymałam się przed rzuceniem wiązanki przekleństw, od których na pewno zwiędłyby jej doskonale uszy.

– Cześć, mammo.

Na dłuższą chwilę zapanowała cisza. Uniosłam brwi, zastanawiając się, czy przypadkiem nie wybrała złego numeru lub coś w tym stylu, jednak wreszcie się odezwała:

– Jak tam w Wirginii Zachodniej?

Powiedziała to tak, jakby chodziło o jakąś chorobę weneryczną. Wywróciłam oczami. Moi starzy czasami zapominali, skąd tak naprawdę pochodzą.

– Spoko. Wcześniej dziś wstałaś.

– Jest niedziela. Theo chciałby zjeść razem ze mną i ojcem wczesny brunch w country clubie. Gdyby nie to, nie zrywałabym się o tej porze.

Theo? Usiadłam na kanapie i otworzyłam usta ze zdziwienia. Zmiłujcie się nade mną, wszystkie niekochane dzieci tego świata, przecież Theo to ojciec *Blaine'a*. Moi rodzice byli naprawdę nieźle... popierdoleni.

– Avery, jesteś tam? – zapytała matka niecierpliwym tonem.

– Tak, jestem. – Wzięłam poduszkę i położyłam ją sobie na kolanach. – Idziecie na brunch z panem Fitzgeraldem?

– Owszem.

To była jej reakcja. Owszem. Jakby chodziło o coś zupełnie nieistotnego. Fitzgeraldowie zapłacili Morganstenom, a ja zostałam uznana za zakłamaną dziwkę, ale poza tym wszystko w porządku i można iść razem na brunch do country klubu.

– Jak w szkole? – zapytała znudzonym głosem. Pewnie w tym samym czasie przeglądała internet w poszukiwaniu nowych zabiegów kosmetycznych. – Avery?

Niech to szlag!

– Jest super. W Zachodniej Wirginii też jest super. Wszystko jest super.

– Tylko nie tym tonem, młoda damo. Nie po tym wszystkim, przez co przeszliśmy z twojego powodu...

– *Z mojego* powodu? – przerwałam jej w pół słowa, bo wydawało mi się, że żyję w alternatywnym wszechświecie.

– I ciągle przechodzimy – kontynuowała niezrażona, jakby w ogóle mnie nie słuchała. – Wyjechałaś na drugi koniec kraju, żeby studiować na jakiejś marnej uczelni w *Wirginii Zachodniej* zamiast...

– To dobry uniwersytet, mammo. Wirginia też jest spoko. Sama urodziłaś się w Ohio, więc to niewielka różnica...

– Właśnie o tym staram się nie pamiętać – powiedziała i westchnęła teatralnie. – I tak się złożyło, że dzwonię do ciebie w podobnej sprawie.

Dzięki Bogu, dzieciątku Jezus i Duchowi Świętemu.

– Powinnaś wrócić do domu.

– Co?

Przycisnęłam poduszkę do piersi, a matka kolejny raz głośno westchnęła.

– Avery, przestań się wygłupiać i wracaj do domu. Zachowujesz się strasznie dziecinnie tylko po to, żeby nam coś udowodnić.

– Dziecinnie? Mammo, ale ja nienawidzę być w domu...

– I kogo za to obwiniasz? – zapytała. Jej głos robił się coraz chłodniejszy.

Ze zdziwienia szeroko otworzyłam usta. Nie pierwszy raz słyszałam od niej coś podobnego, ale znowu poczułam się tak, jakbym otrzymała cios prosto w serce. Gapiłam się w okno, powoli kręcąc przy tym głową.

– Robimy to wszystko dla twojego dobra – oświadczyła przemądrzałym tonem, chociaż miała mi do powiedzenia same bzdury. – Zawsze bardzo nam na tobie zależało i najlepiej będzie, jeśli wrócisz do domu.

Chciałam się roześmiać, ale głos ugrzązł mi w gardle. Powrót do Teksasu był dla mnie najlepszym rozwiązaniem? Ta kobieta chyba oszalała, a ja, rozmawiając z nią, czułam się tak, jakbym sama postradała zmysły.

– Ostatnio sporo się tutaj wydarzyło – dodała, po czym głośno odkaszlnęła. – Powinnaś wracać.

Ile razy robiłam to, czego ode mnie oczekiwali? Zbyt wiele, ale teraz nie miałam zamiaru ustępować. Powrót oznaczałby mniej więcej to samo co wsadzenie głowy do maszynki do mielenia mięsa i zastanawianie się, dlaczego boli. Wzięłam głęboki wdech i oznajmiłam:

– Nie.

– Przepraszam?

Jej głos zrobił się piskliwy.

– Powiedziałam „nie”. Nie wracam do domu.

– Avery Samantha Morgan...

– Muszę kończyć. Miło się z tobą rozmawiało, mam. Do usłyszenia – pożegnałam się i rozłączyłam, zanim zdążyła zareagować. Odłożyłam telefon na stolik i czekałam.

Minęła minuta. Potem dwie. Po pięciu westchnęłam z ulgą i opadłam na kanapę. Pokręciłam głową, bo ta rozmowa kompletnie mnie rozwaliła. Matka chyba straciła resztkę rozumu. Zamknęłam oczy i rozmasowałam skronie. Świetny początek niedzieli.

Z zamyślenia wyrwało mnie nagłe pukanie do drzwi.

Zerwałam się na równe nogi i wybiegłam na korytarz, zastanawiając się, kto mógł do mnie przyjść o tej porze. Zbyt wcześnie na powrót kogoś z moich znajomych. Kurczę, nie było jeszcze dziewiątej, więc seryjni mordercy pewnie wciąż smacznie spali.

Stałam na palcach i wyjrzałam przez wizjer.

– Niemożliwe. – Kiedy otwierałam drzwi, moje serce wykonało serię fikołków. – Cam?

Odwrócił się, a na jego ustach zatańczył szelmowski uśmiešek. W ręku trzymał torbę ze sklepu spożywczego.

– Obudziłem się koło czwartej nad ranem i pomyślałem, że mam ochotę na jajka. W twoim towarzystwie smakują znacznie lepiej, niż gdy jem je z siostrą czy tatą. Poza tym mama upiekła chleb dyniowy, a ty za nim przepadasz.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc tylko się odsunęłam i pozwoliłam, żeby zaniósł zakupy do kuchni. Poczułam dziwne palenie w gardle, a dolna warga zaczęła mi lekko drżeć. Jednocześnie zniknął gdzieś ucisk w piersi, a mój mózg jakby się wyłączył. Zapomniałam zamknąć drzwi wejściowe, więc chłodne powietrze zaczęło owiewać moje nagie kostki. Zupełnie jednak mi to nie przeszkadzało. Pobiegnęłam do kuchni i wpadłam prosto na Cama, który właśnie się odwracał.

Zatoczył się do tyłu, ale udało mu się chwycić mnie w pasie i dlatego nie upadliśmy na podłogę. Wtuliłam twarz w jego pierś, zamknęłam oczy i poczułam, że serce wali mi jak młotem.

– Tęskniłam za tobą.

ROZDZIAŁ

13

Przeszedł mnie dreszcz, mimo że byłam ciasno opatulona bluzą z kapturem. Między budynkami Whitehall i Knutti szalał zimny wiatr, zrywając z drzew żółte i brązowe liście. Kilka z nich wirowało w powietrzu, powoli opadając na ziemię, na której rozpościerał się już stworzony z nich gruby dywan.

Brit głęboko zaciągnęła się papierosem i powoli wypuściła dym.

– Co zrobisz, kiedy następnym razem w środku nocy zadzwoni do mnie Jimmie i złoży mi nieskromną propozycję, a ja polecę do niego jak na skrzydłach?

Przestąpiłam z nogi na nogę, żeby się rozgrzać.

– Walnę cię w krocze?

– Właśnie! – Zaciągnęła się ostatni raz i zgasiła fajkę. – O Boże, dlaczego my, dziewczyny, jesteśmy takie głupie?

Zrównałam się z nią krokiem. Cały czas obejmowałam się ramionami.

– Dobre pytanie.

– Kurczę, przecież dobrze wiem, że on nie jest zainteresowany poważnym związkiem. Chodzi mu tylko o seks. Na dodatek zwykle jest lekko wstawiony, a ja i tak lecę do niego na każde skinienie. Jak to możliwe?

– A ty chcesz się z kimś związać?

Ściągnęła usta i nasunęła na uszy zimową czapkę.

– Chyba nie za bardzo.

Zmarszczyłam czoło.

– To czemu ci przeszkadza, że jemu też na tym nie zależy?

– Bo powinien marzyć o tym, żebym została jego dziewczyną! W końcu jestem taka zajebista.

Z trudem powstrzymałam się od śmiechu i tylko zerknęłam na Brittany z ukosa.

– Tak, jesteś zajebista.

Radośnie się wyszczerzyła. Kilka razy spotkałam Jimmiego na kampusie, kiedy się koło niej kręcił. Sprawiał wrażenie spoko kolesia, ale uważałam, że moja przyjaciółka zasługuje na kogoś lepszego niż facet, który dzwoni do niej tylko wtedy, kiedy jest podпиты. I powiedziałam jej o tym.

– I właśnie dlatego się przyjaźnimy – oświadczyła, biorąc mnie pod rękę. – O Boże, co się właściwie stało z jesienią? Nagle przyszła zima i dobrała nam się do skóry.

– Masz rację. – Zatrzymałyśmy się na skrzyżowaniu i poczułam, jak przeszywa mnie dreszcz. – Żal mi dzieciaków, które jutro wieczorem będą chodzić po domach i prosić o słodycze. Chyba zamienią się w sople.

– Pieprzyć dzieciaki – rzuciła Brit, a ja zaniósłam się chichotem. – Ja przebieram się za aniołka. Perwersyjnego aniołka.

– Jasne.

– A to oznacza, że będę miała na sobie prawie wyłącznie bieliznę i zmarznę tak bardzo, że odpadną mi sutki. Skoro już o tym mowa, to widzę, że unikasz tematu Halloween.

Jakim sposobem połączyła przemarznięte sutki z imprezą?

Kiedy doszłyśmy do budynku dziekanatu, obrzuciła mnie ostrym spojrzeniem.

– Musisz z nami iść. Wszyscy tam będą.

Odwróciłam wzrok i zaczęłam patrzeć, jak straż uniwersytecka otwiera zamek w zatrzaśniętym aucie jakiegoś nieszczęśnika.

– Sama nie wiem. Nie przepadam za Halloween.

– W ogóle nie lubisz imprez. Przestań się wygłupiać. Będzie tam Jimmie i potrzebuję właśnie ciebie, żebyś w odpowiednim momencie walnęła mnie w krocze.

Głośno się roześmiałam.

– Jestem pewna, że Jacob chętnie zrobi to za mnie.

– To nie to samo! On niczego nie rozumie i daje mi fatalne rady. Pewnie powie, żebym się z nim

przespała. Musisz przyjść. Proszę. Ślicznie proszę.

Trzeba przyznać, że jej błagania wydawały się całkiem szczerze.

Moje postanowienie, żeby nawet nie rozważać możliwości wyjścia z domu, zaczęło słabnąć. Jacob gadał o tym przez cały tydzień. A wczoraj wieczorem, kiedy kończyliśmy robić zadanie domowe z astronomii, Cam, w przerwie między zapraszaniem mnie na randki, wspomniał o tym, że jego kumpel Jase urządza imprezę. Jase był od niego rok młodszy i zajmował wysoką pozycję w hierarchii jednej ze studenckich korporacji, ale nie pamiętałam której. Kilka razy widziałam go z Camem, ale nigdy nie rozmawialiśmy. Nie miało to jednak większego znaczenia, bo na samą myśl, że miałabym wyjść na imprezę, robiły mi się wrzody na żołądku.

– Muszę iść do dziekanatu, żeby wybrać jakieś głupie zajęcia na następny semestr.

Brit miała problem z ułożeniem planu. Na szczęście ja zapisałam się na wszystkie przedmioty, na które chciałam chodzić.

– Zamierzasz zrobić awanturę?

– Całkiem możliwe. – Mocno się do mnie przytuliła. – Dzięki, że mnie odprowadziłaś.

– Nie ma sprawy.

Tego dnia i tak nie miałam nic więcej do roboty.

Zaczęła wspinać się po szerokich schodach, ale w pewnym momencie się do mnie odwróciła.

– Pomyśl jeszcze o tej imprezie, dobra? Powinnaś pójść, i to nie tylko ze względu na mnie. Będzie fajnie, zobaczysz. Trochę się zrelaksujesz. Okej?

Wzięłam głęboki wdech.

– Jeszcze się zastanowię.

– Ale tak na poważnie? – Kiedy skinęłam głową, zapytała: – Obiecujesz?

– Obiecuję.

Weszła do budynku, a ja postanowiłam ruszyć do apteki po jakiś lek na zgagę. Będę go potrzebowała.



W moim życiu zdarzały się takie momenty, kiedy wiedziałam, że popełniam błędy w rozumowaniu, jednak ta świadomość niczego nie ułatwiała. Perspektywa wyjścia na studencką imprezę nie powinna oznaczać siedzenia w fotelu z opakowaniem środków na zgagę w jednym ręku i kubkiem lodów Ben & Jerry's rocky road w drugim.

W połowie pustym kubkiem.

Czułam, że powoli zamieniam się w zwariowaną kociarę. Brakowało mi tylko kotów.

Po wyjściu z kampusu dostałam SMS-a od Cama w sprawie imprezy. Namawiał mnie, żebym poszła. Brit też tego chciała. Jacob również. Sama miałam na to ochotę, ale...

Wydałam z siebie przeciągły jęk, zamknęłam kubek z lodami i wstałam z fotela. Miałam dziewiętnaście lat, mieszkałam sama, właśnie kazałam spadać własnej matce, a wcześniej przytuliłam się do Cama i powiedziałam, że za nim tęskniłam. Pójście na imprezę to powinna być bułka z masłem. Najwyższy czas, żebym to zrobiła. Jeśli nie teraz, to kiedy?

Pewnie nigdy.

Odstawiłam lody i sięgnęłam po stojący pod zlewem spryskiwacz z detergentem, po czym z wielkim zapalem zabrałam się do czyszczenia wszystkich blatów w kuchni, jakbym chciała się za coś zemścić.

Pójdę na tę balangę.

Serce podskoczyło mi w piersi i poczułam się tak, jakby żołądek runął na podłogę.

Nie, jednak nie pójdę.

Kiedy szorowałam miejsce przy kuchence, moją uwagę przyciągnęło światło odbijające się od srebrnej bransoletki. Przerwałam sprzątanie, bo nie mogłam odwrócić wzroku i przestać gapić się na coś, co stało się nieodłączną częścią mojego codziennego życia. Odłożyłam butelkę i ściereczkę, po czym sięgnęłam do bransoletki i ją zdjęłam. Potem odwróciłam rękę i zmusiłam się, żeby spojrzeć na bliznę. Wstydziłam się jej i robiłam wszystko, żeby ją ukryć, ale po co? Przecież głównie siedziałam w domu, zachowywałam się aspołecznie i byłam totalnym przegrywem. Niektóre rzeczy chyba już na zawsze pozostaną poza moim zasięgiem albo będą dla mnie strasznie krępujące. Ale pójście na zwykłą imprezę? Czy naprawdę zostałam aż tak bardzo okaleczona przez traumę, że pięć lat później nie potrafiłam bawić się z rówieśnikami?

Włożyłam z powrotem bransoletkę i oparłam się o blat.

Musiałam to zrobić. Było mi to potrzebne. Przynajmniej należało spróbować. Serce zaczęło mi szybciej bić. Odsunęłam się od szafki i poszłam do salonu. Wyciągnęłam telefon z torebki i zanim dobrze zdążyłam się zastanowić nad tym, co robię, otworzyłam wiadomość, którą wcześniej dostałam od Cama, i napisałam:

Okej.

Już po kilku sekundach dostałam odpowiedź:

Nadchodzę.

Co do jasnej...?

Rozległo się pukanie do drzwi.

Wywróciłam oczami, cisnęłam telefon na kanapę i ruszyłam w stronę wejścia.

– Nie musiałeś przychodzić.

Cam wmaszerował do środka i przełożył czapkę tył na przód.

– Czuj się jak u siebie.

Zatrzymał się przy kuchni i zmarszczył czoło.

– Dlaczego tu śmierdzi chlorem?

– Bo sprzątałam.

Uniósł brwi.

– Całą kuchnię – wyjaśniłam z zakłopotaniem. – Mogłeś zaoszczędzić sobie trudu i po prostu odpowiedzieć na moją wiadomość.

Obrzucił mnie powłóczystym spojrzeniem i usiadł na kanapie.

– Chciałem ruszyć się z domu.

Jasne, jeszcze w to uwierzę.

Poklepał miejsce obok siebie.

– Siadaj.

Tylko się na niego gapiałam.

– Nie daj się prosić.

Mruknęłam coś pod nosem, wyminęłam jego nogi i zajęłam miejsce.

– Okej, zrobiłam, co chciałeś.

Opuścił wzrok i poczułam, że patrzy na moje usta. Zapłonęły mi policzki, a wtedy uśmiech na twarzy Cama zrobił się jeszcze szerszy.

– Napisałaś mi jedno słowo: okej. Pytałem cię jednak o dwie rzeczy, więc jestem ciekaw, na co się zgodziłaś.

Przyciągnęłam kolana do piersi i objęłam je ramionami.

– Zapytałeś o jutrzejszą imprezę halloweenową.

– Tak, zgadza się. – Lekko pociągnął mnie za rękę, żebym nie ścisnęła tak kurczowo kolan. – Było jednak drugie pytanie.

Zmrużyłam oczy.

Szarpnął mnie za nogawkę dżinsów, więc wyprostowałam nogi.

– Zaprosiłem cię na randkę.

– Wiesz, co o tym myślę.

Teraz to on zmrużył oczy, a mnie na ten widok zadrżały usta.

– Zgodziłam się pójść z tobą na imprezę.

– Sprytny wybór. Będzie fajnie i spędzisz miło czas. – Chyba uznał, że siedzę już tak, jak mu się podoba, bo oparł się o kanapę. – Kiedy po ciebie wpaść?

Pokręciłam głową.

– Chcę jechać sama.

– Dlaczego? Mieszkamy w tym samym bloku i jedziemy w to samo miejsce.

– Dzięki, ale wolę własne auto.

Cam przez dłuższą chwilę uważnie mi się przyglądał.

– Jeśli nie chcesz mi towarzyszyć, to przynajmniej wybierz się razem z Brittany.

Dałam mu do zrozumienia, że się zgadzam, ale wcale nie miałam zamiaru tego robić. Własny

samochód oznaczał, że będę mogła wyjść, kiedy tylko przyjdzie mi na to ochota. Potrzebowałam takiej furtki.

– Hej – zagał Cam.

Odwrociłam głowę w jego stronę i uniosłam brwi.

– Hej.

– Umów się ze mną.

– Zamknij się – powiedziałam z uśmiechem.



Byłam tak zdenerwowana, że telefon ślizgał mi się w dłoni, a pas bezpieczeństwa wydawał się zbyt mocno zaciśnięty na piersi. Wciąż siedziałam na parkingu, mimo że już trzydzieści minut temu powinnam wyruszyć w drogę na imprezę organizowaną przez Jase'a. Można powiedzieć, że chciałam celowo się spóźnić, żeby zrobić odpowiednie wrażenie, ale nie było w tym za grosz prawdy.

Zaledwie dwa kroki dzieliły mnie od ataku paniki.

– Nie włożyłaś żadnego kostiumu? – zapytała Brit. W tle usłyszałam muzykę i stłumione śmiechy.

– Nie przejmuj się. Tu jest mnóstwo ludzi, którzy się nie przebrali.

Kurczę, czyli ta wymówka nie wchodziła w grę. Po wczorajszej rozmowie z Camem przez chwilę zastanawiałam się nawet, czy nie lecieć do sklepu i nie kupić sobie jakiegoś przebrania, ale w końcu uznałam, że to za wiele.

– Dojeżdżasz już na miejsce? – zapytała Brit. – Bo czuję się samotna...

Sekundę później w słuchawce rozległ się głos Jacoba.

– Hej, dziewczyno, gdzie jesteś?

Zamknęłam oczy.

– Zbieram się do wyjścia.

– To się pośpiesz. Brit działa mi na nerwy, bo ciągle o ciebie pyta, więc lepiej rusz tyłek.

– Już jadę. Niedługo będę.

Rozłączyłam się i rzuciłam telefon na fotel pasażera, po czym chwyciłam kierownicę. *Dam sobie radę*. Powtarzałam to w duchu, zerkając na swoje mieszkanie. Zostawiłam włączone światło, które teraz wyglądało jak cholerna latarnia morska, zachęcająca mnie do powrotu do bezpiecznej i jednocześnie bezbrzeżnie nudnej przystani.

Zachowywałam się jak kompletna idiotka. Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę, ale nie zmieniało to faktu, że serce waliło mi jak młotem i robiło mi się niedobrze. To, czego doświadczałam, nie było normalne i właśnie na tym polegał problem. Nie chciałam, żeby dalej się tak działo.

– Kurwa.

Musiałam wziąć się w garść.

Wrzuciłam wsteczny i wycofałam samochód z miejsca parkingowego. Kiedy wyjechałam na ulicę i skręciłam w lewo w drogę numer czterdzieści pięć, ciągle trzęsły mi się ręce. Na szczęście Jase nie mieszkał daleko od University Heights. Musiałam przejechać raptem kilka kilometrów w stronę osiedla, gdzie swoje siedziby miało kilka większych korporacji studenckich.

Podczas jazdy powtarzałam łacińskie nazwy gwiazdozbiorów w kolejności alfabetycznej: *Andromeda, Antila Apus, Aquarius, Aquila, Ara, Aries, Auriga*. Kto wymyślał te wszystkie określenia? Naprawdę chciałabym to wiedzieć. Doszłam właśnie do litery D, kiedy zobaczyłam sznur samochodów. Ledwie się mieściły na podjeździe prowadzącym do dużego dwupiętrowego domu. Auta stały też wzdłuż drogi, na podwórku i w bocznej uliczce. Musiałam w nią skręcić. Wolne miejsce znalazłam dopiero za następnym skrzyżowaniem.

Wieczór był chłodny i po ulicach nie kręciły się już dzieciaki. Podejrzywałam, że przestały chodzić po domach jakąś godzinę temu, a na chodnikach zostały już tylko porzucane słodycze.

Z okien budynku biło jasne światło, rzucając blask na werandę. Na zewnątrz kilka osób opierało się o ogrodzenie. Wsadziłam ręce w kieszenie bluzy z kapturem i ominęłam garaż, w którym paru imprezowiczów grało w piwnego ping-ponga.

Kiedy otworzyłam drzwi wejściowe i znalazłam się w korytarzu, stanęłam jak wryta.

Jezus Maria.

W domu było mnóstwo ludzi. Zajmowali dosłownie każde wolne miejsce – kłębili się przy telewizorze, kręcili obok kanapy, siedzieli na podłodze i okupowali przedpokój. Moje serce zaczęło bić w rytm dudniącej muzyki. Zlustrowałam wzrokiem tłum w poszukiwaniu seksownego aniołka. Okazało się, że wiele dziewczyn wybrało podobny strój. Otaczały mnie seksowne aniołki ubrane na czerwono, na biało i na czarno. Te ostatnie na dodatek były chyba przesiąknięte złem do szpiku kości.

Hm...

Przebiegłam się obok dziewczyny w kostiumie Dorotki z *Czarnoksiężnika z Krainy Oz*, przy założeniu, że Dorotka dorabiała sobie jako striptizerka. Uśmiechnęła się do mnie, a ja odwzajemniłam uśmiech. Czułam się dziwnie i byłam podenerwowana. Mijając grupkę studentów grających w karty przy stoliku, zobaczyłam wśród nich Olliego, chłopaka, który mieszkał razem z Camem. Był jednak pochłonięty rozgrywką i mnie nie zauważył. Stałam na czubkach palców, żeby się lepiej rozejrzeć. W pomieszczeniach było tak wiele ludzi, że panowała nieprzyjemna duchota.

Nagle rozległ się wysoki pisk i kiedy się odwróciłam, miałam zaledwie ułamek sekundy na to, żeby przygotować się na atak biegnącego w moją stronę białego aniołka.

– Jesteś wreszcie! – krzyknęła Brit, mocno się do mnie przytulając. – Cholera! Nie sądziłam, że w ogóle się pojawisz. Myślałam, że się wymigasz.

– A jednak przyszedłam.

Jeszcze raz mnie objęła, a potem złapała za rękę.

– Chodź. Jacob jest w garażu. Cam też.

Kiedy zaczęła się przeciskać obok karcianego stolika, poczułam, jak moje przeciążone serce znowu zaczyna wariować. Kilkoro facetów podniosło głowy, ale tylko omietli mnie wzrokiem, bo miałam na sobie dzinsy. Ich uwagę przyciągnęła kusa biała sukienka, w którą ubrana była Brit. Zabłyszczały im oczy, a jeden z nich odchylił się na krzesło i ściągnął brwi, napawając się tym widokiem. Nie dało się go za to winić. Brittany wyglądała bardzo seksownie.

– Uwaga, uwaga! – krzyknęła, machając ręką. – Bip, bip!

W garażu łatwiej się oddychało, a światło tak bardzo nie raziło. Chociaż było tu równie tłoczno, poczułam, jak mięśnie karku zaczynają się rozluźniać. Brit zaprowadziła mnie do koleśka w fioletowej marynarce ze staroświeckim czarnym melonikiem na głowie.

– Jakey-Jake, zobacz, kogo znalazłam! – wrzasnęła.

Chłopak odwrócił się w moją stronę. Kiedy zobaczyłam ciemne okulary w grubych czarnych oprawkach, na mojej twarzy pojawił się szczery uśmiech.

– Bruno Mars? – zapytałam.

– Tak! Widzisz, Brit? Niektórzy nie mają problemu z rozpoznaniem mojego kostiumu! – Jacob zgromił ją wzrokiem, po czym spojrzał na mnie i zmarszczył brwi. – A ty za kogo się przebrałaś?

Wzruszyłam ramionami.

– Za leniwą studentkę?

Zaniósł się śmiechem, a Brit doskoczyła do beczki z piwem.

– Co włożyłaś pod ten okropny ciuch?

– Nie podoba ci się? – zapytałam.

Spojrzał na mnie tak, jakby czegoś nie rozumiał.

– Jest w porządku, ale wyglądasz, jakbyś właśnie wstała z łóżka i wybierała się na zajęcia, a nie na imprezę. – Wyciągnął rękę i rozpiął suwak mojej bluzy. – Zdejmij ją albo zrobię to za ciebie.

– On nie żartuje. – Brit wróciła z dwoma czerwonymi kubkami z plastiku. – Kiedyś ściągnął ze mnie koszulkę, bo bardzo chciał ją przymierzyć. Zostałam w samym staniku, na środku pokoju pełnego dziewczyn.

Schowałam kluczyki do kieszeni dzinsów i zdjęłam ciuch, po czym zawiesiłam go na oparciu stojącego obok turystycznego krzeselka.

– Zadowolony?

Jacob spojrzał na mój obcisły czarny golf i ściągnął usta.

– Hm... – Podwinął trochę sweter, żeby odsłonić skrawek mojego nagiego brzucha, po czym rozczochrał mi palcami włosy tak, że teraz sterczały we wszystkie strony. – Dużo lepiej. Masz wspaniałe ciało i nie powinnaś się go wstydzisz. Nadal wyglądasz jak leniwa studentka, ale przynajmniej kipsisz seksem.

Brit wcisnęła mi do ręki kubek z piwem.

– Skończyłeś się już mną bawić jak swoją lalką Barbie?

– Gdybyś była lalką, już dawno nie miałabyś na sobie połowy ubrań.

Głośno się roześmiałam.

– W takim razie dobrze, że nie jestem.

W odpowiedzi objął mnie ramieniem.

– Cieszę się, że przyszedłeś. Serio.

– Ja też.

Kiedy to powiedziałam, naprawdę *byłam* zadowolona. Dobrze się stało, że w końcu się tutaj zjawiłam. To dla mnie spore osiągnięcie. Wypiłam łyk piwa. Tylko na mnie popatrzcie. Prawdziwa imprezowiczka.

Zaczęłam rozglądać się po garażu, próbując sobie wmówić, że nie szukam nikogo konkretnego, jednak bardzo szybko namierzyłam Cama. Nie było to szczególnie trudne, bo przerastał większość chłopaków o głowę. Kiedy zobaczyłam, że nie włożył kostiumu i wygląda tak jak zwykle, zrobiło mi się lżej na sercu.

Stał z założonymi rękami obok stołu do piwnego ping-ponga. Pod rękawami jego T-shirtu ładnie rysowały się bicepsy. Nie miałam pojęcia, dlaczego niektórzy faceci ubrali się tak, jakby na dworze było ciepło, chociaż panował ziąb.

Obok znajdował się Jase, który dorównywał Cameronowi wzrostem. Miał nieco dłuższe brązowe włosy i wyglądał równie smakowicie. On też ubrał się tak, jakby żar lał się z nieba. Spod koszulki wystawał mu fragment ciemnego tatuażu.

Brit spojrzała w tę samą stronę co ja i głośno westchnęła.

– Nie wiem, który z nich jest większym ciachem.

Dla mnie Cam. Bez dwóch zdań.

– Trudno zdecydować.

– Ja wziąłbym ich obu – wtrącił Jacob.

– Jednocześnie? – zapytała Brit, robiąc zaciekawioną minę.

Radośnie się wyszczerzył.

– Pewnie, czemu nie!

– Kanapka z Cama i Jase'a. – Brit aż się wzdrygnęła. – Szkoda, że nie można wziąć tego w zestawie za dolara.

Zaczęłam chichotać.

– Pewnie kosztowałyby znacznie więcej.

– Pewnie tak – mruknęła, a potem wydała z siebie przeciągły jęk: – Potrzebuję seksu.

Jase dał kuksańca Camowi i coś do niego powiedział. Chwilę później Cameron spojrzał w naszą stronę. Na jego przystojnej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Odstawił kubek z piwem na krawędź stołu do ping-ponga.

– Jeden właśnie tutaj idzie – oznajmił Jacob, zerkając na mnie z przebiegłą miną. – To będzie chyba kanapka z Cama i Avery.

– Zamknij się – burknęłam, zalewając się rumieńcem.

Kiedy Cameron przedzierał się przez tłum, ludzie ustępowali mu z drogi. Był jak seksowny Mojżesz, przed którym rozstępowało się morze podpitych studentów. Dałam krok do tyłu i nagle poczułam, że zaczynam się denerwować.

Cam się nie zawahał. We wszystkim, co robił, była ogromna pewność siebie. Nie minęła nawet sekunda, a już obejmował mnie w pasie i mocno do siebie przytulał, jednocześnie podnosząc mnie z podłogi. Zanim zaczął mną obracać, Brit przytomnie wyjęła mi z ręki piwo. Złapałam go za ramiona, a ściany garażu zawirowały mi przed oczami.

– Jezus Maria, nie wierzę, że rzeczywiście tu jesteś.

Chyba nikt się nie spodziewał, że przyjdę na tę imprezę. Byłam z siebie zadowolona i zrobiło mi się przyjemnie ciepło.

– Przecież mówiłam, że będę.

Postawił mnie z powrotem, ale nie wypuścił z objęć.

– Kiedy przyjechałaś?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Całkiem niedawno.

– Dlaczego nie przysłałaś się przywitać?

Nie mogłam oderwać wzroku od dołeczka, który właśnie pojawił się w jego policzku.

– Byłaś zajęty i nie chciałam ci przeszkadzać – wyjaśniłam, kątem oka widząc, że gapi się na nas kilka osób.

Cam opuścił głowę i musnął ustami moje ucho, co sprawiło, że przeszedł mnie dreszcz.

– Pamiętaj, że *nigdy* mi nie przeszkadzasz.

Serce podskoczyło mi tak, jakbym znalazła się na samym szczycie kolejki górskiej w wesołym miasteczku. Lekko odwróciłam głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Nie mogłam zebrać myśli. Kiedy Cam zacisnął ręce na moich ramionach, poczułam się tak, jakby kolejka zaczęła pędzić w dół. Przez chwilę nie słyszałam odgłosów imprezy. Źrenice Camerona były ogromne, a ich kolor pięknie kontrastował z błękitem tęczówek.

– Hej, Cam! – krzyknął Jase. – Twoja kolej.

Wyjątkowa atmosfera nagle prysła. Wypuściłam powietrze z płuc, chociaż wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymywałam oddech. Cam uniósł kąciki ust.

– Nie odchodź daleko.

Skinęłam głową.

– Dobrze.

Stanął obok Jase'a i wziął do ręki piłeczkę pingpongową.

– O kurczę – szepnęła Brit, podając mi kubek. – To było...

– Naprawdę podniecające – dokończył za nią Jacob. – Myślałem, że zerwiecie z siebie ubrania i zaczniecie się kochać na tej brudnej, zalanej piwem podłodze. Już miałem pobierać opłaty ze wstęp dla tych, którzy mieliby ochotę popatrzeć.

Posłałam mu zabójcze spojrzenie.

– Chyba troszkę przesadzasz.

– Tak to właśnie wyglądało – dodała Brittany i zaczęła się wachlować. – Przynajmniej z naszej perspektywy. Jak długo masz zamiar zwodzić tego chłopaka?

Wykrzywiłam usta.

– Wcale go nie zwodzę.

Uniosła brwi, ale nic więcej nie powiedziała. Na szczęście temat szybko uległ zmianie, bo podszedł do nas Jimmie i zaczął się bawić skrzydełkami Brit. Nasz trójkąt zmienił się w czworokąt i zanim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, urządziliśmy sobie własną imprezę na boku. Czułam się nieswojo, ale starałam się brać aktywny udział w rozmowie. Sączyłam piwo ze świadomością, że sama się obsadziłam w roli nieśmiałej dziewczyny, ale i tak było to dużo lepsze niż łąka, która przyłgnęła do mnie po ostatniej balandze.

Na zewnątrz kręciło się coraz więcej ludzi, muzyka grała jeszcze głośniejsze i niektórzy zaczęli tańczyć. Nagle wśród tego całego hałasu usłyszałam niski, chrapliwy śmiech, który przyciągnął moją uwagę. Odwróciłam się.

Do garażu wmaszerowały dwie dziewczyny wyglądające tak, jakby właśnie zeszły z wybiegu podczas pokazu bielizny Victoria's Secret. Jedna była przebrana za diabolicę. Miała na sobie seksowne czerwone body, spiczasty ogon i rogi. Całości dopełniał obfity biust. Druga włożyła kostium perwersyjnego Czerwonego Kapturka. Kiedy wparowały do środka w swoich kilometrowych obcasach, wydarzyło się kilka rzeczy naraz.

Wielu facetów zamarło w bezruchu – przerywając dotychczasowe zajęcia – i zaczęło się na nie gapić. Jimmie rozdziawił usta i nawet Jacob zrobił taką minę, jakby miał zamiar zmienić orientację seksualną. Kiedy zmierzyłam wzrokiem Czerwonego Kapturka, ścisnęło mnie w żołądku, bo dokładnie taki sam strój miałam na sobie podczas feralnego Halloween kilka lat temu. Starałam się jednak o tym nie myśleć, bo w tej chwili nie był to mój największy problem, co samo w sobie uznałam za bardzo ciekawe.

Czerwony Kapturek, czyli Stephanie Keith albo po prostu Steph.

Była zjawiskowo atrakcyjna i w jej obecności każda dziewczyna czuła się brzydka oraz źle ubrana.

Jej lśniąca czerwona sukienka ledwie zasłaniała pupę. Steph miała też wspaniałe nogi. Całości dopełniały karminowe usta, makijaż smokey eyes i dwa kucyki.

Dosłownie kipiała seksem.

I od razu ruszyła w stronę Cama.

Zarzuciła mu ramiona na szyję, a wtedy jej sukienka podjechała do góry, odsłaniając czerwone falbaniaste majteczki z napisem „Daj mi klapsa”. Cam nie próbował się wyrwać, tylko się odwrócił i posłał jej swój firmowy szelmowski uśmieszek. Wzięła od niego piłeczkę, zrobiła krok do tyłu i zaczęła chichotać. Jej koleżanka rzuciła się w tym czasie na Jase’a.

Poczułam ucisk w żołądku i miałam wrażenie, jakby w moich wnętrznościach wyrósł jakiś trujący chwast. Dlaczego Cam od niej nie uciekł, tylko zaczął łązić za nią wokół stołu?

Głupie pytanie.

Jaki koleś uciekałby od takiej dziewczyny?

Nagle ktoś na mnie wpadł i wymamrotał przeprosiny, ale ja i tak byłam skupiona na Steph. Trzymała piłeczkę przy swoich piersiach i filuternie się uśmiechała, kiedy Cameron za nią gonił.

Brit zabrała mój kubek i złapała mnie za rękę.

– Idziemy tańczyć.

Zaparłam się i nerwowo zamrugłam.

– Ja nie tańczę.

– Bzdury. Chodź. – Zerknęłam przez ramię. Camowi udało się wreszcie odebrać Steph piłeczkę. – Jak zostaniesz, to będziesz tu sterczała i gapiała się na nich jak zazdrosna narzeczona.

Cholera. Miała rację. Dlatego pozwoliłam, żeby zaciągnęła mnie do grupki tańczących dziewczyn, które niby-przypadkiem kręciły się blisko stołu pingpongowego. Złapała mnie za rękę i zaczęłyśmy pisać, śpiewając razem z muzyką. Potrzebowałam kilku dłuższych chwil, żeby się zmobilizować i zrobić jeszcze jedną rzecz, której nie wykonywałam od wielu lat. Trochę żałowałam, że wcześniej nie wypiałam więcej piwa.

Zacisnęłam powieki i pozwoliłam ponieść się melodii. Starłam się wyczuć rytm, a kiedy mi się to udało, zaczęłam poruszać biodrami, a na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Otworzyłam oczy i tańczyłam razem z Brit, ciągle trzymając ją za rękę. Wokół nas gromadziło się coraz więcej osób i przez ramię przyjaciółki dostrzegłam Cama.

Nie zwracał już uwagi na Steph.

Patrzył na nas, a raczej na *mnie*.

Brit była naprawdę genialna.

Odwróciła się, po czym znowu wbiła we mnie wzrok i powiedziała:

– Pieprzyć ich.

Odchyliłam głowę i zaniósłam się perlistym śmiechem.

– Pieprzyć!

– Moja szkoła.

Dołączył do nas Jimmie. Stał za Brittany i objął ją w pasie. Uniosłam brwi i zrobiłam zdziwioną minę, ale ona tylko wzruszyła ramionami, co oznaczało, że mam się powstrzymać przed walnięciem jej w krocze. Włosy na moich skroniach zrobiły się wilgotne, a sweterek podjechał do góry. Do naszej trójki podszedł Jacob i zaczął rytmicznie podrygiwać, wymachując przy tym ramionami. Robił to w tak zabawny sposób, że nie mogłam powstrzymać śmiechu. Nagle poczułam, jak ktoś kładzie mi ręce na biodrach. Wpadłam w panikę i podskoczyłam przynajmniej dziesięć centymetrów w górę.

Brit wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia.

Zerknęłam przez ramię i dojrzałam kolesia, którego chyba nigdy wcześniej nie widziałam. Miał czerwone policzki, lekko zamglone spojrzenie i coraz mocniej na mnie napierał.

– Hej – wybełkotał, szeroko się uśmiechając.

– Hej.

Odwróciłam się i spojrzałam na dziewczynę spanikowanym wzrokiem. Chciałam zrobić krok do przodu, żeby się od niego odsunąć, ale gdy tylko się ruszyłam, chłopak ścisnął mnie jeszcze mocniej.

– Dokąd się wybierasz? – powiedział. – Przecież tańczymy.

Odwróciłam się, ale on ciągle był za mną, przyklejony do moich pleców. Rozboleł mnie żołądek

i poczułam nieprzyjemny dreszcz wędrujący ku górze. Włoski na karku stanęły mi dęba. Miałam wrażenie, że czas cofnął się o kilka lat. Na chwilę zamarłam w bezruchu. Nagle wszystko zniknęło: Brit, Jacob, cała impreza. Czulałam tylko, jak pijany facet napiera na mnie od tyłu i dotyka rękami mojego nagiego brzucha. Rzeczywistość – bez żadnego ostrzeżenia – jakby się wygięła.

Już mnie tu nie było.

Przeniosłam się *tam*, teraz miałam na sobie spódnice, pod którą czulałam *jego* rękę. Nie mogłam oddychać i nic nie widziałam. Szorstka tapicerka kanapy ocierała się o mój policzek.

– Kotku – szepnął mi do ucha pijany koleś. – Zatańcz ze mną.

Kotku – jęknął Blaine, omiatając moją twarz dusznym oddechem. – Tylko nie mów, że tego nie chcesz.

Garaż zamienił się w ciemny pokój, który po chwili znowu przeistoczył się w garaż. Staralam się wyswobodzić. Serce waliło mi coraz mocniej i zrobiło mi się niedobrze.

– Puść mnie.

– Przestań się wygłupiać. To tylko taniec. – Podpity facet wsunął mi rękę pod sweter. – Ty...

– Puść mnie. – Zaczęłam się szarpać tak mocno, że zabrakło mi tchu w piersi. – Puszczaj!

Nagle usłyszałam głośny krzyk, a potem ktoś pisnął. Jakaś siła wyrwała mnie z objęć podchmielonego natręta. Zatoczyłam się do tyłu i wpadłam na kogoś. Serce waliło mi jak oszalałe. Odgarnęłam włosy z twarzy i podniosłam głowę.

O Boże.

Cam właśnie przyciskał kołesia do ściany.

ROZDZIAŁ

14

Wokół zgromadził się już tłumek gapiów. Niektórzy przyglądali się nam z zainteresowaniem, inni drwili.

Cam przygwoździł podpitego gościa do ściany, trzymając jedną rękę na jego piersi. Patrzył mu prosto w twarz, a drugą dłoń zacisnął w pięść i mierzył w jego bok.

– Co ty odwalasz, koleś? Masz, kurwa, jakiś problem ze słuchem?

– Przepraszam – wybełkotał chłopak, unosząc wysoko ramiona, jakby się poddawał. – Tylko tańczyliśmy. Nie miałem złych zamiarów.

– Cam – wydusiłam chrapliwym głosem i ruszyłam do przodu.

Brit była obok i trzymała mnie za ramię.

– Lepiej się w to nie mieszać, Avery.

Jak mogłam się w to nie mieszać? W moim żołądku się zagotowało i do gardła podeszła mi niewielka ilość piwa, którą do tej pory wypiałam.

Cam jeszcze raz przycisnął napastnika. Nagle obok jak spod ziemi wyrósł Jase. Złapał Camerona w pasie i zaczął odciągać. Koleś, który się do mnie przystawiał, zamknął oczy i bezwładnie oparł się o ścianę.

– Musisz, kurwa, wyluzować – warknął Jase.

Cam próbował się wyswobodzić. Mrużył oczy i wbijał nienawistne spojrzenie w pijanego chłopaka.

– Do jasnej cholery, zostaw mnie w spokoju, Jase.

– Nie ma mowy. – Stał między nimi i położył ręce na piersi Cama. – Po co ci to? Opamiętaj się. Bójka to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebujesz. Opuść, do jasnej cholery.

To, co powiedział, odniosło zamierzony skutek. Cameron jeszcze raz zgromił wzrokiem pijanego koleśka i strząsnął z siebie ręce Jase'a, po czym odwrócił się i przeczesał palcami włosy. Po chwili się rozejrzał. Wreszcie jego spojrzenie padło na mnie i Brit. Ruszył w naszą stronę, ale Jase szepnął mu coś do ucha i wtedy Cam zatrzymał się w pół kroku. Nagle zupełnie niespodziewanie pojawił się Ollie i wetknął mu do ręki butelkę piwa. Razem z Jase'em zaprowadzili go z powrotem do domu. Chciałam iść za nimi, ale Brit zaciągnęła mnie do kąta. Kiedy się odwróciła w moją stronę, jej skrzydełka zaczęły podskakiwać.

– Co się stało?

– Nie wiem – wydusiłam, ciężko oddychając. – Ten chłopak nie chciał mnie puścić i nagle pojawił się Cam, a potem... Muszę z nim...

– Nie. – Powstrzymała mnie, blokując mi drogę. – Najpierw powinien ochłonąć. Jest teraz z kumplami i lepiej daj mu spokój.

Zaczęłam wyglądać spodnie na biodrach i powoli docierało do mnie, co mówi Brit. Czulałam, że w każdej chwili mogę zwymiotować. Rozejrzałam się z nadzieją, że moje serce wreszcie przestanie bić tak szybko. Niektórzy się na nas gapili, inni stracili zainteresowanie, bo stało się jasne, że mimo wszystko nie dojdzie do bójki. Steph stała przy stole do ping-ponga. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, ściągnęła usta w wąską kreskę. Muzyka znowu grała głośniej, mój puls zsynchronizował się z jej rytmem. Na czoło wstąpił mi pot.

– Hej, Avery, wszystko w porządku? – zapytała Brittany.

Skinęłam głową, ale w rzeczywistości nie było ze mną najlepiej. Z garażem znowu działo się coś dziwnego – kolory kostiumów i dźwięki stały się jakby bardziej intensywne. Poczulałam ucisk w piersi. W powietrzu unosiła się dusząca mieszanka woni piwa, perfum i potu. Próbowałam oddychać, ale brakowało mi tlenu.

– Potrzebuję świeżego powietrza – powiedziałam i odsunęłam się od Brit.

– Pójdę z tobą.

– Nie, nic mi nie jest. Zostań. – Nie chciałam psuć jej wieczoru. – Naprawdę dobrze się czuję. Muszę się tylko przewietrzyć.

Opuściła, ale raczej niechętnie. Wybiegłam z garażu, mając wrażenie, że gapią się na mnie setki

oczu, chociaż tak naprawdę nikt się mną nie interesował.

Jesienne powietrze sprawiło, że najeżyły się wilgotne włoski na moim karku, ale nie docierał do mnie chłód. Maszerowałam przed siebie, rozwierając i zaciskając dłonie. Zanim zdałam sobie z tego sprawę, stałam już przy swoim samochodzie. Wygrzebałam z kieszeni kluczyki i usiadłam za kierownicą.

Przycisnęłam drżące palce do twarzy. Jezus Maria, ciągle czułam na sobie jego ręce... I nie chodziło o podbitego chłopaka z imprezy, tylko o Blaine'a. Słyszałam, jak szepcze mi do ucha i naciska na mnie od tyłu... Oparłam się o zagłówek i zacisnęłam powieki.

– Nie, nie zrobię tego.

Miałam wrażenie, że te słowa odbiły się echem w samochodzie i uderzyły mnie prosto w twarz, bo czyniłam dokładnie to, czego nie powinnam.

Nie mogłam wrócić na imprezę – ani do przyjaciół, ani po to, żeby zabrać bluzę.

Włożyłam kluczyk do stacyjki, uruchomiłam silnik i wyjechałam pomiędzy dwóch innych samochodów. Nawet nie wiem, jak dotarłam do domu. Z jazdy nic nie zapamiętałam. Potem stanęłam na środku mieszkania i próbowałam złapać oddech.

Wróciłam do przedpokoju, oparłam się o ścianę i osunęłam po niej. Wreszcie przycisnęłam kolana do piersi. Wsunęłam palce we włosy i starałam się zwinąć w kłębek. Zacisnęłam powieki, ale nie byłam w stanie powstrzymać płaczu i łzy zalały moje policzki.

Nie miałam żadnych wątpliwości, że wszystko spieprzyłam. Zareagowałam zbyt gwałtownie. Ten koleś był oblesny i nie potrafił trzymać rąk przy sobie, ale dałam się ponieść emocjom. Pozwoliłam, żeby przeszłość wpłynęła na moje obecne zachowanie. Spanikowałam i przeze mnie Cam prawie wdał się w bójkę.

Przycisnęłam czoło do kolan i odrzuciłam włosy do tyłu. Nie byłam w stanie zachowywać się normalnie. Dziś próbowałam i najpierw wszystko świetnie się układało, ale potem nastąpiła totalna katastrofa. Co było ze mną nie tak?

Na to pytanie trudno było udzielić jednoznacznej odpowiedzi, ale wiedziałam, że powinnam popracować nad wieloma rzeczami. Żadna nowość, ale mimo wszystko... Tak bardzo chciałam, żeby ten wieczór się udał i stanowił pierwszy krok we właściwym kierunku. Wszystko jedno, co to w gruncie rzeczy znaczyło. Zniosłam się szlochem i tak mocno zacisnęłam szczękę, że aż rozboleły mnie zęby. Znowu znalazłam się w punkcie wyjścia.



W mojej głowie narastał pulsujący ból i w pewnym momencie miałam wrażenie, że dudni całe mieszkanie. Skrzywiłam się, po czym otworzyłam oczy i zdałam sobie sprawę, że ciągle siedzę w przedpokoju – cała obolała. Najwyraźniej zasnęłam, na godzinę lub dwie.

Okazało się, że dudnienie rozlega się nie tylko w mojej głowie. Ktoś naprawdę walił do drzwi.

Podniosłam się z podłogi i półprzytomna przekręciłam zamek. Byłam tak otumaniona, że nawet nie sprawdziłam, kto się do mnie dobija.

Cam wparował do środka i zanim zdałam sobie sprawę z tego, co się dzieje, przycisnął mnie do swojej piersi. Po chwili jego silne ramiona mnie objęły, a jedna ręka delikatnie złapała za tył głowy. Wciągnęłam głęboko powietrze i poczułam zapach alkoholu wymieszany z aromatem wody po goleniu.

– Jezu Chryste – powiedział, chwytając mnie mocniej za włosy. – Dlaczego nie odbierasz telefonu, do cholery?

– Chyba zostawiłam go w samochodzie – wymruczałam w jego pierś.

Znowu przeklął i trochę się ode mnie odsunął. Dotknął moich policzków, ale w sposób, który nie wywołał żadnych mrocznych wspomnień.

– Non stop do ciebie dzwoniłem. Tak samo Jacob i Brittany.

– Przepraszam – bąknęłam cicho i nerwowo zamrugałam. – Ja...

– Płakałaś. – Zmrużył oczy tak, że widziałam tylko cienki pasek błękitu między jego powiekami.

– Kurczę, płakałaś.

– Nieprawda.

Moje kłamstwo nie brzmiało zbyt przekonująco.

– A widziałas się w lustrze? – zapytał, a kiedy pokręciłam głową, opuścił ramiona i zamknął za sobą

drzwi. Potem wziął mnie za rękę.

– Chodź ze mną. – Miałam wrażenie, że mówiąc to, zaciska szczęki. Jego głos zrobił się bardziej stanowczy.

Pozwoliłam, żeby zaprowadził mnie do łazienki. Kiedy włączył górne światło, skrzywiłam się, a potem ujrzałam swoje odbicie w lustrze.

– O Boże...

Miałam opuchnięte, czerwone oczy, ale to smugi tuszu rozmazanego na policzkach były koronnym dowodem na to, że próba normalnego imprezowania po pięciu latach przerwy zakończyła się kompletną klapą. Nasze spojrzenia spotkały się w lustrze i poczułam, że zalewa mnie fala wstydu. Schowałam twarz w dłoniach i wybełkotałam:

– Super... Naprawdę super.

– Nie jest tak źle, moja droga – powiedział łagodniejszym tonem i położył dłonie na moich ramionach, po czym delikatnie na nie nacisnął. – Usiądź.

Przycupnęłam na zamkniętej klapie sedesu, po czym wbiłam wzrok w paznokcie. Powoli zaczęło do mnie docierać, co się dzieje.

– Co ty tutaj robisz?

– Co ja tutaj robię? – Włożył pod kran mały ręcznik i ukląkł przede mną. – Pytasz na poważnie?

– Chyba nie.

– Spójrz na mnie.

Nie zrobiłam tego, więc powtórzył, tym razem dobitniejszym tonem:

– Spójrz na mnie, do jasnej cholery.

O kurczę. Poczułam, jak rośnie we mnie gniew. Uniosłam podbródek.

– Zadowolony?

Znowu zacisnął szczękę i zobaczyłam, jak pulsuje w niej mięsień.

– Po co miałbym tutaj przychodzić? Wyszłaś z imprezy bez słowa wyjaśnienia.

– Powiedziałam...

– Powiedziałas Brittany, że potrzebujesz świeżego powietrza. To było trzy godziny temu, Avery. Twoi znajomi myśleli, że jesteś ze mną, ale zobaczyli mnie samego i zorientowali się, że coś jest nie tak. Przestraszyli się, bo pamiętali, co się stało z tym naprutym kretyńcem.

Złość gdzieś zniknęła i zastąpiło ją poczucie winy.

– Nie chciałam, żeby tak wyszło. Po prostu zostawiłam telefon w samochodzie.

Cam nic nie powiedział, tylko delikatnie wytarł ręczniczkiem smugi tuszu pod moimi oczami.

– Nie musiałaś wychodzić.

– Trochę przesadziłam. – Opuściłam wzrok i głośno westchnęłam. – Przecież ten koleś... nie zrobił nic złego. Zaskoczył mnie i spanikowałam. Zepsułam wszystkim imprezę.

– Nie zepsułaś żadnej imprezy, a ten sukinsyn powinien trzymać łapy przy sobie. Cholera, sam słyszałam, jak powiedziałaś „puść mnie”, więc on na pewno też wiedział, co jest grane. Może nie powinienem reagować tak... gwałtownie, ale do kurwy nędzy! On się do ciebie przystawiał, a ty wcale nie miałaś na to ochoty.

Tak było. Powiedziałam, żeby przestał, ale był podпиты i trochę przeholował. Chciał tylko ze mną zatańczyć. Wiedziałam, kiedy facet może stanowić zagrożenie. To nie była taka sytuacja. Nie wiem, co by się stało, gdyby zrobiło się niebezpiecznie, ale to wspomnienia sprawiły, że wpadłam w panikę.

– Nie musiałeś tutaj przychodzić – powiedziałam i nagle poczułam, jak ogarnia mnie zmęczenie. – Powinieneś wrócić na imprezę i dobrze się bawić.

Cam długo milczał, więc wreszcie na niego spojrzałam. Miał taką minę, jakby chciał mnie udusić i jednocześnie zrobić coś zupełnie innego. Poczułam przyjemne mrowienie w brzuchu – tak samo jak na imprezie, zanim wszystko się popsulo.

– Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? – mruknął niskim głosem.

– Tak.

– I właśnie tak zachowują się przyjaciele. Sprawdzają, czy wszystko w porządku. Brittany i Jacob też chcieli do ciebie przyjechać, ale kazałem im zostać.

Miałam wrażenie, że źle odczytuję to, co się właśnie między nami działo.

– Muszę przynieść telefon i zadzwonić...
– Napiszę do Brittany. Mam jej numer. – Odchylił się na piętach, uważnie mnie przy tym obserwując.
– Nie spodziewałaś się, że ktoś przyjdzie sprawdzić, co się z tobą dzieje... Dziwne. Nawet nie wiem, jak to nazwać.

Nic nie powiedziałam, tylko odwróciłam wzrok, ale Cam wyciągnął rękę i dotknął mojego policzka. Po chwili poruszył kciukiem, delikatnie gładząc moją skórę. Nasze spojrzenia się spotkały. Chciałam powiedzieć coś dowcipnego, coś, co wymazałoby ten wieczór z pamięci – może z wyjątkiem chwili, kiedy patrzył na mnie podczas imprezy. To mi się nawet podobało.

Okej. Bardzo mi się podobało, ale jakie to ma znaczenie?

– Dlaczego płakałaś? – zapytał. – Poczekaj. Czy ten sukinsyn cię skrzywdził, bo jeśli tak, to...

– Nie! Nic się nie stało – wyrzuciłam z siebie.

Miałam przecucie, że gdyby do czegoś doszło, Cam wytropiłby tego kolesia i stłukł go na kwaśne jabłko.

– W takim razie dlaczego? – Znowu poruszył kciukiem, a ja zareagowałam instynktownie. Zapomniałam o dręczących mnie lękach i poddałam się jego dotykowi. – Odpowiedz, proszę.

Dla większości ludzi byłoby to proste, bo chodziło o sprawy, o których chcieli mówić.

– Nie wiem. Chyba zachowuję się jak typowa dziewczyna.

Uniósł brwi.

– Na pewno nie chodzi o coś więcej?

– Nie – wyszeptalam.

Przez dłuższą chwilę milczał, powoli lustrując wzrokiem moją twarz.

– Wszystko w porządku?

Skinęłam głową.

Przesunął rękę niżej i musnął kciukiem moje usta. Gwałtownie wciągnęłam powietrze, bo nagle zdałam sobie sprawę, jak niewielki dzieli nas dystans. Dziwne. Chciałam powiedzieć coś, co zatarłoby złe wspomnienia z tego wieczoru, ale może wcale nie potrzebowałam słów?

Pojedynczy dotyk albo spojrzenie miały równie wielką moc.

W tej chwili myślałam tylko o Camie. Ogarnęło mnie poczucie wolności, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłam.

Cameron skupił uwagę na moich ustach. Gdy tylko zdałam sobie z tego sprawę, serce zaczęło mi szybciej bić, a krew zaszumiała w uszach. Dzieliła nas naprawdę niewielka odległość. Wystarczyłoby, gdyby przysunął się kilka centymetrów, i byłibyśmy przytuleni.

W pewnym momencie podniósł wzrok.

Nieoczekiwanie znalazł się jeszcze bliżej. Na samą myśl, że mógłby mnie pocałować, serce podskoczyło mi w piersi. Zaledwie kilka sekund dzieliło mnie od mojego pierwszego pocałunku i nie miałam pojęcia, co robić. Wcześniej płakałam i miałam teraz dziwny posmak w ustach. Na dodatek w tej chwili siedziałam na sedesie, co nie było szczególnie romantyczne.

Cam jednak mnie nie pocałował, tylko przycisnął swoje czoło do mojego i wydał z siebie chrapliwy jęk. Jego oddech pachniał miętą.

– Czasami doprowadzasz mnie do szału.

Sama siebie też doprowadzałam do szału.

– Przepraszam.

Odsunął się trochę i wbił we mnie przeszywające spojrzenie.

– Nigdy więcej nie uciekaj, dobrze? Bardzo się martwiłem, kiedy nie mogłem cię znaleźć i nikt nie wiedział, gdzie się podziałaś.

Chciałam go jeszcze raz przeprosić, ale doszłam do wniosku, że przeprosiny są trochę jak życzenia. I jednych, i drugich miałam w życiu pod dostatkiem i niewiele z tego wynikało. Zrobiłam więc coś, co chyba nigdy wcześniej nie przyszło mi przez myśl, nawet przed feralną imprezą halloweenową.

Przysunęłam się i pocałowałam Cama w gładki policzek. Otworzył szeroko oczy, a ja szybko się wycofałam. Zaczął uważnie mi się przyglądać i zaczęłam się zastanawiać, czy nie popełniłam jakiejś gafy.

Wtedy pochylił się w moją stronę, ale nagle się zatrzymał. Miał wielkie, naprawdę piękne oczy o wyjątkowym kolorze. W tej chwili ich błękit wydawał się jeszcze głębszy i ciemniejszy.

– Avery?

Głośno przełknęłam ślinę.

– Cam?

Nie posłał mi swojego firmowego uśmiechu, a w jego policzku nie pokazał się seksowny dołeczek.

– Umów się ze mną na randkę.

Poczułam ucisk w piersi. Przypomniałam sobie, jak wrócił na uczelnię po jesiennej przerwie wcześniej, niż zaplanował, tylko po to, żeby się ze mną zobaczyć. Wtedy coś we mnie pękło i teraz działa się podobnie. Zniknęła gdzieś cała moja... rezerwa. Impreza się nie udała, ale Cam był... inny. Zawsze tak było.

Teraz też przyszedł sprawdzić, co się ze mną dzieje. To musiało coś znaczyć. Na pewno.

Mój mózg podpowiadał, że to zły pomysł, ale kazałam mu się zamknąć, bo rzadko dawał mi dobre rady. Wzięłam głęboki wdech i powiedziałam:

– Dobrze.



Jacob siedział naprzeciwko mnie i Brittany w małej kawiarni w centrum miasteczka. Miał na sobie ciemne okulary i melonik, które wcześniej stanowiły część jego kostiumu na Halloween. We trójkę postanowiliśmy zrobić sobie wagary i nie poszliśmy na historię. To był pomysł Jacoba, ale szczerze mówiąc, czułam się zbyt podekscytowana, żeby siedzieć w klasie. Poza tym jedyne zajęcia, które do tej pory opuściłam, to astronomia na samym początku roku akademickiego. Mogłam więc pozwolić sobie na jeszcze jedno wagary, nawet jeśli chodziło o przedmiot kierunkowy. To żadna zbrodnia.

Jacob wziął łyk latte i głośno jęknął.

– Ten, kto pozwolił mi wczoraj wieczorem tyle wypić, powinien dostać łomot.

Zerknęłam na Brit, po czym zabrałam się do swojej babeczki z kawałkami czekolady. Brittany spojrzała na chłopaka z zażenowaniem.

– No cóż, dzięki temu mogłam miło spędzić czas z Jimmiem.

– I jak poszło? – zapytał, zsuwając okulary na czubek nosa i spoglądając na nią przekrwionymi oczami. – Wydawało mi się, że szłaś do samochodu lekko chwiejnym krokiem.

– No cóż, chyba go przeceniasz – prychnęła Brit. – Wysłałam razem z tobą, a kiedy Jimmie wysłał mi później wiadomość, to na nią nie odpowiedziałam! Byłam grzeczną dziewczynką i zachowałam się jak należy.

– Spoko. Jeśli po seksie z facetem nie chodzisz trochę dziwnie, to znaczy, że było bez rewelacji.

– Jacob przeniósł wzrok na mnie. – A na ciebie, słoneczko, ciągle jestem wkurzony.

– Ja też – wtrąciła Brit i walnęła mnie w rękę, kiedy sięgnęłam po gorącą czekoladę. – Strasznie się o ciebie baliśmy. Myślałam, że ktoś cię porwał.

– Bardzo was przepraszam. Wróciłam do domu i zostawiłam telefon w samochodzie. – Chwyciłam filiżankę, bo czułam, że Brit drugi raz mnie nie uderzy. – Okropnie się z tym czuję. Nie chciałam, żebyście się o mnie zamartwiali.

– Ale się martwiliśmy... – Jacob szeroko się uśmiechnął. – Przynajmniej od kiedy się okazało, że nigdzie cię nie ma, czyli mniej więcej po godzinie.

Brit pokiwała głową i zrobiła dziwną minę.

– To prawda. Byłoby kiepsko, gdyby rzeczywiście cię porwali.

Zacząłam chichotać i niemal zakrztusiłam się czekoladą.

– Czyli wychodzi na to, że nie muszą mnie dręczyć wyrzuty sumienia.

– Tak, do dupy z nas przyjaciele. – Jacob rozsiadł się wygodnie i uchylił kapelusz. – Ale szybko odkupiliśmy winy, bo zaangażowaliśmy Cama.

Moje serce znowu wykonało radosne salto.

– Cały czas wydawało nam się, że z nim jesteś – powiedziała Brit, podjadając kawałek mojej babeczki. – Właśnie dlatego tak długo trwało, zanim się skapnęliśmy. Zorientowałam się, że coś nie gra, dopiero kiedy Cam wyszedł z któregoś pokoju razem z Jase'em i Olliem.

– Wyglądał na zaniepokojonego i zapytaliśmy, czy przypadkiem cię nie widział. – Jacob rozmasował sobie skronie. – Od razu zabrał Olliego i poszli szukać twojego samochodu.

Brit skinęła głową i spojrzała łakomie na moje ciastko.

– To było dość romantyczne, szczególnie że, mimo wszystko, nikt cię nie ukatrupił.

Roześmiałam się i przesunęłam babeczkę w jej stronę.

– Potem wybiegł z imprezy jak rycerz w lśniącej zbroi, zostawiając za sobą zalewającą się łzami, perwersyjną wersję Czerwonego Kapturka. – Brit z radością poczęstowała się drugą babeczką. – Wiem, że nie żartujesz i naprawdę nie chcesz przenosić waszej znajomości na wyższy poziom, ale moim zdaniem powinnaś się z nim umówić.

– Już się zgodziłam – mruknęłam pod nosem, gapiąc się w gorącą czekoladę.

– Bo on nie będzie cię prosił w nieskończoność – ciągnęła niczym niezrażona Brit. – Zajmie się swoimi sprawami, a ty będziesz siedzieć w domu, wyplakiwać serce i...

– Brit, chociaż na chwilę się zamknij – przerwał jej Jacob, po czym pochylił się do przodu i zsunął okulary. – Chwileczkę, czy ty właśnie powiedziałaś, że idziesz z nim na randkę?

– Tak. – Moje serce znowu zrobiło fikołka. Samo mówienie o tym sprawiało, że wpadałam w panikę.

– Znowu mnie zaprosił i tym razem się zgodziłam.

Brittany odłożyła babeczkę i wytrzeszczyła oczy.

– Co? Kiedy to się stało?

– Wczoraj wieczorem.

– Wtedy gdy pojechał do ciebie, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku? – dodał Jacob.

Potwierdziłam skinieniem głowy.

– Cholera jasna – wyszeptała Brit. – Umówiłaś się z Camem.

– Na randkę – doprecyzowałam. – Nic wielkiego.

Rzecz jasna było wręcz przeciwnie. Szłam na moją pierwszą randkę w życiu i bardzo się tym przejmowałam, ale nie mogłam im o tym powiedzieć. Cam znał ten zawstydzający sekret i już samo to uznawałam za wystarczająco upokarzające.

– Gdyby nie dręczył mnie kac gigant, klaskałbym teraz entuzjastycznie jak foka. Uwierz, że w środku skaczę z radości jak pajacyk z błyszczącymi pomponami. – Zrobiłam dziwną minę i Jacob zaniósł się śmiechem. – Najwyższy czas. W końcu zapraszał cię tylko przez...?

Wzruszyłam ramionami.

– Wcale nie tak długo.

Brit wybałuszyła oczy, a na blat upadł kawałek ciastka. Kiedy to zobaczyłam, zaczęłam chichotać.

– Próbował się z tobą umówić od końca sierpnia. Gdybyś nie wiedziała, to przypomnę ci, że jest pierwszy listopada. Po tylu miesiącach większość facetów nie pamiętałaby nawet imienia dziewczyny, która dała im kosza.

Uniosłam brwi.

– To prawda – dodał Jacob. – Ja raz w tygodniu zapominam, jak się nazywasz.

Zaniosłam się śmiechem.

– Kiedy się spotykacie? – zapytała Brittany, bawiąc się kucykiem. Rozplątywała go, żeby po chwili znowu go związać. – Co będziecie robić?

Byłam niemal pewna, że moje serce zaczęło skakać jak pajacyk, o którym przed chwilą wspomniał Jacob.

– Umówiliśmy się dopiero na przyszły weekend. W ten Cam musi napisać pracę zaliczeniową i ma już jakieś plany z Olliem. Będą oglądać w telewizji walkę MMA. – Też dostałam zaproszenie, ale uznałam, że to raczej męski wieczór. – Jeśli dobrze pamiętam, to w następną sobotę idziemy razem do restauracji w Hagerstown.

Brit załśniły oczy.

– O Boże, dziewczyno, a więc mamy mnóstwo czasu, żeby się przygotować.

– Potrzebuję aż tygodnia?

Zaczęła energicznie kiwać głową.

– Musisz iść do fryzjera, zrobić paznokcie, no i jeszcze woskowanie, sama wiesz gdzie...

– Dobra, jeśli doszliśmy już do woskowania miejsc intymnych, to znaczy, że powinienem spadać.

– Jacob wziął swoją torbę i wstał od stolika, po czym pochylił się i pocałował mnie w policzek. – Dobrze, że się wreszcie zgodziłaś. Najwyższy czas.

Zrobiłam się lekko czerwona na twarzy i mruknęłam:

– Dziękuję. – Nie wiedziałam jednak, za co. To był raczej dziwny moment na składanie podziękowań.

Kiedy Jacob wyszedł z lokalu, Brit wzięła do ręki filiżankę.

– Mogę być z tobą szczerą?

– Jasne, dawaj.

Podejrzewałam, że za chwilę wysłucham wyczerpującego wykładu na temat brazylijskiej depilacji.

Brittany odwróciła się w moją stronę i zaczęła mówić zaskakująco niskim głosem:

– Wczoraj wieczorem na imprezie, kiedy ten koleś próbował z tobą tańczyć...

Cholera. Żołądek podskoczył mi do gardła.

– Uhm?

– Co się między wami stało? – Oblizła usta. – Widziałam, jak cię obejmował.

Odwróciłam wzrok i przełknęłam ślinę, bo zrobiło mi się niedobrze.

– Tak, ale to wszystko. Byłam zaskoczona i zareagowałam zbyt gwałtownie. Teraz czuję się jak kompletna idiotka.

Przyjaciółka zagryzła wargę i uważnie mi się przyjrzała.

– Nie ma nic fajnego w tym, kiedy nagle obmacuje cię obcy koleś, ale takie rzeczy ciągle dzieją się na imprezach. Wkurza mnie to na maksa. – Zrobiła pauzę. – Czemu tak ostro zareagowałaś?

Zaczęłam się wiercić i wsunęłam dłonie pod uda.

– Jak już mówiłam, wziął mnie z zaskoczenia. W ogóle się tego nie spodziewałam.

– Wziął cię z zaskoczenia... – powtórzyła i odetchnęła głęboko. – Okej, nie będę owijać w bawełnę.

W końcu tak robią przyjaciele, prawda?

Poczułam błyskawicznie rosnący niepokój.

– Tak.

Na chwilę zapadła cisza.

– Widziałam twoją minę, Avery. Byłaś przerażona. Nie chodzi tylko o to, że nie bywasz na imprezach i zaskoczyło cię zachowanie tego chłopaka. Nie chcę wyjść na ignorantkę. Bardzo proszę, żebyś postarała się mnie dobrze zrozumieć, ale moim zdaniem tak nie wygląda normalna reakcja.

Tak nie wygląda normalna reakcja. Naprawdę? Spojrzałam na nią i nagle poczułam chęć, by powiedzieć jej całą prawdę, ze wszystkimi szczegółami. Nie potrafiłam wytłumaczyć tej potrzeby, ale pojawiła się niespodziewanie i z wielką siłą. Słowa już się zebrały na końcu języka, jednak milczałam, bo od wielu lat był to dla mnie temat tabu. Brit czekała w napięciu. Wiedziałam, że jest podenerwowana. Widać to było po jej minie oraz ściągniętych wargach. Nie była głupia. Coś podejrzewała, niewykluczone, że najgorsze. W jej oczach dostrzegłam współczucie, może nawet litość.

– Czy... przytrafiło ci się coś złego, Avery? – zapytała cicho.

Potrzeba, żeby powiedzieć prawdę, żeby wreszcie się wygadać, pękła nagle jak nadmuchany balon przekłuty szpilką. Wyjrzałam przez okno na zatłoczoną ulicę, po czym pokręciłam głową i powiedziałam:

– Nie, nic z tych rzeczy.

Po porannym spotkaniu w kawiarni Brit więcej nie poruszała tego tematu. Następnego dnia Jacob zgodnie z obietnicą nadmiernie ekscytował się moją nadchodzącą randką z Camem. Dużo podskakiwał, klaskał w dłonie, a nawet śmiesznie tańczył. Można pomyśleć, że to on się umówił, a nie ja.

Próbowałam zachować zimną krew, rzecz jasna na ile to możliwe. Najtrudniej było w chwilach, które spędzałam razem z Camem. Nic się między nami nie zmieniło, choć jednocześnie w jakimś sensie wszystko uległo zmianie. Kiedy siedział obok mnie w sali, byłam aż za bardzo świadoma jego obecności. Za każdym razem, gdy się poruszył i otarł o mnie ręką albo nogą, przechodził mnie dreszcz i pojawiała się mrowienie, które utrzymywało się do końca zajęć. Nie byłam pewna, czy to zauważył, ale miałam nadzieję, że nie.

W następnym tygodniu do Wirginii Zachodniej zawitał lekki mróz. Drzewa były już nagie, a wiejący znad Potomaku wiatr trząsł gałęziami niczym powyginanymi, suchymi kośćmi. Od bardzo dawna nie doświadczyłam podobnej pogody. Niezależnie od tego, jak ciepło się ubierałam, za każdym razem, gdy szłam na uczelnię, czułam się, jakbym przebywała na Alasce.

W piątek przed „wielkim wydarzeniem” Cam był w dziwnym nastroju i robił notatki podczas zajęć.

– O kurczę – mruknęłam, kiedy profesor Drage wyświetlał nam na projektorze zdjęcia Drogi Mlecznej. – Dzisiaj jesteś wyjątkowo skoncentrowany.

Cam zerknął na mnie z ukosa.

– Jak zawsze.

– Aha...

Obrócił długopis między palcami, nie odrywając oczu od wykładowcy.

– Gdyby nie ja, nie zaliczyłybyś tego przedmiotu.

Uniosłam kąciki ust.

– Gdyby nie ty, mogłabym lepiej się skupić na temacie.

– Naprawdę? – Pochylił się tak, że teraz jego ramię przyciskało się do mojego. Przez chwilę patrzył przed siebie, a potem się odwrócił i zaczął mówić, muskając przy tym ustami moją skroń. Od razu zrobiło mi się gorąco. – Dlaczego uważasz, że tak cię rozpraszam, moja droga?

– Nie z tego powodu, co myślisz – skłamałam.

– Wmawiaj sobie dalej.

– Pewnego dnia od wielkiego ego eksploduje ci głowa.

– Wątpię, żeby tak się stało – odpowiedział, po czym przesunął końcówką długopisu po wierzchu mojej prawej dłoni i zatrzymał się przy rękawie swetra. – Naprawdę nie możesz się skupić?

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc tylko zacisnęłam palce.

– No i jak? – Długopis powędrował w drugą stronę i dotknął moich knykci. – Wiesz już, z ilu gwiazd składa się Pas Oriona? Jeszcze nie? – Znowu poczułam przyjemne mrowienie na skórze. Nie miałam pojęcia, że długopis może być taki... zmysłowy. – Podpowiem ci, moja droga... z trzech.

Zagryzłam wargę.

Z piersi Camerona wydobył się niski pomruk.

– Kiedy tak robisz, to zupełnie nie mogę się skoncentrować – wyszeptał.

Otworzyłam szeroko oczy i wypuściłam powietrze przez usta.

Zaniósł się niskim śmiechem, a wtedy po kręgosłupie przeszedł mi dreszcz.

– Wiesz co?

– Co?

Przysunął się jeszcze bliżej i zaczął udawać, że się przeciąga. Zesztywniałam w napięciu, bo nie wiedziałam, co kombinuje. W tym momencie jego ramię powędrowało za moje plecy, a twarde, ciepłe usta musnęły skórę pod moim uchem.

Przyspieszył mi puls. Zaczęłam się denerwować, ale jednocześnie poczułam coś jeszcze – przyływ podniecenia.

Kiedy Cam lekko podrażnił wargami moją skórę, aż się wzdrygnęłam.

– Nie mogę się doczekać jutrzejszego wieczoru.

Wciągnęłam głęboko powietrze i zamknęłam oczy. A on znowu się zaśmiał, po czym odchylił na krzesło, spojrzął przed siebie i zaczął robić notatki. Dla mnie te zajęcia mogłyby się w tym momencie skończyć. Mój umysł spowijała mgła i nic do mnie nie docierało. Ta sytuacja całkiem mnie przerosła.



Popołudnie spędziłam razem z Brit na malowaniu paznokci. Od bardzo dawna nie robiłam manikiuru ani pedikiuru i całkiem zapomniałam, jak nudna potrafi być wizyta u kosmetyczki. Kiedy na paznokciach lśnił już lakier, miałam ochotę dotykać wszystkiego, co znalazło się w zasięgu mojego wzroku.

– Denerwujesz się? – zapytała Brit, przebierając pomalowanymi na różowo palcami u stóp.

Czułam chęć, by wyjąć ręce spod lamp i przeczesać palcami włosy, ale się powstrzymałam i tylko energicznie pokiwałam głową.

– Tak, nawet bardzo. Czy jestem żenująca? Bo czuję się teraz jak królowa żenady.

Brit zaniósła się chichotem.

– Chyba nie. Nerwy oznaczają, że jesteś podekscytowana. Kurczę, ja też się jaram! Czuję, jakbym żyła twoim życiem. Musisz do mnie zadzwonić zaraz po randce. – Zrobiła przebiegłą minę. – Chyba że wieczór przeciągnie się do poranka...

Otworzyłam usta ze zdziwienia.

Brit znowu dostała ataku śmiechu i oparła się na krzesło.

– Okej, wątpię, żeby do tego doszło, ale od razu do mnie zadzwoń. Muszę się dowiedzieć, czy on dobrze całuje.

– Skąd wiesz, że będziemy się całować?

– Serio? – powiedziała, gapiąc się na mnie. – Na pewno do tego dojdzie.

Poczułam ucisk w żołądku.

– Może jednak nie.

– Co ty, na sto procent! Cam będzie chciał zrobić dużo, dużo więcej, ale nie mam wątpliwości, że przynajmniej cię pocałuje. Po prostu to wiem! – pisnęła radośnie, a na mojej twarzy pojawił się nerwowy uśmiech. – Założę się, że jest w tym świetny.

Gdybym miała oceniać jego umiejętności w tej dziedzinie na podstawie tego, co o nim wiedziałam, to Brit mogła mieć rację. Przecież wystarczyło, że dotknął mojej ręki końcówką długopisu, abym dostała dreszczy. To było jak gra wstępna przy użyciu... materiałów biurowych.

Nie mogłam się powstrzymać od chichotu.

Gdy wyszłyśmy od kosmetyczki, Brit kazała mi jeszcze raz obiecać, że zaraz po randce do niej zadzwonię. Potem wróciłam do domu. Wyjątkowo uważając na swoje lśniące fioletowe paznokcie, wzięłam najdłuższy prysznic w życiu, po czym zaczęłam przeglądać garderobę. Za każdym razem, gdy patrzyłam na zegar, widziałam, że robi się coraz później i nieubłaganie zbliża się siódma. Czułam, jak serce tłucze mi się po klatce piersiowej – jakby chciało wyrwać się na zewnątrz.

Wywaliłam z szafy prawie wszystkie ubrania – połowa leżała na łóżku, połowa na podłodze. To dość głupie, że nie potrafiłam zdecydować, co na siebie włożyć, ale naprawdę nie miałam pojęcia. Prawie się załamałam i już chciałam dzwonić do Brit, ale doszłam do wniosku, że najlepsza będzie para obcisłych dżinsów wsuniętych w czarne botki oraz ciemnozielona bluzka z krótkimi kimonowymi rękawami – jednocześnie elegancka i zalotna.

Równie dużo czasu zajęło mi umalowanie się i uczesanie. Było tak samo źle jak wtedy, gdy umówiliśmy się na wspólne oglądanie filmów. Kiedy nakładałam tusz do rzęs, dotarło do mnie, że ta nadmierna troska o wygląd jest naprawdę dziwna, bo przecież w niedzielne poranki, kiedy Cam przychodził do mnie na śniadania, zawsze prezentowałam się jak ostatni oberwaniec.

O Boże, jutro też będzie niedziela. Żadna sensacja, po sobocie zawsze jest niedziela, ale tym razem było inaczej. Czy Cam przyjdzie do mnie na jajka? A co, jeśli randka rzeczywiście się przeciągnie i spędzimy razem całą noc? Nie byłam naiwna, on na pewno liczył na coś więcej.

Spojrzałam w lustro. Miałam nienaturalnie powiększone oczy, a szczoteczka z tuszem znajdowała się niebezpiecznie blisko tęczówki.

Randka na pewno nie skończy się u mnie, bo w sypialni panował bałagan jak w sklepie odzieżowym

podczas wyprzedaży.

Okej, zachowywałam się jak idiotka. Jutrzejszy dzień będzie taki jak każdy inny. Randka nie zmieni się w nocny maraton łożkowy, i to z kilku różnych powodów. Nie było też sensu zachowywać się tak, jakby po sobocie nie następowala niedziela.

W końcu uznałam, że koniec z durnymi gadkami motywującymi i zmusiłam się, żeby wyjść z sypialni. Krew buzowała mi w żyłach i w całym ciele czułam rosnącą ekscytację. To wcale nie było nieprzyjemne, przypominało raczej motywujący stres. Już miałam zamiar pokręcić trochę pupą na samym środku salonu, kiedy pojawił się Cam.

Wszedł do mieszkania i zmierzył mnie wzrokiem, zaczynając od czubka głowy, a kończąc na ostrych noskach moich czarnych botków. To niesamowite, że spojrzenie może tak bardzo przypominać dotyk. Kiedy zdałam sobie z tego sprawę, zrobiło mi się wstyd z powodu tego, że jeszcze przed chwilą byłam tak mocno podenerwowana.

Cam głośno odkaszlnął.

– Wyglądasz... naprawdę super.

Zalałam się rumieńcem.

– Dzięki. Ty też.

To prawda. Miał na sobie czarne dżinsy i czarny sweter z dekoltem w serek, który ładnie opinał jego szerokie ramiona. Ciemne włosy opadały mu na czoło, a na ustach pojawił się szelmowski uśmiešek. Cam prezentował się bosko. Mimo to zaczęłam się zastanawiać, co ja właściwie robię i dlaczego idę z nim na randkę.

– Gotowa? Bierzesz kurtkę?

Otrząsnęłam się z zamyślenia, pokiwałam głową i pognałam do sypialni. Prawie się przewróciłam, bo obcas zaplątał mi się w leżący na podłodze sweterek. Chwyciłam okrycie i zarzuciłam je na plecy. Cam spojrzał na mnie z rozbawieniem i podniósł moją torebkę z oparcia kanapy. Podziękowałam mu i w tym momencie zrobiło mi się niesamowicie głupio.

– Gotowa – szepnęłam, z trudem łapiąc oddech.

– Chyba nie do końca. – Wyciągnął rękę i zaczął zapinać duże guziki w mojej kurtce. – Na dworze jest strasznie zimno.

Stałam całkowicie nieruchomo, oczarowana tą prostą czynnością. Zaczął od dołu i posuwał się do góry, a ja czułam, jak przyspiesza mi puls. Kiedy zbliżył się do piersi, wstrzymałam oddech. Gdy jego dłonie musnęły przód okrycia, cała zeszywniałam. Dzielące nas warstwy ubrań nagle zniknęły i zalała mnie fala gorąca, która sięgnęła aż do moich sutków.

– Idealnie – mruknął Cam. Spod jego gęstych rzęs wyłaniały się zdumiewająco kobaltowe tęczówki. – Teraz możemy iść.

Przez chwilę się na niego gapiłam, bo nie byłam w stanie zrobić nic innego. W końcu udało mi się ruszyć, chociaż nogi miałam jak z waty. Kiedy wyszliśmy na klatkę schodową, otworzyły się drzwi do mieszkania Camerona.

W progu stanął Ollie z telefonem w jednym ręku i przebierającym łapkami Rafaelem w drugim.

– Uśmiech, proszę! – krzyknął i zrobił nam zdjęcie. – Wyglądacie jak licealiści wybierający się na studniówkę.

Oboje staliśmy jak oniemiały.

Ollie promiennie się do nas uśmiechnął.

– Ta fotka wyląduje w moim albumie. Bawcie się dobrze!

Schował się w mieszkaniu i zatrzasnął za sobą drzwi.

– Uhm...

Cam głośno się roześmiał.

– O Boże, zupełnie mu odbiło.

– Normalnie się tak nie zachowuje?

– Nie. – Znowu zaniósł się śmiechem i położył rękę na moich plecach. – Spadajmy stąd, zanim Ollie wpadnie na pomysł, żeby do nas dołączyć.

Wyszczrzyłam zęby.

– Razem z Rafaelem?

– Rafael jest mile widziany, ale Ollie nie. – Cam zrobił zadowoloną minę i zaczęliśmy schodzić po schodach. – Nie chcę, żeby na randce cokolwiek cię rozpraszało.
Rozpraszało? Przecież już byłam rozproszona.

Do czasu, kiedy na lśniącym kwadratowym stoliku pojawiły się zamówione napoje oraz porcja chleba, udało mi się odzyskać kontrolę nad oddechem. Podczas jazdy do restauracji znowu zaczęłam się denerwować, ale Cam chyba tego nie zauważył. Był całkowicie wyluzowany.

Potem strasznie długo przeglądałam menu, walcząc z pokusą obgryzania swoich ślicznych paznokci.

Cam trącił mnie stopą.

– Co? – zapytałam, podnosząc głowę.

Wskazał brodą w lewo i zobaczyłam, że stoi nad nami kelner, ładnie się uśmiechając.

– Uhm... No tak... Poproszę... – Wybrałam pierwszą potrawę z brzegu. – Może kurczaka w marsali?

Mężczyzna zapisał zamówienie, a potem Cam poprosił o średnio wysmażony stek, małą sałatkę i ziemniaka pieczonego w łupinie. Kiedy zostaliśmy sami, sięgnął po chleb.

– Chcesz trochę?

– Jasne. – Miałam nadzieję, że się nie zakrztuszę. Patrzyłam, jak kroi kromkę na pół i smaruje masłem. – Dziękuję.

Uniósł brwi, ale nic nie powiedział. Zaczęłam skubać pieczywo, kawałeczek po kawałeczku. Łamałam sobie głowę nad tym, jak zacząć rozmowę. To nie musiało być nic interesującego. Chodziło o jakikolwiek punkt zaczepienia. Musiałam coś powiedzieć. Z jakiegoś powodu przypominałam sobie spotkanie z Olliem i uczepiłam się tego tematu.

– Uprawiasz jakiś sport?

Cam zamrugał, jakbym zaskoczyła go tym pytaniem.

Zrobiłam się czerwona jak burak.

– Przepraszam. Tak tylko rzuciłam.

– W porządku. – Powoli przeżuwał chleb. – Kiedyś sporo grałem.

Ulżyło mi, że jednak zainteresował się tematem.

– W co konkretnie?

Przekroił następną kromkę.

– W piłkę nożną.

– Naprawdę? – Wszyscy piłkarze byli tacy seksowni? To było jakieś ogólne prawo? – Na jakiej pozycji?

Chociaż Cam pewnie podejrzewał, że nie mam bladego pojęcia o piłce nożnej, nie dał tego po sobie poznać.

– Byłem napastnikiem. Grałem na środku ataku.

– O kurczę!

Pokiwałam głową, mimo że nie wiedziałam, o co chodzi.

W jego policzku pojawił się dołeczek.

– Strzelałem mnóstwo goli.

– Musiałeś być dobry.

– Całkiem niezły. Trzeba być szybkim i dużo biegać.

Właśnie tyle wiedziałam o tym sporcie: dużo biegania.

– To było w liceum?

– Tak, w liceum. Grałem też w lidze regionalnej i na pierwszym roku college'u.

Ośmieliłam się zjeść jeszcze jeden kęs chleba. Na razie dobrze mi szło.

– Czemu przestałeś?

Otworzył usta, a potem je zamknął. Dopiero po kilku dłuższych chwilach wrzucił ramionami.

– Po prostu nie chciałem się tym dłużej zajmować.

Byłam królową wymijających odpowiedzi, więc od razu się zorientowałam, że Cam próbuje zmienić temat. Chciałam jeszcze dążyć i dowiedzieć się czegoś więcej, ale sama spławiłam go w podobny sposób, kiedy zapytał o taniec. Nie miałam więc prawa naciskać.

Spojrzał na mnie swoimi zniewalająco błękitnymi oczami. Choć światło w restauracji było przyciemnione, wiedziałam, że moje policzki zrobiły się jeszcze bardziej różowe.

Jezu Chryste, musiałam wreszcie przestać się rumienić.

Cameron się zaśmiał i chciałam rzucić w niego chlebem.

– Avery...

– Cam?

Pochylił się nad blatem, a na jego twarzy zatańczyły cienie rzucane przez palącą się na środku stolika małą świeczkę.

– Nie musisz się denerwować.

– Przecież jestem spokojna.

Uniósł brwi.

Głośno westchnęłam.

– Okej, masz rację. Przepraszam.

– Nie ma za co. To twoja pierwsza randka.

– Dzięki za przypomnienie – mruknęłam.

Wargi mu zadrgały, jakby chciał się uśmiechnąć.

– W nerwach nie ma chyba nic złego.

– Ty się jakoś nie denerwujesz.

– Bo jestem zajebisty.

Wywróciłam oczami.

Rozległ się głęboki, perlisty śmiech.

– Nie powinnaś się stresować. Naprawdę chcę tu z tobą być. Nie musisz za wszelką cenę robić na mnie dobrego wrażenia. Już ci się udało.

– Uhm... – Pokręciłam głową, starając się zignorować fakt, że miałam guł w gardle. – Jesteś taki... Nie wiem, jak to ująć. Zawsze wiesz, co powiedzieć, żeby...

– Żeby co?

Założyłam za ucho luźny kosmyk włosów, po czym położyłam rękę na kolanach. Czułam, że lekko się trzęsę.

– Po prostu mówisz, co należy.

– To dlatego, że jestem...

– Zajebisty – dokończyłam. – Tak, to już ustaliliśmy.

Odchylił się na krześle.

– Chciałem powiedzieć coś innego, ale cieszę się, że zaczniesz doceniać moje zalety.

– W takim razie co chciałeś powiedzieć?

– Że jestem szczery i zawsze mówię prawdę.

– Dlaczego mnie wybrałeś? – zapytałam spontanicznie, po czym na chwilę zacisnęłam powieki.

– Okej, nie musisz odpowiadać.

Dzięki Bogu dokładnie w tym momencie na stole pojawiło się jedzenie, co przerwało naszą rozmowę na... jakieś dwie minuty.

– Chętnie odpowiem na twoje pytanie – powiedział Cam, zerkając na mnie spod gęstych rzęs.

Chciałam schować twarz w talerzu z kurczakiem.

– Naprawdę nie musisz.

– Chyba jednak muszę.

Zacisnęłam palce na sztućcach i wzięłam głęboki wdech.

– Wiem, że to durne pytanie, ale ty jesteś naprawdę miłym i niezwykle zabawnym gościem. Do tego inteligentnym, a ja przez dwa miesiące dawałam ci kosza. Mogłeś umówić się, z kim tylko chciałeś, ale uparłeś się właśnie na mnie.

– Tak, to prawda.

– Spotkałeś się z dziewczyną, która nigdy wcześniej nie była na randce – dodałam, patrząc mu prosto w oczy. – Trudno w to uwierzyć.

– Okej. – Odkroił kawałek steku. – Umówiłem się z tobą, bo bardzo tego chciałem. Lubię cię i... Pozwól mi dokończyć. Już ci mówiłem, że uważam cię za kogoś wyjątkowego. Jesteś inna w pozytywnym

znaczeniu tego słowa, więc przestań się krzywić.

Zmrużyłam oczy, a on szeroko się uśmiechnął.

– Przyznaję, że często, kiedy zapraszałem cię na randkę, spodziewałem się odmowy. Pewnie czasami trochę sobie żartowałem, ale zawsze naprawdę chciałem się z tobą umówić. Rozumiesz?

Uhm, chyba nie do końca, ale pokiwałam głową.

– Poza tym lubię spędzać z tobą czas. – Włożył sobie do ust kawałek mięsa. – Kurczę, jak na pierwszą randkę jestem chyba całkiem niezłą partią.

– O Boże. – Wybuchnęłam śmiechem. – Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałeś.

Wzruszył ramionami.

– Mleko się rozlało. A teraz zabieraj się do swojego kurczaka, bo sam ci go zjem.

Uśmiechnęłam się i zaczęłam rozkładać mięso, bo najpierw chciałam spróbować nadzienia. Oprócz jednego głupiego pytania dotychczas szło mi całkiem niezle. Cam przejął stery rozmowy, więc nie musiałam siedzieć jak niemota. Od czasu do czasu nasze spojrzenia się spotykały i wtedy zapomniałam, co chcę powiedzieć, albo w ogóle traciłam wątek. Mimo wszystko dobrze się bawiłam w jego towarzystwie. Co było najlepsze? To, że nie wybiegałam myślami w przyszłość. Cieszyłam się chwilą, będąc tu i teraz. Uznałam, że jest naprawdę sympatycznie.

Pod koniec kolacji Cam zapytał:

– Co robisz w Święto Dziękczynienia? Wracasz do Teksasu?

– Nie! – prychnęłam.

Zmarszczył czoło.

– Nie jedziesz do domu?

Skończyłam kurczaka i pokręciłam głową.

– Nie, zostaję na uczelni. A ty?

– Wracam do siebie, ale jeszcze nie wiem kiedy. – Podniósł szklankę. – Naprawdę nie masz zamiaru odwiedzić rodziny? Przecież jest ponad tydzień wolnego. Dziewięć dni. Mnóstwo czasu.

– Rodzice... wyjeżdżają, więc ja zostaję tutaj. – To nie było wcale takie wielkie kłamstwo. Między Świętem Dziękczynienia a Bożym Narodzeniem moi starzy zwykle wyruszały w rejs albo jechali na narty.

– Twoja rodzina organizuje uroczysty obiad?

– Tak – mruknął i wbił wzrok w pusty talerz.

Rozmowa przestała się kleić, a kiedy na stole pojawił się rachunek, Cam nie ociągał się z płaceniem. Na zewnątrz zrobiło się całkiem chłodno i z naszych ust zaczęły buchać obłoczki białej pary. Zerwał się nieprzyjemny wiatr – targał mi włosy i uderzał w twarz. Przeszedł mnie dreszcz i jeszcze bardziej opatuliłam się kurtką.

– Zimno?

– To nie Teksas – odpowiedziałam.

Cam zaśmiał się i podszedł, po czym objął mnie ramieniem. Poczułam bijące od niego ciepło. Musiałam bardzo się postarać, żeby nie ugięły się pode mną kolana i żeby nie upadła na cztery litery.

– Lepiej? – zapytał.

Byłam w stanie tylko skinąć głową.

Potem wsiedliśmy do auta, które skutecznie osłoniło nas przed ostrym wiatrem. Zapięłam pas, a Cam zajął miejsce za kierownicą. Włączył silnik, po czym zaczął rozcierać dłonie, zerkając przy tym na mnie z ukosa.

– Dobrze się bawiłaś?

– Tak. Dzięki za kolację. – Nie wiedziałam, co jeszcze dodać, więc tylko przymknęłam oczy i powtórzyłam: – Dziękuję.

– Nie ma za co – powiedział z lekkim rozbawieniem. – To ja jestem wdzięczny, że wreszcie zgodziłaś się ze mną umówić.

Włączył radio, ale nie za głośno, tylko tak, żebyśmy mogli rozmawiać. Podczas jazdy nie odezwałam się jednak ani słowem, bo byłam całkowicie skupiona na własnych myślach. Gdzieś między Hagerstown a University Heights podjęłam niezwykle ważną decyzję.

Jeśli Cam będzie próbował mnie pocałować, to nie wpadnę w panikę.

Nie, nie, nie.

Nie będę niczego udawać – byłam dziewiętnastolatką z minimalnym doświadczeniem, ale na pewno nie spanikuję.

Nie byłam jednak pewna, czy Cam w ogóle będzie dążył do bliskości. Przecież podczas randki mógł dojść do wniosku, że nie ma na to ochoty i woli wrócić do mieszkania, żeby spędzić czas z Oliem i Rafaelem. Jeśli tak, to jakoś to wytrzymam. Będzie *dobrze*. Dam radę.

Kiedy jednak dotarliśmy do domu i wdrapaliśmy się na czwarte piętro, zdałam sobie sprawę, że nie chcę, żeby ten wieczór już się skończył. Gdy tylko zatrzymaliśmy się przed drzwiami do mojego mieszkania, odwróciłam się do Cama. Owinęłam też sobie palce paskiem torebki.

Lekko się do mnie uśmiechnął.

– A więc...

– Chcesz do mnie wejść na coś do picia? Mam kawę i gorącą czekoladę. – Gorącą czekoladę? O Boże... Czy ja miałam dwanaście lat? Niech to szlag. – Niestety nie mam piwa ani niczego...

– Chętnie napiję się czekolady – przerwał mi w pół słowa. – Szczególnie jeśli zaserwujesz ją z piankami cukrowymi.

Wyszczrzyłam się od ucha do ucha, nie martwiąc się tym, że pewnie wyglądam dość głupio.

– Jasne!

– W takim razie prowadź, moja droga.

Z głośno bijącym sercem wpuściłam Camerona do środka i włączyłam stojącą przy kanapie lampkę. Ściągnęłam kurtkę, po czym podreptałam do kuchni. Cam usiadł, a ja zaczęłam przygotowywać gorące napoje. Kiedy gotowała się woda, zdjęłam buty. Wkrótce zaniiosłam do salonu parującą czekoladę.

– Dziękuję – powiedział i wziął ode mnie filiżankę. – Mam do ciebie pytanie.

– Okej.

Usiadłam naprzeciwko niego, podkulając nogi.

Cam upił łyk.

– Czy na podstawie doświadczeń z pierwszej randki byłabyś gotowa umówić się na kolejną?

Poczułam w piersi przyjemne ciepło.

– Mówimy ogólnie?

– Ogólnie.

Wzruszyłam ramionami, a potem umoczyłam usta w czekoladzie.

– No cóż, to była bardzo fajna pierwsza randka. Gdyby kolejne okazały się równie udane, to pewnie bym się zgodziła.

– Hm... Z kimkolwiek czy...?

Opuściłam wzrok.

– Nie, nie z kimkolwiek.

– Czyli masz na myśli konkretną osobę?

Przyjemne ciepło rozlało się po całym moim ciele.

– Tak mi się wydaje.

– Ciekawe – mruknął i wziął kolejny łyk gorącego napoju. Kiedy na mnie spojrzał, w jego oczach zobaczyłam radosny błysk. Jezu Chryste, miałam przerąbane. Te tańczące iskierki były naprawdę niesamowite. – Czy twój wybranek będzie musiał czekać następne dwa miesiące, zanim zgodzisz się z nim umówić?

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu i sięgnęłam po filiżankę.

– Zależy.

– Od czego?

– Od mojego nastroju.

Cam się zaśmiał.

– W takim razie bądź gotowa.

– Okej.

– Mam zamiar znowu cię zaprosić, ale tym razem już nie na kolację. Nie lubię się powtarzać. Pójdziemy do kina.

Zaczęłam udawać, że się zastanawiam, chociaż pomysł od razu mi się spodobał. Mogłam iść na jakiś głupi albo nudny film – najważniejsze, że byłaby to kolejna randka z Camem.

– Do kina?

Skinął głową.

– Tak, ale samochodowego, jednego z ostatnich w okolicy.

– Takiego pod chmurką?

– Uhm. – Szeroko się uśmiechnął. – Nie martw się. Zrobię wszystko, żebyś nie zmarła.

Nie wiedziałam, czy powinnam się roześmiać, czy otwarcie przyznać, że jego ostatni komentarz jest uroczo banalny.

– Dobrze.

Zrobił zdziwioną minę.

– Zgadzasz się na kino?

Zagryzłam wargę i przytaknęłam.

– Naprawdę nie będę musiał czekać następne dwa miesiące?

Pokręciłam głową.

Cam odwrócił wzrok i zaśmiał się pod nosem.

– Okej. Pasuje ci środa?

– Przyszła?

– Nie.

Odstawiłam czekoladę na stolik.

– Najbliższa?

– Tak.

Zaczęłam odliczać dni i w pewnym momencie się skrzywiłam.

– Poczekaj. To przecież środa przed Świętem Dziękczynienia.

– Zgadza się.

Wbiłam w niego zaskoczone spojrzenie.

– Nie wracasz wtedy do domu?

– Wracam.

– Kiedy? Po kinie, w środku nocy czy może w czwartek z samego rana?

Pokręcił głową.

– Kino samochodowe leży w pobliżu mojego rodzinnego miasteczka. Jakies piętnaście kilometrów.

Oparłam się o kanapę całkiem zdezorientowana.

– Nie rozumiem.

Cam wypił resztę napoju i odwrócił się w moją stronę, po czym przysunął tak blisko, że dzieliło nas raptem kilka centymetrów.

– Tym razem randka oznacza również wizytę u mnie w domu.

– Co? – pisnęłam i wyprostowałam się jak struna. – Wizytę u ciebie w domu?

Zacisnął usta i pokiwał głową.

– Mówisz serio?

– Serio jak bum-cyk-cyk – stwierdził. – Zobaczysz, będzie fajnie.

– Mam jechać do twojego rodzinnego domu? Na Święto Dziękczynienia? – Znowu przytaknął, a wtedy ja walnęłam go w ramię. – Przestań się wygłupiać.

– Wcale się nie wygłupiam. Składam ci poważną propozycję. Moi starzy nie będą mieli nic przeciwko. – Zrobił przerwę i śmiesznie zmarszczył nos. – Na pewno się ucieszą, jak zobaczą kogoś oprócz mnie. Poza tym moja mama zawsze gotuje za dużo jedzenia. Im więcej gości, tym lepiej.

Nie wiedziałam, jak zareagować.

– Możemy wyruszyć w drogę, kiedy tylko chcesz, ale nie później niż w środę po południu. Pijesz jeszcze? – Pokręciłam głową, a wtedy zabrał mi filiżankę. – Wrócimy, kiedy będziesz miała ochotę.

Patrzyłam, jak dopija resztę mojej czekolady.

– Nie mogę z tobą jechać.

Uniósł brwi.

– Dlaczego?

– Ze stu różnych powodów, Cam. Twoi rodzice pomyślą, że...

– Nic sobie nie pomyślą.

Zgromiłam go wzrokiem, a wtedy głośno westchnął.

– Dobrze, spójrz na to inaczej. Lepiej wyjechać, niż przez cały tydzień tkwić w domu sama jak palec. Co będziesz robić? Siedzieć, czytać i umierać z tęsknoty za mną? Dam sobie rękę uciąć, że tak to się właśnie skończy. A ja będę musiał ciągle do ciebie pisać, dręczony wyrzutami sumienia, że jesteś sama i nie możesz nawet pójść do McDonalda, bo w święta wszystko jest zamknięte.

– Nie chcę, żebyś zdręczał się z mojego powodu. To nic wielkiego. Naprawdę nie mam problemu z tym, że będę sama.

– Ale ja nie chcę, żebyś siedziała w domu. Robisz z igły widły. Jestem *przyjacielem*, który proponuje *przyjaciółce* wspólny wyjazd na Święto Dziękczynienia.

– Jesteś *przyjacielem*, który właśnie zabrał swoją *przyjaciółkę* na randkę!

– Aha – mruknął, odstawiając pustą filiżankę. – Chyba masz rację.

Pokręciłam głową, po czym wzięłam poduszkę i przycisnęłam ją do piersi.

– Nie mogę się na to zgodzić. Święta w towarzystwie twojej rodziny? To o wiele za...

– Szybko? – podpowiedział.

– Tak. O wiele za szybko.

– Okej, czyli dobrze, że się nie spotykamy, bo w tych okolicznościach byłoby to faktycznie za szybko.

– Co ty wygadujesz?

Cam zabrał mi poduszkę i rzucił ją za plecy.

– Jesteśmy parą przyjaciół, którzy poszli razem na randkę. Może wybierzemy się na jeszcze jedną, ale to nie znaczy, że się ze sobą spotykamy. Jesteśmy przyjaciółmi, którym zdarzyło się randkować, więc pojedziemy do mojej rodziny jako przyjaciele.

Zakręciło mi się w głowie.

– To zupełnie bez sensu.

– Wręcz przeciwnie. Przecież nawet się nie całowaliśmy, Avery. Jesteśmy wyłącznie przyjaciółmi.

Otworzyłam usta ze zdumienia, a Cam tylko wzruszył ramionami.

– Jedź ze mną. Obiecuję, że nie będziesz się czuła niekomfortowo. Rodzice na pewno się ucieszą. Będziesz się świetnie bawić, znacznie lepiej, niż siedząc tu w pojedynkę. Poza tym nikt nie będzie miał wobec ciebie żadnych, nawet najmniejszych oczekiwań. Dobra?

Już chciałam stanowczo odmówić, ale z jakiegoś powodu słowa ugrzęzły mi w gardle. Miałam mętlik w głowie. W jednej sekundzie chciałam się nawet zgodzić, a w następnej uznałam ten pomysł za niedorzeczny i planowałam powiedzieć Camowi, że zwariował. Jechać z nim do jego rodzinnego domu? To było... dużo lepsze niż spędzanie Święta Dziękczynienia we własnym towarzystwie. Kiedy jeszcze mieszkałam w Teksasie, rodzice często wyjeżdżali beze mnie i robiło się wtedy dość strasznie. Jedynym pocieszeniem był indyk, którego przygotowywała dla mnie gosposia, pani Gibson. Piekła go dla mnie przez ostatnie trzy lata. Czy w święta McDonald był naprawdę zamknięty? Kurczę, jeśli tak, to słabo. Jednak wyjazd z Camem wydawał się jeszcze większym szaleństwem. Jego argumenty nie trzymały się kupy. Na siłę próbował znaleźć dowody na potwierdzenie swojej tezy. Wiedziałam, że to lekkomyślny pomysł, niepodobny do niczego, co mogłabym kiedykolwiek zrobić.

Zupełnie nie z tej ziemi.

Podniosłam wzrok i napotkałam jego stanowcze spojrzenie. Miał... tak intensywnie błękitne oczy. Czy na serio rozważałam jego propozycję? Serce zaczęło mi walić jak szalone. Przełknęłam ślinę.

– Twoi rodzice naprawdę nie mieliby nic przeciwko?

Zrobił zaintrygowaną minę.

– Już wcześniej przyjeżdżałam ze znajomymi.

– Z dziewczynami?

Pokręcił głową.

No cóż, zaczynało robić się... interesująco.

– I twoi starszy uwierzą, że jesteśmy tylko przyjaciółmi?

– Gdybyśmy byli parą, na pewno bym tego nie ukrywał. Niby po co? Jesteśmy dobrymi kumplami i właśnie tak będą o nas myśleć.

Rozsądek podpowiadał, że nie ma w tym za grosz logiki.

– Okej, pojedę z tobą. – Kiedy wydusiłam z siebie te słowa, wiedziałam, że już ich nie cofnę. – Ale to szalony pomysł.

– Moim zdaniem idealny. – Na twarzy Camerona zagościł uśmiech. – A teraz się przytulimy, żeby potwierdzić naszą umowę.

– Co?

– Przytul mnie. – Jego tęczęwki zapłonęły. – Potem już nie będziesz mogła się wycofać.

– O Boże, mówisz serio?

– Bardzo serio.

Wywróciłam oczami i mruknęłam coś pod nosem, po czym uklęknęłam na kanapie i wyciągnęłam ramiona.

– Dobra, przytulamy się, żeby przypieczętować umowę, bo jeszcze zmienię...

Cam złapał mnie w pasie i tak mocno do siebie przyciągnął, że aż pisnęłam z wrażenia. Skończyło się na tym, że siedziałam w dziwnej pozycji – trochę obok niego, trochę na nim, z nogą pomiędzy jego kolanami.

Wziął mnie w ramiona i chociaż nie przytulił tak mocno, jak by mógł, gdybyśmy stali naprzeciwko siebie, to jednak ta bliskość zrobiła na mnie ogromne wrażenie.

– Umowa stoi, moja droga. Święto Dziękczynienia spędzisz u Hamiltonów.

Wymamrotałam coś na potwierdzenie i trochę zmieniłam ułożenie ciała. Teraz nasze twarze prawie się stykały. Nagle zrozumiałam, skąd się wziął błysk w jego oczach.

– Ty...

Kiedy zaczął się śmiać, poczułam ucisk w żołądku.

– Nieźle to wykombinowałem, co? Zaciągnąłem cię tutaj i udawałem, że wierzę w każde twoje słowo.

Z trudem powstrzymałam się od uśmiechu.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz.

– Być może, ale i tak wychodzi na moje. Muszę się do czegoś przyznać. – Przysunął się bliżej, żeby zniwelować dzielący nas dystans, a kiedy musnął ustami mój policzek, zupełnie straciłam koncentrację.

– Skłamałem.

– W jakiej sprawie?

Przesunął dłońmi po moich plecach.

– Pamiętasz, jak powiedziałem, że świetnie wyglądasz? Nie byłem z tobą do końca szczery.

Nie tego się spodziewałam. Lekko odwróciłam głowę i wydałam z siebie stłumione westchnienie. Nasze usta znajdowały się raptem kilka centymetrów od siebie. Brit była święcie przekonana, że Cam będzie chciał mnie dzisiaj pocałować. Zmusiłam się więc do mówienia.

– Nie uważasz, że świetnie wyglądam?

– Nie – zaprzeczył i zrobił poważną minę. W tym samym czasie jego ręka powędrowała wzdłuż mojego kręgosłupa i zatrzymała się przy szyi. Pochylił głowę i przycisnął swoją skroń do mojej.

– Wyglądasz przepięknie.

Zaparło mi dech w piersi.

– Dziękuję.

Nic więcej nie powiedział, tylko lekko się przesunął, a wtedy jego wargi znowu dotknęły mojego policzka. Cała zeszywniałam i poczułam, jak serce wali mi z podniecenia, ale nie tylko. Może jeszcze ze strachu? W gardle nagle pojawił się dziwny smak, mocny i wyraźny. Chciałam zostać w objęciach Camerona i jednocześnie wyrwać się na wolność. Ta mieszanka przeciwstawnych uczuć okazała się obezwładniająca.

Wargi Cama wędrowały po mojej skórze. W pewnym momencie trącił mnie nosem i poczułam jego pachnący słodką czekoladą ciepły oddech. Czy jego usta smakowały tak samo? Byłam coraz bardziej zaciekawiona. Oparłam dłonie na jego bicepsach.

– Avery?

Przymknęłam oczy.

– Tak?

– Nigdy wcześniej się nie całowałaś, prawda?

Puls jeszcze bardziej mi przyspieszył.

– Nie.

– Dla jasności: to nie jest pocałunek – stwierdził.

Otworzyłam usta i poczułam, jak Cam dotyka ich swoimi wargami. To było tylko muśnięcie, miękkie i delikatne, obłędnie słodkie i zbyt szybkie.

– Właśnie mnie pocałowałaś – jęknęłam, wbijając palce w jego sweter.

– Nieprawda – zaprzeczył, a jego usta znowu mnie połaskotały. Po plecach przeszedł mi dreszcz.

– Pamiętasz? Jeżeli to zrobimy, to wspólny wyjazd do mojego domu będzie oznaczał coś o wiele poważniejszego.

– Aha.

– A teraz uważaj: to również nie będzie pocałunek.

Kiedy po raz drugi wpił się we mnie wargami, całkowicie mu się poddałam. Moje zmysły się obudziły i nie byłam w stanie myśleć o niczym innym. I wcale nie chciałam. Poczułam przyjemne ciepło, które powędrowało w dół szyi przez klatkę piersiową, a potem jeszcze niżej, między uda. Całował mnie bardzo delikatnie, jakby badał kontur moich ust. Nagle gdzieś w głębi mojego ciała coś się otworzyło i zaczęło boleśnie rosnać. Przyłgnęłam do Cama, a on się przesunął i nagle wylądowałam na plecach.

Zawisł nade mną, a jego potężne mięśnie zaczęły pulsować pod moimi palcami. Wargi wciąż dotykały moich, ale nasze ciała dzielił niewielki dystans. Nie byłam pewna, czy powinnam czuć z tego powodu ulgę, czy zawód. Ale jego usta... O Boże, co on nimi wyczyniał... Zaczęłam odwzajemniać pocałunki, powoli i niezdarne. Cam miał wprawę i jego ruchy były pewne. Bałam się, że wszystko robię źle, lecz nagle z jego gardła wydobył się gardłowy pomruk. Instynktownie poczułam, że oznacza aprobatę. Przeszedł mnie dreszcz i ogarnęło podniecenie. To było coś intensywnego i na swój sposób przerażającego.

Cam pocałował mnie głębiej, zachęcając, żebym rozchyliła wargi. Kiedy nasze języki się spotkały, moje zmysły zaczęły wariować. Wydałam z siebie stłumione westchnienie, a Cam wpijał się we mnie z coraz większą namiętnością. Całkowicie mu się oddałam. Zacisnęłam palce i wygięłam szyję. Smakował czekoladą i poczułam, jak w moim brzuchu rodzi się pożądanie. Miałam ochotę wyskoczyć z siebie, bo było tego za wiele. Bałam się, że wpadnę w panikę. Na szczęście Cam zaczął gładzić językiem moje podniebienie i trochę się uspokoiłam. Znowu podniósł głowę, złapał zębami moją dolną wargę i lekko ugryzł. Cicho jęknęłam, bo czułam się naprawdę dobrze. Oboje ciężko oddychaliśmy.

– To też nie był pocałunek? – zapytałam.

Odsunął się i podciągnął mnie do góry tak, że oboje znaleźliśmy się w pozycji siedzącej. Jego intensywnie błękitne oczy pały namiętnością. Poczułam, że zalewam się rumieńcem. Moja klatka piersiowa unosiła się rytmicznie i ciągle trzymałam się kurczowo jego ramion. Wyciągnął rękę i pogładził mnie po wardze, a potem znowu się pochylił.

– Nie, to nie był pocałunek – szepnął, muskając moje usta w najbardziej kuszący sposób, jaki można sobie wyobrazić. – To było pożegnanie.

Jeszcze długo po wyjściu Cama leżałam w łóżku i nie mogłam zasnąć. Jednak ta bezsenna noc była inna od pozostałych. Tamte w ogóle się do niej nie umywały. Własne ciało wydawało mi się jakimś obcym bytem, podnieconym i za bardzo rozgrzanym. Już wcześniej ściągnęłam z siebie kołdrę, ale nawet cienkie prześcieradło drażniło moją skórę. Przewróciłam się na bok, zagryzając wargi i mocno zaciskając uda.

Nienawidziłam Cama.

To znaczy nie chodziło o niego samego.

Nienawidziłam jego „pożegnania”, tego, że sobie poszedł i zostawił mnie w stanie nieznośnego napięcia. Za każdym razem, gdy zmieniałam pozycję, moja skóra domagała się pieśzczot.

Jeszcze więcej pieśzczot.

Wszystko przez niego.

Położyłam się na plecach i odrzuciłam na bok prześcieradło. Chłodne powietrze owiało moje nagie ramiona i szyję. Sutki naprężyły się pod bawełnianą koszulką bez rękawów i poczułam mrowienie, które robiło się nie do zniesienia i zaczęło mi działać na nerwy.

Podkuliłam nogi i jęknęłam. Pulsujące między udami napięcie przesunęło się w górę, w stronę biustu. Ścisnęłam w dłoniach prześcieradło i starałam się oczyścić umysł, ale nie mogłam myśleć o niczym innym, jak tylko o pocałunku Cama, o tym, jak jego wargi stykały się z moimi, a jego ciepły, wilgotny język wnikał między moje usta. Ciągłe czułam smak czekolady i miałam pod palcami jego naprężone mięśnie. Przypomniam sobie, co się stało, kiedy muskał wierzchem dłoni moje piersi, i od razu zabrakło mi tchu.

To wszystko było dla mnie całkiem nowe. Pocałunek Cama nacisnął w moim ciele jakiś przełącznik. Nie byłam jednak głupia ani tak naiwna oraz niedoświadczona, żeby nie zdawać sobie sprawy z własnego podniecenia. Moje ciało obudziło się niczym Śpiąca Królewna i chciało więcej.

Musnęłam palcami swój brzuch i aż podskoczyłam z wrażenia. Poczułam suchość w gardle, puls mi przyspieszył, a serce zatrzepotało w piersi. Napięcie między udami jeszcze się wzmogło. Otworzyłam oczy i wbiłam wzrok w ciemny sufit, po czym wstrzymałam oddech i przesunęłam dłoń niżej. Miałam wrażenie, że opuściłam własne ciało i straciłam kontrolę nad tym, co robię.

Opuściłam powieki i wsunęłam rękę pod luźną gumkę szortów do spania. Kiedy bezwiednie zacisnęłam mięśnie brzucha, przyspieszył mi oddech. Czubkami palców zaczęłam drażnić najbardziej unerwione miejsca w moim ciele i poczułam się tak, jakby w moich żyłach popłynęła płynna elektryczność. Zagryzłam wargę, żeby zdławić rodzący się w gardle krzyk. Serce waliło mi jak oszalałe, a palce wślizgnęły się w wilgotną szczelinę między nogami.

W głębi duszy nie mogłam uwierzyć, że to robię.

Jednocześnie zastanawiałam się, dlaczego *od tak dawna* nie miałam na to ochoty.

Nie byłam jednak w stanie się powstrzymać. Przed oczami stanął mi Cam. Jego niebieskie oczy płonęły pożądaniem. Wpił się w mnie, zachęcając, żebym także się przed nim otworzyła. Był cierpliwy, ale jednocześnie zdeterminowany. Niezdarnie ruszałam palcami, bo nie do końca wiedziałam, co robię, ale szło mi całkiem nieźle. Pieściłam samą siebie i czułam rosnącą przyjemność. Po chwili zorientowałam się jednak, że to jak dokładanie drewna do ognia, który pali się coraz intensywniej. Czułam się opuchnięta i miałam pewność, że jeśli napięcie jeszcze wzrośnie, to zacznę wrzeszczeć wniebogłosy.

Zagryzłam wargę i coraz szybciej poruszałam dłonią, w górę i w dół. W pewnym momencie wzięłam głęboki wdech i zanurzyłam palce nieco głębiej. Głośno westchnęłam, a napięcie jeszcze się wzmogło. Okej, to było fajne. Naparłam mocniej i odpowiedni nacisk sprawił, że przeszył mnie dreszcz rozkoszy. Zakręciłam biodrami i płomień rozprzestrzenił się po całym ciele. Zawładnął mną instynkt. Zataczałam biodrami małe kółka, a podniecenie przenikało mnie na wskroś. Z gardła wydobył się jęk, który normalnie by mnie zawstydził, lecz teraz w ciemnym pokoju wydał się podniecający.

Napierałam biodrami na moją poruszającą się dłoń i czułam się tak, jakby niewidoczna lina coraz mocniej się naprężała. Wiedziałam, że zbliża się punkt kulminacyjny. Dzieliło mnie od niego raptem kilka sekund. Nagle wyobraziłam sobie, że to wszystko sprawka Cama – że to *jego* ręka i *jego* palce. Z mojego

wnętrza wyrwał się krzyk, a lina pękła, smagając najczulsze punkty i rozpraszając wszystkie myśli.

Kiedy serce się uspokoiło i przestałam się trząść, opadłam z powrotem na pościel. Moje ręce i nogi ciągle lekko drżały. Cholera jasna, a więc tak to wygląda? Obróciłam się na bok, a na moich ustach pojawił się uśmiech. Po chwili zaczęłam chichotać w poduszkę.

Chociaż teraz poczułam w ciele leniwy spokój i powoli pogrążałam się we śnie, wiedziałam, że to, co właśnie przeżyłam, nie wystarczy. Czegoś w tym wszystkim brakowało. Miałam pewność, że z facetem, o którym marzyłam, czyli z Cameronem, to doświadczenie stałoby się pełniejsze, i właśnie tego chciałam.

Chciałam przeżyć to z Camem.



Brit i Jacob byli tak samo zaskoczeni jak ja, kiedy się dowiedzieli, że zgodziłam się wyjechać razem z Camem na Święto Dziękczynienia. Obawiałam się, że zaczną prawić morały i nazwą mnie wariatką, ale tego nie zrobili. Oboje zachowywali się tak, jakby nie stało się nic wielkiego. Być może szaleństwo było zaraźliwe? Poza tym bardziej interesowały ich szczegóły mojej randki.

– Dobrze całuje? – zapytał Jacob.

Rozejrzałam się po sali z nadzieją, że nikt nie zwraca na nas uwagi. Wykładowca jeszcze nie przyszedł, a większość studentów ciągle przysypiała.

Brit zaczęła cicho chichotać.

– Powtórz mi to, o czym mi wczoraj mówiłaś.

Zapłonęły mi policzki, bo przypominałam sobie naszą rozmowę telefoniczną, podczas której zadała dokładnie to samo pytanie.

– A więc jak? Jest dobry w te klocki?

Jacob wybałuszył ciemne oczy, ale na szczęście nie podniósł głosu.

Przycisnęłam zeszyt do piersi i starałam się nie patrzeć, jak Brit podskakuje z ekscytacji na swoim krześle.

– Tak.

– Powiedz coś więcej – szepnęła.

Jacob pokiwał głową, a ja przymknęłam oczy.

– Dobrze całuje... Nawet świetnie.

– Wcześniej inaczej to ujęłaś – wtrąciła Brit.

Jacob ściągnął usta i zrobił zawiedzioną minę.

– Gadaj całą prawdę albo zacznę krzyczeć, że całowałaś się z...

– Okej – syknęłam i poczułam, że moje ciało zaczyna płonąć. Pierwszy pocałunek był subtelny i delikatny. Drugi można nazywać kontrolowanym rozpoznaniem terenu, ale jak opisać to, do czego doszło, kiedy leżałam już na plecach, a Cam nade mną zawisł? Na samą myśl czułam rosnące podniecenie. Szkoda, że byłam właśnie w sali i czekałam na początek zajęć z historii. – Pocałował mnie tak, jakby chciał... mnie zjeść.

Brit się śmiała, pogryzając lukrecjowe żelki.

Jacob przez kilka sekund robił dziwne miny, aż wreszcie powiedział:

– Na pewno tak było. – Uniósł brwi i otworzył usta. – Robił to tak, jakby...

– Rozumiem, do czego zmierzasz. Dzięki. Wróćmy do poważniejszych tematów – przerwałam jego dywagacje i odłożyłam zeszyt na ławkę. – Nie uważacie, że wizyta u niego w domu to głupi pomysł?

Brit pokręciła głową.

– Ludzie często spędzają razem święta. Znasz Rachel Adkins, prawda? Chodzisz z nią na historię sztuki. Nie wraca do siebie do Kalifornii, tylko wyjeżdża z Jaredem.

– Ale czy oni nie są parą? – zapytał Jacob.

Kiedy to usłyszałam, skuliłam ramiona.

– Już nie – powiedziała, po czym wyciągnęła z torebki kolejnego czerwonego żelka w kształcie dżdżownicy i zaczęła nim wymachiwać. – Zerwali ze sobą, ale ona i tak z nim jedzie.

Ta informacja nieszczególnie poprawiła mi humor. Przez całe zajęcia starałam się skupić na temacie, czyli średniowieczu, ale jednocześnie pogryzałam cukierka, którego podkrałam Brit, i zastanawiałam się, jak przeżyję kolejny tydzień.

Tak naprawdę nie chodziło wcale o wizytę u rodziny Cama. To było szaleństwo najwyższej próby, ale w głębi serca nawet cieszyłam się z tego wyjazdu, bo chciałam dowiedzieć się o nim czegoś więcej, poznać jego bliskich i zobaczyć, jak wyglądają ich relacje. Ciekawiło mnie, dlaczego przestał grać w piłkę i co robił w każdy piątkowy wieczór.

Po prostu go pragnęłam.

I to w taki sposób, w jaki nie pożałowałam żadnego innego faceta. Wcześniej nawet nie sądziłam, że jestem w stanie odczuwać coś podobnego. To, co działo się ze mną, kiedy mnie całował, uznałam za całkowicie naturalne i właściwe. Była w tym odrobina strachu, ale przeważała ciekawość. Na dodatek kiedy Cam znajdował się blisko, po moim ciele rozlewało się zaskakujące ciepło.

Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że chciałabym się z nim znowu całować. Marzyłam o tym, żeby jeszcze raz tego doświadczyć. Całowanie nie stanowiło więc problemu, tak samo jak wspólna wizyta u jego rodziców.

Nie wiedziałam tylko, jak dużo będę w stanie wytrzymać. Nie miałam pojęcia, jak daleko będę mogła się posunąć w tym, co się między nami działo, zanim stare lęki nie stłamszą pozytywnych uczuć.



Przez następny tydzień milion razy przekonywałam samą siebie, że wyjazd z Camem to dobry pomysł, a potem szukałam argumentów na rzecz przeciwnej tezy. Wahałam się jeszcze podczas pakowania torby. Dopiero kiedy w środę wieczorem siedziałam obok niego w kabinie pick-upa, dotarło do mnie, co się właśnie dzieje.

– Jesteś pewien, że twoi rodzice nie mają nic przeciwko?

Tylko skinął głową, bo pytałam go o to już przynajmniej sto razy.

– Zadzwońeś do nich i oficjalnie poprosiłeś o zgodę? – drażyłam temat, skubiąc swój kciuk.

Zerknął na mnie z ukosa.

– Nie.

Opadła mi szczęka.

– Cam!

Odchylił głowę i zaniósł się donośnym śmiechem.

– Przecież żartuję. Wyluzuj, Avery. Rozmawiałem z nimi tego samego dnia, kiedy przyjechałaś moja propozycję. Wiedzą, że przyjeżdżasz, i bardzo się cieszą, bo będą mogli cię poznać.

Zgromiłam go wzrokiem i zabrałam się do obgryzania paznokcia.

– To wcale nie było zabawne.

Znowu się roześmiał.

– Było.

– Palant.

– Kujonka.

Wyrzałam przez okno, zastanawiając się nad kolejną obelgą.

– Trzęsidupa – rzuciłam.

– O kurczę. – Cam aż zagwizdał w wrażenia. – To nie przelewki. Jeszcze jedno takie słowo i zwracamy.

Szeroko się wyszczerzyłam.

– Świetny pomysł.

– Akurat. Będziesz łkać z rozpaczy i zalewać się łzami. – Zrobił przerwę, bo właśnie wjechaliśmy na autostradę numer sto siedemdziesiąt. Potem złapał mnie za rękaw i odciągnął moją dłoń od ust. – Przestań tak robić.

– Przepraszam. – Zerknęłam na niego. – To zły nawyk.

– Owszem. – Splótł swoje palce z moimi, a mnie od razu przyspieszył puls. Nasze złączone ręce leżały teraz na moim udzie i nie miałam pojęcia, co o tym myśleć. – Moja siostra przyjedzie dopiero jutro późnym rankiem. Dzisiaj wieczorem występuje w Pittsburgu.

– Co to za występ? – zapytałam, przenosząc wzrok z naszych splecionych dłoni na okno i z powrotem.

– Chyba jakiś pokaz baletowy.

Nie mogłam się skupić, bo to, co robił Cam, bardzo mnie rozpraszało.

– Balet to jej ulubiony styl taneczny?

– Wydaje mi się, że raczej mieszanka baletu z tańcem współczesnym.

W tańcu współczesnym było wiele elementów klasycznego baletu, więc to całkiem logiczne, że jego siostra lubiła i jedno, i drugie. Gdy Cam wreszcie puścił moją rękę, nawet się ucieszyłam, bo zaczęłam się pocić i robiło się niezręcznie. Dwugodzinna podróż samochodem minęła zbyt szybko. Miałam wrażenie, że wyruszyliśmy w drogę przed paroma minutami, a tak naprawdę już zdążyliśmy zjechać z autostrady międzystanowej i znaleźliśmy się w małym miasteczku, które wyglądało tak, jakby zostało wybudowane na zboczu góry.

O kurczę, byliśmy w samym środku krainy górali. Na każdym sklepie wisiała flaga Wirginii Zachodniej. Tak samo udekorowane były werandy małych domów. Minęliśmy centrum i wjechaliśmy w boczne drogi sprawiające wrażenie niedawno wyasfaltowanych.

Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz tak bardzo się denerwowałam. Kiedy Cam zwolnił i skręcił w prawo, ścisnęło mnie w żołądku. Znaleźliśmy się na prywatnej drodze dojazdowej, wzdłuż której rosły wysokie dęby. Miałam sucho w ustach. Wyjechaliśmy z zakrętu i naszym oczom ukazała się duża, okazała rezydencja.

Nie chodziło tylko o to, że dom był naprawdę wielki, lecz także o jego kolonialny styl, przede wszystkim białe kolumny na fasadzie. Miał dwa piętra i bardzo przypominał willę moich rodziców. Zimny i perfekcyjny na zewnątrz i najprawdopodobniej taki sam w środku.

Cam objechał rezydencję i mogłam się uważnie przyjrzeć starannie przystrzyżonemu trawnikowi oraz pięknemu ogrodowi w wiejskim stylu. Przełknęłam ślinę, ale z moim gardłem było coś nie tak. Cam zaparkował obok garażu, który zajmował osobny budynek wielkości małego parterowego domu. Za nim zobaczyłam jeszcze zadaszony basen.

Potem wyłączył silnik i odwrócił się w moją stronę, lekko się przy tym uśmiechając.

– Gotowa?

Chciałam wrzasnąć „nie”, a potem wziąć nogi za pas i zniknąć w pobliskim lesie, ale uznałam, że byłaby to zbyt gwałtowna reakcja, więc tylko skinęłam głową i otworzyłam drzwi. Na zewnątrz było przynajmniej dziesięć stopni mniej niż tam, skąd przyjechaliśmy. Sięgnęłam po torbę, ale Cam był szybszy i wyciągnął ją razem ze swoją znacznie mniejszą walizką.

– Mogę ponieść.

Uśmiechnął się od ucha do ucha, zerkając na bagaż, który właśnie przewiesił sobie przez ramię.

– Zajmę się tym. Ten wzór w różowo-niebieskie kwiaty idealnie do mnie pasuje.

Roześmiałam się, chociaż zżerały mnie nerwy.

– Bardzo twarzowy.

– Tak właśnie myślałem.

Począł na mnie po drugiej stronie samochodu, a potem ruszyliśmy razem w górę łupkowej ścieżki prowadzącej do zadashzonego tarasu na tyłach domu. Wkrótce zatrzymał się przed szklanymi drzwiami obok szezlongu z wikliny.

– Wyglądasz, jakbyś zaraz miała dostać ataku serca.

Skrzywiłam się.

– Aż tak kiepsko?

– Prawie. – Podeszedł i szybkim ruchem założył mi luźny kosmyk włosów za ucho, a potem lekko schylił głowę. Widziałam jego zaniepokojoną minę. Błękitne oczy zrobiły się ciemniejsze, niemal granatowe. Kiedy to zobaczyłam, załaskotało mnie w żołądku. – Nie ma żadnego powodu, żebyś się denerwowała, okej? Obiecuję.

Poczułam mrowienie w miejscu, gdzie dotknął mojego policzka. Staliśmy blisko siebie i pomyślałam o naszym pocałunku, który oficjalnie wcale nie był pocałunkiem. Od czasu pierwszej randki nie wydarzyło się nic podobnego, ale miałam wrażenie, że teraz Cam chciałby to powtórzyć.

– Okej – szepnęłam.

Przez dłuższą chwilę uważnie mi się przyglądał, po czym pokręcił głową, odwrócił się i otworzył drzwi. Niemal od razu omiotło nas ciepłe powietrze pachnące jabłkami i jakąś korzenną przyprawą. To był przyjemny, domowy aromat. Weszłam do środka i zaczęłam się przyglądać dużemu pomieszczeniu

znajdującemu się na poziomie sutereny.

Było to coś w rodzaju sali gier – na środku stał duży stół bilardowy, po prawej stronie zauważyłam dobrze zaopatrzony barek, a z tyłu przy schodach wisiał wielki telewizor, przed którym ustawiono wygodne fotele. U moich rodziców istniało podobne pomieszczenie, ale nigdy nie grano tam w bilard, mama popijała alkohole z barku tylko wtedy, kiedy wydawało się jej, że nikt nie zwraca na nią uwagi, a telewizor był zawsze wyłączony.

Tutaj wszystko wyglądało na... pełne życia.

Bile nie były starannie ułożone na środku stołu, ale rozsypane, jakby ktoś właśnie przerwał grę. Na barku stała butelka whisky, a obok niej szklanka. Lekko powycierane fotele wyglądały jak starsze meble przeniesione tutaj z bardziej reprezentacyjnego pomieszczenia na wyższym piętrze. U moich starych działało to inaczej – oni wszędzie musieli mieć najnowszy sprzęt.

– To pokój męskich rozrywek – powiedział Cam i ruszył w stronę schodów. – Tata spędza tu mnóstwo czasu. Właśnie przy tym stole wygrał ze mną ostatnio w pokera.

Spojrzałam w lewo i zobaczyłam zwykły stolik do gry w karty. Na moich ustach pojawił się uśmiech.

– Podoba mi się tu.

– Mnie też – odpowiedział. – Rodzice są pewnie na górze...

Pokiwałam głową, po czym minęłam środek pokoju i weszłam na schody. Zatrzymaliśmy się w salonie, który – podobnie jak pomieszczenie na dole – wyglądał na często używany. Większość miejsca zajmowała ogromna kanapa modułowa ustawiona przed jeszcze jednym wielkim telewizorem. Na stoliku kawowym leżały porzucane czasopisma, a resztę wystroju dopełniały nie jakieś dziwne rzeźby i obrazy jak u nas, ale stojące w prawie każdym rogu rośliny doniczkowe.

– Salon – oznajmił Cam, ruszając przez sklepione przejście do następnego pokoju. – A to drugi salon albo bawialnia, w której nikt się nie bawi. A może pokój dzienny? Kto to może wiedzieć? A tam jadalnia, z której nigdy nie korzystamy, ale...

– Nieprawda! – zaprotestował kobiecy głos. – Korzystamy, ale rzadko. Raz, dwa razy w roku, kiedy mamy gości.

– I wyciągamy „najlepszą zastawę” – dodał Cam lekko złośliwym tonem.

Kiedy zorientowałam się, że to jego mama, zatrzymałam się w pół kroku obok stołu i poczułam, jak serce podchodzi mi do gardła.

Po chwili w drzwiach pojawiła wysoka kobieta, równie atrakcyjna jak jej syn. Miała kruczoczarne włosy zebrane z tyłu głowy w luźny kucyk. Była nieumalowana, a kiedy zobaczyła Cama, szeroko się uśmiechnęła. W kącikach jej brązowych oczu pojawiły się kurze łapki. Miała na sobie dzinsy i trochę workowaty sweter.

Szybkim krokiem przeszła przez pomieszczenie i wzięła syna w ramiona.

– Nawet nie wiem, gdzie trzymamy tę „najlepszą zastawę”.

Cam zaniósł się śmiechem.

– Pewnie sama się chowa przed papierowymi talerzykami.

Kobieta również się roześmiała i zrobiła krok do tyłu.

– Cieszę się, że jesteś w domu. Ojciec zaczyna działać mi na nerwy, bo ciągle gada o polowaniu. – Spojrzała Camowi przez ramię i przyjaźnie się do mnie uśmiechnęła. – A to pewnie Avery.

– O Boże, nie... – jęknął. – Mamo, to Candy.

Zrobiła zaskoczoną minę, a jej policzki zaalały się lekkim rumieńcem.

– Uhm... Przepraszam...

– Nazywam się Avery – przedstawiłam się, posyłając chłopakowi karcące spojrzenie. – Wcale się pani nie pomyliła.

Słyszając to, odwróciła się i uderzyła go w ramię. Całkiem mocno.

– Jezu Chryste, Cameron! Już myślałam... – Jeszcze raz go walnęła, a on wybuchnął śmiechem. – Jesteś okropny. – Pokręciła głową i zwróciła się w moją stronę. – Musisz być wyjątkowo cierpliwa, że wytrzymałaś podróż z takim idiotą.

Byłam niemal pewna, że się przesłyszałam, i zaczęłam nerwowo mrugać, ale po chwili zorientowałam się, co jest grane. Cam zrobił naburmuszoną minę, a ja parsknęłam śmiechem.

– Nie było aż tak źle.

– Aha. – Obróciła się i spojrzała na syna. – Na dodatek jest dobrze wychowana. Okej, wiem, że Cam to niezły... gagatek. Poza tym możesz mi mówić po imieniu. Jestem Dani.

Potem wzięła mnie w ramiona.

To był prawdziwy uścisk, czuły i ciepły. Nie byłam w stanie sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz przytuliła mnie tak własna matka. Emocje sprawiły, że ścisnęło mnie w gardle, i teraz robiłam wszystko, żeby się nie rozkleić.

– Dziękuję za zaproszenie – powiedziałam, zadowolona, że głos mi nie zadrżał.

– Nie ma sprawy. Uwielbiamy gości. Chodź, muszę cię przedstawić facetowi, który myśli, że w naszym związku jest tą lepszą połówką. – Położyła mi rękę na ramieniu i lekko ścisnęła. – O Boże, z góry cię przepraszam, jeśli zacznie gadać o tym, ile ósmaków[2] planuje upolować w ten weekend.

Idąc za nią w stronę holu, zerknęłam przez ramię na Cama. Nasze spojrzenia się spotkały, a w mojej piersi znowu coś zatrzepotało. Uśmiechał się, a w jego policzku pojawił się dołeczek.

Puścił do mnie oko, a wtedy ja również się uśmiechnęłam.

Cam odziedziczył po ojcu nie tylko błękitne oczy, lecz także poczucie humoru oraz... umiejętność konstruowania najdziwniejszych uzasadnień, co na pewno pomagało Richardowi Hamiltonowi w odnoszeniu sukcesów w zawodzie prawnika. Już po kilku krótkich godzinach prawie mnie namówił, żebym pierwszy raz w życiu spróbowała suszonej jeleniny.

Prawie.

Pewnie bym się ugięła, gdyby nie to, że co parę minut Cam szeptał mi do ucha „Bambi”. Nie mogłam zjeść małego jelonka niezależnie od tego, jak bardzo przekonująco pan Hamilton opowiadał o jego soczystym mięsie.

Siedzieliśmy w przestronnej kuchni przy lekko zniszczonym dębowym stole, wystarczająco dużym, żeby zmieściły się przy nim cztery osoby pijące kawę, którą zaparzyła pani Hamilton. Od żartów Cama i jego taty rozbolał mnie brzuch. Wyglądali niemal identycznie – mieli potargane, lekko kręcone włosy, jasnoniebieskie oczy z figlarnymi iskierkami oraz rzadki talent do odwracania kota ogonem.

– Tato, serio, przestań się kompromitować.

Pan Hamilton zerknął na mnie i unióśł brwi dokładnie tak samo jak Cam.

– Czy ja wyglądam na skompromitowanego, Avery?

Zacisnęłam usta i pokręciłam głową.

Cameron posłał mi karcące spojrzenie, bo nie przysłałam mu z pomocą.

– Siedzisz tu i próbujesz przekonać mnie, mamę, Avery i chyba samego Jezusa, że Wielka Stopa na pewno istnieje, bo istnieją małe człekokształtne.

– Właśnie tak! – krzyknął pan Hamilton. – To się nazywa ewolucja, mój synu. Nie uczą tego na studiach?

Cam zrobił zdeglustowaną minę.

– Nie, tato, nie uczą nas o Wielkiej Stopie.

– Chwileczkę – zaczęłam, ale najpierw musiałam głośno odkaslnąć. – Jeśli chodzi o naczelnę, to nie można zapominać o teorii zaginionego ogniwa.

– Lubię tę dziewczynę – powiedział pan Hamilton, porozumiewawczo do mnie mrugając.

– Nie jesteś zbyt pomocna – wymamrotał Cam.

– Mówię tylko, że gdybyś siedział w lesie tyle co ja i słyszał te wszystkie dziwne odgłosy – ciągnął jego ojciec – wierzyłbyś w Wielką Stopę i chupacabrę[3].

– Chupacabrę? – Cam zbierał szczękę ze stołu. – Tato, proszę, daj spokój...

Pani Hamilton z czułością pokręciła głową.

– Moje chłopaki. Jestem z nich taka dumna.

Szeroko się uśmiechnęłam i wypiałam łyk pysznej kawy.

– Razem tworzą niezapomniany duet.

– Niezapomniany duet? – prychnęła, po czym wstała od stołu i wzięła pustą filiżankę, z której wcześniej pił jej mąż. – To chyba taki zawołowany sposób na powiedzenie, że są nieźle popieprzeni.

– Hej! – Pan Hamilton odwrócił głowę, a w jego oczach pojawiły się iskry. – Posłuchaj mnie, kobieto.

– Jeszcze raz tak się do mnie zwrócisz, to dostaniesz kopa w tyłek. – Pani Hamilton dołała mu kawy i sięgnęła po cukier. – I możemy się spotkać w sądzie.

Cam westchnął i opuścił głowę.

Zasłoniłam dłonią usta, żeby jakoś zamaskować chichot.

Jego rodzice byli... cudowni. Przyjaźni i pełni ciepła. Zupełnie niepodobni do moich. Podejrzewałam, że moja mama nawet nie wie, jak włączyć ekspres do kawy, i nie zniżyłaby się do obsługiwania kogokolwiek, nawet mojego taty.

Pani Hamilton postawiła napój przed mężem.

– Jedzicie wieczorem do kina samochodowego? – zapytała.

– Tak – potwierdził Cam, po czym wstał i podniósł nasze torby. – Musimy się zbierać, żeby zająć dobre miejsce.

– Nie zapomnijcie o grubszych kocach – dodała, odchylając się na krześle. – Ostatnio noce były naprawdę chłodne.

Niechętnie ich opuszczałam, nawet jeśli rozmowa była nieco dziwna. Podziękowałam pani Hamilton za kawę.

– Nie ma za co, kochanie. – Odwróciła się do syna. – Przygotowałam dla twojego gościa żółty pokój. Bądź tak miły i pokaż jej, gdzie będzie mieszkała.

Cam zrobił dziwną minę, ale gdy tylko stanęliśmy w holu, wyglądał już normalnie. Kiedy ruszyliśmy w górę po schodach, powiedziałam:

– Lubię twoich rodziców. Są bardzo mili.

– Tak, całkiem fajna para. – Przesunął rękę po drewnianej poręczy. – Twój tata też wierzy w istnienie Wielkiej Stopy?

Wybuchnęłam śmiechem.

– Nie.

– A chupacabry?

Pokręciłam głową i jeszcze raz się roześmiałam.

– Na pewno nie.

Weszliśmy na pierwsze piętro i Cam ruszył wzdłuż korytarza.

– Moi starzy mają sypialnię na górze, a siostra zaraz przy schodach. – Zatrzymał się przy drzwiach i pchnął je biodrami, żeby się otworzyły. – To żółty pokój. Tak go nazywamy, bo jest... żółty.

Faktycznie tak było, ale kolor ścian przypominał raczej delikatną żółć jaskrów niż coś krzykliwego, kojarzącego się ze szkolnym autobusem. Cam postawił moją torbę na łóżku, a ja podeszłam do okna, z którego rozciągał się widok na ogród. Kiedy się odwróciłam, poczułam świeży waniliowy zapach.

– Bardzo tutaj ładnie. Mam nadzieję, że twoja mama nie musiała się zbyt natrudzić.

– Nie musiała. – Rozprostował ręce i się przeciągnął. – Będziesz gotowa za jakieś pół godziny?

Usiadłam na skraju łóżka.

– Jasne.

Cam zatrzymał się obok drzwi. Ciągle miał uniesione ramiona i zaczął stukać palcami w górną część framugi.

– Wiesz co?

– Co?

Na jego ustach zatańczył uśmiech.

– Mój pokój jest po drugiej stronie korytarza.

Poczułam ucisk w żołądku.

– Okej.

Jeszcze bardziej się wyszczerzył, tym razem filuternie.

– Pomyślałam, że się ucieszysz.

– Podskakuję z radości – mruknęłam.

Zaśmiał się, wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi. Przez sekundę siedziałam wyprostowana, po czym rzuciłam się na łóżko. Cam mieszkał naprzeciwko, czyli było dokładnie tak samo jak w naszym bloku, prawda? Niestety nie. Dziś i jutro w nocy będzie bliżej niż kiedykolwiek wcześniej.



Mniej więcej półtorej godziny później stałam obok samochodu, a Cam układał na pace obok kabiny dwie długie poduszki. Zaparkował auto tyłem, żebyśmy mogli siedzieć wygodnie na świeżym powietrzu. Nie byliśmy jedynymi widzami, którzy postanowili stawić czoło chłodnemu wieczorowi. Obok nas stało kilka innych pick-upów, a ich właściciele również rozkładali poduszki i koce. Jeden koleś miał nawet nadmuchiwany materac.

Cameron stanął przy pace i wyciągnął ręce, żeby pomóc mi się na nią wspiąć.

– Gotowa?

Podałam mu dłonie, a wtedy mnie podciągnął. Pod moim ciężarem lekko się zachwiał i zrobił krok do

tyłu, po czym chwycił mnie za biodra, żeby odzyskać równowagę. Kiedy do tego doszło, od razu poczułam, jak w moim brzuchu wybucha pożar.

Gęste rzęsy przesłaniały mu oczy. W pewnym momencie zacisnął mocniej dłonie i lekko rozchylił usta. Zesztywniałam w oczekiwaniu. Nad naszymi głowami rozpościerało się gwiaździste niebo – idealna sceneria do pocałunku. Niemal czułam, jak jego wargi dotykają moich.

On jednak opuścił ręce i zajął się dwiema torbami, które leżały obok stosu koców i poduszek. Kiedy się pochylił, poczułam rosnące rozczarowanie. Dlaczego mnie nie pocałował?

Kurczę, czemu w ogóle tego nie zrobił od czasu naszej pierwszej randki?

– Proszę – powiedział, prostując się. – Wziąłem to, żeby było ci ciepło.

Pokazał mi wełnianą czapkę, a kiedy podniósł ręce, poczułam zapach jego szamponu. Stałam nieruchomo, a wtedy założył mi czapkę na głowę i starannie odgarnął luźne włosy za uszy.

– Dziękuję – powiedziałam.

Uśmiechnął się, po czym wziął drugą torbę i usiadł, opierając się o poduszkę. Ostrożnie zajęłam miejsce obok niego. Wyciągnął kubek ze smażonym kurczakiem i napoje, które kupiliśmy w drodze do kina.

Zaczął się film, jakaś starsza produkcja, której seans był w tych stronach czymś w rodzaju corocznego zwyczaju, bo już przy pierwszej scenie widzowie zaczęli krzyczeć i wiwatować.

– *Kevin sam w domu?* – zapytałam, spoglądając na Cama.

Parsknął.

– Zawsze to oglądamy w Święto Dziękczynienia.

Szeroko się uśmiechnęłam.

– Bardzo dawno tego nie widziałam.

Kiedy na wielkim ekranie pojawił się Kevin McCallister i zaczął robić nadąsane miny oraz gromić wzrokiem swoją rodzinę, zabraliśmy się do kurczaka, rozrzucając przy tym wszędzie pogniecione serwetki. W momencie kiedy mama Kevina zaczęła wykrzykiwać jego imię na pokładzie samolotu, miałam pełny brzuch i byłam pewna, że już wszystko zjedliśmy.

Zarzucony na plecy koc dość dobrze chronił przed chłodem, ale i tak od czasu do czasu przechodził mnie dreszcz, szczególnie kiedy wiało.

– Dlaczego nie przysuniesz się bliżej? – zapytał Cam. Odwróciłam się do niego, unosząc brwi. – Chyba jest ci zimno.

Spełniłam prośbę, ale okazało się, że nie usiadłam wystarczająco blisko. Zdjął ze mnie koc i odchylił się do tyłu, po czym podniósł mnie i posadził między swoimi rozsuniętymi nogami.

Z wrażenia otworzyłam szeroko oczy.

Potem przykrył mnie kocem, szczególnie starannie opatulając wokół szyi. Przez kilka dłuższych chwil siedziałam jak na szpilkach i gapiłam się na ekran, nie mogąc skupić się na filmie. Nagle ręce Cama zanurkowały pod przykrycie. Objął mnie w pasie i przytulił mocno – tak, żeby nasze ciała idealnie do siebie przylgnęły.

Napięłam mięśnie i zmusiłam się, żeby kilka razy zaczerpnąć powietrza, powoli i głęboko. Kiedy udało mi się w miarę ustabilizować oddech, poczułam dłonie Cama na brzuchu.

– Teraz cieplej? – zapytał, a jego oddech przyjemnie drażnił mój kark.

Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa, więc tylko przytaknęłam.

Przesunął jedną rękę wyżej i zatrzymał ją pod moimi piersiami, a drugą położył poniżej pępka, na pasku dżinsów. Miałam wrażenie, że jego skóra płonie, i od razu zrobiło mi się cieplej.

– To dobrze – mruknął. – W końcu obiecałem, że cię rozgrzeję.

Nie miałam wątpliwości, że wywiązywał się z obietnicy.

– Tak mówiłeś.

Po chwili zaczął poruszać kciukiem, leniwie zataczał małe kółeczka. Kilka sekund później ożyła również druga ręka – przesunął ją w górę i w dół, powoli i rytmicznie, przez co zaczęłam oddychać coraz szybciej.

Za każdym razem jego palce lekko zahaczały o kawałek materiału zasłaniający rozporek. W efekcie spodnie przesunęły się do góry, a szew majtek wpiął mi się między nogi. Nie miałam pojęcia, czy Cam zdawał sobie z tego sprawę. Znajac go, pewnie tak. Minęło raptem kilka minut i poczułam przyjemne

pulsowanie.

Oparłam głowę o jego pierś, a oczy same mi się zamknęły. To, co robił Cam, doprowadzało mnie do szaleństwa.

– Avery?

– Hm?

Na moment zaległa cisza.

– Oglądasz film?

– Aha.

Zaczęłam się niespokojnie wiercić.

Cam parsknął śmiechem. Nie miałam już najmniejszych wątpliwości, że doskonale wie, co wyprawia.

– To dobrze. Nie chciałbym, żeby cokolwiek ci umknęło.

Bez obaw. Każda sekunda tego seansu sprawiała mi ogromną frajdę.



Miałam w perspektywie kolejną niespokojną noc i problemy z zaśnięciem. Po powrocie z kina przez kilka godzin przewracałam się w łóżku z boku na bok. Działo się ze mną dokładnie to samo co wieczorem po naszej pierwszej randce. Podałam się dopiero koło drugiej nad ranem i wsunęłam palce pod gumkę spodenek od piżamy. Robienie tego w cudzym domu i w nie swoim łóżku wydawało mi się trochę obleśne. Cały czas byłam świadoma, że Cam śpi po drugiej stronie korytarza. Szybko doznałam ukojenia i nie miałam pojęcia, jak to o mnie świadczyło.

Zasnęłam na parę godzin i obudziłam się przed szóstą. Czulałam, że już więcej nie zasnę, więc wzięłam prysznic i się ubrałam. Potem zdobyłam się na odwagę i wyszłam z pokoju. Stałam przed drzwiami Cama jak jakiś czubek. Zaczęłam się zastanawiać, co by zrobił, gdybym go obudziła. Mogłabym wślizgnąć się do jego łóżka...

Na szczęście zanim zrobiło się za późno, zatrzymałam tę gonitwę myśli. Gdybym rzeczywiście weszła do jego pokoju, moje niezdarne próby bycia zalotną i uwodzicielską skończyłyby się jakąś katastrofą.

Odsunęłam się więc od drzwi i zaczęłam schodzić na dół z nadzieją, że nikogo nie obudzę. Wydawało mi się, że z każdym krokiem schody skrzypią coraz głośniejsze. Kiedy dotarłam do holu na parterze i poczułam zapach świeżo zaparzonej kawy, już wiedziałam, że ktoś też jest na nogach.

Zatrzymałam się przy schodach i zaczęłam nerwowo przebierać rękami, niezdecydowana, czy lepiej wracać na górę, czy ujawnić swoją obecność. Pomyślałam o tych wszystkich razach, kiedy budziłam się w środku nocy, zwykle z powodu koszmarnych snów, schodziłam na parter i przyłapywałam mamę na popijaniu drinków.

Kiedy spotykałyśmy się w takich okolicznościach, nie wyglądała na szczególnie zadowoloną z życia.

Chyba nie powinnam się snuć po cudzym domu. Czulałam, że łamię w ten sposób jakąś niepisaną regułę. Już miałam się odwrócić, żeby uciec do swojego pokoju, kiedy z kuchni wyjrzała pani Hamilton.

O cholera.

Na jej twarzy zagościł przyjazny uśmiech.

– Chyba cię nie obudziłam? Zwykle wcześniej wstaję, szczególnie w taki dzień jak Święto Dziękczynienia. – Pomachała do mnie ścierką do naczyń. – Właśnie przygotowuję nadzienie.

– Nie obudziłaś mnie. – Podeszłam bliżej, zafascynowana tym, że jest już na nogach i zajmuje się gotowaniem. – Potrzebujesz pomocy?

– W kuchni zawsze przyda się druga para rąk – odpowiedziała, zapraszając mnie do środka. – Poza tym jest świeża kawa.

To była pokusa nie do odparcia. Ruszyłam za kobietą, a kiedy przekroczyłam próg, wytrzeszczyłam oczy. Na kuchennej wyspie znajdowało się mnóstwo jedzenia, a leżący na półmisku indyk czekał na nadzienie.

– Z cukrem i śmietanką? – zapytała.

Lekko się uśmiechnęłam.

– Zapamiętałaś.

– Moim zdaniem kluczem do dobrej znajomości jest zapamiętanie, jaką kawę lubi ta druga osoba.

– Cam nie przepada za kawą – dodałam i zalałam się rumieńcem.

Mama Camerona udawała, że tego nie widzi.

– Tak, to prawda. Natomiast jeśli chodzi o mleko...

– Wiem, uwielbia mleko. Popija nim nawet chińszczyznę – dodałam i przeszedł mnie dreszcz obrzydzenia.

Roześmiała się i podała mi napój.

– Ma to po ojcu. Teresa jest taka sama. Zresztą już za kilka godzin się poznacie.

Poczułam, jak mój żołądek zawiązuje się w ciasny supeł. Perspektywa spotkania z siostrą Cama była dla mnie stresująca.

– Robiłaś już kiedyś nadzienie? – zapytała pani Hamilton, podchodząc do wyspy.

– Nie.

Stałam obok niej i zaczęłam się przyglądać bochenkom chleba, cebuli, mleku i jajkom.

– Zwykle rano jest tu ze mną córka – powiedziała, kładąc ścierkę na blacie. – To nie jest wcale trudne. Będzie mi miło, jeśli zostaniesz moją asystentką albo chociaż dotrzymasz mi towarzystwa.

– Chętnie pomogę. Co mam robić?

Pani Hamilton uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Możesz zacząć od chleba. Tak będzie najlepiej. Po prostu pokrusz go do tej miski. – Wskazała duże niebieskie naczynie. – Kiedy skończysz, przejdziemy do następnego etapu.

– Dobrze.

Związałam włosy w kucyk, podwinęłam rękawy i szybko umyłam ręce.

– Ładna bransoletka – zauważyła, krojąc cebulę w drobną kosteczkę.

– Dziękuję. – Przełamałam chleb chyba ze zbyt wielką siłą. – Cam powiedział, że jego siostra brała wczoraj udział w występie tanecznym.

– Tak, w Pittsburghu – potwierdziła pani Hamilton z dumą w głosie. – Wstęp tylko z zaproszeniem. Chciałam tam pojechać razem z Richardem, ale on uznał, że musimy poczekać w domu na Camerona. Na szczęście Teresa to rozumie. Rzadko opuszczamy któryś z jej pokazów.

Skończyłam kruszyć chleb.

– Co dalej?

– Cebula, masło, mleko i przyprawy. Trzeba wszystko wymieszać rękami.

Poczekaliśmy, aż wrzuci do miski potrzebne składniki. Opowiedziała mi o proporcjach, a potem zanurzyłam dłonie w kleistej brei. Szeroko się uśmiechnęłam i zaniósłam chichotem.

– To strasznie dziwne uczucie.

– Masz rację. Dobrze, że przynajmniej nie podjadasz.

– Surowego nadzienia?

– Uhm. Cameron i Teresa na pewno by już spróbowali.

Skrzywiłam się z obrzydzeniem i zaczęłam wszystko starannie mieszać, tak żeby kawałki chleba równomiernie nasiąkły mlekiem i masłem. Potem wytarłam dłonie i zabrałam się do kolejnego bochenka.

– Kiedyś też tańczyłam.

– Wiem. Cameron o tym mówił.

Na chwilę zamarłam w bezruchu. A więc rozmawiał o takich sprawach z rodzicami? Nie wiedziałam, co o tym myśleć.

– Nawet gdyby nic nie powiedział, i tak bym się domyśliła – ciągnęła pani Hamilton, jednocześnie wrzucając do miski pokrojoną cebulę. – Poruszasz się jak tancerka. – Na jej ustach pojawił się uśmiech.

– Sama również tańczyłam i od wielu lat obserwuję Teresę. Potrafię rozpoznać takie rzeczy.

– Miło mi to słyszeć, chociaż wydaje mi się, że już nic z tego nie zostało.

– Zostało.

Znowu zabrałam się do mieszania i doszłam do wniosku, że ta czynność bardzo mi się podoba. Chyba byłam dziwna.

– Nigdy nie przygotowywałaś nadzienia razem z mamą?

To było niewinne pytanie, ale kiedy je usłyszałam, poczułam nieprzyjemny ból w piersi. Moja mama i ja nigdy nie byłyśmy ze sobą szczególnie blisko, ale po tym, co się stało, już w ogóle przestały nas łączyć jakiegokolwiek serdeczne relacje.

– Wydaje mi się, że moja mama nie potrafi gotować – oświadczyłam po dłuższej chwili milczenia.

– Naprawdę?

Pokręciłam głową.

– Rodzice nie przepadają za takimi rozrywkami.

Zaległa cisza.

– Cameron mówił, że zwykle wyjeżdżają na święta.

– Tak, najczęściej zajmują się sobą i nie potrzebują do tego córki. – Zmusiłam się do śmiechu, udając, że nie mam z tym problemu. – W zasadzie mi to nie przeszkadza. Nie jeżdżę na nartach i nie przepadam za wylegiwaniem się na statku na środku oceanu.

Pani Hamilton nic więcej nie powiedziała, tylko wrzuciła do miski resztę składników. A ja po chwili znowu zanurzyłam ręce w surowym nadzieniu, czerpiąc radość z tego, jak przyjemnie oblepia mi palce.

– W takim razie co robisz, jak zostajesz w domu? – zapytała.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie jestem cały czas sama. Mamy gosposię, która zwykle coś mi ugotuje, zanim wróci do siebie. Miło z jej strony, bo wcale nie musi pracować w święta.

– A w Boże Narodzenie?

– Tak samo – przyznałam, zaskoczona faktem, że tak łatwo przyszło mi powiedzenie prawdy. Potem podniosłam wzrok i zobaczyłam, że pani Hamilton mi się przygląda. – Nic wielkiego. Moja rodzina nie jest ze sobą za bardzo zżyta, więc tak jest pewnie lepiej. – Kiedy to powiedziałam, doszłam do wniosku, że chyba przesadziłam. – No cóż, gotowe. Co robimy dalej?

– Trzeba włożyć farsz do indyka. – Uśmiechnęła się, chociaż wyglądała na nieco skonsternowaną.

– Chcesz pełnić honory?

– Jasne.

Poczekalam, aż odwróci ptaka, po czym zajęłam się nieco obrzydliwym zadaniem polegającym na wtykaniu kleistej brei w dziurę w okolicach kupra.

Kiedy wszystko było gotowe, podeszłam do podwójnego zlewu, żeby umyć ręce, a pani Hamilton zawinęła indyka w folię i wsadziła do pieca.

– Dziękuję za pomoc, Avery.

– Nie ma za co – powiedziałam. – Cieszę się, że mogłam się do czegoś przydać. – Naprawdę tak było.

– Świetnie się bawiłam.

W odpowiedzi przyjaźnie się do mnie uśmiechnęła, ale w jej oczach zobaczyłam smutek.

– No cóż, kochanie, zawsze możesz do nas przyjechać na święta. Nie tylko dlatego, że przyda się dodatkowa pomoc przy gotowaniu.

Wymruczałam podziękowania i skończyłam myć ręce. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że w progu kuchni stoi Cam. Nie miałam pojęcia, jak długo tam sterczał i jak wiele słyszał z naszej rozmowy, ale łagodna mina na jego zaspanej twarzy sugerowała, że wystarczająco dużo.

Od razu było widać, że Teresa i Cam są ze sobą blisko i bardzo o siebie dbają. Razem stanowili zwariowaną parę: nieustannie sobie dogryzali i robili wokół siebie mnóstwo zamieszania.

Teresa okazała się kobiecą wersją swojego brata – wysoka, niezwykle urodziwa, z kruczoczarnymi włosami i szafirowymi oczami. Miała wytrenowane ciało zawodowej tancerki i dosłownie kipiała energią.

Bardzo mi ulżyło, kiedy się okazało, że do tego wszystkiego jest jeszcze fajną dziewczyną. Bałam się, że z jakiegoś powodu nie przypadnę jej do gustu, ale od razu mocno mnie wyściskała.

Rodzina Hamiltonów w ogóle bardzo lubiła się przytulać.

Najpierw siedzieliśmy w sali gier w suterenie, a potem razem z Teresą poszliśmy na górę, żeby pomóc jej mamie przygotować dodatki, które będą serwowane do indyka. To był idealny moment, żeby się zmyć, bo Cam i jego ojciec właśnie zaczęli gadać o polowaniu, a ten temat przyprawiał mnie o dreszcze.

Na widok pracujących razem matki i córki zrobiło mi się dziwnie. Miałam wrażenie, że patrzę na istoty z innego świata. Wydawało mi się, że takie rodziny istnieją tylko w telewizyjnych serialach komediowych. Zazdrościłam im świetnej relacji, chociaż jednocześnie zdążyłam pogodzić się z tym, że z własną mamą nigdy nie będę się tak dobrze dogadywać.

Kiedy przygotowywałyśmy jedzenie, Teresa cały czas była przyklejona do swojego telefonu. Bez przerwy wysyłała wiadomości i nadal tak robiła, kiedy wszyscy usiedli przy stole.

– Do kogo piszesz? – zapytał Cam, nakładając sobie na talerz drugą dokładkę batatów.

Uśmiechnęła się pogardliwie.

– Nie twój interes.

– Jestem twoim bratem, więc to jak najbardziej mój interes.

Oho! Zerknęłam na nich i zobaczyłam, że Cameron mruży oczy i spogląda na Teresę spode łba. Ona za to ciągle stukała w ekran telefonu.

– Mamo, powinnaś powiedzieć *swojej* córce, że pisanie SMS-ów przy stole jest niegrzeczne.

Pani Hamilton uniosła brwi.

– Nikomu nie dzieje się z tego powodu żadna krzywda.

Cam trącił mnie kolaniem. Od kiedy usiedliśmy do kolacji, robił tak co pięć minut.

– Ale takie zachowanie strasznie mnie wkurza.

Zrobiłam zniesmaczoną minę i też go trąciłam.

– Bardzo mi przykro – jęknęła zgryźliwie dziewczyna i odłożyła komórkę na kolana. – Avery, jak to się stało, że wylądowałaś w Wirginii Zachodniej?

– Chciałam wyjechać w jakieś nowe miejsce – powiedziałam, grzebiąc w tłuczonych ziemniakach.

– Moja rodzina pochodzi z Ohio, więc pomyślałam, że Wirginia Zachodnia nie będzie wcale taka zła.

– Szczerze mówiąc, wolałabym Nowy Jork, Florydę, Wirginię, Maryland albo...

Zacwierkał telefon i Teresa od razu skupiła na nim całą uwagę. Wyglądało to tak, jakby ktoś z ADHD zobaczył nagle jakąś błyskotkę. Podniosła aparat, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Cam znowu trącił mnie w kolano i jeszcze bardziej zmrużył oczy. Po chwili sięgnął po indyka, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie i wyrwał siostrze komórkę.

– Hej! – krzyknęła. – Oddawaj!

Przysunął się do mnie, żeby uciec przed młóiącymi powietrze rękami Teresy.

– Kto to jest Murphy? – zapytał, marszcząc czoło.

Pani Hamilton pokręciła głową.

– O Boże, nie twoja sprawa! – warknęła dziewczyna. – Oddaj telefon.

– Oddam, jak powiesz, kim jest Murphy. To twój chłopak?

Zarumieniała się i wtedy zrozumiałam, że Cam potrafi być nadopiekuńczy. Trzymał komórkę poza jej zasięgiem, aż wreszcie usiadła i założyła ręce na piersi.

– Mamo.

– Cam, oddaj jej telefon. – Kiedy nie posłuchał, kobieta lekko się do niego uśmiechnęła.

– Poznaliśmy Murphy’ego. To bardzo miły chłopak.

Cam nie wyglądał na przekonanego. Zaczęłam się zastanawiać, czy w tym wszystkim nie chodzi o coś więcej. Spojrzałam na Teresę i zobaczyłam, że zaszklily jej się oczy. Szybko opuściłam głowę i wbiłam wzrok w talerz.

– Jest fajny i bardzo go lubię – powiedziała dziewczyna.

Cam prychnął z dezaprobatą.

– Brzmi dokładnie tak samo jak...

– Tym razem nie chodzi o Jeremy’ego – oznajmił pan Hamilton, nagle bardzo poważny i zasadniczy.

– Oddaj jej telefon.

Cam zrobił taką minę, jakby miał zamiar zatrzymać aparat do końca życia. Od chwili mojego przyjazdu w domu panowała bardzo luźna atmosfera, ale teraz pierwszy raz pojawiło się napięcie. Sięgnęłam pod stół i złapałam Cama za udo. Był tak zaskoczony, że rozluźnił uścisk i mogłam mu zabrać telefon.

– Hej! – Zmrużył oczy. – To było nie fair.

Wyszczrzyłam się i wyciągnęłam rękę za jego plecami, żeby oddać Teresie jej własność.

– Przepraszam.

– Dziękuję – powiedziała dziewczyna.

Byłam pewna, że tym prostym gestem zaskarbiłam sobie jej dozonną przyjaźń.

Cam zrobił minę, która oznaczała, że później da mi nauczkę, po czym zwrócił się do siostry:

– Chciałbym poznać Murphy’ego.

Głośno na to westchnęła.

– Okej. Daj znać, kiedy ci pasuje.

Byłam zaskoczona tą sytuacją. Nigdy bym nie podejrzewała, że Teresa tak łatwo ugnie się pod presją. Patrzyłam to na brata, to na siostrę. Chociaż Cam trochę się uspokoił, to nadal nerwowo zaciskał szczękę. Rodzina wróciła do normalnej rozmowy, ale czułam, że pod spodem coś się gotuje.

A może to była tylko moja własna paranoja?

Po kolacji zostałam z Cameronem w jadalni, żeby poukładać naczynia.

– Czy z twoją siostrą wszystko w porządku? – zapytałam.

Zaniósł się śmiechem, ale jego oczy pozostawały poważne.

– Tak, wszystko gra – odpowiedział, po czym złapał mnie za rękę i zaczął ciągnąć w stronę schodów do suterenu. – Założę się, że z łatwością ograsz mnie w bilard.

– No nie wiem – mruknęłam, ale pozwoliłam się prowadzić.

– Jestem beznadziejny, więc na pewno sobie poradzisz.

Wybuchnęłam śmiechem.

– A co z naczyniami i...?

Zatrzymał się bez żadnego ostrzeżenia, więc z impetem wpadłam na jego tors. Położył ręce na moich biodrach i przytknął czoło do mojego.

– Zapomnij o tym, moja droga. Lepiej ze mną zagraj.

Kurczę, zawsze miękło mi serce, kiedy zwracał się do mnie w ten sposób.



Właśnie przebrałam się w piżamę i wsunęłam nogi pod kołdrę, kiedy rozległo się ciche pukanie. Podniosłam się na łokciach. Kiedy drzwi się uchyliły i zobaczyłam Cama, serce podskoczyło mi z wrażenia.

– Cześć – przywitał się, lekko się przy tym uśmiechając.

– Cześć – wydusiłam z siebie zachrypniętym głosem.

Jeszcze bardziej się wyszczrzył.

– Chciałem powiedzieć dobranoc.

Poczułam, jakby w mojej piersi coś zatrzepotało, a po chwili to dziwne łaskotanie przesunęło się niżej, w stronę podbrzusza. Zacisnęłam palce na kołdrze.

– Ale już się ze mną żegnałeś.

– To prawda, ale nie do końca. – Kiedy wszedł do środka, uważnie mu się przyjrzałam. Miał na sobie szary T-shirt i flanelowe spodnie od piżamy. Nawet w tym stroju świetnie się prezentował. – Nie pożegnałem się tak, jak bym chciał.

O słodki Jezu...

Ostrożnie zamknął za sobą drzwi. Kiedy rozległo się ciche trzaśnięcie, poczułam, jak moje serce zaczyna bić znacznie szybciej. Leżałam pod kołdrą ubrana tylko w cienką koszulkę z długimi rękawami i bawełniane spodenki. Nic więcej.

Wstrzymałam oddech i patrzyłam, jak Cam zbliża się do łóżka. Usiadł obok, dotykając biodrem mojej nogi. W półmroku jego oczy lśniły jak ciemne klejnoty. Przesunął wzrokiem po mojej twarzy, a potem zjechał niżej na piersi. Intensywność jego spojrzenia sprawiła, że moje sutki naprężyły się pod koszulką.

Po chwili spojrzał mi prosto w oczy. Głęboko wciągnęłam powietrze i poczułam, że mieszkające w moim brzuchu motyle znowu zrywają się do lotu.

– Cieszę się, że zgodziłaś się tutaj przyjechać – powiedział lekko zachrypniętym głosem.

Przeszedł mnie dreszcz.

– Ja też.

– Naprawdę? – Cam położył rękę obok mojego drugiego biodra. – Otwarcie się do tego przyznajesz?

– Chyba tak.

Pochylił się i zawisł nade mną.

– Żałuję, że nie wziąłem telefonu, żeby uwiecznić tę chwilę.

Spojrzałam na niego uważnie, starając się wymyślić jakąś błyskotliwą ripostę. Oblizawałam dolną wargę i gwałtownie wciągnęłam powietrze, a wtedy Cam rozchylił usta. Zmusiłam się, żeby patrzeć mu prosto w oczy.

– Naprawdę... świetnie się bawię.

– Ja też. – Spoglądał na mnie teraz nieco łagodniej, ale w jego wzroku ciągle było napięcie. – Jakie masz plany na ferie świąteczne?

Wiedziałam, że słyszał, jak rozmawiałam z jego mamą, więc nie mogłam skłamać.

– Jeszcze nie wiem. Myślałam, żeby któregoś dnia wybrać się do Waszyngtonu. Chciałabym zobaczyć Smithsonian i National Mall. Nigdy tam nie byłam.

– Hm, fajny pomysł. Mógłbym być twoim przewodnikiem.

Leciutko się uśmiechnęłam.

– W sumie czemu nie.

– Prawda? – powiedział, omiatając mój policzek ciepłym oddechem. – Wybierz datę.

– Teraz?

– Teraz.

– Drugi stycznia – rzuciłam bez zastanowienia i zalałam się rumieńcem. – Będziesz wtedy wolny?

– Będę wolny, kiedy tylko zechcesz.

Strasznie się ucieszyłam i wyszczerzałam zęby w szerokim uśmiechu.

– Wiesz co, Avery?

– Co?

Zaczęłam się zastanawiać, czy Cam czuje, jak mocno wali mi serce.

– Przed chwilą powiedziałaś, że świetnie się bawisz. – Pochylił głowę jeszcze niżej, tak, że nasze usta dzieliło raptem kilka centymetrów. – A będzie jeszcze lepiej.

– Serio?

Delikatnie trącił mnie nosem.

– O tak.

– Masz zamiar znowu mnie pocałować?

Lekko się uśmiechnął.

– Zgadłaś. Właśnie tak będzie.

Od razu zrobiło mi się gorąco, a krew zaczęła szybciej płynąć w żyłach. Pojawiło się też niezwykle przyjemne napięcie. Przymknęłam oczy, a wtedy usta Cama musnęły moje. Raz, a potem drugi, jakby się z nimi zapoznawał. Delikatny, ledwie wyczuwalny dotyk sprawił, że zaczęłam odchodzić od zmysłów.

Cameron oparł się na lewym ramieniu, a drugą ręką pogłaskał mnie po policzku. Pocałował mnie w kącik ust, a potem w drugi. Dopiero wtedy delikatnie wsunął palce pod mój kark, a jego wargi zjechały niżej na podbródek. Obsypał mnie tam pocałunkami, po czym zaczął przesuwając się w górę. Dostałam dreszczy, co sprawiło, że z jego gardła wydobył się niski, chrapliwy śmiech. Dotknął wargami wyjątkowo

wrażliwego miejsca pod moim uchem. Nie byłam w stanie nad sobą zapanować i przeciągle jęknęłam.

– Dobranoc, Avery.

Wtedy wpił się we mnie i pocałował tak, jak zrobił to wieczorem po naszej pierwszej randce. Zachowywał się jak ktoś, komu brakuje tlenu i jakbym tylko ja była w stanie mu go dostarczyć. Cały czas obejmował moją szyję, a ja opierałam się na łokciach i czułam, jak pochłania mnie swoimi wargami. To chyba jedyne właściwe określenie pasujące do tego, w jaki sposób mnie całował.

On niemal dosłownie mnie pochłaniał.

Tym razem nie potrzebowałam dodatkowej zachęty i z własnej inicjatywy rozchyliłam usta. Od razu poczułam, jak jego język dotyka mojego, a palce zaciskają się mocniej na moim karku. Smakował pastą do zębów i od tego wszystkiego zakręciło mi się w głowie. Nagle z piersi Cama wydobył się niski pomruk. Przestał przytrzymywać moją szyję i się ode mnie odsunął.

Opadłam głową na poduszkę i poczułam, że wpadam w panikę i mam problemy ze złapaniem oddechu. Dokąd to wszystko zmierzało? Pomyślałam o jego siostrze, która spała na tym samym korytarzu, i rodzicach piętro niżej. Na szczęście Cam jeszcze raz mnie pocałował, słodko i delikatnie, po czym dotknął dłonią mojego policzka. Od razu się uspokoiłam, a złe myśli gdzieś zniknęły.

Zawisł nade mną, a ja zapragnęłam, żeby się na mnie położył i nasze ciała wreszcie się zetknęły. Kiedy zdałam sobie z tego sprawę, zaczęły mną targać sprzeczne emocje. Czy chciałam zbyt wiele? A może za mało? Wtedy Cameron złapał zębami moją dolną wargę, a ja głośno jęknęłam.

Zdecydowanie za mało.

Rosnące pożądanie dodało mi odwagi. Wsunęłam ręce pod koszulkę chłopaka i zaczęłam lekko go drapać po nagiej, naprężonej skórze. Najpierw się wzdrygnął, a potem zamarł i wreszcie się ode mnie odsunął. Chciałam go zapytać, co się stało, bo kiedy w końcu przełamalam się, żeby go dotknąć, to on się wycofał. O co w tym wszystkim chodziło, do jasnej cholery?

W tym momencie się schylił i ściągnął T-shirt przez głowę.

Aha.

Aha!

Patrzyłam na niego jak zauroczona, aż zabrakło mi tchu w piersi. Miał wspaniałe ciało. Lśniącą, gładką skórą pokrywała jego twarde mięśnie. Chciałam zapytać o tatuaż, czy był dla niego jakimś ważnym symbolem, ale nie potrafiłam wykrztusić z siebie ani słowa.

Kiedy sprawnym ruchem ściągnął ze mnie kołdrę, serce niemal wyrwało mi się z piersi. Od razu przypomniałam sobie to, co wcześniej robiłam w łóżku. Nasze spojrzenia się spotkały. Nie mogłam wykonać żadnego ruchu ani nawet oddychać. Cameron położył się na mnie. Mocno mnie objął i przygarnął do siebie tak, że poczułam się mała i... bezpieczna. Położyłam ręce na jego brzuchu i zaczęłam go gładzić palcami. Napiął, a potem rozluźnił mięśnie.

Potem Cam przytknął swoje czoło do mojego i szepnął:

– Nawet nie wiesz, jak na mnie działasz.

Owszem, nie miałam o tym pojęcia, ale kiedy się nade mną pochylił, powoli zaczęło to do mnie docierać. Poczułam jego naprężoną męskość na brzuchu, przez ubrania. Była gruba i twarda. Bałam się, że to zbyt wiele i za chwilę moje podniecenie gdzieś się ulotni, ale wcale tak się nie stało. Zrobiło mi się gorąco między udami, a tętno zadudniło w uszach. Poruszyłam się tak, żeby lepiej naprowadzić go na miejsce, gdzie płonęło moje pożądanie.

– O kurwa – stęknął, a jego potężnym ciałem wstrząsnął dreszcz.

Wpił się w moje usta i zaczął namiętnie je całować, jednocześnie mocno na mnie napierając. Z mojego gardła wydobył się zdławiony jęk. Cam poruszył energicznie biodrami i odniosłam wrażenie, że moje zakończenia nerwowe ogarnął pożar. Cienki materiał piżamy nie stanowił żadnej bariery między moją skórą a jego twardym, rozgrzanym torsem. Jeszcze mocniej do mnie przywarł, co sprawiło, że aż podwinęłam palce u stóp i złapałam go mocno za boki. Całował mnie coraz mocniej i bardziej niecierpliwie. W pewnym momencie pogłaskał mnie po szyi i przesunął rękę niżej. Dłonią musnął moją pierś, tuż obok najwrażliwszego miejsca, po czym pogładził mnie po brzuchu. Objął ręką moje udo, potem podniósł mi nogę i założył ją sobie na biodro, po czym przycisnął się jeszcze mocniej do mojego podbrzusza. Byłam coraz bardziej podniecona, ale jednocześnie pojawiły się inne emocje. Kiedy po raz kolejny zakolysał biodrami, nie wytrzymałam i pisnęłam z rozkoszy.

– Podoba mi się ten dźwięk – powiedział i znowu nimi poruszył. Jeszcze raz jęknęłam, zalewając się przy tym rumieńcem. – Przepraszam, poprawka. Uważam, że ten dźwięk jest zajebisty.

Przeszedł mnie obezwładniający dreszcz, a wszystkie doznania skupiły się w najdelikatniejszym miejscu mojego ciała. Coś podobnego przeżywałam w nocy sama ze sobą, ale teraz było to o wiele intensywniejsze. Cam znowu zaczął przesuwac dłonią po moim ciele. Głaskał mój bok, a potem złapał mnie za rękę i na sekundę nasze palce się splotły. Potem wślizgnął się pod koszulkę... a jego język nie przestawał drażnić mojego.

Nagle zamarł w bezruchu i podniósł głowę. Zmusiłam się, żeby otworzyć oczy, i wciągnęłam głęboko powietrze. Cameron zrobił dziwną minę, ale zupełnie nie wiedziałam, o co chodzi.

– Cam?

Bez słowa złapał mnie za rękę i odwrócił nadgarstek. Ścisnęło mnie w dołku. Nie. Nie. Miałam wrażenie, że wszystko rozgrywa się w zwolnionym tempie. Widziałam, jak rusza palcami i przesuwa kciukiem po głębokiej bliznie przecinającej żyłę.

Spojrzał w dół.

A ja podążyłam za jego wzrokiem.

Nie mogłam uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Nagle wszystkie cudowne uczucia, które się we mnie obudziły, zniknęły. Cam znowu poruszył kciukiem, jakby chciał zetrzeć bliznę ze skóry, a kiedy mu się nie udało, podniósł głowę, szukając mojego spojrzenia. On wiedział. Wiedział, skąd wziął się ten ślad.

– Avery...? – wyszeptał, marszcząc czoło i napinając mięśnie twarzy. – O Boże, co to jest?

Niedowierzenie ustąpiło miejsca przerażeniu. To było jak fala przyplitwu. Na jego przystojnym obliczu malował się ból. Negatywne emocje wbiły we mnie swoje ostre pazury i zaczęły rozdzierać mnie na strzępy. Mina Camerona zdruzgotała mnie bardziej niż cokolwiek innego od czasu tej strasznej imprezy halloweenowej.

Nigdy nie chciałam, żeby ktokolwiek zobaczył tę bliznę i przekonał się, jak słabym człowiekiem kiedyś byłam. To gorsze niż największe upokorzenie.

Wyrwałam rękę i wyczołgałam się spod jego ciała. Na przemian robiło mi się zimno i gorąco. Zdecydowanym ruchem szarpnęłam rękaw i zasłoniłam nagi nadgarstek.

– Avery...

Próbował mnie zatrzymać.

– Proszę – powiedziałam, przesuając się na skraj materaca. – Wyjdź stąd.

Cofnął dłoń.

– Porozmawiaj ze mną.

Pokręciłam głową i poczułam, że drży mi dolna warga.

Cam nerwowo zacisnął szczękę.

– Avery...

– Wyjdź! – Wskoczyłam z łóżka i zatoczyłam się do tyłu. – Po prostu zostaw mnie w spokoju.

Na chwilę zamarł, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale w końcu wstał i zaczął się wycofywać w stronę drzwi. Poczułam, jak przechodzi mnie nieprzyjemny dreszcz. Cameron złapał za klamkę i się zatrzymał.

– Avery, przecież możemy porozmawiać...

– Wyjdź – powiedziałam łamiącym się głosem. – Błagam.

Zesztywniały mu ramiona, ale zrobił to, o co poprosiłam. Opuścił pokój i delikatnie zamknął za sobą drzwi.

Ani w poniedziałek, ani w środę nie poszłam na zajęcia z astronomii. Nie potrafiłam się zmusić, żeby stanąć twarzą w twarz z Camem. Nie po tym, jak zobaczyłam jego minę, kiedy zdał sobie sprawę, skąd wzięła się blizna na moim nadgarstku. Potem musiałam jeszcze udawać przed jego rodziną, że wszystko jest w porządku. Chociaż znałam tych ludzi bardzo krótko, uważałam, że są naprawdę cudowni. Nie czułam się dobrze ze świadomością, że najprawdopodobniej już nigdy więcej ich nie zobaczę. Nie po pełnym napięcia, ciągnącym się w nieskończoność powrocie w poniedziałkowy poranek ani po tym, jak Cam odprowadził mnie do domu i robił wszystko, żeby ze mną porozmawiać.

A już z pewnością nie po tym, jak w niedzielę zapukał do moich drzwi i chciał zjeść ze mną śniadanie, a ja nawet mu nie otworzyłam.

Prawie cały weekend spędziłam w łóżku, a oczy strasznie mnie piekły od ciągłego szlochania. Nie potrafiłam nad tym zapanować i trzymałam się z dala od telefonu, chociaż pisali do mnie Brit i Jacob.

Cam zresztą też.

Przychodził co wieczór – w niedzielę, poniedziałek i wtorek – ale go nie wpuściłam. Za każdym razem czułam się tak, jakbym dostała pięścią w brzuch.

Nie byłam w stanie na niego spojrzeć, bo mina, którą zrobił, za bardzo przypominała mi reakcję mojej własnej matki.

Mniej więcej pięć miesięcy po koszmarnym Halloween doszłam do wniosku, że dłużej tego nie wytrzymam. Dostawałam mnóstwo nieprzyjemnych maili, SMS-ów, wiadomości głosowych i komentarzy na Facebooku. Jeszcze gorzej było w prawdziwym życiu. Na szkolnych korytarzach, w toaletach, w stołówce i w salach lekcyjnych moi koledzy i koleżanki nie tylko szeptali między sobą, co stało się między mną a Blaine'em, kiedy poszłam do jego sypialni. Oni otwarcie o tym rozmawiali, i to w mojej obecności. Nazywano mnie zakłamaną zdzirą i wszystkimi możliwymi synonimami tego określenia. Ani nauczyciele, ani pozostali pracownicy nie zrobili nic, żeby to powstrzymać.

Z pomocą przyszła mi ramka od zdjęcia, na którym pozowałam razem z moją najlepszą przyjaciółką, tą samą, która na zatłoczonym korytarzu jako pierwsza nazwała mnie dziwką.

Zanim się pocięłam, rodzice prawie wcale na mnie nie patrzyli. A potem? W szpitalu matka straciła nad sobą panowanie. Po raz pierwszy w życiu zupełnie jej odbiło.

Wpadła do mojej jednoosobowej sali, ciągnąc za sobą tatę. Zgromiła mnie wzrokiem, po czym spojrzała na zabandażowany nadgarstek.

Na jej zbyt idealnej twarzy pojawiła się panika. Pomyślałam, że wreszcie weźmie mnie w ramiona i powie, że wszystko będzie dobrze i razem przez to przejdziemy.

Niestety ból szybko ustąpił miejsca rozczarowaniu, żalowi i złości.

– Jak śmiesz przynosić taki wstyd sobie i swojej rodzinie, Avery? Co mam powiedzieć ludziom, kiedy wyjdzie na jaw prawda o twoich głupich wyskokach? – powiedziała łamiącym się głosem. Starła się nie krzyczeć, bo w końcu byliśmy w szpitalu. Jednak po chwili straciła nad sobą kontrolę i zaczęła wrzeszczeć: – Jak można odwalić taki numer? Czy niewystarczająco się przez ciebie nacierpieliśmy? Co jest z tobą nie tak, Avery? Dlaczego tak bardzo ci odbiło, na miłość boską?

Pielęgniarki wyciągnęły ją z sali.

Co dziwne, z tego wieczoru zapamiętałam spanikowany wyraz jej twarzy oraz to, jak dałam się nabrać i myślałam, że się o mnie martwi.

I dokładnie taką samą minę zrobił Cam. Kiedy to zobaczyłam, chciałam stać się kimś innym, bo wiedziałam, że ta pozorna troska szybko zamieni się w rozżalenie, litość oraz gniew.

Nie mogłam dopuścić, żeby coś podobnego stało się z Cameronem.

Byłam gotowa zrobić wszystko, żeby tego uniknąć, nawet jeśli w grę wchodziły bardzo drastyczne środki. Gdzieś między wtorkowym wieczorem a środowym porankiem podjęłam decyzję dotyczącą tego, co powinnam zrobić ze swoim życiem.

To, co łączyło mnie z Camem, od samego początku było skazane na porażkę. Czy chłopak

i dziewczyna, którzy mają się ku sobie, mogą pozostać tylko przyjaciółmi? Raczej wykluczone. Wszystko za bardzo się wtedy komplikowało. W takiej sytuacji albo górę brały uczucia, albo należało trzymać się od siebie z daleka. Przez kilka gorących chwil daliśmy się ponieść emocjom. Parę razy się całowaliśmy. Nic więcej. Czułam, że i tak nie posunęlibyśmy się dużo dalej.

Nie wiedziałam, czy w ogóle byłam na to gotowa. W tej chwili miałam poważne wątpliwości. Cam jakoś by sobie poradził, ale ja miałabym całkowicie zdruzgotane serce. Nie złamane, ale właśnie rozbite w drobny mak, ponieważ Cam... był facetem, w którym można się zakochać na zabój. Nie chciałam na to pozwolić.

A może już do tego doszło?, wyszeptał jakiś wyjątkowo złośliwy głos w mojej głowie.

W środę rano poszłam więc do opiekuna naukowego i sprzedałam mu historyjkę o tym, że mam na głowie za dużo nauki i nie nadążam. Ostatni termin na rezygnację z zajęć minął trzydziestego pierwszego października, więc wypisanie się z astronomii oznaczało brak zaliczenia.

Brak zaliczenia obniżał ogólną średnią ocen, ale z pozostałymi przedmiotami, szczególnie kierunkowymi, radziłam sobie na tyle dobrze, że nie robiła się z tego kompletna katastrofa.

Musiałam podjąć ważną decyzję.

Mogłam stawić czoło Camowi i potem leczyć złamane serce albo nie dostać zaliczenia.

Wybrałam to drugie.

Kiedy wychodziłam z biura opiekuna naukowego, wiedziałam, że to, co właśnie zrobiłam, trudno nazwać podjęciem decyzji. Ja po prostu uciekałam. Czy właśnie w tym nie byłam naprawdę dobra? W ucieczce?



W następny weekend Brit i Jacob próbowali interweniować. Pojawili się u mnie w mieszkaniu i wiedziałam, że jeśli ich nie wpuszczę, to spróbują wyważyć drzwi albo, co jeszcze gorsze, poproszą Camerona o pomoc.

Usiadłam na fotelu z okrągłym siedziskiem i spojrzałam na nich z wyrzutem.

– Słuchajcie, naprawdę musicie...?

Brit założyła ręce na piersi i uniosła podbródek.

– Jesteśmy twoimi przyjaciółmi i widzimy, że właśnie przechodzisz jakiś kryzys. Chcemy ci pomóc. Tak łatwo się nas nie pozbędziesz.

– Nie przechodzę żadnego kryzysu.

O Boże, czy Cam powiedział im o tym, co zobaczył na moim nadgarstku? Na tę myśl ścisnęło mnie w dołku, ale próbowałam przekonać samą siebie, że nie byłby do tego zdolny. Przynajmniej miałam taką nadzieję.

– Naprawdę? – zapytał Jacob, wchodząc do salonu. – Od kiedy wróciłaś z długiego weekendu, zachowujesz się jak zombiak, i to nie ten fajny, który z entuzjazmem pożera mózgi. Wyglądasz, jakbyś ciągle płakała, celowo unikasz Cama i jakichkolwiek rozmów na jego temat. Na dodatek w twojej kuchni nie ma nic dobrego do jedzenia.

Uniosłam brwi, zaskoczona ostatnim komentarzem.

– Wcale nie unikam Cama.

– Gówno prawda! – warknęła Brit. – Wczoraj z nim rozmawiałam. Powiedział, że nie chcesz z nim gadać, nie odbierasz jego telefonów i nie wpuszczasz do mieszkania. Przestałaś się też pojawiać na zajęciach z astronomii.

Poczułam ostry ból w piersi. Już chciałam zapytać, czy zaczepiła go z własnej inicjatywy, ale doszłam do wniosku, że to bez znaczenia. Im mniej o nim myślałam, tym lepiej. Pomagało też to, że nie wypowiadałam na głos jego imienia.

Niestety teraz znowu było gorzej, bo przyjaciele postanowili urządzić mi przesłuchanie.

– Pokłóciliście się? – zapytał Jacob, siadając na kanapie.

Pokłóciliśmy się? Chyba nie.

– Naprawdę nic się nie stało – odpowiedziałam, kręcąc głową. – Nie doszło do żadnej kłótni. Po prostu nie mam ochoty z nim rozmawiać.

Brit zmierzyła mnie uważnym wzrokiem.

– Avery, opowiadasz straszne bzdury.

Uniosłam bezradnie ręce.

– Dlaczego nie chodzisz na astronomię? – zapytała.

– Bo zrezygnowałam.

Zrobiła zdziwioną minę.

– Zrezygnowałaś? Przecież termin minął... O Boże, czyli nie dostaniesz zaliczenia?

– To nie koniec świata.

Oboje z niedowierzaniem wytrzeszczyli oczy.

– Do reszty cię popierdoliło?

Skrzywiłam się.

– Wcale nie.

Brit wzięła głęboki wdech, po czym zerknęła na mnie, następnie na Jacoba.

– Wrócisz na piechotę do akademika?

Zmarszczył czoło.

– Uhm, jasne. To wcale nie tak daleko, ale...

– Super – oznajmiła radośnie, po czym pochyliła się i pocałowała go w policzek na pożegnanie. – Do widzenia.

Przez chwilę siedział bez ruchu, a potem pokręcił głową, ale wstał, szybko mnie uściskał i wyszedł.

– Czemu kazałaś mu się zbierać? – zapytałam.

– Bo musimy pogadać jak dziewczyna z dziewczyną.

O Jezu...

Brittany pochyliła się do przodu i złączyła kolana.

– Co się między wami stało?

Starłam się wymyślić jakąś dobrą wymówkę wyjaśniającą, dlaczego unikam Cama.

– Po prostu uważam, że pakowanie się w związek to kiepski pomysł.

– Okej, masz do tego pełne prawo, ale dlaczego nie chcesz się z nim kumpłować? Przecież chyba możecie chodzić razem na zajęcia.

– Nie możemy – powiedziałam po chwili milczenia. Czułam, że ta rozmowa robi się męcząca. – To wszystko, dobra? Naprawdę nie mam ochoty o tym gadać. Nie chcę być niegrzeczna, ale po prostu nic się nie stało i nie ma się nad czym rozwodzić. Nie będę się z nim spotykać i kropka. Koniec sprawy.

Naprawdę nie chciałam się z nim widywać, ale to była tylko jedna strona medalu. Chodziło też o to, że za bardzo się wstydziłam i czułam zbyt zażenowana, żeby stanąć z nim twarzą w twarz, choć w głębi serca usychałam z tęsknoty. Minął zaledwie tydzień, a mi już brakowało jego przemądrzałych komentarzy, dowcipu, uroku i... Pokręciłam głową, żeby zatrzymać tę gonitwę myśli.

Brit odgarnęła włosy z czoła.

– W porządku. Chciałabym ci zadać jeszcze jedno pytanie i oczekuję szczerzej odpowiedzi, dobra?

Otworzyłam szeroko oczy.

– Dobra.

– Czy on czegoś próbował?

– Co? – jęknęłam.

Nasze spojrzenia się spotkały.

– Zrobił ci krzywdę?

– O Boże, nie. – Poderwałam się z kanapy i oparłam ręce na biodrach. – Nie zrobił nic złego. Przysięgam. To wszystko przeze mnie. Nie myśl o nim w ten sposób.

Brit powoli pokiwała głową.

– Podejrzywałam, że nie o to chodzi, ale musiałam się upewnić.

Później pogadała ze mną jeszcze przez jakiś czas, ale rozmowa zeszała na jej ostatnie spotkanie z Jimmiem. Powoli więc zapomniałam o Camie i całym zamieszaniu.

W końcu Brittany zebrała się do wyjścia. Zatrzymała się przy drzwiach i jeszcze odwróciła w moją stronę.

– Gdybyś się zastanawiała, to podczas naszej rozmowy Cam bardzo się o ciebie martwił i był wyraźnie przygnębiony. Nie wiem, co między wami zaszło, ale mam nadzieję, że to naprawicie, bo...

– Bo co?

Zacisnęła usta i wypuściła powietrze nosem.

– Bo wydaje mi się, że naprawdę mu na tobie zależy, Avery. Myślę też, że z tobą jest tak samo. Cholerna szkoda, gdyby wasze drogi się rozeszły z powodu jakiejś bzdury.



Semestr nieuchronnie zbliżał się do końca i zaczęłam intensywnie przygotowywać się do egzaminów. Brak zaliczenia z astronomii oznaczał, że musiałam dostać wysokie oceny z reszty przedmiotów, żeby potem nie dręczyły mnie wyrzuty sumienia z powodu podjęcia głupiej decyzji. W ciągu ostatniego tygodnia więcej niż raz miałam ochotę napluć sobie w brodę, że postąpiłam tak lekkomyślnie. W tych rzadkich momentach, kiedy zaczynałam logicznie myśleć, przeklinałam samą siebie na wszystkie możliwe sposoby. Zrobiłam coś strasznie durnego, i to z powodu chłopaka. Niestety mleko się rozlało. Przez dwa tygodnie nie chodziłam na zajęcia i wiedziałam, że nie mam szans na nadrobienie zaległości.

Kiedy zdałam ostatni egzamin w semestrze – z historii muzyki – poszłam na dworzec kolejowy, przed którym zaparkowałam samochód. Staralam się jakoś osłonić przed mocnymi podmuchami wiatru, który wiał mi prosto w twarz, i wyjęłam telefon. Miałam w skrzynce kilka nieprzeczytanych wiadomości od Cama z zeszłego tygodnia i jeden SMS z nieznanego numeru. Autor najwyraźniej znudził się wyzywaniem mnie od dziwek przez pocztę głosową i postanowił coś napisać.

Nie czytałam wiadomości, które wysyłał mi Cam. Mimo to żadnej nie skasowałam. Nie byłam pewna dlaczego. Po prostu nie mogłam się przemóc.

Było też nieodebrane połączenie od Brit. Chciała się spotkać przed wyjazdem do domu na zimową przerwę między zajęciami. Ani ona, ani Jacob już więcej nie pytali o Cama, ale ten temat wisiał nad nami za każdym razem, gdy się widzieliśmy.

Wyjechałam z kampusu i zatrzymałam się przed sklepem spożywczym, żeby zrobić zakupy, od tak dawna odkładane. Jednak tylko snułam się po alejkach, nie mogąc znaleźć niczego, na co miałabym ochotę. W końcu zaczęłam wrzucać do wózka przypadkowe produkty.

Po wyjściu z supermarketu zauważyłam znajomą twarz. Ollie siedł właśnie do pizzerii na drugim końcu centrum handlowego. Znajdowaliśmy się jakiś kilometr od naszego bloku, więc jego obecność nie powinna być dla mnie zaskoczeniem, jednak na jego widok stanęłam jak wryta na środku parkingu, a serce zaczęło mi walić jak szalone. Ollie nie spojrzał w moim kierunku, pewnie w ogóle mnie nie zauważył, ale ja go widziałam i zaczęłam myśleć o głupim żółwiu.

W gardle urosła mi gęła i gwałtownie wciągnęłam powietrze. Łzy napłynęły mi do oczu i poczułam pieczenie pod powiekami. Zmusiłam się, żeby wrócić do samochodu. Wkrótce zaparkowałam przed domem i zaczęłam wyładowywać zakupy z bagażnika. Skupiałam się na tym nudnym zadaniu tak długo, aż emocje w końcu opadły.

Kiedy wносиłam na górę ostatnie torby, stało się to, co nieuniknione.

Usłyszałam, jak otwierają się drzwi mieszkania Cama. Wiedziałam, że to na pewno nie Ollie. Serce na chwilę mi zamarło. Staralam się jak najszybciej uciec do siebie razem z zakupami, zanim zostanę zauważona, ale było za późno. Nawet przyszedł mi do głowy idiotyczny pomysł, żeby zostawić wszystko na korytarzu, ale na szczęście się opanowałam i zaczęłam zbierać torby z podłogi.

– Avery.

Zacisnęłam powieki i stanęłam bez ruchu z trzema ciężkimi siatkami wrzynającymi mi się boleśnie w palce. Ścisnęło mnie w gardle i *poczułam*, że on się zbliża. Miałam wrażenie, że moje ciało reaguje na obecność Cama na jakimś podświadomym poziomie.

– Chętnie ci pomogę.

Jego głęboki głos zawibrował w mojej piersi i przeszedł mnie dreszcz. Otworzyłam oczy, ale starałam się skupić wzrok na wnętrzu mojego mieszkania.

– Nie trzeba.

– Naprawdę? – zapytał. – Masz fioletowe palce.

To była prawda.

– Nic mi nie jest.

Weszłam do środka, ale Cam okazał się ode mnie szybszy. Wyprzedził mnie i zobaczyłam tylko jego

plecy. Na szczęście miał na sobie sweter. Potem widziałam, jak jego ręka zabiera ode mnie torby, delikatnie muskając przy tym moje palce. Odskokczyłam do tyłu i jedna z siatek upadła na podłogę.

– Cholera.

Szybko się schyliłam i złapałam butelkę z odżywką do włosów, zanim stoczyła się na dół po schodach. Cam ukląkł i zaczął zbierać resztę rzeczy – szampon, pastę do zębów i opakowanie tamponów. Super. Przeklęłam pod nosem i zmusiłam się, żeby podnieść głowę.

Miał zaciśnięte szczęki, więc uznałam, że najlepiej patrzeć gdzie indziej. Z gapienia się na niego nie wyniknie nic dobrego.

– Jeśli zaczniesz chichotać, to za siebie nie ręczę – powiedziałam, podnosząc pozostałe zakupy.

– Jakbym śmiał.

W jego głosie usłyszałam lekkie rozbawienie.

Wyminął mnie i postawił torby na blacie w kuchni. Po chwili zrobiłam to samo. Czułam, że serce bije mi coraz szybciej.

– Nie musiałeś mi pomagać, ale bardzo ci dziękuję – oświadczyłam, wypakowując mleko trzęsącymi się rękami. Cam ciągle stał w kuchni przy drzwiach. – Naprawdę muszę...

– Myślisz, że tak łatwo się mnie pozbędziesz, kiedy już udało mi się tu wejść? – zapytał.

Wsadziłam karton do lodówki i zaczęłam wyciągać mrożonki.

– Mam taką nadzieję.

– Ha, ha. Bardzo śmieszne. Musimy pogadać.

Ułożyłam w stos pudełka z gotowymi daniami i zaniósłam wszystko do zamrażalnika.

– Wcale nie musimy.

– Nieprawda.

– Prawda. Poza tym jestem zajęta. Jak sam widzisz, muszę zająć się zakupami i...

– Chętnie ci pomogę. – Podeszedł do blatu. – W tym czasie możemy porozmawiać.

– Nie potrzebuję twojej pomocy.

– Uhm, wydaje mi się, że mimo wszystko potrzebujesz.

Odwróciłam się, zostawiając otwarte drzwiczki zamrażalnika. Zimne powietrze owiało mój kark, ale prawie tego nie poczułam, bo ogarnęły mnie gniew i panika.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Jezu Chryste, na pewno nie to, co myślisz. – Przeczesał palcami potargane włosy. – Chcę tylko z tobą porozmawiać. Nic więcej.

– Tylko że ja nie mam na to najmniejszej ochoty. – Złapałam paczkę z mięsem na burgery. Wsadziłam ją do lodówki i z hukiem zatrzasnęłam drzwiczki. – A ty ciągle tu jesteś.

Wziął głęboki wdech i zobaczyłam mięsień pulsujący w jego zaciśniętej szczęce.

– Słuchaj, rozumiem, że nie chcesz mnie widzieć, ale musisz mi wytłumaczyć, co takiego zrobiłem. Jesteś na mnie wkurzona i przestałaś się do mnie odzywać.

– Nic takiego nie zrobiłeś! Po prostu nie chcę z tobą gadać. – Odwróciłam się i szybkim krokiem wyszłam z kuchni. – Rozumiesz?

– Nie, wcale nie rozumiem. – Ruszył za mną, po czym wkroczył do salonu i zatrzymał się za kanapą. – Normalni ludzie tak się nie zachowują, Avery. Nie zostawia się kogoś bez żadnego powodu, a potem się przed tym kimś nie chowa. Jeśli jest coś...

– Powiedzieć ci, jak nie zachowują się normalni ludzie? – rzuciłam agresywnie. Jego słowa mnie zabolęły, bo było w nich dużo prawdy. – Nie wydzwaniamy bez ustanku i nie dręczą kogoś, kto nie ma na to ochoty! Teraz rozumiesz?

– Czy ja cię dręcę? Tak to właśnie nazywasz? – Zaniósł się wymuszonym śmiechem. – Chyba robisz sobie żarty. Ja się o ciebie martwię, a ty uważasz to za dręczenie?

Otworzyłam usta, ale w moim gardle znowu tkwiła gula i nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– Źle się wyraziłam – wykrztusiłam wreszcie. – Nie dręczysz mnie, tylko ja po prostu... – Przerwałam w pół słowa i pogładziłam włosy obiema rękami. – Sama nie wiem.

Cam zacisnął usta w wąską kreskę i tylko się na mnie gapił. Po chwili pokręcił głową i powiedział:

– Chodzi o to, co zobaczyłem, prawda? – Wskazał na mój nadgarstek, a ja od razu zeszytniałam.

– Avery, przecież możesz...

– Nie – powiedziałam, chwytając się za rękę. – W ogóle nie w tym rzecz. Zapomnij o wszystkim. Po prostu nie chcę tego robić.

– Czego konkretnie?

– Tego! – Na chwilę zacisnęłam powieki i wzięłam głęboki wdech. – Nie mam na to ochoty.

– O Boże, nie przesadzaj. Ja tylko chciałem z tobą porozmawiać.

Jego słowa poruszyły moje serce, ale kiedy spotkały się nasze spojrzenia, tylko pokręciłam głową.

– Nie ma o czym, Cam.

– Avery, przestań się wygłupiać... – Zagryzł wargę i zaczął ją ssać, co przyciągnęło moją uwagę. Czułam się jak wygłodniały student, któremu ktoś macha przed nosem soczystym cheeseburgerem. – Okej, wiesz co? Nie mam zamiaru dłużej się upokarzać. Pierdolę to.

Wzdrygnęłam się i zrobiłam krok w bok. Całkowicie zasłużyłam na taką reakcję, ale i tak jego słowa mnie zabolowały, nawet bardzo.

Cam wyminął mnie i ruszył w stronę drzwi.

– Wracam do domu na ferie zimowe, ale mam zamiar kursować tam i z powrotem, więc jeśli będziesz czegoś potrzebować... – Znowu zaniósł się pustym śmiechem, po czym przeczesał palcami włosy.

– Przepraszam, przecież ty niczego nie potrzebujesz.

Kiedy patrzyłam, jak otwiera drzwi, poczułam bolesne ukłucie w piersi. Wyszedł na korytarz, ale jeszcze raz się do mnie odwrócił.

– Zostajesz tutaj na całe ferie, razem z Bożym Narodzeniem, prawda?

Nic nie powiedziałam, tylko założyłam ramiona na piersi.

Odwrócił wzrok i zacisnął szczękę.

– Zresztą nieważne. Wesołych Świąt, Avery.

Poszedł do siebie i chociaż spodziewałam się, że usłyszę trzaśnięcie drzwiami, to zaległa głucha cisza. To było chyba jeszcze gorsze. Kiedy stanęłam w przedpokoju, poczułam, że mam wilgotne oczy. Dobrze, że tak się stało, powtarzałam sobie w duchu. Brit się myliła. Nie było czego naprawiać. Tak będzie lepiej. Nie ma innego wyjścia.

Niestety w głębi duszy czułam, że to nieprawda.

ROZDZIAŁ

21

W Boże Narodzenie wydarzyły się dwie rzeczy – ojciec wysłał mi SMS-a z życzeniami. Napisał „Wesołych”. Po prostu *wesołych*. Nawet nie chciało mu się dopisać „Świąt”. Było w tym tak wiele emocji. Też cię kocham, tatusiu.

A wieczorem spadł śnieg.

Nigdy nie widziałam śniegu w Boże Narodzenie.

Poddałam się dziecięcej ekscytacji. Włożyłam kurtkę, zimowe buty i wyszłam z domu. Chociaż wiedziałam, że w mieszkaniu naprzeciwko nikogo nie ma, nawet Olliego, przed wejściem na schody zerknęłam na drzwi i zaczęłam się zastanawiać, kto opiekuje się Rafaelem.

Zrobiło mi się ciężko na sercu i powoli zeszałam na dół, a potem stanęłam pod daszkiem w wejściu do naszego budynku. W oknach niektórych mieszkań wisały sznury kolorowych światełek, a w innych widać było stojące w salonach choinki. Sama nie przygotowałam żadnych świątecznych ozdób. Uznałam, że nie ma sensu się starać, lecz mimo to zamówiłam sobie prezent.

Torbę na ramię z przecieranej skóry. Nowa torba na nowy semestr.

Teraz ruszyłam przed siebie bez wyraźnego celu. W pewnym momencie zatrzymałam się na otwartym terenie rozciągającym się po drugiej stronie ostatniego bloku. Na ziemi zalegała już cienka warstwa puszystego śniegu i ciągle go przybywało.

Wsadziłam ręce do kieszeni, odchyliłam głowę i zamknęłam oczy. Drobnie płatki zaczęły opadać na moje policzki i usta. Każdy z nich był zimny i mokry. Stałam tak wystarczająco długo, żeby ktoś wyglądający z okna pomyślał, że chyba straciłam resztki rozumu, ale miałam to gdzieś.

Cam nie kontaktował się ze mną od dnia zakupów.

Nie spodziewałam się, że to zrobi, ale za każdym razem, gdy sprawdzałam telefon i nie było od niego żadnej wiadomości, żołądek zawiązywał mi się w supeł. Nieźle pokręcone. Powiedziałam, że nie chcę z nim gadać, więc przestał się odzywać. Przecież sama sobie tego zażyczyłam, prawda?

Moje policzki znowu zrobiły się wilgotne i lży zmieszały się z topniejącymi śnieżynkami. Głośno westchnęłam, po czym otworzyłam oczy i jeszcze przez kilka sekund patrzyłam na padający śnieg. Potem wróciłam do domu.

Kiedy stanęłam przed drzwiami, spojrzałam przez ramię i wyszeptalam:

– Wesołych Świąt.



Dzień po Nowym Roku miałam już dość izolowania się od ludzi i zrobiłam to, na co od dawna miałam ochotę. W zimny, wietrzny poranek uruchomiłam mapy Google'a i pojechałam do stolicy, żeby pozwiedzać muzea.

Kiedy już zaparkowałam samochód, poczułam dumę. Pierwszy raz przyjechałam do Waszyngtonu. Nie byłam przyzwyczajona do jeżdżenia po wielkich miastach, ale na szczęście wychowałam się w okolicach Houston i miałam jakieś pojęcie o tym, jak poruszać się po gęsto zabudowanym terenie.

W muzeach napotkałam mnóstwo zwiedzających, głównie rodziny z dziećmi. Nie wiedziałam, czy to normalne w zwykły dzień roboczy po Nowym Roku. Większość czasu spędziłam w Smithsonian, oglądając wystawę „Życie wieczne w starożytnym Egipcie”. Niesamowicie było patrzeć na przedmioty pochodzące sprzed tysięcy lat.

Ogromne wrażenie zrobiła na mnie mumia. Była naprawdę zajebista.

Jako pasjonatka historii czułam rosnącą ekscytację. Chociaż przyszałam tu sama, to spacerując szerokimi korytarzami, co jakiś czas przypomiinałam sobie o Camie oraz o tym, jak bardzo chciał mi towarzyszyć podczas tej wycieczki. Staralam się odgonić od siebie te myśli, ale na niewiele się to zdało. To prawda, że mówił o wspólnym wyjeździe chwilę przed tym, jak mnie pocałował. W tamtym momencie zgodziłby się chyba na wszystko.

Nie mogłam się oszukiwać, że jeszcze nie wrócił z rodzinnego domu. Kiedy rano ruszałam w drogę,

na tyłach parkingu zauważyłam jego srebrnego pick-upa. Cam musiał być u siebie.

Teraz zatrzymałam się przed gablotą z ceramiką. Wspominanie, jak mnie całował, wcale nie pomagało. Wręcz przeciwnie, było tylko gorzej. Odwróciłam się, żeby popatrzeć na parę nastolatków, która była bardziej zainteresowana odkrywaniem własnych ust niż podziwianiem cudów historii.

Poczułam ukłucie w piersi.

Okej, być może wizyta w waszyngtońskim muzeum nie okazała się najmądrzejszym pomysłem, ale nie mogłam przecież siedzieć cały dzień w domu.

Szczególnie że miałam urodziny.

Okrągła dwudziestka.

Rodzice jeszcze się do mnie nie odezwali, ale podejrzewałam, że dostanę od nich wiadomość lub coś takiego. Jednak kiedy przed czwartą po południu wyjeżdżałam ze stolicy, wciąż nie dawali znaku życia.

No cóż, to naprawdę bolało – jak poparzenie przez meduzę.

Zatrzymałam się w cukierni Dairy Queen niedaleko domu i kupiłam trochę ciasta lodowego. Nie byłam wielką fanką lodów, ale uwielbiałam chrupiące kawałki w środku. Uważałam, że są naprawdę boskie.

Po powrocie do domu położyłam się na kanapie i zjadając się ciastem, obejrzałam połowę pierwszego sezonu *Nie z tego świata*. Potem zasnęłam, mimo że było jeszcze żenująco wcześnie.

Obudziłam się między czwartą a piątą nad ranem. Miałam wrażenie, że mój mózg jest zasnuty mgłą. Usiadłam na łóżku i aż się skrzywiłam, bo poczułam pulsujący ból w skroniach. To pewnie dlatego, że spałam na kanapie w dziwnej pozycji. Wstałam, ale wcale nie zrobiło mi się lepiej.

Pokój zawirował przed moimi oczami.

– O kurczę – jęknęłam.

Przyłożyłam dłoń do czoła. Miałam gorącą skórę. Czyżbym się spociła?

Ruszyłam w stronę sypialni, żeby się przebrać, ale w połowie drogi poczułam, że muszę skorzystać z łazienki.

– O Boże.

Złapały mnie skurcze żołądka. Ukłękłam przed toaletą i podniosłam klapę sedesu. Niemal od razu zwymiotowałam lody i wszystko, co zjadłam poprzedniego dnia. Torsje były gwałtowne i naprawdę robiły wrażenie. Kiedy trochę się uspokoiłam, oparłam się o wannę i przyłożyłam policzek do chłodnej emalii. Poczułam się lepiej, ale tylko na chwilę. Znowu złapał mnie skurcz i ledwo udało mi się trafić do klozetu.

Teraz nie miałam już wątpliwości.

Dotknęła mnie klątwa i Bóg zesłał na mnie najpaskudniejszego wirusa grypy, jakiego można sobie wyobrazić. Jak go złapałam? Co za różnica, kiedy leży się na podłodze z policzkiem przyciśniętym do chłodnych kafelków. Na skórze na pewno miałam już odcisnięty wzór. Nie kojarzyłam, ile czasu minęło. Wiedziałam za to, że muszę wziąć jakieś lekarstwo. Tak, trzeba iść do apteki, kupić coś na grypę i na żołądek. Możliwe też, że dobry rosół postawiłby mnie na nogi.

Z trudem się podniosłam i doczłapałam do salonu. Ściany wyglądały dziwnie – wyginały się i falowały, jakby chciały do mnie pomachać. Znalezienie torebki i kluczy kosztowało mnie trochę wysiłku, ale wreszcie udało mi się dotrzeć do drzwi wejściowych. Kiedy je otwierałam, znowu zakotłowało mi się w żołądku.

Rzuciłam wszystko na podłogę i okręciłam się na pięcie. Przedpokój zaczął tańczyć. Nie było dobrze. Zrobiłam kilka kroków i stało się coś strasznie dziwnego. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Tak po prostu. Jakby się popsuly. Potrafiłam nimi poruszać, ale nic nie czułam. Doczołgam się do kuchni, bo zostało mi na tyle rozsądku, żeby nie zwymiotować na dywan. Złapałam się krawędzi zlewu, podciągnęłam i wtedy dostałam takich torsji, że aż łzy pociekły mi po policzkach.

O Jezuu, było naprawdę strasznie.

Kiedy wydawało się, że najgorsze minęło, osunęłam się i oparłam o szafkę. Okej. Wyjście do apteki nie wchodziło teraz w grę. Do łóżka też nie mogłam się położyć. Nie byłam pewna, czy sama wyciągnęłam się na podłogę, czy po prostu upadłam, ale po chwili znowu poczułam na policzku chłodne kafelki. Przynajmniej w kuchni miałam więcej miejsca niż w łazience.

Zdażyły rozboleć mnie kości i wszystkie mięśnie, a głowa pulsowała tak strasznie, że nie umiałam nawet otworzyć oczu czy skoncentrować się na czymś innym niż ból. Czułam się tak, jakby ktoś wyszorował mi gardło drucianą szczotką, a mój mózg działał na zwolnionych obrotach. Myślenie przypominało

przedzianie się przez błotnistą wodę. Nic nie miało dla mnie sensu. Gdzieś w oddali usłyszałam dzwoniący telefon, a potem zaległa cisza. Po jakimś czasie znowu się odezwał, a potem dzwonił, dzwonił, dzwonił... Zaczęłam się zastanawiać, czy to moi rodzice. Może przypomnieli sobie, że wczoraj miałam urodziny.

Potem chyba zasnęłam, bo obudziło mnie jakieś odległe stukanie. Wydawało mi się, że słyszę, jak otwierają się drzwi do salonu. Czułam się tak źle, że nie zareagowałam, chociaż mógł to przecież być seryjny morderca. Zresztą przyjąłabym każdego, kto uwolniłby mnie od udreki.

– Avery? – zapytał jakiś głos. Po chwili ciszy rozległ się jęk. – O Boże...

Morderca znał moje imię i chyba był religijny. Super.

Poczułam na głowie chłodną rękę.

– Avery, wszystko z tobą w porządku?

Rozpoznałam głos Brit, więc chyba nie miałam do czynienia z zabójcą. Zmusiłam się, żeby rozewrzeć powieki i przez szparki zobaczyłam rozmytą twarz. Brittany miała zatroskaną minę, ale po chwili wszystko znowu się rozmazało.

– Grypa – wymamrotałam. – Mam grypę...

– Aha, czyli dlatego śmierdzi tutaj jak po imprezie, na której wszyscy rzygali jak koty.

Skrzywiłam się.

– Fuj.

– Jasne, wszystko jest fuj.

Usłyszałam, jak coś uderza o podłogę, i nie czułam już chłodnej dłoni. Otworzyła się za to lodówka i owiało mnie wspaniałe, orzeźwiająco zimne powietrze. Trafiłam do nieba. Niezły odlot.

Lodówka się zamknęła i wróciła do mnie Brit, tym razem z butelką wody.

– Musisz się napić. Rusz się trochę, pomogę ci usiąść.

Mamrocząc coś pod nosem, położyłam ręce na podłodze, ale byłam za słaba, żeby się podnieść. Brit objęła mnie ramieniem i pomogła mi oprzeć się o szafkę, po czym podsunęła wodę do spierzchniętych warg.

– Nie. – Próbowałam ją odepchnąć, ale nie byłam w stanie. – Zarazisz się ode mnie...

– Spokojnie, jestem zaszczepiona. Wypij trochę, Avery. – Znowu przytknęła butelkę i po chwili poczułam, jak chłodny płyn pali mnie w gardło. – Pewnie trochę boli. Jak już wypijesz, pójdę do apteki i kupię ci jakieś lekarstwa, dobra? Chyba masz gorączkę. – Znowu dotknęła mojego czoła. – Tak, zdecydowanie.

Wydaje mi się, że wypłam wodę, a potem znowu położyłam się na kafelkach. Wszystko się zamazało. Brit ciągle coś do mnie mówiła, a ja chyba jej odpowiadałam, ale nie miałam pojęcia, co konkretnie. W pewnym momencie zostawiła mnie na podłodze i usłyszałam, jak krząta się po salonie i mówi coś ściszym głosem. Głowa za bardzo mnie bolała, żebym mogła otworzyć oczy.

Potem podniosły mnie czyjeś ramiona i przez sekundę czułam się tak, jakbym lewitowała nad ziemią. Następnie wylądowałam na czymś ciepłym i twardym. Jęknęłam i odwróciłam głowę. Poczułam też znajomy, kojący zapach, który ukołysał mnie do snu. Kiedy się ocknęłam, leżałam na czymś o wiele wygodniejszym, a do mojego czoła przylegał chłodny, lekko wilgotny kompres.

Zasypiałam, a potem znowu się budziłam. W pewnym momencie zorientowałam się, że nie jestem sama. Ktoś siedział na łóżku obok mnie i przykładał mi do policzków ściereczkę. Mruknęłam coś, po czym znowu pogrążyłam się we śnie. Nie byłam pewna, jak długo to trwało, ale wreszcie udało mi się otworzyć oczy. Czułam się tak, jakbym wybudziła się ze śpiączki. Sączące się przez okno światło było zbyt ostre. Ból ciągle pulsował mi w głowie, ale już znacznie słabiej.

Otworzyłam usta i od razu zaniosłam się kaszlem.

W przedpokoju rozległy się kroki i nagle w drzwiach sypialni stanęła Brit. W jednej ręce trzymała szklanek wody, a w drugiej kubek.

– A więc żyjesz! Dzięki Bogu, bo już myślałam, że niechcący cię uśmierciłam, wtykając ci do gardła lekarstwa.

Spojrzałam na nią osłupiałym wzrokiem.

– To ja brałam jakieś leki?

– Uhm – potwierdziła, po czym doskoczyła do łóżka i usiadła obok. – Dwa razy, a za chwilę dostaniesz następną porcję. Musisz wypić całą wodę, a potem jeszcze to. Moja mama jest pielęgniarką i powiedziała, że skoro gorączka zaczęła spadać wczoraj w nocy, to powinno być dobrze. To znaczy lepiej.

– Wczoraj w nocy? – zapytałam i znowu zaczęłam kasłać. Zasłoniłam usta i wzięłam od niej szklankę. – Która jest... godzina?

Brit przesunęła się na skraj łóżka. Trzymała w ręku parujący kubek, który mocno pachniał cytryną.

– Godzina? Skarbie, powinnaś raczej zapytać o dzień. Jest sobota.

Prawie się zakrztusiłam.

– Byłam nieprzytomna przez prawie... całą dobę?

– Nawet półtorej – doprecyzowała współczującym tonem. – Wysłałam do ciebie parę SMS-ów, a potem próbowałam się dodzwonić, ale nie odbierałaś. Zaczęłam się martwić i przyjechałam. Było z tobą naprawdę kiepsko. Mama twierdzi, że to pewnie przez odwodnienie.

Dopiłam wodę, myśląc o tym, co właśnie usłyszałam, a potem odstawiłam szklankę na nocny stolik i wzięłam od Brit kubek z gorącym lekarstwem.

– Byłaś tutaj... cały czas?

– Nie cały. Miałam pomocnika.

– Dziękuję – powiedziałam. – Naprawdę jestem ci strasznie wdzięczna. Nadal leżałabym na podłodze, gdyby nie ty i... Jacob.

Pokręciła głową.

Nagle dotarło do mnie coś niezwykle istotnego. Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że mam na sobie koszulę do spania z długim rękawem, stanik oraz spodnie od piżamy. O Boże, gdzie była moja bransoletka? Gwałtownie podniosłam głowę. Zrobiłam to jednak zbyt szybko i ból rozlał się po całej mojej twarzy. Bransoletka leżała na stoliku.

– Czy ty mnie...?

– I tak, i nie – powiedziała Brit, bawiąc się krótkim kucykiem, który zawiązała sobie na czubku głowy. – Pomogłam ci włożyć spodnie.

– W takim razie kto...? – Ścisnęło mnie w żołądku i przez chwilę myślałam, że znowu pobiegnę do łazienki. – O Boże, tylko nie...

Brittany się skrzywiła.

– Nie znieńwierzaj mnie, Avery, ale nie wiedziałam, co robić. Nie mogłam podnieść cię z podłogi. Dla kogoś tak drobnego jak ja ważyłaś w tym momencie z tonę, a i tak mam więcej mięśni niż Jacob. Cam mieszka naprzeciwko i zwrócenie się do niego o pomoc było wtedy najłatwiejszym rozwiązaniem.

O Boże, mój chory mózg nie był nawet w stanie ogarnąć tej informacji. Jeśli to nie Brit ściągnęła ze mnie przepocony sweter, musiał zrobić to Cam. I również on odłożył bransoletkę na nocny stolik.

Zacisnęłam powieki.

– Źle się czujesz i znowu będziesz rzygać?

– Nie – zaprzeczyłam zachrypniętym głosem. – A więc... to Cam?

– Zaniósł cię do łóżka i został przy tobie, kiedy ja pobiegłam do apteki – powiedziała, zakładając nogę na nogę. – Kiedy wróciłam, byłaś przebrana w świeżą koszulę, ale Cam zarzekał się, że nie patrzył na twoje wdzięki, chociaż ja gapiłam się na jego. Cały czas paradował z gołym torsem, mimo że otworzyłam wszystkie okna, żeby pozbyć się smrodku twoich wymiocin.

Smrodek moich wymiocin. Cameron musiał się tego nawąchać.

– Okazał się idealnym pielęgniarzem. Przykładał kompresy, żeby było ci chłodniej – westchnęła, robiąc rozmarzoną minę. – Został przy tobie, kiedy ja zajęłam się sprzątaniami bałaganu.

– Dziękuję – powtórzyłam i dopiłam gorące lekarstwo. – Naprawdę bardzo mi pomogłaś. Jestem twoją dłużniczką.

– Masz rację. – Uśmiechnęła się od ucha do ucha. – Powinnaś też być wdzięczna Camowi.

Opadłam na łóżko i przymknęłam oczy.

– Założę się, że musiałaś go błagać, żeby tutaj przyszedł.

– Wcale nie – odpowiedziała. Potem trącała mnie nogą tak długo, aż podniosłam wzrok. – Nie musiałam go dwa razy prosić. Rzucił wszystko i przybiegł ci na pomoc.

Mdłości z czasem ustąpiły, ale dopadło mnie okropne przeziębienie, które starałam się leczyć, biorąc wszystkie możliwe leki dostępne bez recepty. W pierwszy dzień wiosennego semestru nadal kasłałam, ale czułam się wystarczająco dobrze, żeby udać się na zajęcia.

Po wyjściu na klatkę zebrałam się na odwagę i stanęłam przed drzwiami do mieszkania Cama. Musiałam mu osobiście podziękować. Nie chciałam wysłać bezosobowego SMS-a. Serce waliło mi tak szybko, jakbym biegła po schodach. Zapukałam.

W korytarzu rozległy się ciężkie kroki. Po kilku sekundach w progu stanął jak zwykle rozczochrany Ollie. Na jego twarzy pojawił się zaspiany uśmiech.

– Hej! Ciesz się, że doszłaś do siebie i znowu widzę cię na nogach.

– Dzięki. – Poczulałam, że czerwienieją mi policzki. – Jest Cam?

– Chyba tak, ale muszę sprawdzić. Poczekaj chwilę. – Zostawił uchylone drzwi i zniknął w głębi mieszkania. Wrócił po kilku chwilach, które z mojej perspektywy wydawały się wiecznością. Był teraz trochę mniej potargany. – Uhm, niestety chyba już wyszedł na uczelnię.

– Aha. – Lekko się uśmiechnęłam, żeby ukryć rozczarowanie. – No to... do zobaczenia.

– Jasne. – Ollie skinął głową i przeczesał ręką opadające na ramiona włosy. – Mam nadzieję, że czujesz się już lepiej.

– Tak, dzięki.

Pomachałam mu na pożegnanie, a potem poprawiłam pasek nowej torby, wyciągnęłam rękawiczki i zbiegłam na dół. Był jasny, mroźny poranek. Kilka miejsc parkingowych za moim samochodem dostrzegłam coś, co sprawiło, że stanęłam jak wryta, a serce niemal zamarło mi w piersi.

To było auto Cama.

Wcale nie pojechał na zajęcia. Cały czas przebywał w mieszkaniu. Prawda okazała się równie nieprzyjemna jak panujący na dworze przenikliwy chłód. Ollie musiał z nim rozmawiać, ale Cam nie miał ochoty się ze mną widzieć.



Przez następne kilka tygodni często widywałam Cama na kampusie. Nasze plany zajęć były chyba tak ułożone, że ciągle się spotykaliśmy. Za każdym razem, kiedy na niego wpadałam, był z Jase'em albo, tak jak wczoraj, w towarzystwie Steph.

Kiedy widziałam ich obok siebie, w moim brzuchu pojawiała się bardzo nieprzyjemne uczucie. Nie miałam prawa do zazdrości. Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę, ale i tak chciałam podskoczyć wysoko i powalić ją z całej siły jakimś ciosem karate, żeby stąd zniknęła.

Najgorsze było jednak co innego. Cam zwykle mnie zauważał, ale gdy tylko nasze spojrzenia się spotkały, *zawsze* odwracał wzrok. Zachowywał się tak, jak gdybyśmy nie przyjaźnili się przez prawie pięć miesięcy i nie doszło między nami do niczego intymnego. Traktował mnie jak osobę, z którą nic go nie łączyło.

Przypominało mi to zachowanie moich znajomych z liceum po imprezie halloweenowej. Wtedy miałam wrażenie, że wspólnie spędzony czas został nagle wymazany z ich pamięci.

W ten piątek pojawiła się wreszcie szansa na przełamanie lodów. Cam przechodził przez główną ulicę i szedł w stronę Knutti Hall. Był całkiem sam, miał spuszczone głowę, a ręce schował głęboko w kieszeniach bluzy.

– Cam! – krzyknęłam tak głośno, aż w rezultacie dostałam ataku brzydkiego kaszlu.

Cameron się zatrzymał i uniósł podbródek. Spod wełnianej czapki wystawały kosmyki jego ciemnych włosów.

Wbiegłam na strome wzgórze, chociaż bolały mnie nogi i czułam ucisk w piersi. Kiedy się zatrzymałam przed chłopakiem, nie mogłam złapać oddechu.

– Przepraszam – powiedziałam chrapliwym głosem. Kilka razy głęboko wciągnęłam powietrze. – Daj

mi chwilę.

Zmarszczył czoło.

– Strasznie charczysz.

– Tak, wiem. To resztki po dżumie. Nigdy się tego nie pozbędę.

Głośno odkaslnęłam i zmusiłam się, żeby na niego spojrzeć. Przez chwilę gapiłam się w te krystaliczne oczy, nie pamiętając o tym, po co go wołałam.

Zrobił dziwną minę i odwrócił wzrok, a w jego szczęce zaczął pulsować naprężony mięsień.

– Spieszę się na zajęcia, więc...

Cam nie chciał się spóźnić? Chyba zbliżała się apokalipsa. Miałam ochotę odwrócić się na pięcie, ale się powstrzymałam. Było oczywiste, że nie jest zainteresowany rozmową. Uznałam jednak, że nie mogę tak łatwo dać za wygraną. Czulałam, że jestem mu to winna.

– Chciałam ci tylko podziękować za to, że zaopiekowałeś się mną razem z Brit, kiedy byłam chora.

Ściągnął usta i spojrział na coś ponad moim ramieniem.

– Nic wielkiego.

– Dla mnie to ważne – szepnęłam z nadzieją, że na mnie popatrzy. – Bardzo ci dziękuję.

Szybko skinął głową, po czym wziął głęboki wdech. Omiótł mnie wzrokiem, ale potem znowu spojrział gdzieś w dal. Zauważyłam też, że ma zeszywniałe ramiona.

– Nie ma za co.

– Tak więc... – Zawiesiłam głos, bo nie wiedziałam, co dalej.

Słowa, które przychodziły mi do głowy, nie powinny zostać wypowiedziane. Było mi przykro, że zachowałam się jak najgorsza zołza. Żałowałam też, że Cam zobaczył moją bliznę.

– Muszę już iść – powiedział w końcu, wycofując się w stronę wejścia do budynku, przed którym kilkoro studentów paliło papierosy. – Do zobaczenia.

– Przykro mi – wyrzuciłam z siebie i poczułam się tak, jakby moje serce na chwilę przestało bić.

Cam odwrócił się i zmrużył oczy, bo chyba czekał na coś więcej. Potem tylko pokręcił głową i burknął:

– Mnie też.

Już więcej go nie zatrzymywałam.

Lzy paliły mnie pod powiekami i jakimś cudem doczłapałam się na zajęcia z literatury, które odbywały się w tym samym gmachu. Niewiele pamiętałam z tego, co wydarzyło się przez resztę przedpołudnia, więc kiedy w porze lunchu spotkałam się z Jacobem i Brit, nie byłam w stanie nadażyć za ich rozmową. Skubałam tylko swoją kanapkę, ale oni, chyba przyzwyczajeni do moich dziwactw, w ogóle tego nie skomentowali.

Kiedy szłam razem z Brittany do Whitehall na ekonomię, powiedziałam jej o moim spotkaniu z Camem.

– Zachowywał się tak, jakby w ogóle nie chciał mieć ze mną do czynienia.

– Chyba nie o to chodzi, Avery.

– Ależ o to. Tak szybko ode mnie uciekał, że aż się za nim kurzyło. Powiedział, że spieszę się na zajęcia. Uwierzysz? Przecież zawsze ma to gdzieś.

Zatrzymałyśmy się przed pawilonem obok budynku nauk społecznych i Brit naciągnęła czapkę na uszy.

– Mogę być z tobą szczerą?

– Jasne.

Splotła dłonie, na których miała grube rękawiczki.

– Wiesz, że bardzo cię lubię, prawda? Nie będę owijać w bawełnę. Od Święta Dziękczynienia unikałaś Cama. Dla niego, dla mnie i dla wszystkich łącznie z Dzieciątkiem Jezus było oczywiste, że właśnie tego chcesz. Zależało ci na tym, żeby Cam po prostu zniknął.

Otworzyłam usta, ale co miałam powiedzieć? Miała rację.

– Więc zaczął cię unikać. Nie możesz go za to winić. Każdy facet ma przecież jakieś granice wytrzymałości. – Wydeła wargi. – Ignorowałaś go tak długo, że teraz pewnie nie ma wielkiej ochoty, żeby z tobą rozmawiać.

– Wiem – przyznałam. – Tylko że ja...

– Wreszcie spojrzałaś dalej niż na czubek własnego nosa i boisz się, że zrobiło się za późno?
Co takiego? Nie byłam pewna, czy dobrze ją rozumiem. Skupiając się na sobie, starałam się zadbać o własną psychikę.

– Daj mu trochę czasu – powiedziała, obejmując mnie ramieniem. – A jeśli nie wróci, to pieprzyć go.

– Pieprzyć – powtórzyłam, ale bez przekonania.

Brit mocno mnie przytuliła.

– Zuch dziewczyna!



W piątek wieczorem gapiłam się na zadanie domowe z ekonomii, przekonana, że zostało sformułowane w zupełnie innym języku, celowo skonstruowanym po to, żeby wprowadzać w błąd. Miałam problemy z koncentracją z kilku różnych powodów. Od czasu do czasu zerkałam na ekran telewizora. Okazało się jednak, że nawet na tym nie potrafię się skupić, bo moje myśli rozbiegają się w wielu kierunkach, a głównie biegną w stronę Cama.

Miałam już siebie dość.

Nagle rozdzwonił się schowany głęboko w torbie telefon. Wyciągnęłam go, a kiedy zobaczyłam, kto próbuje się ze mną skontaktować, wydałam z siebie przeciągły jęk. To był mój kuzyn. Zaskoczyło mnie trochę, że postanowił do mnie zadzwonić po tym, jak wysłał mi kilkadziesiąt maili, do których nawet nie zajrzałam.

Wziął mnie z zaskoczenia i chyba właśnie dlatego naciśnęłam zieloną ikonkę.

– Halo – powiedziałam spokojnie.

Na moment zaległa cisza.

– Odebrałaś?

– Dlaczego miałabym nie odebrać? – Jego reakcja była naprawdę absurdalna nawet jak na moje standardy. – Co u ciebie słychać, David?

– Czytałaś moje maile?

Zszokowało mnie to, że z jego głosu zniknął charakterystyczny zarozumiały ton. Niewiarygodne.

– Uhm, jeden czy dwa, ale jestem bardzo zajęta studiami. – Wstałam i kopnęłam torbę pod stolik.
– Sam rozumiesz...

W słuchawce rozległo się głośne westchnienie.

– A więc nic nie wiesz? Rodzice nie próbowali się z tobą kontaktować?

Prychnęłam z dezaprobatą.

– No nie. Zapomnieli o moich *urodzinach*.

– Przykro mi – odpowiedział i poczułam, że się skrzywił. – Myślałem, że może opowiadali ci o tym, co się tutaj dzieje, bo ma to związek z tobą.

Weszłam do kuchni i zmarszczyłam czoło, po czym wyjęłam z lodówki puszkę z zimnym napojem.

– W jaki sposób to, co się u was dzieje, ma jakiś związek ze mną?

Znowu zapanowała cisza, a potem David oznajmił:

– Chodzi o Blaine'a Fitzgeralda. Został aresztowany.

To było jak wybuch potężnej bomby.

Puszka wyślizgnęła mi się spomiędzy palców i z hukiem uderzyła o podłogę, a potem potoczyła się pod stół. Stałam bez ruchu i gapiłam się na lodówkę.

– Co?

– Został aresztowany. Właśnie dlatego starałem się z tobą skontaktować, Avery. Pomyślałem, że...
Zresztą sam nie wiem. Chyba powinnaś być na bieżąco.

Poczułam, że uginają się pode mną kolana, więc odwróciłam się i przytrzymałam blat. Ściany zawirowały mi przed oczami, zupełnie jakbym znowu była chora.

– Avery, jesteś tam?

– Tak – potwierdziłam, przetykając ślinę. – Co się właściwie stało?

– Zaczęło się chyba na początku lata, ale nikt o tym nie wiedział. Sprawa zrobiła się głośna dopiero w połowie sierpnia, kiedy policja zatrzymała Blaine'a. Była impreza, na której pojawiły się jakieś młodsze dzieciaki – wyjaśnił David, a ja zamknęłam oczy. – Chodzi o dziewczynę, z którą chodziłaś do szkoły.

Chyba rok młodsza od ciebie. Molly Simmons.

Przypomniałam sobie, że czytałam o niej w jednym z jego maili, ale wtedy wyciągnęłam inne wnioski.

– Co on jej... zrobił?

David odpowiedział dopiero po dłuższej chwili milczenia.

– Został oskarżony o napaść na tle seksualnym. Postawiono mu też kilka innych zarzutów. W czerwcu ma się odbyć rozprawa. Blaine na razie przebywa na wolności, bo wyszedł za kaucją, ale nie najlepiej to wygląda. Zgromadzono mnóstwo dowodów. Wiem o tym tylko dlatego, że jego ojciec poprosił mojego, żeby wziął tę sprawę, ale tata odmówił. Chcę, żebyś była tego świadoma.

Nie miałam pojęcia, jak zareagować. Powinnam być wdzięczna za to, że ojciec Davida nie będzie reprezentował tego dupka? Zabrakło mi słów. Czułam się naprawdę oszołomiona. Zawsze zastanawiałam się, czy Blaine robi to samo jakiejś innej dziewczynie. Czy moje milczenie nie zachęci go, żeby to powtórzyć... Miałam nadzieję, że nie. Modliłam się, żeby do tego nie doszło.

– Ta... zgwałcona dziewczyna skontaktowała się z twoją rodziną – powiedział David.

Nie wiedziałam, co okazało się dla mnie bardziej szokujące – fakt, że poszła do moich rodziców, czy to, że kuzyn użył słowa „zgwałcona”.

– Co takiego? Przecież ja nikomu nic nie mówiłam. Dotrzymałam...

– Wiem, Avery. Wywiązałaś się z umowy, ale ta dziewczyna chodziła do tego samego liceum co ty. Słyszała plotki o tobie i Blainie, a potem skojarzyła podstawowe fakty. Najpierw poszła do twoich starych. Możesz się domyślić, jak się to skończyło.

Musiałam usiąść, bo zrobiło mi się słabo i bałam się, że upadnę na podłogę.

– Nie chcieli z nią gadać, więc przyszła do mnie. – Zrobił dłuższą pauzę. – Nic jej nie mówiłem. Uznałem, że to nie moja rola. Wydaje mi się, że potem próbowała się z tobą skontaktować. Nie wiem, skąd wzięła twoje namiary.

– Chyba nie dostałam od niej żadnej wiadomości. – Usiadłam na kanapie. Kurczę, przecież prawie wszystkie maile od nieznanymi nadawców usunęłam bez czytania. – Czy z tą dziewczyną... wszystko w porządku? Jakie odniosłeś wrażenie?

David głośno odkaslnął.

– Szczerze? Nie za bardzo.

Zaczęłam rozmasowywać czoło i cicho westchnęłam.

– No tak, jak mogłoby być inaczej? Głupie pytanie.

– Może jednak... sprawdzisz skrzynkę. Wydaje mi się, że jeszcze w sierpniu bardzo jej zależało na rozmowie z tobą.

– Tylko że ja muszę milczeć jak grób. Jeśli coś powiem i to wyjdzie na jaw, moja rodzina zostanie pozwana na *miliony* dolarów. – Poczulałam gorzki smak w ustach. – Na tym polega klauzula poufności.

– Tak, wiem – przytaknął David. – Mimo to doszedłem do wniosku, że będziesz zainteresowana tym, co się dzieje.

Miałam mętlik w głowie i nie wiedziałam, o co jeszcze zapytać.

– Jakie są zarzuty? Myślisz, że zostanie skazany i pójdzie siedzieć?

– Z dokumentów, które widział mój ojciec, wynika, że Blaine się nie wywinie i trafi za kratki. Przynajmniej na kilka lat.

Otworzyłam oczy i poczułam ogromną ulgę. Miałam wrażenie, jakby ktoś zdjął mi z barków przynajmniej tonę cegieł. Nawet w najśmielszych snach nie oczekiwałam, że dojdzie do czegoś podobnego. Co prawda Blaine nie zostanie ukarany za to, co mi zrobił, ale i tak sprawiedliwości stanie się zadość. Wreszcie. Źle się czułam z tym, że podobna tragedia dotknęła inną dziewczynę, która na pewno musiała przejść przez piekło po tym, jak wyznała prawdę. Mimo to się nie ugięła. Ulga ustąpiła miejsca wstydom i pojawiły się wyrzuty sumienia. Co by się stało, gdybym sprzeciwiła się rodzicom i tak łatwo nie ustąpiła? Wtedy Molly uniknęłaby tragedii. I Bóg wie ile innych dziewczyn, o których nie miałam pojęcia. Kiedy o tym pomyślałam, poczułam ból w żołądku.

– W każdym razie chciałem, żebyś była na bieżąco – dodał David.

– Dziękuję – powiedziałam z przekonaniem. – Przepraszam, że nie odpowiadałam na twoje maile. Myślałam, że... Zresztą to bez znaczenia.

– Wiem, co myślałaś. Nie dałem ci żadnego powodu, żebyś zmieniła zdanie na mój temat. – Zrobił pauzę, a ja szeroko otworzyłam oczy. – Słuchaj, chciałem cię przeprosić.

– Co takiego?

– Przez te wszystkie lata nie miałem pojęcia, co się tak naprawdę stało, ale powinienem coś z tym zrobić – powiedział. – Przykro mi, że musiałaś przechodzić przez ten koszmar. Przepraszam cię.

Z emocji ścisnęło mnie w gardle. Nie wydarzyło się nic niezwykłego, ale byłam pod wrażeniem. Od razu usunęłam Davida z czarnej listy. Wypowiedział dwa nader proste słowa, które były dla mnie jak światełko w ciemności. Trzymałam telefon w drżącej dłoni i zacisnęłam powieki, ale i tak po policzku popłynęła mi łza.

– Dziękuję – wyszeptałam chrapliwym głosem. – Dziękuję.

Przez większość soboty nie mogłam dojść do siebie. Byłam tak rozkojarzona, że prawie nic nie zapamiętałam ze spotkania z Brit oraz Jacobem. Potem zjadłam szybki obiad, zapiekany makaron z serem, i już po wszystkim zdałam sobie sprawę, że zostawiłam w samochodzie torebkę razem z telefonem.

Byłam za bardzo zdekoncentrowana i zbyt leniwa, żeby wkładać buty. Gdy tylko otworzyłam drzwi i wyszłam na korytarz, stanęłam jak wryta, bo po schodach wspinał się Ollie, taszcząc zgrzewkę piwa.

– Hej! – Uśmiechnął się na mój widok. – Co tu robisz w samych... skarpetkach?

– Uhm, właśnie szłam do samochodu po torebkę. – Przesząpiłam z nogi na nogę. – Widzę, że chce ci się pić.

Ollie zaniósł się śmiechem.

– To nie dla mnie, chociaż zawsze jestem spragniony. Dzisiaj wieczorem jest gala sportów walki i przyszło do nas parę osób.

– Brzmi całkiem fajnie.

– No tak... – Zerknął na drzwi do swojego mieszkania i przełożył zgrzewkę do drugiej ręki. – Może wpadniesz?

Serce podskoczyło mi w piersi.

– Kurczę, sama nie wiem. Może innym razem...

– Nie daj się prosić. Główna walka jeszcze się nie zaczęła, więc niewiele straciłaś.

Zawahałam się.

– Nie jestem pewna.

Ollie wysunął dolną wargę i zrobił tak głupią minę, że mogłam się tylko roześmiać.

– Cam na pewno się ucieszy.

– Hm... Nie wydaje mi się, żeby...

– Okej, to jesteśmy umówieni – przerwał mi w pół słowa. – Nie ma się nad czym zastanawiać. Po prostu wpadnij choćby na chwilę, dobra?

Znowu się roześmiałam, bo przed oczami stanął mi biedny żółw. Jeszcze raz zerknęłam na drzwi. W sumie czemu nie? Przecież to całkiem normalne, że wpadnę na chwilę do sąsiada, który właśnie mnie do siebie zaprosił. Szczerze mówiąc, chciałam też zobaczyć się z Camem.

Tęskniłam za nim.

Wzięłam głęboki wdech i skinęłam głową.

– Okej, ale tylko na moment.

– Super!

Ollie wziął mnie pod ramię i zanim zdążyłam się rozmyślić, zaczął prowadzić w stronę drzwi.

– Chwileczkę! Ale ja nie mam butów.

– I co z tego? – Uśmiechnął się głupawo. Nie dawał za wygraną. – Buty są przereklamowane.

Kiedy pchnął drzwi, poczułam, że puls mi przyspiesza. Usłyszałam głośny śmiech i odgłosy walki. Czułam się tym trochę przytłoczona. Wszyscy gapili się w telewizor. Ollie puścił moje ramię i wstawił piwo do lodówki, po czym wziął z blatu dwa kieliszki. O Boże, co ja tutaj robiłam?

– Przywitaj się z tequilą – powiedział, podając mi szota.

Zauważyłam, że lekko trzęsie mi się ręka. Znajomy głos w mojej głowie podpowiadał, żeby tego nie robić. Miałam go jednak serdecznie dość. Ten sam głos kazał mi postawić krzyżyk na Camie i nakłaniał, żebym słuchała rodziców. To również on wyraził zgodę na to, żebym poszła razem z Blaine'em do tego cholernego pokoju. Nigdy nie było z niego żadnego pożytku i tylko mącił mi w głowie. Wypiłam szota. Alkohol był tak mocny, że od razu poczułam drapanie w gardle i zaczęły mi łzawić oczy.

– A niech to – mruknęłam, nerwowo mrugając.

Ollie się roześmiał, po czym zabrał mi kieliszek i podał piwo. Znowu wziął mnie pod ramię i zaciągnął do salonu.

– Zobaczcie, kogo znalazłem! – krzyknął.

Odwróciło się kilka głów, a ja mocno zacisnęłam palce na szyjce butelki. Interesował mnie wyłącznie Cam. Gdy tylko go zobaczyłam, zrozumiałam, że wizyta tutaj to bardzo zły pomysł.

Miałam wrażenie, że od naszego ostatniego spotkania minęło wiele miesięcy.

Siedział na kanapie, z założoną tył na przód baseballówką, pochylał się i krzyczał coś do dwóch koleś w telewizorze, którzy zapamiętale okładali się pięściami. Pod rozpiętą bordową bluzą z kapturem miał biały T-shirt. Obok niego siedziała Steph.

Wypiłam spory łyk piwa.

Jak zwykle wyglądała idealnie. Jej ciemne włosy lśniły, a obcisły czarny golf ładnie opinał piersi. Musiała coś powiedzieć, bo Cam wreszcie się odwrócił i wtedy poczułam się tak, jakbym dostała pięścią w brzuch.

Zrobił zaskoczoną minę, a potem spojrzał niżej – na to, co trzymałam w ręku. Zmarszczył brwi i wtedy nasze spojrzenia się spotkały. Puls jeszcze bardziej mi przyspieszył. Wydawało mi się, że nagle wszyscy zamilkli i zaczęli się na nas gapić, ale tak naprawdę minęło raptem kilka sekund i chyba nikt nie zwracał na nas uwagi.

Cam uniósł kąciki ust i lekko się uśmiechnął.

– Hej.

– Hej – odpowiedziałam nieśmiało.

Wpatrywał się we mnie jeszcze przez dłuższą chwilę, po czym odwrócił się do ekranu. Zauważyłam, że teraz siedzi wyprostowany i ma sztywne ramiona. Czulałam, że nie jestem tutaj mile widziana. Dawał mi to do zrozumienia każdym swoim gestem. Poza tym obok niego tkwiła Steph.

Ruszyłam w stronę drzwi, ale nagle pojawił się Ollie i zanim zdążyłam się zorientować, posadził mnie na pustym fotelu stojącym naprzeciwko telewizora.

Na ekranie skakało dwóch półnagich facetów w obcisłych spodenkach i waliło się po gębach.

Hm...

Byłam spięta, więc sięgnęłam po piwo trochę zbyt szybko. Kiedy Steph zaniósła się chrapliwym śmiechem, skręciło mnie w żołądku. Po kilku minutach siedziała już Camowi prawie na kolanach, a jedną ręką obejmowała jego biceps. Pochyliła się i szepnęła mu coś do ucha. Pokręcił głową, a wtedy wydeła swoje perfekcyjne wargi. Co mu powiedziała?

Ktoś, chyba Ollie, podał mi następny kieliszek tequili. Mocny alkohol rozgrzał mnie i sprawił, że przestałam się przejmować.

– Ładne skarpetki.

Podniosłam głowę i zobaczyłam jednego z kumpli Cama. Nie pamiętałam, jak się nazywa. Nie byłam nawet pewna, czy w ogóle go wcześniej widziałam. Miał jednak sympatyczny uśmiech. Wyprostowałam nogi i zaczęłam przebierać palcami u stóp, żeby zaprezentować tęczowe wzory.

– Dzięki.

Przeczesał swoje krótkie brązowe włosy i złapał się za kark.

– Często oglądasz walki UFC?

Spojrzałam na telewizor. Jeden z zawodników został właśnie kopnięty tak mocno, że wylądował na otaczającej ring siatce.

– Pierwszy raz widzę coś podobnego.

– Nie wydaje mi się, żebyś była szczególnie zachwycona.

Otworzyłam usta i zaczęłam chichotać. Zrobiłam to bezwiednie i byłam zaskoczona własną reakcją.

– Chyba masz rację. Raczej nie będę tego regularnie oglądać.

– Wielka szkoda – powiedział, lekko się przy tym uśmiechając. – Cam co miesiąc organizuje takie wieczorki i gdybyś przychodziła, miałbym na co czekać.

Nic mu nie odpowiedziałam, tylko odwróciłam się do telewizora i potarłam dłonią kolano. Szoty oraz piwo sprawiły, że się rozluźniłam i zakręciło mi się w głowie. Koleś zapytał, czy chcę jeszcze coś do picia, bo jak się okazało, butelka była już pusta.

– Jasne – odpowiedziałam, uśmiechając się zbyt szeroko i zbyt przyjaźnie.

Wrócił z zimnym piwem i usiadł na poręczu fotela. Zauważyłam, że Cam podniósł głowę i zmrużył oczy.

– Proszę bardzo.

– Dzięki. – Wzięłam spory łyk. Byłam na tyle podchmielona, że nie zwracałam już uwagi na nieprzyjemny posmak w ustach. W pewnym momencie zerknęłam na Cama i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Trwało to raptem sekundę i musiałam się zmusić, żeby odwrócić wzrok. W końcu zaczęłam się gapić na mojego nowego znajomego. – Przepraszam, nie pamiętam, jak masz na imię.

Chłopak dał mi kuksańca w ramię.

– Chyba nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy. Nazywam się Henry.

– Avery – przedstawiłam się.

Powtórzył moje imię, szeroko się uśmiechając.

– Podoba mi się. Jest oryginalne.

– Tak jak moje skarpetki?

Roześmiał się i spojrzał na telewizor.

– Aha, tak jak twoje skarpetki. A więc studiujesz?

Skinęłam głową.

– A ty nie?

– Nie. Skończyłam studia parę lat temu. Poznałam Cama... no wiesz, na tych naszych zajęciach. – Pociągnął piwo z butelki, a ja starałam się zgadnąć, co takiego mogli razem robić. Po chwili Henry spojrzał na mnie z góry i zmarszczył czoło. – Możesz już legalnie pić alkohol?

Zaniosłam się chichotem.

– Jeszcze nie.

– Tak mi się wydawało. Bardzo młodo wyglądasz.

– Chyba przesadzasz. Właśnie skończyłam dwadzieścia lat.

– Dzięki Bogu jesteś pełnoletnia – powiedział, kręcąc z niedowierzaniem głową i unosząc brwi.

– Nikomu nie powiem, że pijesz piwo.

Spojrzałam na niego z ukosa, starając się odgadnąć jego wiek.

– A ty ile masz lat?

Omiótł mnie wzrokiem.

– Wystarczająco dużo, żeby mieć swój rozum.

Zanim zdążyłam go poprosić o wyjaśnienie, Cam krzyknął:

– Hej, Henry! Możesz tu na chwilę podejść?

Chłopak podniósł się z oparcia fotela i wyminął kilku innych facetów. Steph odsunęła się i założyła rękę na piersi, a Cam pokazał mu gestem, żeby się do niego nachylił. Nie miałam najmniejszych szans usłyszeć, o czym rozmawiają, ale Henry od razu się wycofał i dołączył do Jase'a, który stał oparty o pustą ścianę.

Zżerała mnie ciekawość, co się tak naprawdę stało. Kusilo mnie, żeby przeprowadzić małe śledztwo, i uznałam, że mogę po prostu o wszystko zapytać. Już otworzyłam usta, ale dokładnie w tym samym momencie Steph chwyciła Cama za ramię i wtedy straciłam koncentrację. Coś do niej szepnął, a ona cofnęła rękę i posłała mi mordercze spojrzenie prawdziwej zdziury. Musiałam przyznać, że świetnie to zrobiła. To było mistrzostwo świata i byłam zazdrosna o to, że nie potrafię robić takich rzeczy.

Zerknęłam na Henry'ego. Też podniósł głowę i zalotnie do mnie mrugnął. Uśmiechnęłam się i poczułam, że kręci mi się w głowie. Mrowiła mnie też skóra na szyi. Odwróciłam się w stronę miejsca, w którym siedział Cam. Gapił się na mnie, więc również posłałam mu promienny uśmiech, ale wtedy spojrzał na Henry'ego i mruknął coś pod nosem. W tym momencie Steph poderwała się jak oparzona, po czym ruszyła do łazienki w korytarzu i otworzyła drzwi, szarpiąc za klamkę.

Wtedy Cam również się podniósł i podszedł do mnie. Poczułam, że strasznie szumi mi w głowie, a na mojej twarzy pojawił się głupi uśmiech. Od naszej ostatniej rozmowy minęło mnóstwo czasu i bardzo tęskniłam za Cameronem. Naprawdę.

Cam był dla mnie kimś... wyjątkowym. Szkoda, że nie mogłam cofnąć czasu do Święta Dziękczynienia. Żałowałam, że poniosły mnie wtedy nerwy. Byłam też na siebie zła, że potem unikałam go jak ognia i rzuciłam kurs astronomii. Nie chciałam być dziewczyną, która robi straszliwie głupie rzeczy. Pragnęłam, żeby Cam się do mnie uśmiechnął tak jak kiedyś.

Ale niestety miał kamienną twarz.

– Mogę cię prosić na sekundę?

Byłam gotowa pójść z nim na koniec świata.

Poderwałam się z fotela i wtedy pokój jakby się przechylił, a ja lekko się zatoczyłam.

– O jejku...

Cam zacisnął zęby i złapał mnie za ramię.

– Możesz chodzić?

– Jasne, że mogę. – Zrobiłam krok do przodu i na niego wpadłam. Zaniosłam się chichotem, a wtedy on spojrzał na mnie z powątpiewaniem. – Nic mi nie jest.

Zauważyłam jeszcze, że zgromił Henry'ego wzrokiem, po czym zaprowadził mnie do jasno oświetlonej kuchni. Oparłam się o blat, a on stanął w drzwiach z ramionami założonymi na piersi.

– Co ty wyrabiasz, Avery? – zapytał cicho.

Pokazałam mu butelkę.

– Piję. A ty?

Zmrużył swoje lodowato błękitne oczy.

– Nie o to mi chodzi i dobrze o tym wiesz. Co się z tobą dzieje?

Cholera. Chyba trochę przesadził. Próbowалам posłać mu mordercze spojrzenie w stylu Steph, ale tak bardzo się przy tym wykrzywiłam, że wyglądałam raczej jak ktoś w trakcie ataku padaczki. Westchnęłam i zrobiłam normalną minę.

– Nic się ze mną nie dzieje, Cam.

– Czyżby? – Uniósł brwi. – Jesteś pijana.

– Nieprawda!

Spojrzał na mnie beznamiętnie.

– „Nie jestem pijany”. Ostatnie słowa każdego pijaka, zanim padnie na twarz.

– Przecież nie padłam... przynajmniej na razie.

Pokręcił głową, a potem wziął mnie pod ramię i zaprowadził z powrotem do salonu. Myślałam, że będę musiała obok niego siedzieć, zupełnie jakbym została odesłana na ławkę kar albo coś w tym stylu, ale kiedy znaleźliśmy się w przedpokoju, otworzył drzwi wejściowe i wypuścił mnie na chłodną klatkę schodową.

– Uhm... – mruknęłam, bo nie tego się spodziewałam.

– Powinnaś wracać do siebie, Avery.

Puścił mnie i wskazał na moje drzwi, jakby chciał mi przypomnieć, gdzie mieszkam.

Otworzyłam usta ze zdziwienia i przycisnęłam butelkę do piersi.

– Mówisz serio?

– Tak, cholernie serio. Jesteś pijana i nie mam zamiaru patrzeć na twoje wygłupy.

– Jakie wygłupy? – Zrobiłam krok do tyłu. – Przepraszam, ale dostałam zaproszenie od Olliego...

– Tak, on też dostanie ode mnie opieprz. – Zacisnął mocno szczękę i przecesał palcami włosy.

– Później pogadamy.

Zaczęło mnie drapać w gardle, a w mojej głowie szalało tysiąc różnych myśli.

– Jesteś na mnie zły... – powiedziałam, gapiąc się na niego jak ciele na malowane wrota.

– Wcale nie jestem.

Tak, po prostu oaza spokoju. Przeszłam z nogi na nogę.

– Nie chcę wracać do domu. Tam nikogo nie ma i... – Zawiesiłam głos, bo coraz bardziej bolało mnie gardło.

Cam wziął głęboki wdech i zamknął oczy.

– Przyjdę do ciebie później i porozmawiamy, dobra? Ale teraz już idź. Bardzo cię proszę.

Chciałam jeszcze coś powiedzieć, ale wszystko było jasne. Cam wyrzucił mnie ze swojego mieszkania i błagał, żebym wróciła do siebie. Ból w gardle rozprzestrzenił się na płuca, w oczach poczułam nieprzyjemne pieczenie.

– Okej – mruknęłam pod nosem.

– Avery...

– Naprawdę nie mam z tym problemu.

Odwrociłam się i wyszłam chwiejnym krokiem na korytarz. Zanim zdążyłam przez niego przejść, za plecami usłyszałam trzask zamykanych drzwi. Przytknęłam czoło do futryny i zacisnęłam powieki, ale i tak po moim rozpalonym policzku popłynęła łza.

Cam mnie wyrzucił, a w moim mieszkaniu było pusto. Ja też czułam się pusta. Wszystko okazało się puste. Zostałam sama, a za moje jedyne towarzystwo robiła głupia butelka piwa.

Dobrze, może rzeczywiście byłam lekko wstawiona.

Odsunęłam się od drzwi. Nie miałam pewności, dokąd idę, ale uznałam, że nie chcę siedzieć sama w domu. Jakimś cudem udało mi się doczłapać na parter i wyjść na dwór, nie skręcając sobie przy tym karku.

Zimno bijące od chodnika przenikało przez moje grube skarpetki. Zrobiło się chłodno, więc ruszyłam przed siebie, pociągając z butelki. Znalazłam puste miejsce parkingowe i usiadłam na krawężniku. Odchyliłam głowę i zaczęłam się gapić w rozgwieżdżone niebo. O kurczę, Korona Północna!

Wcale nie przypominała korony.

Chyba że się pomyliłam i patrzyłam na inny gwiazdozbiór. Skąd mogłam to wiedzieć, do jasnej cholery?

Gwiazdy... Były naprawdę piękne, ale znajdowały się tak strasznie daleko i tylko do mnie mrugały. W oczach stanęły mi łzy i poczułam ich słony smak w gardle. Opuściłam ręce, a butelka zwisała mi między kolanami.

Teraz nie miałam już żadnych wątpliwości. Naprawdę byłam *Señorita* Pojeb. Spieprzyłam wszystko, co łączyło mnie z Camem. To, co już się wydarzyło, i to, do czego mogło jeszcze dojść. Mieliśmy jakieś perspektywy, ale ja okazałam się bezdennie głupia. Najgorsze, że zniszczyłam naszą przyjaźń, a Cam to przecież świetny kumpel. Zналиśmy się krótko, ale i tak był najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałam. Serio.

Wytarłam policzek ramieniem i wypięłam łyk piwa. Zerwał się chłodniejszy wiatr i zaczął rozwiewać mi włosy. Schyliłam głowę, żeby się przed nim ochronić, ale nie czułam zimna, co chyba oznaczało, że byłam naprawdę pijana.

Było mi tak lekko na duszy.

Dlaczego w ogóle siedziałam na krawężniku? Trudno powiedzieć, ale na pewno lepsze to niż samotny wieczór w domu. W sumie tutaj też nie miałam towarzystwa, ale nie czułam się z tym źle. Przy tamtym drzewie mogła właśnie hasać jakaś wiewiórka, a to się chyba liczyło, prawda?

Roześmiałam się, a wiatr sprawił, że mój głos poniósł się po parkingu. Mocne podmuchy poruszały nagimi gałęziami, które przywoływały na myśl kości.

Podniosłam butelkę, żeby jeszcze się napić, ale okazało się, że jest pusta.

– Niech to szlag...

Nie ruszyłam się jednak, tylko nadal siedziałam na krawężniku, gapiąc się bezmyślnie na samochody. Nie wiem, ile to trwało, ale kiedy podniosłam wzrok, nie było już widać gwiazd, bo niebo zasnuła gruba warstwa ciemnych chmur. Zdrętwiały mi mięśnie twarzy. Zaczęłam się zastanawiać, co robi teraz Molly. Czy czuje się inaczej, bo uczyniła to, co należało? Jest jej z tym lepiej czy gorzej?

– Avery!

Krzyk wyrwał mnie z zamyślenia i wypuściłam z ręki pustą butelkę. Uderzyła o asfalt i potoczyła się pod samochód. Ups...

Wtedy zobaczyłam Cama, który właśnie szedł chodnikiem w moją stronę. Wiatr zawiewał mu

kręcone włosy na czoło. Co się stało z jego czapeczką? Bardzo ją lubiłam. Niestety kiedy dostrzegłam jego minę, od razu rozbolał mnie żołądek.

– Co ty tutaj robisz, do cholery?

– Patrzę... na gwiazdy.

– Co? – Zatrzymał się obok mnie i uklęknął. – Avery, jest chyba stopień poniżej zera. Znowu się rozchorujesz.

Wzruszyłam ramionami i odwróciłam wzrok.

– A ty czego tu szukasz?

– Ciebie, ty głupolu.

Odwróciłam się do niego i zmrużyłam oczy. Może i panował lekki mróz, ale alkohol dobrze mnie rozgrzewał i dodawał też odwagi.

– Przepraszam? To ty jesteś głupolem, bo się tutaj przypałałaś.

Wykrzywił zabawnie usta, bo starał się nie wybuchnąć śmiechem.

– Mówiłem ci, że przyjdę pogadać. Drzwi były otwarte, więc wszedłem do środka.

– Bez pozwolenia? To raczej mało eleganckie.

Nie zrobiło to na nim większego wrażenia.

– Uhm, wyjrzałem przez okno i zobaczyłem, że tu siedzisz.

Dzisiaj potrzebowałam trochę więcej czasu, żeby przetworzyć informacje.

– Gala już się skończyła?

Zajął miejsce obok mnie i teraz siedzieliśmy ramię w ramię.

– Jeszcze nie. Dopiero się zaczyna walka wieczoru.

– Przegapisz ją.

Nie odpowiedział, zamiast tego najpierw przecesał palcami włosy, tak że teraz sterczały mu na wszystkie strony.

– O Boże, Avery...

Wzdrygnęłam się i poczułam, jak gotuje mi się w żołądku.

Cameronowi zadrgał mięsień w szczęce. Potem chłopak spojrział na samochody, na które sama się wcześniej gapiłam.

– Kiedy cię dzisiaj zobaczyłem, dosłownie... wbiło mnie w ziemię.

– Z powodu Steph? – rzuciłam bez zastanowienia i od razu winę za to zwałam na alkohol.

– Co takiego? – Spojrział na mnie z niedowierzaniem. – Nie. To Jase ją zaprosił.

– Miałam wrażenie, że przyszła specjalnie dla ciebie.

Wzruszył ramionami.

– Być może, ale gówno mnie to obchodzi. – Odwrócił się do mnie, przekrzywił głowę i położył sobie rękę na kolanach. – Avery, od kiedy cię poznałem, nie kręciłem ze Steph. Z *nikim* nie kręciłem. Chcę, żebyś to wiedziała.

Serce podskoczyło mi w piersi.

– Okej.

– Okej? – Lekko potrząsnął głową. – Do jasnej cholery, nic z tego nie rozumiesz i nigdy niczego nie rozumiałaś. Od Święta Dziękczynienia unikasz mnie jak ognia. Rzuciłaś kurs astronomii. Wiem, że to z mojego powodu. Za każdym razem, kiedy próbowałem z tobą porozmawiać, uciekałaś ode mnie gdzie pieprz rośnie.

– Jak podeszłam, żeby podziękować za opiekę podczas choroby, to też nie chciałeś ze mną gadać – wtrąciłam.

– O Jezu, i co w tym dziwnego? Przecież już wcześniej dałaś wyraźnie do zrozumienia, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego. A dzisiaj wieczorem zjawiasz się jak gdyby nigdy nic, bierzesz mnie z zaskoczenia i się *upijasz*. Naprawdę nic nie ogarniasz.

Oblizала swoje zimne, suche wargi. Wszystko, co właśnie powiedział, było prawdą.

– Przepraszam. Jestem trochę wstawiona, ale przyjmij moje przeprosiny, bo masz rację i... Kurczę, nie mogę się skupić.

Przez dłuższą chwilę Cameron gapił się na mnie, a potem wybuchnął pustym śmiechem.

– Dobra, to nie jest najlepszy moment na taką rozmowę. Słuchaj, nie chciałem się zachować jak

ostatni dupek. Kazałem ci wyjść, ale...

– Nie ma sprawy. Jestem przyzwyczajona, że ludzie nie chcą mnie na swoich imprezach. – Wstałam z krawężnika i poczułam, jak gwiazdy wirują mi przed oczami. – Nic wielkiego.

Cam też się podniósł, ale cały czas uważnie mi się przyglądał.

– To nieprawda, że byłaś niemile widziana, Avery.

– Hm... Czyżby? – Roześmiałam się chrapliwym głosem. – Poprosiłeś, żebym wyszła.

– Ja tylko...

– Poprawka – zaprotestowałam, podnosząc rękę. Gdy to zrobiłam, zobaczyłam, że palce dziwnie mi się rozmyły. – *Kazałeś* mi się wynosić.

– Zgoda, to było zagranie poniżej pasa, ale nigdy wcześniej u mnie nie byłaś. A dziś pojawiłaś się zniecka, zaczęłaś pić, a potem... – Wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze. – Henry się do ciebie przystawiał, a ty byłaś cała rozchichotana...

– Ten koleś mnie w ogóle nie interesuje!

– Wyglądało to inaczej, Avery. Za dużo wypijałaś i nie chciałem, żebyś zrobiła coś, czego będziesz potem żałować – powiedział. – Zwykle i tak nie mam pojęcia, co kotłuje ci się w głowie, więc dzisiaj też nie wiedziałem, po jaką cholere się do mnie zwałaś. Poza tym *nigdy wcześniej* nie widziałem, żebyś piła alkohol. Całkiem zgłupiałem i bałem się, co się może stać. Nie chciałem, żeby ktoś cię wykorzystał.

– Już to przerabiałam – rzuciłam bezmyślnie, a potem zacisnęłam usta.

O Boże, już nigdy więcej nie wypiję kropli alkoholu. Nigdy przenigdy!

Cam podniósł rękę, ale w pewnym momencie zamarł w bezruchu. Gapił się na mnie i widać było, że wszystko zrozumiał.

– Co takiego?

Popełniłam duży błąd. Wielki, ogromny błąd. Włączyła się we mnie opcja walki albo ucieczki. Oczywiście wybrałam to drugie i zaczęłam się wycofywać.

– Cholera, tylko nie to. – Cam wystrzelił jak z procy i położył mi ręce na ramionach. – Co ty przed chwilą powiedziałaś?

Uznałam, że najlepiej udawać Greka.

– Sama nie wiem. Przecież jestem trochę wstawiona. Cholera wie, jakie głupoty mogę teraz wygadywać. Nie zwracaj na to uwagi. Nie mam pojęcia, co ja w ogóle tutaj robię.

– O Boże. – Wbił we mnie oczy, które miały teraz kolor wieczornego nieba. – Avery... – Zrobił zbolałą minę i zacisnął palce na moich ramionach. – Dlaczego nie chcesz nic powiedzieć? Dlaczego coś przede mną ukrywasz?

Moje gardło się zacisnęło.

– Niczego nie ukrywam! Przysięgam! Po prostu paplę bez sensu. Przestań patrzeć, jakby coś było ze mną nie tak.

– Wcale tak na ciebie nie patrzę, moja droga.

Zmarszczył brwi i zaczął mi się uważnie przyglądać.

Bardzo chciałam wiedzieć, co sobie teraz myśli, bo na pewno czuł, że nie mówię mu całej prawdy. Nie ugryzłam się w odpowiednim momencie w język, powiedziałam kilka słów za dużo i teraz desperacko szukałam jakiegoś sposobu, żeby to wszystko wymazać. Mogłam dalej brnąć w kłamstwa i stwierdzić, że kiedyś bardzo się spiłam i zrobiłam z siebie idiotkę. To brzmiało całkiem wiarygodnie, ale bałam się, że teraz nie do końca panuję nad tym, co mówię.

Potem Cam zrobił coś, co sprawiło, że miałam już kompletny mętlik w głowie.

Przygarnął mnie do siebie i mocno objął ramionami. Najpierw zeszywniałam, ale trwało to może sekundę lub dwie, a potem położyłam mu ręce po bokach, zamknęłam oczy i przytuliłam policzek do jego piersi.

Wciągnęłam powietrze, żeby móc się napawać zapachem Camerona.

– Tęskniłam za tobą.

Przesunął dłonią po moich plecach i wczepił się palcami w moje rozwiewane przez wiatr włosy.

– Ja też tęskniłem, moja droga. – Odchylił się i unióś mnie dobrych kilka centymetrów nad ziemię, a potem znowu postawił. – Jesteś zimna jak kostka lodu.

– W ogóle tego nie czuję. – To była prawda. Trochę ścierpła mi skóra, ale byłam świadoma, że Cam

ciągle mnie dotyka. Podniosłam wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. – Wiesz, że masz naprawdę piękne oczy?

– Wydaje mi się, że wypiałś za dużo tequili – odpowiedział, szeroko się uśmiechając. – Wracamy do środka, bo zamienisz się w sopol.

Opuścił ręce i się odsunął, a wtedy lekko się zachwiałam. Kiedy splótł swoje palce z moimi, na mojej twarzy pojawił się najszerzy i jednocześnie najgłupszy uśmiech, jaki można sobie wyobrazić. Zupełnie zapomniałam, że wcześniej Cam wyprosił mnie z mieszkania, a potem siedziałam całe wieki na krawężniku jak ostatnia ofiara losu.

Być może to rzeczywiście zasługa tequili i piwa, ale miałam ochotę skakać z radości jak jakaś wariatka.

Na szczęście się powstrzymałam, bo okazało się, że wdrapanie się po schodach stanowi dla mnie nie lada wyzwanie. Wydawało mi się, że każdy schodek jest innej wysokości. Kiedy weszliśmy już do mojego trochę zbyt nagrzanego mieszkania, Cam zamknął drzwi, lecz nadal trzymał mnie za rękę. Odwrócił się, ale nic nie powiedział, więc zamarłam w nerwowym oczekiwaniu.

– Spóźnisz się na walkę wieczoru – powtórzyłam.

– Trudno. – Pociągnął mnie w stronę kanapy i kazał usiąść, a sam zajął miejsce obok. Dopiero wtedy mnie puścił. – Jak się czujesz?

– Dobrze. – Wytarłam wilgotne dłonie w džinsy. – Twój znajomi zastanawiają się pewnie, gdzie się podziałeś.

Oparł się o poduszkę i zarzucił ramię na oparcie kanapy.

– Trudno.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Pochyliłam się do przodu i zerknęłam na niego z ukosa. Wyglądał, jakby na coś czekał. Nie byłam w stanie usiedzieć w miejscu, więc zerwałam się na równe nogi i prawie wyrzuciłam głowę w stolik kawowy. Na szczęście w ostatniej chwili Cam mnie przytrzymał.

– Może lepiej usiądź, Avery.

– Nic się nie stało. – Wyrwałam się i ostrożnie wyminęłam stolik na wypadek, gdyby ten chciał mnie znowu zaatakować. Czulałam, jak buzuje we mnie energia wywołana wypitym wcześniej alkoholem. Zrobiło mi się gorąco i zaczęłam ciągnąć za sweter, który teraz kleił mi się do skóry. – To... co chcesz zrobić? Mogę włączyć telewizor albo puścić jakiś film, tylko że nic nie mam. Zawsze można wypożyczyć...

– Avery, po prostu na chwilę usiądź.

Nie spełniłam jego prośby, tylko podniosłam leżącą na podłodze poduszkę i rzuciłam ją z powrotem na kanapę. Z trudem się wyprostowałam, a potem opadłam na fotel.

– Nie uważasz, że strasznie tu gorąco?

W jego błękitnych oczach pojawiło się rozbawienie.

– Ile wypiałś?

– Uhm... – Musiałam się skupić. – Nie tak dużo. Dwa, może trzy kieliszki tequili, a do tego... dwa piwa? Tak mi się wydaje.

– Nieźle! – Pochylił się do przodu, a na jego ustach zatańczył lekki uśmieszek. – Kiedy ostatni raz byłaś w takim stanie?

– W Halloween – rzuciłam bez zastanowienia.

Zrobił zdeorientowaną minę.

– Nie pamiętam, żebyś wtedy piła.

– Nie chodzi o ostatnie Halloween. – Wstałam i obciągnęłam rękawy swetra. Moje palce musnęły bransoletkę. – To było... pięć lat temu.

– O kurczę, strasznie dawno. – Przesunął się na krawędź kanapy i wstał. – Masz może wodę w butelce?

– Tak, w kuchni – potwierdziłam, oblizując usta.

Cam zniknął, ale już po chwili wrócił i mi ją podał.

– Powinnaś to wypić.

Przytaknęłam, chociaż nie czulałam pragnienia.

- Ile miałaś wtedy lat? Czternaście? Piętnaście? – zapytał, przysiadając na kanapie.
- Czternaście – szepnęłam, po czym spojrzałam na jego dłonie zwisające mu między kolanami.
- Młody wiek jak na picie.

Na czoło wystąpiły mi krople potu. Odstawiłam butelkę, wzięłam ze stolika gumkę i związałam włosy.

- No jasne, ty w wieku czternastu lat nie wiedziałeś, jak smakuje alkohol.

Lekko się uśmiechnął.

- Pewnie wypilem jakieś piwo, ale sama wspominałaś, że masz surowych rodziców.

Prychnęłam z dezaprobatą i znowu usiadłam na fotelu.

- Nie chcę rozmawiać ani o moich starych, ani o piciu, ani o Halloween.

– Dobrze.

Zrobiło mi się tak gorąco, że postanowiłam zdjąć sweter. Miałam jednak problem ze ściągnięciem go przez głowę i udało mi się to dopiero po kilku sekundach szarpania. Odgarnęłam z twarzy kilka kosmyków, po czym zerknęłam na Cama. Zrobił taką minę, jakbym nie miała nic pod spodem. Wiedziałam jednak, że chodzi o coś innego.

Znowu się podniosłam, żeby za wszelką cenę uciec od tej rozmowy. Cam patrzył na mnie w taki sposób, jakby widział więcej, niż chciałam mu pokazać. Przypomniałam sobie, jak wyglądał, kiedy zobaczył bliznę na moim nadgarstku. Taką samą minę zrobił parę minut temu, kiedy byliśmy jeszcze na dworze.

A teraz miał podobny wyraz twarzy.

Jakby układał puzzle i nagle poszczególne elementy zaczęły do siebie pasować. W mojej głowie panował mętlik. Z jakiegoś powodu przypominałam sobie Teresę i reakcję Cama, kiedy dowiedział się, że jego siostra wysłała wiadomości do jakiegoś nowego faceta. Od razu zaczął się zachowywać jak nadopiekuńczy starszy brat. Czyżby ona także...?

Pokręciłam głową i odepchnęłam od siebie te myśli. O mnie nikt się tak nie troszczył i nie było sensu się tym zadreć.

Nie podobało mi się jednak, jak na mnie patrzył. Nie potrzebowałam jego opieki i nie chciałam, żeby martwił się tym, co może mi się przydarzyć. Zależało mi tylko, żeby...

Teraz patrzył w taki sam sposób jak wieczorem, kiedy pierwszy raz mnie pocałował, a potem znowu, gdy leżeliśmy w łóżku w jego rodzinnym domu. Marzyłam, żeby było tak jak wtedy.

– Co robisz?

Zatrzymałam się między kuchnią a przedpokojem, ściskając w palcach skraj swojej koszulki. Zauważyłam, że Cam spogląda na mnie inaczej, jakby ze zwiększoną czujnością. Puls wyraźnie mi przyspieszył, a kłębiące się w głowie myśli jakby zupełnie oszalały. Lubiłam Cama, nawet bardzo, chociaż zdawałam sobie sprawę, że to czyste szaleństwo, które może się skończyć złamanym sercem. Już czułam ból w piersi. Poza tym bardzo za nim tęskniłam. Wiedziałam, że on za mną też i dlatego teraz siedzi obok, chociaż mógł się bawić w towarzystwie kumpli i Steph.

Uznałam, że w tej sytuacji chyba najlepiej wyłączyć myślenie. Coś podpowiadało mi, że należy robić to, czego oczekiwaliby ode mnie facet taki jak Cam. Powinnam te oczekiwania spełnić. Czy właśnie nie po to tutaj przyszedł? Nie rozmawialiśmy ze sobą, a ja chciałam być taką dziewczyną jak kiedyś.

Zanim mój mózg zdążył się zorientować, co robię, szybkim ruchem ściągnęłam koszulkę. Co ciekawe, okazało się to łatwiejsze, niż myślałam. Zimne powietrze zaczęło owiewać moje rozpalone ciało i dostałam gęsiej skórki. Najgorsze było chyba za mną. W tym momencie usłyszałam, jak Cam głośno wzdycha.

– Avery.

Serce waliło mi coraz szybciej, a tętno huczało w skroniach. Czułam, że robię się czerwona, ale mimo to podniosłam wzrok.

Cam miał zaciśniętą szczękę i nieufnie mi się przyglądał. Jego klatka piersiowa gwałtownie się podnosiła, a potem opadała. Oddychał równie szybko jak ja.

Dostałam zawrotów głowy, więc oparłam się o ścianę i opuściłam ręce tak, że teraz luźno zwisały wzdłuż tułowia. Cameron stał jakieś półtora metra ode mnie, ale jak na razie nie ruszył się z miejsca i tylko patrzył. Było w tym jednak coś więcej. Wydawało mi się, że wręcz pożera mnie wzrokiem. Podobnie się czułam, kiedy mnie całował. Wtedy zachowywał się tak, jakby chciał zapamiętać każdy fragment mojego

ciała. Zrobiło mi się gorąco: najpierw w gardle, a potem niżej, w klatce piersiowej oraz w okolicach koronkowych brzegów mojego czarnego stanika. Cam rozchylił usta, a ja zagryzłam wargę. Kiedy podniósł wzrok, poczułam, jak moje podbrzusze zaczyna płonąć. Miał gorączkę w oczach, a jego krystaliczne tęczówki nabrały dodatkowego blasku.

Nagle rozkoszne napięcie ustąpiło miejsca niepewności. Zrobiło mi się sucho w ustach. Nie chciałam się tak czuć. Marzyłam o ciepłe i przyspieszonym oddechu.

– Cam?

Pokręcił głową i zacisnął dłonie w pięści.

– Nie.

– Co nie? – zapytałam.

Przymknął powieki.

– Nie rób tego, moja droga.

– Przecież tego chcesz – powiedziałam, przełykając ślinę.

Otworzył oczy.

– Nie mam wobec ciebie takich oczekiwań, Avery.

Moja pewność siebie zachwiała się jak wątłe drzewko podczas wichury, a potem zupełnie runęła. Chciałam wziąć głęboki wdech, ale powietrze utknęło mi w gardle.

– Nie chcesz mnie.

Doskoczył do mnie w ciągu sekundy. Zrobił to tak szybko, że nawet nie zdążyłam zarejestrować, kiedy się to stało. Objął rękami moją głowę i pochylił się tak, że nasze twarze dzieliło raptem kilka centymetrów. Poczułam, jak z jego ciała falami spływa ogromne napięcie. Wypuściłam z płuc resztkę powietrza i cała zeszytniałam.

– Kurwa, Avery, ty naprawdę myślisz, że cię nie chcę? – zapytał niskim głosem przypominającym złowrogi pomruk. – Nie ma takiej części ciebie, której bym nie chciał, rozumiesz? Marzę o tym, żeby znaleźć się na tobie i w tobie. Chciałbym kochać się z tobą przy ścianie, na kanapie, w twoim łóżku, w *moim* łóżku i każdym innym miejscu, które mogę sobie wyobrazić, a uwierz mi, że mam bujną wyobraźnię, jeśli chodzi o takie rzeczy. Nigdy nie powinnaś mieć najmniejszych wątpliwości co do tego, że bardzo cię pragnę. Teraz jednak w ogóle nie o to mi chodzi.

Wytrzeszczyłam oczy, bo byłam kompletnie zdezorientowana. Miałam jeszcze większy mętlik w głowie niż przed chwilą, co wydawało się niemożliwe.

Pochylił się i przytknął swoje czoło do mojego. Fizyczny kontakt sprawił, że od razu przyspieszył mi puls.

– Nie chcę jednak robić tego w takich okolicznościach. Za żadne skarby świata. Jesteś pijana, Avery. Kiedy do czegoś między nami dojdzie, a *na pewno* dojdzie, to będziesz w pełni świadoma wszystkiego, co się dzieje.

Potrzebowałam czasu, żeby jego słowa przedarły się przez spowijającą mój umysł alkoholową mgłę. Dopiero po kilku dłuższych chwilach wszystko nabrało sensu. Zamknęłam oczy i odwróciłam głowę tak, że musnęły się nasze policzki.

– Jesteś naprawdę dobrym chłopakiem, Cam.

– Nie, nie jestem. – Wypuścił powietrze i poczułam na skórze jego ciepły oddech. – Zachowuję się tak tylko przy tobie.

To, na co czekał, wydarzyło się niedługo po tym, jak zdjęłam koszulkę i pokazałam mu się w samym staniku. Poprosił, żebym usiadła, i zarzucił koc na moje ramiona, żeby nie było mi zimno. Zaczęliśmy oglądać jakiś koszmarnie zły film science fiction, ale w pewnym momencie zgromadzony w moim żołądku alkohol podjął decyzję, że już nie chce tam być.

Zerwałam z siebie okrycie, wgramoliłam się Camowi na kolana i próbowałam wstać.

– O Boże...

– Co się stało? Niedobrze ci?

Od razu zerwał się na równe nogi.

Pobiegłam do łazienki i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Uklęłam, podniosłam klapę sedesu i zaczęłam wymiotować. Czułam, że są w to zaangażowane wszystkie mięśnie mojego ciała. Targały mną kolejne spazmy, a po twarzy płynęły łzy. Niedawno miałam grypę i przechodzenie przez to jeszcze raz było naprawdę okropne.

Wydawałam z siebie straszliwe odgłosy, więc nie usłyszałam, jak do łazienki wślizgnął się Cam. Zorientowałam się, że jest blisko, dopiero kiedy uklęknął obok. Pogładził mnie po plecach, to był nieskończenie długi, kojący dotyk. Potem odgarnął mi z twarzy włosy, które wypadły spod kucyka. Został przy mnie, szepcząc jakieś niezrozumiałe słowa, które przyniosły mi ogromną ulgę nawet w chwili, gdy wciąż łapały mnie skurcze, a ja nie miałam już czym wymiotować.

Kiedy skończyłam, pomógł mi oprzeć się o wannę i zwilżył wodą ręczniczek. Potem znowu uklęknął i przyłożył mi do twarzy miękkiego materiału – tak samo jak w nocy po imprezie halloweenowej i kiedy byłam chora.

– Już lepiej? – zapytał.

– Trochę – mruknęłam, zaciskając powieki, bo raziło mnie światło. – O Boże, ale wstyd.

Zaczął się śmiać.

– Nic się nie stało, moja droga.

– To właśnie dlatego zostałeś, prawda? – jęknęłam, bo czułam się jak kompletna idiotka.

– Wiedziałeś, że będę rzygać, jeszcze zanim zaczęłam ściągać z siebie ubrania.

– Szszsz – szepnął, zakładając mi za ucho luźne kosmyki. – Dobrze wiesz, że nie zostałem tu po to, żeby patrzeć, jak uroczo wymiotujesz.

Znowu zamknęłam oczy, bo zrobiło mi się słabo.

– Pragniesz mnie, ale nie wtedy, kiedy jestem wstawiona i rzygam jak kot?

Wybuchnął śmiechem.

– Tak, chyba coś w tym stylu.

– Chciałam się tylko upewnić, że dobrze się rozumiemy – szepnęłam.

W tym momencie przypomniałam sobie, że siedzę tylko w dżinsach i staniku, ale miałam to gdzieś.

Jutro pewnie będzie inaczej.

– Chyba nie do końca.

Otworzyłam jedno oko.

– Ha!

– Wydawało mi się, że sprawia ci to przyjemność.

Wytarł mi podbródek chłodnym, wilgotnym ręcznikiem.

– Jesteś w tym... bardzo dobry.

– Mam sporą wprawę. – Odłożył ręcznik, wziął nowy i umył mi resztę twarzy. – Zdarzało się, że byłam w takiej samej sytuacji jak ty. – Przetarł mi szyję, ramiączka stanika oraz barki. – Chcesz iść do łóżka?

Otworzyłam drugie oko.

Pokręcił głową, a w jego lewym policzku pokazał się dołeczek.

– Pytam bez żadnych podtekstów.

– Aha.

– Tak, aha – powiedział i wstał z podłogi. Odwrócony plecami do mnie robił coś przy umywalce. Odkręcił kran, a potem znowu się obrócił. W rękę trzymał szczoteczkę z wyciśniętą pastą do zębów.

– Pomyślałem, że chciałabyś odświeżyć oddech.

Zaczęłam przebierać brudnymi palcami.

– Jesteś cudowny.

– Wiem.

Kiedy umyłam zęby, podał mi jeden z papierowych kubeczków, z których sama nigdy nie korzystałam. Potem znowu uklęknął i zaczął kołysać się na piętach. Rozpiął bluzę i ją zdjął.

– Od momentu naszego pierwszego spotkania, kiedy staranowałeś mnie w drzwiach, chciałem zmusić cię do przyznania, że jestem cudowny. Gdybym wiedział, że wystarczy podać ci szczoteczkę do zębów, zrobiłbym to już bardzo dawno temu. Moja strata.

– Raczej moja. – Podniosłam się trochę na rękach i patrzyłam, jak teraz ściąga przez głowę T-shirt.
– Co ty robisz?

– Nie wiem, gdzie trzymasz ubrania.

– Uhm...

Opuściłam wzrok i poczułam, że znowu potrzebuję zimnych okładów.

– Pomyślałam, że pewnie chciałabyś się przebrać.

W jasnym świetle po raz pierwszy zobaczyłam wszystkie szczegóły wytatuowanego na jego piersiach słońca. W środku tarczy znajdowało się chyba tysiąc małych kreseczek, które sprawiały, że płomienie wyglądały bardzo realistycznie.

– No tak...

– Najłatwiej będzie, jeśli pożyczę ci swoją koszulkę.

Spojrzałam jeszcze niżej, na jego ciemne sutki i pięknie wyrzeźbione mięśnie brzucha.

– Dobrze.

– Będzie ci dużo wygodniej.

Poniżej pępka widać było kępkę ciemnych włosków, która zniknęła pod dżinsami. Jego biodra wyglądały tak, jakby ktoś przytknął do nich palce i zostały po tym wgłębienia.

– Spoko – mruknęłam, zastanawiając się, w jaki sposób można wyrobić sobie takie mięśnie. Jaki rodzaj ćwiczeń trzeba wykonywać, żeby uzyskać podobny efekt?

– W ogóle mnie nie słuchasz.

Zmusiłam się, żeby oderwać wzrok od płaskiego brzucha.

– Nie za bardzo.

Cam uśmiechnął się, a w jego policzku znowu pojawił się dołeczek. Złapał mnie w pasie i pomógł usiąść na krawędzi wanny.

– Na razie jeszcze nie podnoś rąk, dobrze?

Zamarłam w bezruchu, starając się utrzymać równowagę. W tym czasie przełożył mi koszulkę przez głowę.

– Jeszcze chwileczkę.

Puścił T-shirt i objął mnie ramionami. Sekundę później jego sprawne palce rozpięły mi stanik.

– Co ty robisz?

Ścisnęło mnie w żołądku. Biorąc pod uwagę niedawne wydarzenia, nie było w tym nic przyjemnego.

Kiedy biustonosz zsunął mi się z ramion, Cameron wybuchnął śmiechem. Przeszedł mnie dreszcz.

– Już ci mówiłem, żebyś nie doszukiwała się żadnych podtekstów. Twoja cnota jest przy mnie bezpieczna.

– Moja cnota?

Nie byłam pewna, czy rzeczywiście chciałam ją przed nim chronić.

– Przynajmniej na razie.

– Na razie? – wyszeptałam.

Skinął głowę.

– Teraz wsuń ręce w rękawy.

Spełniłam jego prośbę, a on trochę mi pomógł. Kiedy poczułam, że jego lewa dłoń dotyka mojego

nadgarstka, aż się wzdrygnęłam.

– Nie!

Kiedy zaczął odpinać bransoletkę, wpadłam w panikę. Próbowalam się wyrwać, ale Cam tylko na mnie spojrzał i zacisnął palce.

– Przecież już to widziałem, Avery.

Poczułam ucisk w piersi.

– Proszę, nie rób tego. Strasznie się wstydzę, chociaż wiem, że nie mogę cofnąć czasu i sprawić, żebyś tego nie zobaczył. Bardzo bym tego chciała, ale już za późno.

Objął nadgarstek i bransoletkę obiema rękami, po czym spokojnie spojrzał mi w oczy.

– To właśnie dlatego mnie unikałaś, prawda? Przestraszyłaś się, przestałaś chodzić na zajęcia i nie chciałaś ze mną rozmawiać?

Miałam gulę w gardle i nie byłam w stanie wykrztusić z siebie ani słowa.

– Och, moja droga. – Jego głos i spojrzenie zrobiły się wyjątkowo delikatne. – Każdy ma na sumieniu coś, z czego nie jest dumny. Gdybyś tylko wiedziała... – Pokręcił głową. – Chodzi o to, że nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłaś. Mam tylko nadzieję, że niezależnie od przyczyny udało ci się jakoś z tym pogodzić. Z powodu tej blizny nie zmieniłem o tobie zdania. Dla mnie to bez znaczenia.

– Ale wtedy spojrzałaś na mnie w taki sposób... – powiedziałam zachrypniętym głosem.

Bransoletka zsunęła mi się z ręki. Cam odłożył ją na umywalkę, ale wciąż trzymał mnie za nadgarstek.

– Po prostu byłem zaskoczony i zacząłem się martwić. Nie wiem, kiedy to zrobiłaś, i nie zamierzam dopytywać. Przynajmniej nie teraz, dobrze? Chcę, żebyś wiedziała, że przy mnie nie musisz tego ukrywać. Okej?

Przytaknęłam, chociaż zawsze starałam się chować ten straszny ślad.

Cam pochylił głowę, po czym podniósł moją rękę i odwrócił dłoń tak, że teraz przed oczami miał jej wewnętrzną stronę. Kiedy przywarł ustami do blizny, zabrakło mi tchu. Odwróciłam wzrok i zacisnęłam powieki. Coś we mnie pękło i czułam, że właśnie runął otaczający mnie mur, który sama zbudowałam.

– Miałam piętnaście lat – wyrzuciłam z siebie bez zastanowienia, bo bałam się, że za chwilę stracę zimną krew. – Właśnie wtedy to robiłam. Nie wiem, czy naprawdę mi na tym zależało, czy tylko chciałam, żeby ktoś... – Pokręciłam głową. – Codziennie tego żałuję.

– Piętnaście? – zapytał tonem, w którym nie usłyszałam niczego osądającego.

Potwierdziłam skinieniem głowy.

– Nigdy więcej tego nie zrobię. Przysięgam. Nie jestem tą samą osobą co wtedy.

– Wiem. – Na kilka chwil zaległa cisza. Potem Cam złapał mnie za rękę i położył ją na mojej nodze.

– Przyszedeł czas, żebyś zdjęła spodnie.

Nagła zmiana tematu sprawiła, że wybuchnęłam śmiechem.

– Super.

Pomógł mi wstać i zobaczyłam, że jego koszulka sięga mi prawie do kolan. Tymczasem stanik leżał na podłodze, samotny i porzucony. Kiedy Cam sięgnął do guzików w moich dżinsach, walnęłam go w rękę.

– Potrafię sama.

– Jesteś pewna? – zapytał, unosząc brwi. – Bo jestem gotowy spełnić wszystkie twoje życzenia i coś mi mówi, że idealnie nadaję się do pomocy w zdejmowaniu spodni.

– Na pewno, ale najpierw włóż z powrotem bluzę.

Zrobił krok do tyłu i oparł się o umywalkę. Jego pięknie umięśnione, męskie ciało ciągle pozostawało na widoku.

– Lubię, jak na mnie patrzysz.

– Tak, wiem – mruknęłam, odwracając wzrok.

Bez bransoletki czułam się bardziej naga, niż gdybym w ogóle nie miała na sobie ubrania. Zdjęłam spodnie, lekko się przy tym chwiejąc, a potem znowu na niego spojrzałam. Ciągle się nie ubrał.

Podniósł bluzę z podłogi i wziął mnie za rękę.

– Dasz radę wyjść z łazienki o własnych siłach?

– Mam taką nadzieję.

Wróciliśmy do salonu. Myślałam, że Cam zacznie się zbierać do wyjścia. Było już po drugiej w nocy,

ale on najpierw znalazł dla mnie jakąś aspirynę i kazał mi wypić jeszcze jedną butelkę wody, a dopiero potem usiadł na kanapie i lekko pociągnął mnie za rękę.

– Chodź do mnie.

Podeszłam bliżej i zaczęłam go wymijać, ale mnie zatrzymał.

– Nie tam.

Nie do końca wiedziałam, o co mu chodzi, więc pokręciłam głową. Odchylił się na kanapie i pociągnął mnie trochę mocniej. Poddałam się i pozwoliłam, żeby posadził mnie na swoich kolanach. Oparłam się o niego bokiem, wyprostowałam nogi i położyłam je na poduszkach. Przykrył mnie kocem i kiedy był już zadowolony z naszej pozycji, objął mnie ramionami w pasie.

– Spróbuj zasnąć – powiedział tak cicho, że ledwie słyszałam, jak jego głos przebija się przez włączony telewizor. – Dzięki temu rano powinno być lepiej.

Rozluźniłam się szybciej, niż wydawało się, że to w ogóle możliwe. Wtuliłam się w Camerona i oparłam głowę o jego piersi.

– Nie wracasz do siebie?

– Nie.

– W ogóle?

Zamknęłam oczy.

Oparł podbródek na mojej głowie, po czym musnął ustami moje czoło. Nie mogłam się opanować i cicho westchnęłam.

– Nigdzie nie idę – powiedział. – Będę przy tobie, kiedy się obudzisz, moja droga. Obiecuję.



Dopiero po kilku dłuższych chwilach zorientowałam się, że oślepiający mnie blask to słońce, które wpada przez okno w salonie. Nadal siedziałam Camowi na kolanach – głowę miałam opartą o jego ramię, a on trzymał na niej brodę. Ciągłe mocno mnie obejmował, jakby się bał, że po przebudzeniu będę chciała zwiewać gdzie pieprz rośnie.

Poczułam, jak gwałtownie przyspiesza mi puls.

Wspomnienia z ubiegłej nocy były na początku dość mgliste, ale po jakimś czasie wszystko zaczęło nabierać sensu. Targały mną rozmaite emocje: najpierw podniecenie, potem wstyd i zdumienie, a na końcu ekscytacja.

Cam wciąż pozostawał przy mnie. Wczoraj w nocy otwarcie oznajmił, że mnie pragnie i że będziemy razem nawet po tym, jak się dowiedział, co sobie zrobiłam, i jak go później potraktowałam.

Trudno mi było w to uwierzyć. Może tylko śniłam, bo wydawało mi się, że na to nie zasługuję.

Położyłam rękę na jego piersi i poczułam, jak mocno i równo bije mu serce. Naga skóra okazała się ciepła i taka rzeczywista. Musiałam zobaczyć twarz Camerona, bo chciałam mieć pewność, że to się dzieje naprawdę.

Kiedy zaczęłam się wiercić, wydał z siebie niski, głęboki pomruk.

Wyrzeszczyłam oczy i zamarłam w bezruchu. Ja cię kręcę... Na moje biodro napierał naprężony członek. Cameron objął mnie mocniej w pasie i poczułam, jak w tym samym momencie przyspieszył nam puls.

– Przepraszam – powiedział szorstkim, stłumionym głosem. – Jest wcześnie rano, a ty na mnie siedzisz. Takie okoliczności wywołałyby podniecenie u każdego faceta.

Zarumieniłam się, a krew zaczęła buzować w moich żyłach. Na dodatek przypominałam sobie okoliczności, kiedy Cam ostatnim razem namiętnie się do mnie przytulał. To chyba nie był odpowiedni moment na takie myśli. Teraz rozluźnił uścisk i położył mi rękę na biodrze. Miałam na sobie tylko cienką koszulkę – *jego* koszulkę – i przeszyły mnie ciarki.

Dobrze. Może to jednak był odpowiedni moment na takie rozważania.

– Mam z ciebie zejść? – zapytałam.

– O nie – zaprotestował, a jego druga ręka powędrowała w górę moich pleców. Po chwili palce gładziły mnie po końcówkach włosów. – Całkowicie wykluczone.

Lekko się uśmiechnęłam.

– Okej, jak sobie chcesz.

– Wreszcie się w czymś zgadzamy.

Trochę się odchyliłam, żeby go lepiej widzieć. Był zaspany i miał potargane włosy, a na jego szczęce pojawił się cień zarostu. Wyglądał bosko.

– Czy wczorajsza noc naprawdę się wydarzyła?

Szelmowsko się uśmiechnął. Uwielbiałam, jak tak robił, i strasznie mi tego brakowało.

– Zależy, co masz na myśli.

– Zdjęłam dla ciebie koszulkę?

Przeszył mnie wzrokiem.

– Tak, to był wspaniały moment.

– A ty mnie odtrąciłeś?

Zsunął niżej dłoń spoczywającą na moim biodrze.

– Tylko dlatego, że podczas naszego pierwszego razu nie powinnaś być wstawiona.

– Naszego pierwszego razu?

– Uhm.

Poczułam, jak napinają mi się mięśnie brzucha.

– Jesteś pewny, że do tego dojdzie?

– Owszem – potwierdził, opierając się o poduszkę.

Musiałam się skupić, żeby zebrać myśli.

– Potem rozmawialiśmy, tak? – Spojrzałam na swój lewy nadgarstek. – I powiedziałam ci, jak do tego doszło.

– Zgadza się.

Podniosłam wzrok.

– I nie uważasz, że jestem straszną żoną?

– No cóż...

Przeszłam Cama spojrzeniem, ale tylko się uśmiechnął i zaczął gładzić mnie po plecach. W pewnym momencie jego ręka dotknęła mojego karku.

– Chcesz wiedzieć, co o tym wszystkim myślę?

– To zależy.

Dotknął mojego podbródka i przekrzywił mi głowę tak, że nasze usta dzieliło raptem kilka centymetrów.

– Chyba musimy pogadać.

– Tak, to prawda – zgodziłam się, chociaż od razu obleciał mnie strach. Wiedziałam jednak, że nie mogę się teraz wycofać.

Cam złapał mnie nagle za biodra, zdjął ze swoich kolan i posadził na kanapie. Natychmiast zatęskniłam za ciepłem jego ciała. Kiedy wstał, poczułam się dezorientowana.

– Przecież właśnie powiedziałaś, że powinniśmy pogadać.

– Tak. Zaraz wracam.

Nie miałam pojęcia, co kombinuje.

– Zostań na miejscu, dobrze? – poprosił, wycofując się w stronę drzwi. – Nigdzie się nie ruszaj i o niczym nie myśl. Po prostu na mnie poczekaj. Za chwilę będę z powrotem.

Patrzyłam na niego z zainteresowaniem.

– Okej.

Na jego ustach znowu pojawił się firmowy uśmiešek.

– Mówię serio, o niczym nie myśl. Ani o kilku ostatnich minutach, ani o ubiegłej nocy, ani o ostatnim miesiącu, ani o tym, co nas czeka. Spokojnie sobie siedź.

– Dobrze – wyszeptałam. – Obiecuję.

Na dłuższą chwilę nasze spojrzenia się spotkały, a potem Cam wyszedł z salonu. Oczywiście nie mogłam się powstrzymać i zaczęłam rozmyślać o tych wszystkich zakazanych tematach. Minęło pięć minut i niemal straciłam nadzieję, że wróci.

Ale się pojawił.

Odwróciłam się i zerknęłam przez ramię w stronę przedpokoju. Jak tylko zobaczyłam, co trzyma w rękach, wyszczerzyłam zęby w szerokim uśmiechu.

- Jajka... Przyniosłeś jajka.
- I moją patelnię. – Trącił drzwi biodrem, żeby się zamknęły. – Umyłem też zęby.
- Ale nie założyłeś koszulki.

Popatrzył na mnie i poszedł do kuchni.

- Wiem, że zламаłbym ci serce, gdybyś nie mogła podziwiać mojej klaty.

Zniknął za drzwiami, a ja oparłam się o zagłówek i zanosłam dziewczęcym chichotem, którego, miałam nadzieję, nie słyszał.

- Avery, co ty tam robisz?

Podniosłam głowę.

- Nic.

- W takim razie chodź tutaj.

Wstałam z kanapy i z uśmiechem na ustach ruszyłam do swojej sypialni.

- I nawet nie próbuj się przebierać.

Zatrzymałam się w pół kroku i zrobiłam niezadowoloną minę.

- Bo lubię, jak nosisz moje ubrania – dodał.

- Skoro o to chodzi...

Odwróciłam się i poszłam prosto do kuchni. Stałam w progu i zaczęłam obserwować, jak Cameron przygotowuje śniadanie, chociaż widziałam to już przynajmniej kilkanaście razy.

Zerknął na mnie przez ramię.

- Co takiego? Tak bardzo tęskniłaś za moimi jajkami?

Zamrugalam, bo ciągle miałam zaspane oczy.

- Nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek zobaczę cię w mojej kuchni.

Napiął pięknie wyrzeźbione ramiona, a ja stałam i podziwiałam jego imponującą muskulaturę. Kiedy się pochylił, żeby ustawić coś w kuchence, pod skórą zarysowały się kolejne partie mięśni.

- A więc usychałaś z tęsknoty za mną?

Tym razem się nie zawahałam.

- Tak.

Odwrócił się do mnie.

- Ja też.

Wzięłam głęboki wdech.

– Chciałam cię przeprosić za swoje zachowanie, kiedy... No wiesz, kiedy zobaczyłeś moją bliznę. Nikomu nie pozwalałam na nią patrzeć. – Zagryzłam wargę i zrobiłam krok do przodu. – Wiem, że to żadna wymówka, bo byłam wobec ciebie naprawdę okropna, ale...

- Przyjmę twoje przeprosiny, ale pod jednym warunkiem.

Założył ramiona na piersi.

- Zgoda.

- Musisz mi zaufać.

Przekrzywiłam głowę.

- Już ci ufam.

- Nie wydaje mi się. – Podeszedł do małego stolika i wysunął krzesło. – Usiądź, proszę.

Zajęłam miejsce i obciągnęłam T-shirt, a Cam wrócił do kuchenki i postawił swoją patelnię na palniku.

– Gdybyś mi ufała, nie zareagowałabyś w taki sposób – wyjaśnił, rozbijając jajka. – Przecież nie zamierzałam cię oceniać ani nic z tych rzeczy. Musisz uwierzyć, że nie jestem dupkiem lub jakimś świrem. Pamiętaj, że bardzo mi na tobie zależy.

Z wrażenia wstrzymałam oddech.

Odwrócił się i spojrzał na mnie swoimi świetlistymi oczami.

– Nie wiem o tobie bardzo wielu rzeczy, ale mam nadzieję, że to naprawimy. Nie będę naciskać, nie chcę jednak, żebyś się przede mną zamykała, okej? Musisz mi zaufać.

To prawda, że nie wiedział o wielu rzeczach, ale nie chciałam, żeby te sprawy miały na nas negatywny wpływ. Nie tylko teraz, lecz także w przyszłości.

- Ufam ci i tak już zostanie.

Nasze spojrzenia się spotkały.

– Przyjmuję twoje przeprosiny.

Potem odwrócił się do kuchenki i zaczął smażyć dla mnie jajecznicę. Nic więcej nie mówiliśmy. Po chwili wyjął sok pomarańczowy, postawił przed sobą talerz z czterema jajkami na twardo i usiadł.

– Co dalej? – zapytał. – Powiedz, czego chcesz.

Zamarłam z jajecznicą na widelcu, po czym podniosłam wzrok.

– Czego chcę?

– Ode mnie. – Wgryzł się w jajko i zaczął powoli przeżuwać. – Czego ode mnie oczekujesz?

Odłożyłam widelec, odchyliłam się na krzesło i wbiłam w niego zdumione spojrzenie. Nagle zdałam sobie sprawę, że Cam chce to ode mnie usłyszeć... Powinnam wreszcie to z siebie wyrzucić. Pomyślałam o Molly i o tym, co musiała powtarzać setki razy. Moje zadanie wydawało się przy tym dziecinnie proste.

– Ciebie.

– Mnie?

– Chcę ciebie. – Czułam, że zapłonęły mi policzki, ale brnęłam w to. – Oczywiście nigdy nie byłam w związku, więc nawet nie wiem, czy ty tego chcesz. Może wcale...

– Chcę.

Poczułam ucisk w piersi.

– Naprawdę?

Głośno się roześmiała.

– Wyglądasz na bardzo zaskoczoną, jakbyś mi nie wierzyła. – Wziął z talerza następne jajko. – To całkiem urocze. Proszę, mów dalej.

– Dalej? – Pokręciłam głową, lekko podenerwowana. – Chcę z tobą być.

Jajko błyskawicznie zniknęło w jego ustach.

– To już druga rzecz dziś rano, co do której się zgadzamy.

– Też chcesz ze mną być?

– Pragnę tego, od kiedy pierwszy raz dałaś mi kosza. Musiałem poczekać, aż zmienisz zdanie.

– Lekko się uśmiechnął. – Jeśli oboje się na to piszemy, należy ustalić ogólne zasady.

Naprawdę na mnie czekał?

– Zasady?

Skinął głową i zaczął obierać ze skorupki trzecie jajko.

– Nie będzie ich wiele. Nie zamykasz się przede mną. Jesteśmy tylko ty i ja. Nikt więcej. – Zawiesił głos, a moje serce od razu przyspieszyło. – I będziesz nosić moje koszulki, bo wyglądasz w nich cholernie seksownie.

Nie mogłam się powstrzymać i wybuchnęłam śmiechem.

– Chyba da się zrobić.

– To dobrze.

Patrzyłam, jak kończy śniadanie, i chociaż byłam zadowolona, to czułam, że jednak nerwy biorą górę. – Nigdy wcześniej nie robiłam czegoś podobnego. Muszę cię ostrzec, że czasem trudno ze mną wytrzymać. Nie mogę obiecać, że będzie łatwo.

– Najfajniejsze rzeczy w życiu wcale nie są łatwe. – Dopił mleko, po czym wstał, podszedł do mnie, wziął za rękę i podciągnął do góry. Następnie objął mnie w pasie, pochylił się i musnął ustami mój policzek.

– Myślę o tobie bardzo poważnie. Jeśli naprawdę tego chcesz, to jestem twój.

Przymknęłam oczy i położyłam ręce na jego piersi.

– Naprawdę tego chcę.

– Dobrze wiedzieć – szepnął, przekrzywiając głowę tak, że jego wargi zbliżyły się do moich. Zamarłam w oczekiwaniu. – Bo jak nie, to wszystko zrobi się dość skomplikowane.

Wybuchnęłam śmiechem, ale szybko zamilkłam, bo Cam przywarł do mnie ustami. Na początku pocałunek był delikatny. Coś jak subtelne badanie terenu, ale od dawna tego nie robiliśmy, więc trwało to za długo, a ja chciałam więcej.

Przesunęłam rękami po jego torsie, a potem dotknęłam nieco szorstkich policzków i zanurzyłam palce w miękkich, potarganych włosach. Cam właśnie takiej zachęty potrzebował. Wpił się w mnie głębiej, a ja rozchyliłam usta i pozwoliłam, żeby jego język wniknął do środka. Potem położył mi dłonie na biodrach

i zaczął je głaskać. Przyciągnął mnie jeszcze bliżej siebie i w ciągu paru sekund jego pocałunki przestały być słodkie i niewinne. Zrobiło się naprawdę namiętne.

Kiedy lekko mnie podniósł, wydałam z siebie stłumione westchnienie, ale niemal od razu zamknął mi usta kolejnym pocałunkiem. A mną zawładnął instynkt i objęłam Cama nogami w pasie. Pchnął mnie do przodu i teraz opierałam się plecami o ścianę, a jego tors dotykał moich piersi. Cała zmiękłam i poczułam wilgoć między udami. Czułam jego twardą męskość, dowód, jak bardzo mnie pożądał. Zalała mnie fala gorąca i napięłam wszystkie mięśnie.

Po raz pierwszy nie było we mnie ani odrobiny strachu, jedynie cudowne doznania, które sprawiały, że czułam się pełna życia i odnosiłam wrażenie, że wreszcie mam wszystko pod kontrolą. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam podobnej wolności i całkowicie poddałam się pocałunkowi Cama. Z jego gardła wydobywał się niesamowicie seksowny pomruk, który wibrował również w mojej piersi.

Zdawało mi się, że do chwili, kiedy oderwał ode mnie usta, minęła cała wieczność.

– Muszę iść.

Westchnęłam, nie kryjąc zawodu.

– Już teraz?

– Nie jestem świętym, moja droga – jęknął z żalem. – Jeśli zostanę, to na znacznie dłużej.

Sutki stwardniały mi z podniecenia, które zaczęło się rozlewać w dół, w stronę podbrzusza.

– A co, jeżeli ja wcale nie chcę, żebyś wychodził?

– Cholera... – Przesunął rękami po moich udach. – Utrudniasz mi bycie dobrym facetem, a tak mnie przecież wczoraj nazwałaś.

– Dzisiaj nie jestem wstawiona.

Przycisnął swoje czoło do mojego i zaniósł się cichym śmiechem.

– Tak, masz rację, jednak tracę nad sobą kontrolę na samą myśl o tym, że moglibyśmy się kochać tu i teraz, przy tej ścianie. Musisz pamiętać, że traktuję to wszystko poważnie. Nie jesteś dziewczyną na jeden raz ani jakąś seksprzyjaciółką. Znaczysz dla mnie znacznie więcej.

Zamknęłam oczy i zaczęłam ciężko oddychać.

– No cóż, to był... niemal doskonały wywód.

– Bo ja jestem doskonała – odpowiedział i zaczął delikatnie rozplatać moje nogi. Potem mnie postawił, bo gdyby mnie nie przytrzymał, runęłabym na podłogę. – Wszyscy to wiedzą, tylko tobie zajęło sporo czasu, zanim się zorientowałaś.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Co będziesz robić?

– Wezmę zimny prysznic.

– Serio?

– Serio.

Znowu się roześmiałam.

– Wrócisz do mnie?

– Zawsze – odpowiedział i szybko mnie pocałował.

– Dobrze. – Otworzyłam oczy i się uśmiechnęłam. – Poczekam.

W bardzo krótkim czasie moje życie zmieniło się pod wieloma względami, pozornie nieznacznymi, ale które razem oznaczały niemal rewolucję, przynajmniej dla mnie. Cam spędził ze mną całą niedzielę, a rano, tuż po przebudzeniu, dostałam od niego słodkiego SMS-a.

Zanim miałam szansę podzielić się z Brit i Jacobem dobrą wiadomością na temat zmiany mojego statusu, przekonali się o tym na własne oczy. W poniedziałek czekaliśmy na Brittany, która właśnie kończyła palić papierosa, i mieliśmy razem iść do Whitehall.

Cam pojawił się nagle nie wiadomo skąd, stanął za moimi plecami i objął mnie w pasie. Na ułamek sekundy zeszytniałam, ale szybko się rozluźniłam, chociaż kosztowało mnie to odrobinę wysiłku. Gdy pocałował mnie w policzek, przeszedł mnie dreszcz, który nie miał nic wspólnego z zimnym powietrzem.

– Cześć.

Brit z ust wypadł papieros, a Jacob zaczął nerwowo mrugać.

– Co się tutaj...?

Złapałam Cama za ramiona, a on przesunął ustami po mojej skórze i pocałował mnie w ucho.

– Brittany chyba chce podpalić sobie buty.

Spojrzałam w dół i wyrwałam się z jego objęć.

– O Boże, Brit, uważaj!

Pochyliła głowę i cicho pisnęła, po czym strząsnęła z siebie niedopałek i odskoczyła do tyłu.

– Prawie spłonęłam żywcem. To twoja wina!

– Moja?

– Tak, bo nic mi nie powiedziałaś. – Wskazała palcem szczerzącego się Cama. – O tym!

– Czy wy jesteście... no wiecie? – wymamrotał Jacob, machając ręką w naszą stronę. – *Razem?*

Nie miałam szansy odpowiedzieć, bo Cam odwrócił mnie i namiętnie pocałował. Znajdowaliśmy się na samym środku kampusu, a to nie był tylko przyjacielski buziak. Kiedy nasze języki się splotły, torba zsunęła mi się z ramienia i upadła na zmrożoną ziemię.

– Niech to szlag – mruknął Jacob. – Chyba zaraz zaczną robić dzieci.

Zapłonęły mi policzki i odsunęłam się od Cama, który z całkowicie bezwstydną miną pocałował mnie w czoło. Zerknęłam przez jego ramię i zobaczyłam Steph oraz jej koleżankę. Gapiły się na nas w osłupieniu. Do nich chyba również nie dotarły najnowsze wieści.

– Muszę pogadać z profesorem, jeszcze zanim zacznie się wykład. Na razie spadam – powiedział Cam i zaczął się wycofywać. – Widzimy się po zajęciach?

– Tak. – Poczulałam mrowienie w ustach i innych częściach ciała również. – Do zobaczenia.

Kiedy się od nas oddalił, Brit i Jacob spojrzeli na mnie tak, jakbym właśnie stała przed nimi cała nagusienka. Schyliłam się, żeby podnieść torbę.

– Okej, zanim zaczniecie na mnie wrzeszczeć, pozwólcie, że coś wyjaśnię. To się stało wczoraj i nie miałam czasu, żeby wam powiedzieć.

Brittany założyła ręce na piersi.

– Nie znalazłaś nawet sekundy, żeby do mnie zadzwonić albo choćby wysłać wiadomość?

– No wiesz, wczoraj cały dzień spędziłyśmy razem, byliśmy na obiedzie i w ogóle...

– Uprawialiście seks? – zapytał Jacob, po czym złapał mnie za ramiona i zaczął potrząsać. – O Boże, dziewczyno, opowiadaj wszystko ze szczegółami. I to już. Ma dużej...?

– Nie było żadnego seksu. – Odrzuciłam jego ręce. – Jezus Maria, jesteśmy razem dopiero od wczoraj. Daj mi trochę czasu.

– Ja bym go posuwał już od sierpnia – rzucił Jacob.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

W drodze do Whitehall i na początku zajęć nadal o wszystko mnie wypytywali. Kiedy ich zostawiłam, żeby poczekać na Cama przed budynkiem, byłam już pewna, że udało mi się odzyskać zaufanie przyjaciół.

Stałam pod portykiem i oparłam się o kolumnę. Musiałam wyglądać dziwnie, bo szczyrzyłam się jak głupi do sera. Uśmiech nie zniknął z mojej twarzy od wczorajszego poranka.

Kiedy Cam pojawił się w drzwiach, mina trochę mi zrzędła. Do jego boku przyklejona była Steph. Nie rzuciłam się na nią z pazurami jak rozwścieczona tygrysyca tylko dlatego, że wyraźnie nie był zadowolony.

Dziewczyna odrzuciła za ramię swoje lśniące włosy i stanęła obok mnie.

– Cześć – rzuciła radośnie, ale wyczułam w jej głosie mnóstwo fałszu.

– Cześć – odpowiedziałam, wytrzymując jej przeszywające spojrzenie.

Cam podszedł i splótł swoje palce z moimi.

– Skończyliście wcześniej zajęcia?

Przytaknęłam.

– Raptem kilka minut.

Steph rzuciła mordercze spojrzenie naszym złączonym dłoniom.

– Idziesz na imprezę do Jase’a w przyszłą sobotę, Cam? – zapytała.

Była jakaś impreza? To strasznie głupie, ale nie spodobał mi się pomysł, żeby Cameron bawił się w towarzystwie Steph. Błąd. Ogromny błąd. Niestety nic na to nie mogłam poradzić, bo za każdym razem, gdy myślałam o tym, że kiedyś chodzili razem do łóżka, przechodził mnie dreszcz obrzydzenia.

– Jeszcze nie wiem. – Cam ścisnął mnie za rękę. – Zależy, czy Avery też się wybiera.

Dziewczyna otworzyła ze zdziwienia swoje perfekcyjne usta, a ja poczułam, że naprawdę uwielbiam Camerona.

– Jeśli Avery... Zresztą wszystko jedno – przerwała w pół słowa i podeszła do dziewczyny, z którą widziałam ją na imprezie halloweenowej.

Spojrzałam na Cama.

– Nie wyglądała na szczególnie zadowoloną.

Wzruszył ramionami.

Ruszyliśmy pod górę w stronę Knutti Hall.

– Nie łączyło was nic więcej niż tylko przelotny seks?

Spojrzał na mnie z ukosa.

– Od czasu do czasu chodziliśmy razem do łóżka, ale przecież już w weekend mówiłem, że od kiedy cię spotkałem, nie byłem z nikim.

– Wiem, tylko mam wrażenie, że ona chciała czegoś więcej.

– A ty byś nie chciała?

– O Boże, naprawdę musimy popracować nad twoją pewnością siebie.

Cam zaniósł się śmiechem i mocno mnie przytulił do swojego boku. Przez chwilę staliśmy w bezruchu, osłaniając się przed porywistym wiatrem.

– Przychodzi mi do głowy jeszcze kilka innych rzeczy, nad którymi należy popracować.

– Zboczeniec – mruknęłam, chociaż w głębi duszy w pełni się z nim zgadzałam.

Przytknął usta do mojej skroni.

– Chyba mnie rozgryzłaś, moja droga.



W sobotni wieczór Cam nie wybrał się na imprezę do Jase’a i nawet nie poruszył tego tematu. Nie wiedziałam, czy powinnam mu o tym przypominać. Czułam się trochę winna, że nie idzie, bo nie chciałam, żeby izolował się od swoich znajomych. Jednak on nie sprawiał wrażenia zawiedzionego tym, że przechodzi mu koło nosa ekscytująca partyjka piwnego ping-ponga.

Zamiast balować, pojechaliliśmy na kolację do sąsiedniego miasteczka, a potem wróciliśmy do mnie. Jeśli wcześniej miałam jakieś wątpliwości co do tego, czy nasz związek jest naprawdę poważny, to tego wieczora wszystko stało się jasne.

Cam przyniósł do mnie Rafaela.

Nic nie wyglądało poważniej niż stąpający po kuchennej podłodze żółw.

– Rafael potrzebuje ruchu – powiedział, stając przy lodówce i szeroko rozstawiając nogi. – Inaczej zrobi się gruby, leniwy i nie będzie chciał wychodzić ze skorupy.

– Biedactwo. – Podniosłam go i odwróciłam tak, żeby maszerował w stronę swojego opiekuna. – W akwarium musi być strasznie nudno.

– W terrarium – poprawił mnie Cam. – Ma nowe, wypasione terrarium, które dostał ode mnie na urodziny.

– Wiesz, kiedy ma urodziny?

– Tak. Dwudziestego szóstego lipca. – Na chwilę zamilkł i zmierzył mnie wzrokiem. – A ty kiedy się urodziłaś?

Założyłam ręce na piersi.

– Na razie nie musisz się martwić. Zostało jeszcze mnóstwo czasu. A ty?

– Piętnastego czerwca. Powiedz, kiedy masz urodziny. Nie daj się prosić.

Czułam, że zaraz zrobi się niezręcznie.

– Drugiego stycznia.

Cam pochylił się do przodu, uniósł brwi i gapił się na mnie przez kilka dłuższych chwil.

– Czyli przegapiłem.

– Nic się nie stało – powiedziałam, machając ręką. – Pojechałam zwiedzić Smithsonian, a potem się rozchorowałam, więc pewnie dobrze, że nie byłeś wtedy w moim towarzystwie.

Zrobił poważną minę.

– O kurczę, to właśnie dlatego chciałaś wybrać się na wycieczkę do Waszyngtonu właśnie drugiego stycznia. Pojechałaś sama? Cholera. Tak strasznie mi...

– Przestań. – Podniosłam rękę. – Nie musisz się zadrećcać. Nie zrobiłaś nic złego.

Patrzył na mnie jeszcze przez kilka sekund, ale miał już łagodniejszy wyraz twarzy. Wreszcie powiedział:

– No cóż, zawsze mamy przyszły rok.

Uśmiechnęłam się. O jejku, przyszły rok. Wybieganie tak daleko w przyszłość było trochę przerażające, choć na samą myśl poczułam dreszczyk ekscytacji.

Po jakimś czasie Cam podniósł żółwia z podłogi i wybiegł do przedpokoju.

– Zaraz wracam.

Wykorzystałam jego nieobecność i poszłam do łazienki, żeby szybko umyć zęby. Skończyłam raptem kilka sekund przed jego powrotem. Zobaczyłam, jak ściąga wełniany sweter i kładzie go na oparciu kanapy. Pod spodem miał szarą koszulkę, ładnie opinającą jego muskularne ramiona. Zanim usiadł, leniwie się przeciągnął i wtedy materiał podjechał do góry, odsłaniając nagę, naprężoną skórę.

Puls mi przyspieszył i zaczęłam przyglądać się Cameronowi z korytarza. W ciągu ostatniego tygodnia sporo się całowaliśmy. Lubił się przytulać i już zdążyłam się przyzwyczaić do tego, że zwykle mnie obejmował i ciągle przyciskał swoje usta do moich. Jednak do tej pory nie zrobiliśmy nic takiego jak w nocy po Święcie Dziękczynienia, chociaż podejrzewałam, że miał na to ochotę. Wiele razy, kiedy kładłam się wieczorem do łóżka, myślałam o Camie. Miałam swoje sposoby, żeby przynajmniej w jakimś stopniu rozładować nieznośne napięcie, ale nie było to w pełni satysfakcjonujące.

Cam mnie pragnął.

Ja też go pragnęłam.

Byliśmy razem.

No i mu ufałam.

Zagryzłam wargę i zaczęłam bawić się krawędzią wełnianej sukienki, w którą byłam ubrana. Po powrocie do domu zdjęłam buty i rajstopy, ale teraz zrobiło mi się zimno i na gołych nogach pojawiła się gęsia skórka.

Czy Cam czekał, aż sama przejmę inicjatywę i zrobię pierwszy krok? Wydawało mi się, że jest bardzo... ostrożny, jakby się bał, że mogę od niego uciec. Ale ja przecież chciałam rzucić mu się w ramiona. Spojrzył na mnie i zmarszczył brwi. W pokoju panował półmrok, a jedynym źródłem światła był ekran włączonego telewizora.

– Przyjdiesz tutaj czy przez resztę wieczoru będziesz się na mnie gapić?

Zalałam się rumieńcem i odepchnęłam od drzwi. Mogłam to zrobić. Nie musiałam czekać, aż to on wykona pierwszy ruch.

Zebrałam się na odwagę i podeszłam bliżej. Spojrzył na mnie swoimi niesamowitymi oczami

i wyciągnął rękę. Wzięłam jego dłoń, ale zamiast zająć miejsce obok, usiadłam mu na kolanach i objęłam go nogami w pasie.

Od razu się wyprostował i złapał mnie za biodra.

– Hej, moja droga.

– Hej – odpowiedziałam, a serce waliło mi tak szybko, że na serio zaczęłam się obawiać zawału.

Opuścił wzrok, a gęste rzęsy zasłoniły mu oczy.

– Aż tak bardzo się za mną stęskniłaś? Przecież wyszedłem tylko na parę minut.

– Możliwe.

Położyłam ręce na jego ramionach i pochyliłam się niżej. Kiedy poczułam między nogami, że zrobił się twardy, jeszcze mocniej zacisnęłam palce.

Jego dłonie powoli przesuwały się w górę. Umiejętnie dozował napięcie i kiedy dotknął moich policzków, czułam, że za chwilę zwariuję z podniecenia.

– Co robisz?

Oblizалам wargi, a wtedy podniósł wzrok i zobaczyłam, że jego tęczęwki zrobiły się ciemniejsze.

– A jak ci się wydaje?

– Mam kilka różnych pomysłów. – Przesunął kciukami po mojej skórze. – Wszystkie wydają się równie interesujące.

– Interesujące? – Mój oddech zrobił się szybki i niespokojny. – To świetnie.

Miałam wrażenie, że Cam pozwolił mi przejąć inicjatywę, więc pochyliłam się jeszcze niżej i delikatnie go pocałowałam. Najpierw raz, a potem drugi. Po chwili wpiłam się w niego ustami, a on odpowiedział i zrobiło się naprawdę namiętnie. To był niespieszny, głęboki pocałunek. Nasze języki drażniły się nawzajem tak, że po paru chwilach cała drżałam i miałam ochotę na o wiele więcej.

W tym czasie Cam sunął dłońmi w dół po moich plecach. Robił to powoli, bez zbędnego pośpiechu. Poddałam się dotykowi i wygięłam kręgosłup w łuk. Chociaż miałam tylko jedno podobne doświadczenie, czyli to, co robiliśmy w nocy po Święcie Dziękczynienia, to jednak odnosiłam wrażenie, że moje ciało wie, jak należy reagować. Zakręciłam biodrami, a palce Cama zacisnęły się na mojej talii. Poczułam, jak przechodzi go dreszcz. To było trochę przerażające, ale jednocześnie bardzo mnie podnieciło.

W pewnej chwili chwycił dłonią krawędź sukienki, podciągnął i odsłonił mi uda. Druga ręka przesunęła się w górę, po brzuchu, a potem jeszcze wyżej. Objął moją pierś i delikatnie zaczął drażnić twardniejący sutek, który wyraźnie rysował się pod materiałem. Nie mogłam się powstrzymać i z mojego gardła wydobył się jęk rozkoszy. Cam wyglądał na jeszcze bardziej nakręconego.

– Podoba ci się? – zapytał, muskając ustami moje wargi.

Naprawdę potrzebował potwierdzenia?

– Tak.

Jego kciuk zaczął wykonywać powolne, okrężne ruchy. Drażnił mój sutek, doprowadzając mnie do szaleństwa. Kiedy Cam odsunął ode mnie usta, próbowałam złapać oddech. Wtedy zaczął obsypywać pocałunkami mój podbródek, a potem szyję. Jeszcze mocniej wygięłam ciało w łuk, a jednocześnie wypięłam piersi i kolejny raz poruszyłam biodrami. Usłyszałam seksowny pomruk, po czym Cameron lekko się odchylił i na mnie spojrział.

– Powiedz, na co masz ochotę, moja droga. – Objął ręką moją drugą pierś. – Zrobię wszystko, co chcesz.

W głowie miałam tylko jedno.

– Dotykaj mnie.

Znowu przeszedł go dreszcz, a mnie zrobiło się jeszcze goręcej.

– Mogę?

Skinęłam głową, nie mając pojęcia, na co się zgadzam, ale przecież mu ufałam. Położył obie ręce na moich barkach, po czym wsunął je pod szeroki dekolot sukienki. Kiedy zorientowałam się, że materiał się zsuwa, zamarłam w bezruchu. Zostałam teraz w samym staniku. Wyjęłam ręce z rękawów, a sukienka zrolowała mi się w talii.

– Pięknie wyglądasz – mruknął, przesuając palcem po koronkowym wykończeniu biustonosza. – I jeszcze się rumienisz. To strasznie seksowne.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo pochylił głowę i objął ustami sutek. Czułam wszystko przez cienką

satynę. Pieścił mnie, coraz mocniej ściskając przy tym moje biodra i przyciągając bliżej siebie. Każdy jego ruch sprawiał, że moje zmysły wariowały. Czułam, jak napiera twardym członkiem na najwrażliwsze miejsce mojego ciała. Wczepiłam się palcami w jego czuprynę i odchyliłam głowę. Zaczął całować moją drugą pierś, a to doprowadzało mnie do szału. Miałam ochotę krzyknąć.

Całkowicie mu się poddałam i zatraciłam w emocjach wywołanych przez pieszczoty. Byłam już bardzo blisko szczytu. Kiedy jego dłonie wślizgnęły się pod sukienkę i zaczęły gładzić moje uda, napięłam wszystkie mięśnie i zalała mnie fala rozkoszy.

Cameron wpił się ustami w moją szyję, a potem delikatnie ukąsił dolną wargę.

– Powiedz mi coś, moja droga. – Dotknął wewnętrznej strony mojego uda i palcami zaczął zataczać małe kółka, zbliżając się do słodkiej szczeliny między nogami. – Miałas już kiedyś orgazm?

Znowu zrobiło mi się gorąco, ale nic nie odpowiedziałam. Odsunął trochę rękę i już nie dotykał mnie tam, gdzie chciałam. Niech to szlag.

– Tak – szepnęłam. – Miałam.

– Sama ze sobą? – zapytał, sunąc dłonią w górę mojego uda.

Poruszyłam biodrami, a on seksownie jęknął. Gdy nasze czoła się zetknęły, zamknęłam oczy.

– Zgadza się.

Jakby w nagrodę za udzielenie odpowiedzi jego długie palce przesunęły się po krawędzi majtek między moimi nogami. Aż się wzdrygnęłam i poczułam coraz większy ucisk w podbrzuszu. Cam nadal delikatnie pieścił mnie przez materiał, a jego dotyk wydawał się lekki jak piórko, co sprawiało, że zaczęłam odchodzić od zmysłów.

Pożądanie zmało mi myśli. Chciałam, żeby Cam także poczuł to samo, ale nie miałam pojęcia, jak się do tego zabrać. Wsunęłam rękę pod jego T-shirt i pogładziłam płaski brzuch. Bałam się jednak rozpiąć mu dżinsy.

Na chwilę się uspokoił i tylko lekko ugryzł moją dolną wargę.

– Co kombinujesz, Avery?

– Chciałabym... cię dotknąć – przyznałam otwarcie, zaskakując tym samą siebie – ale nie wiem, co lubisz.

Znowu wydał z siebie ten charakterystyczny pomruk, który sprawiał, że moja klatka piersiowa również zawibrowała. Potem wziął mnie za rękę i oświadczył:

– Moja droga, spodoba mi się wszystko.

– Serio?

– No pewnie – potwierdził, odsuwając się, żeby było między nami trochę przestrzeni. – Cokolwiek zrobisz, będzie super. Nie musisz się tym przejmować.

Potraktowałam te słowa jak zachętę i odpięłam guzik w jego spodniach, a potem rozpięłam rozporek. Jasna cholera. Kiedy zobaczyłam nagie ciało, wydałam z siebie stłumiony okrzyk zdziwienia. Cam nie miał na sobie bielizny. Nic. Był kompletnie golusieńki.

Na widok mojej zaskoczonej miny zaniósł się śmiechem.

– Łatwy dostęp – powiedział, po czym zsunął spodnie.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku, chociaż było mi strasznie głupio. Musiałam jednak przyznać, że w tej chwili wyglądał niesamowicie podniecająco. Wiedziałałam, że mnie pragnie, a ja byłam gotowa na więcej. Mimo to się zawahałam. Chociaż powiedział, że wszystko, co zrobię, sprawi mu przyjemność, to jednak miałam wątpliwości, czy tak się właśnie stanie, a przecież bardzo zależało mi na tym, żeby go zadowolić. Chciałam, żeby było mu ze mną dobrze.

Patrzyłam, jak obejmuje palcami nasadę członka i zaczyna się masować.

– Myślałam o tobie – szepnęłam.

Na chwilę zamarł.

– Naprawdę?

– Tak, to było, kiedy... sama się dotykałam.

– O Jezu... – jęknął. – To najbardziej podniecająca rzecz, jaką w życiu słyszałem.

W tym momencie wpił się we mnie ustami, jeszcze mocniej i namiętniej niż wcześniej. Nie czułam się jednak przestraszona. Jego pocałunki tylko wzmożyły moje podniecenie. Nakierował moją rękę tak, żebym teraz ja objęła palcami naprężoną męskość. Kiedy to robiłam, wzdrygnął się i wciągnął głęboko powietrze.

Zaczął coś szeptać, ale nie oderwał ode mnie ust, więc niewiele rozumiałam. Potem zachęcił mnie, żebym zaczęła przesuwac dlonia w góre i w dół, w odpowiednim rytmie. Kiedy zrozumiałam, o co mu chodzi, przestał trzymać mnie za nadgarstek i sięgnął wolną ręką wyżej, po czym złapał mnie za szyję. Oboje zaczęliśmy coraz szybciej oddychać. Jego druga dłoń przesunęła się w dół i Cam wznowił wcześniejsze pieszczoty – pieścił mnie między udami, nasadą dłoni naciskając na najbardziej unerwione miejsce w moim ciele. W pewnym momencie jego palce wsunęły się w wilgotną szczelinę. Dałam się ponieść emocjom. Całował mnie głęboko, a ja go pieściłam, jednocześnie ujeżdżając jego dłoń. Czułam, że moja dłoń na członku porusza się coraz szybciej, niezbyt mocno, ale stanowczo. Cama przeszedł dreszcz, a wtedy napięcie między moimi nogami zrobiło się trudne do zniesienia. Znałam już to uczucie, lecz tym razem spełnienie okazało się pełniejsze, miałam wrażenie, jakby rozplątał się ciasno związany supeł. Orgazm był mocny i w chwili ekstazy wyszeptałam chrapliwie imię Cama. Nie zabrał ręki, tylko nadal powoli głaskał mnie przez cienki materiał, a moim ciałem wstrząsały kolejne dreszcze. Potem przyszła jego kolej – przylgnął gwałtownie do mojej ręki i przeszył go spazm rozkoszy.

Miałam wrażenie, że zanim się ode mnie odsunął, minęły całe wieki. Było mi słabo, ale czułam się zaspokojona. Cameron przytulił mnie do swojej piersi i mocno objął. Nasze serca ciągle waliły jak szalone. Pocałował mnie w powieki, a potem w rozchylone usta. Nic nie mówiliśmy i doszłam do wniosku, że czasami słowa w ogóle nie są potrzebne.

W głębi duszy czułam jednak, że jest coś, co należy powiedzieć. Prawda powinna ujrzeć światło dzienne, zanim przejdziemy do kolejnego etapu. Istniały jeszcze sprawy, którym musiałam stawić czoło.

– Hej – zagaił Cam łagodnym głosem. Od razu zeszywniałam. – Wszystko w porządku? Nie wiem, czy...

– Było wspaniale. – Pocałowałam go w podbródek, żałując, że nie mam w głowie jakiegoś przełącznika. – Naprawdę cudownie.

Żywiłam tylko nadzieję, że już tak zostanie.

Ekonomia stała się o wiele ciekawsza, kiedy podczas zajęć zaczęłam sobie przypominać wszystko, co robiłam z Camem po tym, jak wczoraj wieczorem wyszli jego znajomi, a Ollie położył się do łóżka.

Cameron zabrał mnie wtedy do swojej sypialni i delikatnie zamknął drzwi. Poczułam w brzuchu nerwowe łaskotanie. Podszedł i objął dłońmi moje policzki. Od kiedy spędziliśmy noc na mojej kanapie, dużo się całowaliśmy i przytulaliśmy, ale w jego pokoju było inaczej, bardziej intymnie. Miałam też wrażenie, że otwiera się przed nami więcej możliwości.

Starłam się nie myśleć o seksie, bo nie miałam pewności, czy dałabym radę to zrobić. Nie wiedziałam, czy sprawi mi to przyjemność, czy też wróćą koszmary przeszłości. Podejrzywałam, że będzie bolało, bo w końcu wciąż byłam dziewicą. Czy istniała jednak szansa, że z tego bólu narodzi się coś głębszego?

Tamtej nocy Cam nie naciskał, żebyśmy posunęli się dalej, i zaczęłam się zastanawiać, czy przynajmniej podświadomie wszystkiego się nie domyślał.

Teraz zdjął ze mnie sweter, ale zostawił stanik i dzinsy. Po chwili jego koszulka również wylądowała na podłodze. Potem mnie pocałował, a jego ręce zanurzyły się w moich włosach. Opadliśmy na łóżko, po czym wsunął kolano między moje nogi. Obsypał pocałunkami szyję i zaczął schodzić niżej. Zatrzymał się dopiero na koronkowym biustonoszu, następnie złapał mnie za biodra i zachęcił, żebym przysunęła się bliżej. Po chwili zaczął łapczywie ssać mój naprężony sutek, a ja zakręciłam pupą, odrzuciłam głowę do tyłu i zacisnęłam usta, żeby nie krzyknąć. Z łatwością doprowadził mnie do orgazmu, mimo że wciąż miałam na sobie bieliznę i dzinsy. Nawet nie musiał mnie dotykać. Gdy doszłam do siebie, wsunęłam dłonie w jego luźne spodnie od dresu i od razu chwyciłam nabrzmiały członek. Cam zaczął się rytmicznie poruszać i ocierać o moją rękę. Podejrzywałam, że gdyby we mnie wszedł, wyglądałoby to mniej więcej tak samo.

Już po wszystkim leżeliśmy przytuleni, a ja nie spieszyłam się do wyjścia. Do późnej nocy rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Zebrałam się, dopiero kiedy Cam zaczął przysypiać. Był jednak na tyle świadomy, że chciał mnie jeszcze zatrzymać. Potem jednak wstał i odprowadził mnie do drzwi. Na koniec dostałam do niego najśladszego buziaka na dobranoc, jakiego można sobie wyobrazić.

Istniało spore prawdopodobieństwo, że się zakocham w tym chłopaku.

No dobra, pewnie zakochałam się już kilka miesięcy temu, ale teraz wydawało mi się to bardziej rzeczywiste i osiągalne. Co więcej, teraz wiedziałam, o co chodzi – miłość była niczym buzujący szampan. Kiedy znajdowałam się blisko Cama albo kiedy o nim myślałam, wyobrażałam sobie bąbelki szampana, które nieustannie płyną w górę, żeby wydostać się na powierzchnię. O Boże, czy ja naprawdę snułam takie rozważania podczas zajęć?

Na moich ustach pojawił się rozanielony uśmiech.

W tym momencie zobaczyłam, że Brit się na mnie gapi i marszczy czoło.

Zalałam się rumieńcem i uznałam, że przez kolejne dziesięć minut muszę się skupić na wykładzie. Profesor opowiadał właśnie o gazociągach we wczesnych latach osiemdziesiątych. Chodziło o podaż i popyt, ale nie wszystko rozumiałam. Będę musiała doczytać o tym w podręczniku.

– O Boże, nieźle cię wzięło – powiedziała po zajęciach, kiedy wyszliśmy z sali. – Widać to po twojej minie.

Wyszczrzyłam zęby.

– Wiem.

Wzięła mnie pod rękę i stanęliśmy przed budynkiem. Niebo było zachmurzone i na ziemię opadały płatki śniegu.

– Cieszę się, że wreszcie się dogadaliście. Razem wyglądacie tak cholernie słodko, że robi się niedobrze.

– On jest taki... – Pokręciłam głową. – Mam szczęście.

– To raczej on ma szczęście – poprawiła Brit, dając mi jednocześnie kuksańca, po czym zaczęliśmy wspinać się na piętro. – Co mu kupisz na walentynki?

– Na walentynki? – Zatrzymałam się w pół kroku. Idący za nami ludzie zaczęli coś marudzić, bo musieli obejść nas bokiem. – Cholera, to już w przyszłym tygodniu. – Odwróciłam się do Brit, szeroko otwierając oczy. – Nie mam pojęcia.

Dziewczyna zaczęła chichotać i pociągnęła mnie za ramię. Niechętnie ruszyłam z miejsca.

– Powinnas zobaczyć swoją minę – powiedziała. – Wyglądałaś, jakby właśnie do ciebie dotarło, że w przyszłym tygodniu jest koniec świata, a nie jakieś głupie święto zakochanych.

Zignorowałam jej komentarz.

– Zupełnie nie wiem, co kupić.

– A co dawałaś byłym chłopakom?

– Nic – odparłam, zbyt spanikowana, żeby przejmować się tym, do czego się właśnie przyznałam. – Nigdy nie miałam chłopaka.

Teraz to Brit stanęła jak wryta i zablokowała ruch.

– Co? Nigdy przenigdy? O cholera, wiedziałam, że chowano cię pod kloszem, ale... Kurczę, dzieci amiszów mają chyba więcej doświadczenia w tych sprawach od ciebie.

Zgromiłam ją wzrokiem.

– Nie pomagasz, a ja jestem naprawdę zdesperowana.

– Okej, okej. Rozumiem. Później się z ciebie ponabijam. – Zmarszczyła nos. – Po zajęciach idziemy na zakupy.

Późnym popołudniem nadal padał śnieg, ale drogi były już przejezdne i mogłyśmy pojechać do Martinsburga. Kiedy dotarłyśmy do centrum handlowego, nadal nie wiedziałam, co robić, i tylko gapiłam się na wiszące wszędzie walentynkowe dekoracje.

Brit pokazała mi czarne satynowe bokserki w czerwone serduszka.

– A może to?

– Nie.

To była chyba najbardziej kiczowata rzecz, jaką w życiu widziałam. Poza tym Cam nie zawsze nosił bieliznę.

Brit ściągnęła usta w wąską kreskę.

– No cóż, są jeszcze standardowe prezenty: woda po goleniu, portfel, krawat albo koszula.

– Straszny banal.

– Nie powiedziałam, że to dobry pomysł.

Zrobiłam nadąsaną minę i weszłyśmy do następnego sklepu. W rzeczywistości nasza wyprawa okazała się kompletną porażką. Dobrze, że chociaż Brit miała okazję wypróbować wszystkie balsamy do ciała, na jakie natrafiła. Kiedy wychodziłyśmy, pachniała tak, jakby spędziła dzień w fabryce kosmetyków.

Po powrocie do domu zaczęłam przeczesać internet w poszukiwaniu odpowiedniego prezentu. Chciałam czegoś wyjątkowego, bo dzięki Camowi czułam, że wreszcie budzę się do życia i patrzę na wszystko inaczej, z większą jasnością. Nie byłam pewna, czy chodzi tylko o niego, czy może o nasz związek albo o to, że wreszcie sama zaczęłam się *zmieniać*. Niezależnie od wszystkiego Cameron odgrywał w tym ważną rolę i chciałam dać mu coś, co miało jakieś znaczenie.

Po godzinie uznałam, że szukanie prezentu dla faceta jest *do dupy*.

Łamałam sobie głowę, ale nie miałam żadnego pomysłu. W desperacji doszłam do wniosku, że powinnam kupić tyle jajek, żeby starczyło mu do końca życia.

Jęknęłam z frustracji, wstałam od komputera i wyjrzałam przez okno. Ciągłe sypał śnieg. Chodniki i samochody pokryły się grubą warstwą białego puchu. W wiadomościach powiedzieli, że może dojść do paraliżu komunikacyjnego, ale wątpiłam, żeby zamknęli kampus.

Związałam włosy w niedbały kucyk i poszłam do kuchni. Nagle mnie olśniło. Przecież Cam już kilka razy wspominał o czymś, co sprawiłoby mu wielką przyjemność.

Zawsze chciał obejrzeć mecz D.C. United.

Pisnęłam z radości i pobiegłam z powrotem do laptopa, żeby sprawdzić stronę klubu. Otworzyłam harmonogram rozgrywek i zamówiłam dwa bilety na mecz na początku kwietnia, bo doszłam do wniosku, że wtedy pogoda będzie już stabilniejsza.

Zamknęłam komputer, zadowolona z dokonanego zakupu. Cam mógł wybrać się razem ze mną albo wziąć któregoś ze swoich kumpi. Nie będzie mi to przeszkadzało pod warunkiem, że ucieszy się z prezentu.

Mniej niż godzinę później pojawił się w moim mieszkaniu, cały mokry od śniegu.

– Wieczór z pizzą?

– Superpomysł. – Pocałowałam go w policzek i wzięłam od niego pudełko. – Jak jest na drogach?

– Słabo – powiedział, wyjmując z lodówki dwie puszki z napojami gazowanymi. – I w związku z tym przyszedł mi do głowy genialny pomysł.

Szeroko się uśmiechnęłam.

– Zaczynam się bać.

– Moje pomysły nigdy nie są straszne.

– Uhm...

– Podaj przykład – rzucił.

Nie musiałam się długo zastanawiać.

– A kiedy przywiązałeś sznurek do skorupy Rafaela i twierdziłeś, że to smycz?

– To była prawdziwa innowacja!

– Biedny żółw stanął w miejscu, a potem schował się do skorupy.

Cam prychnął z dezaprobatą.

– On zawsze się tak zachowuje.

Głośno się roześmiałam.

– W sumie prawda.

– Tym razem wymyśliłem coś naprawdę genialnego. – Wyłożył po kawałku pizzy na dwa papierowe talerzyki i porozumiewawczo do mnie mrugnął. – Zapowiadają, że śnieg będzie padał przynajmniej do jutra rana.

Nie wiedziałam, czy ta wiadomość powinna mnie ucieszyć, czy raczej zdenerwować. Lubiłam zimę, ale łaźnię po zaśnieżonym i skutym lodem kampusie nie wydawało się wcale fajne.

– Wątpię, żeby odwołali nam jutro jakieś zajęcia – ciągnął Cam, kierując się w stronę salonu.

– Jednak na pewno będzie kiepska frekwencja i wykładowcy wcale nie będą tym zaskoczeni.

– Okej.

Usiadłam na kanapie i się przesunęłam, żeby zrobić mu miejsce.

– Pomyślałem więc, że możemy zrobić sobie wagary, zostać u ciebie i non stop oglądać głupie filmy.

Na początku doszłam do wniosku, że nie mogę opuścić całego dnia na uczelni, kiedy jednak zobaczyłam jego łobuzerski uśmiech, szybko zmieniłam zdanie.

– Rzeczywiście nieźle wykombinowałeś.

– A nie mówiłem? – Postukał się palcem w głowę. – Zawsze mam mnóstwo genialnych pomysłów.

– Jasne...

Zaniosłam się chichotem i wgryzłam w ser na moim kawałku pizzy. Cam zjadł połowę placka, a potem dołączył do nas Ollie i pochłonął to, co zostało. Nie mogłam wyjść z podziwu, że dwóch facetów może pożerać tyle jedzenia, a jednocześnie być w tak świetnej formie. Sama zjadłam dwa kawałki i już miałam wrażenie, że powiększyła mi się pupa.

Siedziałam między chłopakami i trochę przysypiałam, a oni zrobili sobie minimaraton z reality show o produkcji bimbru. Kiedy się obudziłam, okazało się, że Ollie już sobie poszedł, a ja ciągle opieram się o Cama. Jego ciało było nienaturalnie sztywne.

Wyprostowałam się i szeroko ziewnęłam, odgarniając włosy z twarzy.

– Przepraszam. Nie chciałam na tobie zasypiać.

Spojrzał na mnie nieobecny wzrokiem. Poczułam niepokój, jakby w moim brzuchu załęgły się zmije. Cam mocno zacisnął szczękę i bałam się, że zaraz pokruszy sobie zęby.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

Powoli wypuścił powietrze i zerknął na stolik.

– Kiedy spałaś, przyszedł SMS.

Podążyłam za jego wzrokiem i spojrzałam na telefon. Początkowo nie miałam pojęcia, o co chodzi, ale po chwili ogarnęło mnie przerażenie i poczułam się tak, jakby rozpętała się burza. Od razu oprzytomniałam i rzuciłam się do przodu, żeby złapać aparat. Stuknęłam palcem w ekran i wtedy moje serce aż podskoczyło z wrażenia.

Ty zakłamana zdziro. Jak możesz patrzeć na swoje odbicie w lustrze?

Chciałam wziąć głęboki wdech, lecz nie byłam w stanie. Gapiłam się na wiadomość z nadzieją, że jakimś cudem te straszne słowa po prostu znikną.

– Wiem, że coś przyszło, bo ekran się zaświecił – wyjaśnił Cam.

Usunęłam wiadomość drżącymi dłońmi i odłożyłam telefon. Poczułam się skrzywdzona i zaczęła we mnie narastać nieracjonalna złość. Te uczucia były jednak lepsze niż paraliżujący strach.

– Czytałeś?

– Nie zrobiłem tego celowo. – Pochylił się i położył ręce na kolanach. – Po prostu wszystko samo się wyświetliło.

– Nie musiałeś patrzeć! – krzyknęłam oskarżycielskim tonem i zerwałam się z kanapy.

Zmrużył oczy.

– Avery, przecież to nie tak, że grzebałam w twoich rzeczach. Nagle przyszła ta cholerna wiadomość i spojrzałam, zanim zdążyłem się zastanowić. Chyba źle zrobiłem.

– Bardzo źle!

– Okej, moja wina. Przepraszam. – Wziął głęboki wdech. – To jednak nie zmienia faktu, że wiem, co tam było napisane.

Zamarłam w bezruchu na samym środku pokoju. Za chwilę moje najstraszniejsze lęki staną się rzeczywistością. Najgorzej by było, gdyby Cam poznał prawdę o imprezie halloweenowej, ale to, co działo się teraz, wydawało się niemal tak samo przerażające.

– Avery – szepnął delikatnie. W tej chwili zdałam sobie sprawę, że wcale nie jest na mnie zły. Nie okazywał żadnych negatywnych emocji, chociaż właśnie na niego nakrzyczałam za to, że przeczytał ten pieprzony SMS. W jakimś sensie gniew byłby chyba lepszy niż jego obecna reakcja. – Dlaczego dostałaś taką wiadomość?

Serce zaczęło mi walić jak szalone.

– Nie wiem.

Spojrzał na mnie z powątpiewaniem.

– Nie mam pojęcia – powtórzyłam, robiąc wszystko, żeby to kłamstwo zabrzmiało przekonująco.

– Od czasu do czasu ktoś wysyła mi podobne, ale nie wiem czemu. To chyba pomyłka.

Wbił we mnie wzrok.

– Nie wiesz, od kogo to dostajesz?

– Nie. – To akurat była prawda. – Od nieznanego numeru. Przecież sam widziałeś.

Na chwilę zeszytniał i zacisnął kolana. Minęło kilka długich sekund, a ja poczułam pulsowanie w skroniach.

– Przepraszam, że się na ciebie zdenerwowałam – rzuciłam pospiesznie. – Po prostu mnie to zaskoczyło. Trochę przysnęłam, a kiedy się obudziłam, wydawało mi się, że coś jest nie tak. Pomyślałam, że... Zresztą nieważne. Bardzo cię przepraszam.

– Przystań mi przepraszać, Avery. – Przesunął się na krawędź kanapy. – Wcale tego od ciebie nie oczekuję. Chcę, żebyś była ze mną szczerą. Nic więcej. Jeśli dostajesz takie wiadomości, to powinienem o tym wiedzieć.

– Dlaczego?

Zmarszczył swoje ciemne brwi.

– Bo jestem twoim chłopakiem i nie podoba mi się, gdy ktoś nazywa cię zdzirą!

Wzdrygnęłam się.

Cam odwrócił wzrok i widziałam, jak ciężko oddycha.

– Szczerze? Jestem wkurwiony, nawet jeśli dostałaś to przez przypadek. Nikt nie powinien ci wysyłać podobnego gówna. – Znowu na mnie spojrzał. Cisza, która zapadła, trwała chyba całą wieczność. – Wiesz, że możesz mi wszystko powiedzieć? Nie będę cię osądzał ani się złościł.

– Tak, wiem – powiedziałam, ale bez przekonania, więc powtórzyłam, tym razem głośniej: – Wiem.

Nasze spojrzenia się spotkały.

– I ufasz mi, prawda?

– Tak, oczywiście – przyznałam bez wahania.

Znowu zapanowała wymowna cisza. Spodziewałam się najgorszego.

– Cholera – jęknął przeciągle, a mnie aż ścisnęło w dołku. Czy wszystkiego się domyślił? Co mu

chodziło po głowie? Już chciałam mu wyznać całą prawdę, ale wtedy zamknął oczy i oświadczył: – Nie byłem z tobą do końca szczerzy.

– Co takiego?

To była ostatnia rzecz, jaką spodziewałam się usłyszeć.

Rozmasował sobie szczękę i zaczął mówić:

– Powiedziałem, że możesz mi zaufać i dzielić się ze mną wszystkimi problemami, ale sam tego nie robię. To błąd, bo w końcu i tak się dowiesz.

O kurczę... Od razu zapomniałam o SMS-ie i całej reszcie. Co się działo, do jasnej cholery? Byłam kompletnie skołowana. Błyskawicznie wyminęłam stolik i usiadłam na kanapie, ale w pewnej odległości od Cama.

– O czym ty mówisz?

Podniósł głowę i spojrzał na mnie tak zbolałym wzrokiem, że aż poczułam ukłucie w piersi.

– Pamiętasz, jak powiedziałem ci, że każdy ma na sumieniu coś, z czego nie jest dumny?

– Tak.

– Mówiąc to, odnosiłem się do własnego doświadczenia. Chodzi o coś, o czym wie raptem kilka osób – stwierdził. Od razu pomyślałam o sytuacji, kiedy to poprztykał się z Olliem, a potem o incydencie na imprezie, gdy rzucił się na podpitego kolesia. Miałam wrażenie, że Jase dał mu wtedy coś do zrozumienia. – To ostatnia rzecz, którą chciałbym się z tobą podzielić.

– Nie krępuj się. Możesz mi o tym powiedzieć – zapewniłam go, chociaż czułam się jak ostatnia menda, bo sama ukrywałam przed nim prawdę. Odgoniłam jednak te myśli i skupiłam się na Camie. – Bądź ze mną szczerzy. Proszę.

Przez chwilę się zawahał.

– Powinienem skończyć studia w tym roku, tak samo jak Ollie, ale tak się nie stanie.

– Wiem, że musiałeś zrobić sobie przerwę.

Przytaknął.

– To było na drugim roku. W lecie rzadko przyjeżdżałem do domu, bo pomagałem jako opiekun na obozie piłkarskim w Marylandzie, ale za każdym razem, gdy odwiedzałem rodzinę, moja siostra... dziwnie się zachowywała. Nie wiedziałem, o co chodzi. Ciągle chodziła podenerwowana i zwykle zamykała się w swoim pokoju. Rodzice twierdzili, że w ogóle rzadko bywa w domu.

Ścisnęło mnie w żołądku. Miałam nadzieję, że się mylę i nie stało się to, co podejrzewałam.

– Teresa zawsze miała miękkie serce i była bardzo wrażliwa. Przygarniała bezdomne zwierzęta i otaczała opieką zbłąkane dusze, szczególnie facetów. W dzieciństwie kumplowała się z najmniej lubianymi dziećmi w klasie. – Lekko zadrgały mu kąciki ust. – Poznała pewnego kolesia. Był od niej rok, może dwa lata starszy. Wydaje mi się, że oboje traktowali ten związek bardzo poważnie, na ile, rzecz jasna, poważny może być związek, kiedy ma się szesnaście lat. Raz go spotkałem i niespecjalnie mi się spodobał. Nie chodziło wcale o to, że umawiał się z moją młodszą siostrą. Po prostu miał w sobie coś odpychającego.

Cam złapał się za policzki, a potem położył dłonie na kolanach.

– Pojechałem do domu na Święto Dziękczynienia. Byłem akurat w kuchni razem z Teresą i trochę się wygłupialiśmy. W pewnym momencie mnie szturchnęła, więc odwzajemniłem ruch. Też szturchnąłem ją w ramię. Kuksaniec nie był mocny, ale ona głośno krzyknęła, jakbym zrobił jej krzywdę. Najpierw myślałem, że tylko żartuje, ale miała łzy w oczach. Próbowwała wszystko zbagatelizować i potem o tym zapomniałem, ale następnego dnia rano mama zobaczyła ją w samym ręczniku i wszystko stało się jasne.

Z wrażenia wstrzymałam oddech.

– Teresa była cała... w siniakach. Miała je wszędzie, na rękach i na nogach. – Cam zacisnął dłonie w pięści. – Twierdziła, że to się stało, gdy tańczyła, ale jej nie uwierzyliśmy. Czegoś takiego nie można sobie zrobić w trakcie treningu. Przez cały poranek próbowaliśmy wydobyć z niej prawdę i wreszcie się udało.

– To był jej chłopak? – zapytałam, przypominając sobie rozmowę przy stole w rodzinnym domu Cama. Teraz jego nagle zainteresowanie tym, do kogo Teresa wysyłała wiadomości, zaczynało mieć sens.

W jego zacisniętej szczękę zaczął pulsować mięsień.

– Tak, ten mały sukinsyn ją bił. Robił to sprytnie, bo walił w takie miejsca, których nie było od razu widać. Nie chciała z nim zerwać. Na początku nie miałem pojęcia dlaczego, jednak potem się okazało, że po prostu się bała.

Nagle wstał z kanapy. Podążyłam za nim wzrokiem. Podszedł do okna i rozsunął zasłony.

– Kto wie, ile by to jeszcze trwało, gdyby mama nie zobaczyła wszystkiego w odpowiednim momencie. Czy Teresa wreszcie by komuś o tym powiedziała? A może któreś nocy ten gnojek zatłukłby ją na śmierć?

Emocje ścisnęły mnie za gardło i zagryzłam dolną wargę.

– O Boże, byłem taki wkurzony. Chciałem zabić zasańca znęcającego się nad moją siostrą. Ojciec planował zawiadomić policję, co by to dało? Oboje byli niepełnoletni, więc ten gnojek dostałby co najwyżej po łapach i kazaliby mu chodzić do psychologa. Pewnie na tym by się skończyło. Nie mogłem na to pozwolić. Jeszcze tego samego dnia, w Święto Dziękczynienia, wyszedłem z domu i go znalazłem. Bułka z masłem, w końcu nasze miasteczko to straszna dziura. Zapukałem do drzwi i od razu mi otworzył. Powiedziałem, że ma się trzymać z daleka od mojej siostry. Wiesz, co mi odpowiedział?

– Co? – wyszeptalam.

– Stał ze mną twarzą w twarz, nadał się jak balon i oznajmił, że może robić, co mu się, kurwa, podoba. – Cam zaniósł się ostrym, nieprzyjemnym śmiechem. – Straciłem nad sobą panowanie. „Złość” to nie jest odpowiednie słowo na opisanie tego, co czułem. Wpadłem w *dziką furję*. Uderzyłem go, ale to nie był koniec. – Cameron odwrócił się do mnie, ale patrzył pustym wzrokiem, jakby był myślami gdzie indziej. – Zadawałem mu kolejne ciosy i nie przestałem, nawet kiedy pojawili się jego rodzice, a matka zaczęła krzyczeć. Odciągnęło mnie dopiero dwóch policjantów.

O Boże, nie miałam pojęcia, jak zareagować. Cam siedział przede mną w fotelu i trudno mi było sobie wyobrazić, że mógłby kogoś zaatakować i bić bez opamiętania. Co prawda byłam świadkiem, jak rzucił się na podbitego kolesia podczas imprezy Jase’a, ale to nie to samo.

Znowu zaczął rozmasowywać policzki.

– Trafiłem do aresztu, a chłopak zapadł w śpiączkę.

Nie mogłam się powstrzymać i z wrażenia aż otworzyłam usta.

Odwrócił wzrok, po czym opuścił nisko głowę.

– Już wcześniej się zdarzało, że brałem udział w bójkach. Normalna sprawa. Nigdy jednak nie doszło do czegoś podobnego. Miałem otwarte rany na knykciach, ale nie czułem bólu. – Pokręcił głową. – Na szczęście tata... użył swoich wpływów. Za coś takiego mogłem trafić za kratki, i to na całkiem długo, jednak jakimś cudem udało mi się wywinąć. Na pewno pomogło to, że po paru dniach chłopak odzyskał przytomność.

Z każdą sekundą czułam, jak coraz bardziej sztywnieją mi wszystkie mięśnie, jeden po drugim.

– Można powiedzieć, że mi się upiekło. Nie spędziłem nawet jednej nocy w areszcie. – Uśmiechnął się, lecz nie było w tym żadnej radości. – Przez kilka miesięcy nie mogłem wychodzić z domu, bo sprawa ciągle była w toku. W końcu zostałem skazany na prace społeczne. Przez rok musiałem pomagać w miejscowej szkółce piłkarskiej, a potem przez jeszcze jeden brać udział w terapii, jak radzić sobie ze złością. Właśnie tym zajmuję się w każdy piątek. Ostatnią sesję będę miał na jesieni. Rodzice musieli jeszcze zapłacić odszkodowanie. Nawet nie chcesz wiedzieć, ile to kasy. Na dodatek nie mogłem dłużej grać w piłkę, bo byłem zajęty pracami społecznymi, ale w sumie... mi się upiekło.

Owszem, upiekło mu się.

Tak samo jak Blaine’owi.

Chociaż nie. Chyba trochę się zagalopowałam. To dwie różne sytuacje. Blaine to gwałciiciel, a Cam skatował faceta, który pobił jego siostrę. Postąpił źle – przemoc nigdy nie może być odpowiedzią na przemoc – ale uczynił to w reakcji na krzywdę wyrządzoną bardzo bliskiej mu osobie.

– Rozumiem – powiedziałam.

Teraz było dla mnie jasne, że chociaż między Camem a Blaine’em istniały pewne podobieństwa, to jednak obie historie bardzo się od siebie różniły. Sama czułam się zszokowana. Kiedyś skupiłabym się wyłącznie na tym, że obaj nie ponieśli kary z powodu swojego pochodzenia, pieniędzy oraz tego, kim byli ich rodzice. Ostatnio bardzo się jednak zmieniłam. Poza tym wiedziałam, że dobrym ludziom czasem zdarza się robić złe rzeczy.

Cam odwrócił głowę w moją stronę.

– Co?

– Rozumiem, dlaczego to zrobiłeś.

Wstał z fotela.

– Avery...

– Nie wiem, jak to o mnie świadczy, ale uważam, że bronieś siostry. Pobicie kogoś nie jest żadnym rozwiązaniem, chodziło jednak o nią, więc... – A gdybym miała brata i on zareagowałby w ten sam sposób na to, co mi się przytrafiło? No cóż, pewnie uważałabym go za bohatera niezależnie od tego, jak straszne mogło się to wydawać. – Są ludzie, którzy zasługują na to, żeby skopać im tyłek.

Cam tylko się na mnie gapił.

– Są też tacy, którzy nie powinni nawet oddychać. To smutne i przygnębiające, ale tak wygląda prawda. Ten facet mógł zatłuc twoją siostrę na śmierć. Kurczę, to samo mogło się przytrafić jakiejś innej dziewczynie.

Cam ciągle wpatrywał się we mnie ze zdziwieniem, zupełnie jakby wyrósł mi drugi nos.

– Zasłużyłem na to, żeby trafić do więzienia, Avery. Prawie go zabiłem.

– Prawie.

Nic nie odpowiedział.

– Mogę ci zadać pytanie? Zrobiłbyś to jeszcze raz?

Odezwał się dopiero po kilku sekundach.

– Pojechałbym do jego domu i uderzył. Może nie pobiłbym go do nieprzytomności, czy to cokolwiek jednak zmienia? Ten sukinsyn skrzywdził moją siostrę.

Wzięłam głęboki wdech.

– Wcale cię za to nie winię.

– Jesteś...

Wzruszyłam ramionami.

– Pokręcona?

– Nie. – Na jego stężącej twarzy wreszcie pojawił się szczerzy uśmiech. – Wspaniała.

– Tak daleko bym się chyba nie posunęła.

– Mówię serio – powiedział, podchodząc do kanapy. Usiadł obok mnie i dodał: – Myślałem, że kiedy się dowiesz, będziesz się gniewać albo poczujesz obrzydzenie.

Pokręciłam głową.

Przytknął swoje czoło do mojego i delikatnie objął moje policzki.

– Co za ulga, że wreszcie to z siebie wyrzuciłem. Nie chcę, żeby były między nami jakieś tajemnice.

Uśmiechnęłam się, a wtedy Cam przysunął się i pocałował kącik moich ust, ale tak delikatnie, że ledwie to poczułam. Potem się wyprostował i mocno mnie do siebie przyciągnął. Wtuliłam się w jego pierś, ale czułam, że ciągle przenika mnie chłód. Cam podzielił się ze mną wielkim sekretem, chociaż bał się, że zostanie surowo osądzony. Ja za to milczałam, skrzętnie chroniąc swoje tajemnice. To nie było uczciwe i nie mogłam pozbyć się przeczucia, że takie zachowanie obróci się przeciwko mnie.

Jak możesz patrzeć na swoje odbicie w lustrze?

Cam pocałował mnie w czubek głowy, a ja wstrzymałam oddech.

Nie wiem. Chyba nie mogłam.

Wcześniej tego nie zauważyłam, ale Cam bywał często zestresowany i dźwigał ciężar niewypowiedzianego sekretu, który jego zdaniem mógł zniszczyć coś, na czym bardzo mu zależało. Nie potrafiłam zrozumieć, jakim cudem wcześniej tego nie dostrzegłam.

Teraz było już jednak dobrze. Prawie dobrze.

W głębi duszy podejrzewałam, że jego zwierzenia były spowodowane między innymi brakiem wiary w to, co powiedziałam mu o SMS-ie. Może miał nadzieję, że kiedy się przede mną otworzy, ja zrobię to samo.

Chciałabym, lecz bałam się, że mój sekret zniszczy to, co dla mnie najcenniejsze.

Czyli nas.

Nadeszły jednak walentynki i postanowiłam, że nie będę się tym zadręczać. W ten naprawdę cudowny dzień nie chciałam wszystkiego popsuć.

Rano Cam zapukał do moich drzwi, trzymając w ręku czerwoną różę. Potem po każdych zajęciach wręczał mi następną. Po południu zebrało się ich sześć, a kiedy odwiedził mnie wieczorem, były już dwa tuziny. Nie wiedziałam, jakie mamy plany, ale wyraźnie mi ulżyło, kiedy zobaczyłam, że nie włożył żadnych eleganckich ciuchów, tylko zwykłe dzinsy i sweter. Zrobiło się późno, dochodziła dwudziesta pierwsza. W tym roku walentynki wypadały w piątek i zaczęłam się zastanawiać, czy w ogóle gdzieś wyjdziemy, czy zostaniemy w domu.

Podziękowałam za różę i zaniiosłam je do kuchni, żeby wstawić do wazonu, w którym stała już reszta kwiatów. Cam tymczasem ciągle stał w drzwiach.

– Co robisz? – zapytałam.

Na jego ustach pojawił się szelmowski uśmieszek.

– Nie ruszaj się i zamknij oczy.

– Serio?

– Tak.

Uniosłam brwi, żeby ukryć rosnącą ekscytację.

– Masz dla mnie niespodziankę?

– Uhm. Zamknij oczy.

Zadrżały mi wargi.

– Twoje niespodzianki potrafią być równie przerażające jak twoje pomysły.

– Nieprawda, wszystko jest super.

– Pamiętasz, jak pomyślałeś, że fajnie będzie, jeśli...

– Zamknij oczy, Avery.

Wyszczrzyłam zęby i spełniłam jego prośbę. Usłyszałam, jak wychodzi na klatkę schodową, a po kilku chwilach wraca do mojego mieszkania.

– Nie podglądaj.

Czułam się tak, jakby ktoś postawił przede mną kawałek tortu i wręczył widelczyk, zakazując jedzenia. Przystąpiłam z nogi na nogę.

– Cam...

– Jeszcze momencik – powiedział i usłyszałam, jak wtacza do przedpokoju coś ciężkiego.

Co się działo, do jasnej cholery? Zżerała mnie ciekawość i z trudem powstrzymywałam się przed uchyleniem powiek. Nie miałam pojęcia, co wykombinował. Znając go, wszystko było możliwe.

Nagle delikatnie wziął mnie za rękę.

– Jeszcze nie patrz, dobra?

– Okej, nic nie widzę.

Pozwoliłam, żeby wyprowadził mnie z kuchni i zabrał do salonu.

Tam puścił moją dłoń, po czym stanął za mną, objął mnie i przycisnął swój policzek do mojego. Jeszcze parę miesięcy temu nienawidziłam sytuacji, kiedy miałam kogoś za plecami, ale teraz uwielbiałam

uścisk jego mocnych ramion i podobały mi się wszelkie przejawy czułości.

– Teraz możesz już patrzeć – powiedział, a jego usta musnęły mój policzek, co sprawiło, że przeszedł mnie dreszcz. – Chyba że wolisz stać tak z zaciśniętymi powiekami. Całkiem mi się podoba.

Wybuchnęłam śmiechem, położyłam dłonie na brzuchu, tuż nad jego rękami, i otworzyłam oczy. Od razu opadła mi szczęka.

– O Boże, Cam...

Miałam przed sobą ustawione na specjalnej podstawie prawie dwustulitrowe *terrarium*. Było w pełni wyposażone – na dnie piasek i kamienie, do tego jakieś roślinki i specjalna kryjówka, obok której leżał żółw wielkości mojej dłoni.

Cam zaniósł się śmiechem.

– Podoba ci się?

– Podoba? – Oszołomiona pokiwałam głową, wyrwałam się z jego objęć i położyłam ręce na szybie.

Małe stworzonko schowało głowę. – Jest... wspaniały.

– To dobrze. – Cam stanął obok mnie. – Pomyślałam, że Rafael powinien mieć kumpla.

Znowu się roześmiałam i zaczęłam mrugać, żeby powstrzymać łzy.

– Nie powinieneś robić mi takich prezentów. To... zbyt wiele.

– Wcale nie, poza tym uważam, że w domu należy mieć żółwia. – Pochylił głowę i pocałował mnie w policzek. – Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek!

Odwrociłam się, mocno go objęłam i obsypałam gwałtownymi pocałunkami, zupełnie jakby jutro miał nastąpić koniec świata. Kiedy się odsunęłam, miałam wrażenie, że w oczach Camerona zapłonął błękitny ogień.

– Dziękuję.

W odpowiedzi obdarzył mnie całusem, tym razem delikatnym i wyjątkowo czułym.

– Nie ma za co.

Chwyciłam go w pasie i przytuliłam głowę do jego piersi.

– Chłopiec czy dziewczynka?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Rzekomo można to stwierdzić po kształcie skorupy, ale nie wiem, jak się do tego zabrać.

Szeroko się uśmiechnęłam.

– To nie ma znaczenia. I tak będzie miał na imię Michał Anioł.

Cam odchylił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

– Super!

– Do kompletu potrzebujemy jeszcze dwóch.

– Racja.

Wyślizgnęłam się z jego objęć i jeszcze raz posłałam mu promienny uśmiech.

– Zaraz wracam.

Pobiegłam do sypialni i wzięłam kopertę, do której wcześniej wetknęłam bilety na mecz. Kiedy wróciłam do salonu, Cam akurat majstrował coś przy zamontowanej nad *terrarium* lampie grzewczej. Odwrócił się i spojrzał na mnie łagodnie.

– Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek – powiedziałam, wręczając mu prezent i zalewając się przy tym rumieńcem. – To nic wielkiego w porównaniu z tym, co od ciebie dostałam, ale mam nadzieję, że ci się spodoba.

– Na pewno.

Uniósł kąciuki ust i zaczął ostrożnie otwierać kopertę, a potem wyciągnął z niej kartkę. Nie napisałam zbyt wiele, bo brakowało mi weny. Wykaligrafowałam tylko życzenia i złożyłam podpis.

Kiedy ją czytał, z wrażenia aż wstrzymałam oddech. A na widok biletów szeroko się wyszczerzył. Po chwili spojrzał na mnie spod swoich długich rzęs.

– Świetny prezent, moja droga.

– Naprawdę? – Splotłam dłonie i miałam ochotę podskoczyć z radości, bo byłam naprawdę zadowolona. – Chciałam sprawić ci przyjemność. Przykro mi, że nie możesz już grać w piłkę, ale chyba nie będzie ci smutno, jeśli pójdziesz na mecz. Poza tym wcale nie musisz mnie ze sobą zabierać...

W tym momencie wpił się w moje usta z taką namiętnością, jakby nigdy wcześniej tego nie robił.

Całował mnie szybko i łapczywie, wchodząc na zupełnie inny poziom pożądania.

– Oczywiście, że cię ze sobą zabiorę. To idealny prezent – powiedział, delikatnie gryząc moją dolną wargę, co sprawiło, że przeszedł mnie dreszcz i poczułam rosnące pożądanie. – Ty też jesteś idealna.

Usłyszałam w głowie podstępny głos: *Gdyby tylko wiedział, jak wiele brakuje ci do ideału*. Starłam się odgonić od siebie złe myśli i skupić na pocałunku. Na szczęście nie okazało się to trudne. Cam całował mnie z takim zaangażowaniem, jakby od bardzo dawna na to czekał.

Złapał mnie za biodra i przyciągnął do siebie. Poczułam na brzuchu, że jest podniecony. Cam był bardzo... namiętnym facetem i nie zaskoczyło mnie to, że zrobił się twardy w tak krótkim czasie. Dziwiło mnie jednak, że chociaż tak bardzo mnie pragnął, to nigdy nie naciskał i nie nakłaniał mnie do zrobienia tego, o czym niewątpliwie marzył.

Kiedy ścisnął mnie jeszcze mocniej, zarzuciłam mu ręce na szyję. Chyba porozumiewaliśmy się telepatycznie, bo gdy tylko mnie podniósł, objęłam go nogami w pasie, a wtedy na mnie napał. Głośno jęknęłam i poczułam, jak jego język wsuwa się głęboko między moje wargi.

Krew buzowała mi w żyłach. Cam ruszył i od razu wiedziałam, dokąd się kieruje. Ogarnęło mnie podniecenie, ale pojawił się też niepokój. Posadził mnie na łóżku, a ja opadłam na plecy i położyłam się na samym środku materaca. Następnie zrobił przerwę, żeby zdjąć sobie sweter przez głowę, a potem objął rękami moją twarz. Jego silne ramiona i mocne ciało wydawały się trochę onieśmielające, ale czułam się bezpiecznie.

Podniosłam rękę i zaczęłam sunąć palcem po płomieniach otaczających słońce wytatuowane po lewej stronie jego piersi.

– Uwielbiam ten tatuaż – powiedziałam. – Dlaczego go sobie zrobiłeś?

Cam lekko się do mnie uśmiechnął.

– Naprawdę chcesz to wiedzieć?

– Tak.

– To kiepska historia.

Dotknęłam jego torsu.

– Pozwól, że sama to ocenię.

– Wykonałem go po tamtej bójce. – Przesunął się trochę i teraz jego kolana znajdowały się po zewnętrznej stronie moich ud. Wsunął ręce pod moją koszulkę, a ja się podniosłam, żeby było mu łatwiej ją zdjąć. Nie miałam pojęcia, gdzie wylądowała. Widziałam tylko, że rzucił ją gdzieś za siebie. – Przez jakiś czas kiepsko się czułem. Nie chciałem wracać na uczelnię i dużo siedziałem w domu. To była moja własna decyzja. Bałem się, że coś jest ze mną nie tak, bo wtedy zbyt łatwo straciłem nad sobą panowanie.

Wyciągnęłam rękę wzdłuż tułowia, a on położył dłoń na moim nagim brzuchu. Koniuszki jego palców wsunęły się pod fiszbin stanika i dotknęły przedniego zapięcia.

– Wpadłem w depresję – przyznał. Oparł drugą rękę obok mojej głowy i włosy przysłoniły mu czoło. – Byłem na siebie wkurzony. Miałem dosyć świata i tego całego gówna. – Na chwilę przerwał i zaczął głaskać mnie po brzuchu, w górę i w dół, aż zaczęłam się wić. Na ustach Camerona znowu pojawił się delikatny uśmiech. – Przez kilka tygodni osuszyłem chyba wszystkie butelki, które ojciec trzymał w swoim barku. Wiedziałem, że rodzice się martwią, ale...

Zawiesił głos, po czym opuścił głowę i pocałował mnie między piersiami. Gwałtownie wciągnęłam powietrze, a on jeszcze raz zrobił to samo.

– Jase często do mnie przychodził. Tak samo Ollie. Bez nich zupełnie by mi odbiło. Mogę? – zapytał, podnosząc wzrok. Trzymał palce na zapięciu stanika, a w jego oczach zobaczyłam determinację.

Serce podskoczyło mi w piersi. To był nasz pierwszy raz. Miałam sucho w ustach, ale skinęłam głową.

– Dziękuję – szepnął i pomyślałam, że to dziwny moment na wyrażanie podziękowań. Znowu opuścił wzrok, a ja wstrzymałam oddech. Ostrożnie odpiął biustonosz, ale jeszcze go nie zdjął. – Pewnego razu, kiedy byłem pijany w sztok, Jase powiedział coś, co zapadło mi w pamięć. Nie wiem dlaczego, ale jego słowa zrobiły na mnie wrażenie.

Przesunął palcem po mojej skórze, a wtedy wydałam z siebie stłumione westchnienie.

– Co takiego... powiedział?

Cam zerknął na mnie spod swoich gęstych rzęs.

– Coś w stylu, że nie może być tak źle, skoro jeszcze świeci słońce. Z jakiegoś powodu to zapamiętałam. Może dlatego, że to prawda. Nawet jak jesteś w czarnej dupie, ale na niebie świeci słońce, to wciąż jest jakaś nadzieja. Właśnie dlatego zrobiłem sobie ten tatuaż. Coś w rodzaju przypomnienia.

– To wcale nie jest taka kiepska historia – powiedziałam.

– Hm... – Złapał stanik i delikatnie odsunął na bok jedną miseczkę. Potem zrobił to samo z drugą. Chłodne powietrze owiało moje już wcześniej stwardniałe sutki. Od pasa w górę byłam teraz całkiem naga.
– O Boże, jesteś taka piękna, Avery.

Chyba podziękowałam mu za komplement, ale nie wiem, czy zrozumiał, bo miałam problem ze składnym mówieniem. Potem pogłaskał moje piersi. Jego dotyk sprawił, że wygięłam plecy w łuk. Cam szepnął coś niskim głosem, lecz nie do końca go usłyszałam. Musnął kciukiem mój sutek i zobaczyłam, jak napinają się mięśnie ramienia, które trzymał obok mojej głowy.

Podniósł wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. Sięgnął niżej i złapał guzik w moich džinsach. W jego oczach zobaczyłam pytanie o zgodę. Skinęłam głową, bo byłam bardziej ciekawa tego, co się za chwilę stanie, niż przestraszona.

Ściągnął ze mnie spodnie, a potem skarpetki w trupie czaszki. Rzucił jakiś komentarz na temat wzoru, ale tak mocno szumiało mi w głowie, że miałam problemy z koncentracją. Później zdjął ze mnie stanik i zostałam w samych majtkach. Spojrzał na moje nagie ciało i powoli sycił wzrok, a ja czułam się tak, jakbym była w Teksasie i ogrzewały mnie promienie sierpniowego słońca.

Dotknęliśmy się ustami. Cam przesunął się na bok. Całowaliśmy się niespiesznie, ale głęboko. Jego ręka ciągle wędrowała po moich piersiach. Pieścił mnie umiejętnie, obsypując pocałunkami mój podbródek, a potem szyję. Kiedy jego usta zawisły nad moim sutkiem, na chwilę zeszytniałam w oczekiwaniu. Już wcześniej to robił, ale przez materiał stanika. Okazało się, że nic nie może równać się z doznaniem, gdy jego gorące wargi znalazły się na mojej skórze. Miałam wrażenie, że w żyłach buzuje mi teraz lawa, i zaczęłam bezwiednie kręcić biodrami. Cam głęboko wciągnął powietrze, a jego druga ręka zjechała w dół i wślizgnęła się pod moją bieliznę.

Kiedy poczułam, że zaczyna pieścić mnie między nogami, podwinęłam palce u stóp. Zaczęło mnie ogarniać nowe, jeszcze mocniejsze doznanie. Oparłam głowę o materac, a Cam przesunął się niżej i drugą ręką zaczął gładzić całe moje ciało.

Potem zaczął świdrować mnie wzrokiem i wsunął we mnie czubek palca. Głośno jęknęłam i wbiłam paznokcie w jego ramiona.

– Tak jest dobrze? – zapytał głębokim, zmysłowym głosem, który przywodził na myśl starą whisky.

Wciągnęłam powietrze i pokiwałam głową.

– Tak.

Na jego ustach zatańczył filuterny uśmieszek. Po chwili wsunął palec głębiej. Kiedy zaczął nim rytmicznie poruszać, poczułam, że płonę. Cam patrzył mi prosto w oczy, a ja cała się trzęsłam. Napięcie, które pojawiało się za każdym razem, gdy mnie dotykał, było teraz niezwykle intensywne i trudne do wytrzymania.

– Jesteś taka ciasna – mruknął, po czym namiętnie mnie pocałował.

Coraz szybciej poruszałam biodrami, a on tak manewrował nadgarstkiem, żeby pieścić najczulsze punkty mojego wnętrza. I ocierał się o mnie swoim torsem. Czułam jego rękę w majtkach i palec między nogami. Tego było za wiele. Zacisnęłam się na jego dłoni, zwarłam uda i wykrzyknęłam jego imię. W tym samym czasie przeszedł mnie dreszcz rozkoszy.

Cam wydał z siebie głęboki pomruk, po czym zaczął delikatnie skubać moją szyję.

– Uwielbiam, jak wykrzykujesz moje imię.

Miałam problem ze złapaniem oddechu, a co dopiero z mówieniem. Cam ciągle się we mnie poruszał, aż ustały ostatnie spazmy. Kiedy wreszcie się uspokoiłam, odsunął się, a ja poczułam, że ciągle jestem rozpalona i kręci mi się w głowie. Dzisiaj chciałam dać mu więcej niż do tej pory. Byłam trochę podenerwowana, ale jednocześnie podniecona. Lekko przycisnęłam dłonie do jego torsu. Zrozumiał, o co mi chodzi, i położył się na plecach. Wzięłam głęboki wdech, a potem usiadłam na nim okrakiem. Bałam się, że za chwilę obleci mnie strach, więc zsunęłam się niżej i odpięłam guzik, a potem ściągnęłam z Cama džinsy.

Objęłam palcami jego naprężoną męskość i delikatnie dmuchnęłam na sam czubek. Zobaczyłam, że w tej samej chwili Cam wczepił paznokcie w kołdrę.

– O cholera – jęknął.

Uśmiechnęłam się, bo spodobał mi się jego udręczony ton. Wzięłam członek do ust. Przez ciało Camerona przeszedł dreszcz, plecy wygięły mu się w łuk. Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, jak się robi takie rzeczy, ale doszłam do wniosku, że to nic trudnego.

I miałam rację.

Cam położył rękę na mojej dłoni, a drugą złapał mnie delikatnie za kark i zaczął umiejętnie mną sterować. Nie czułam się zawstydzona ani się nie bałam, że robię coś nie tak. Reakcje jego ciała oraz wydobywające się z jego gardła niskie pomruki świadczyły o tym, że chyba nie było źle i czerpał z tego przyjemność.

W pewnym momencie się odsunął, bo pojawiły się pierwsze skurcze zwiastujące finał. Lekko się unióśł i kiedy zaczął już dochodzić, wpił się we mnie ustami. Z satysfakcją patrzyłam, jak drży z rozkoszy, a największą radość sprawiało mi to, że w tej intymnej sytuacji czułam się w pełni bezpieczna. Po chwili zmęczona obróciłam się na plecy, a Cam zrobił to samo. Jego klatka piersiowa rytmicznie się unosiła i opadała.

– O kurwa, to najlepsze walentynki w historii.

Zaniosłam się nieskrępowanym, perlistym śmiechem.

– Pełna zgoda.

Wymacał moją rękę między naszymi ciałami i mocno ją ścisnął.

– Jesteś głodna?

– Nie. – Stłumiłam ziewnięcie. – A ty?

– Jeszcze nie.

Nie miałam pojęcia, która może być godzina, ale czułam się padnięta i wstałabym z łóżka, tylko jeśli wyciągnęłaby mnie z niego jakaś nadludzka siła. Albo czekolada. Wiedziałam jedno – że nie chcę, żeby Cam stąd zniknął. Zebrałam się więc na odwagę i otwarcie wyraziłam swoje życzenie:

– Zostaniesz ze mną na noc?

Pogłaskał mnie po nagim ramieniu.

– Pewnie, że tak. Nie musisz mnie dwa razy prosić. – Pocałował mnie w bark. – Zaraz wracam.

Kiedy wyszedł z pokoju, obróciłam się na bok i przykryłam kołdrą. Usłyszałam szum wody w łazience, a po chwili Cam wślizgnął się pod pościel. Objął mnie w pasie i mocno przytulił. Sennie się uśmiechnęłam i zaczęłam myśleć o słońcu.

Wszystko było idealne.

Słońce świeciło przez cały luty i marzec. Połowę wiosennej przerwy między zajęciami spędziłam w mieszkaniu z Camem, a resztę u jego rodziców. Udało mi się nawet spotkać z Brit, która również wróciła w rodzinne strony.

Czułam się dziwnie ze świadomością, że moja przyjaciółka chyba nie ma pojęcia, co zaszło między Camem a byłym chłopakiem jego siostry, ale nie poruszałam tego tematu. Uznałam, że powinno to zostać między nami. Cam zwierzył mi się w sekrecie i chociaż byłam strasznie ciekawa, co Brit może o tym wiedzieć, to nie miałam zamiaru nadużywać jego zaufania.

Szczególnie że pojawiło się wiele okazji, kiedy to ja miałam szansę się przed nim otworzyć. Jednak niezależnie od tego, ile razy powtarzałam sobie, że wreszcie powinnam to zrobić, nie mogłam się zmusić, a słowa stawały mi kołkiem w gardle. Na samą myśl, że będę mu się zwierzać, wpadałam w przerażenie. To nie było łatwe i nawet nie wiedziałam, od czego zacząć.

Zamiast tego pilnowałam, żeby moja komórka nigdy nie leżała bez opieki, kiedy w pobliżu znajdował się Cam. Nadal dostawałam nieprzyjemne wiadomości i głuche telefony, i to co najmniej dwa razy w tygodniu. Unikałam też zaglądania do skrzynki mailowej. Kilkakrotnie w ciągu ostatnich dwóch miesięcy *prawie* odpowiedziałam na któryś z SMS-ów albo *prawie* zebrałam się na odwagę, żeby zajrzeć do maila i odpisać na jakąś wiadomość.

Tak naprawdę wolałam jednak udawać, że nic się nie dzieje, niż stawić czoło sytuacji. Z całego serca nienawidziłam tej części swojej osobowości, bo zawsze uciekałam przed problemami, zamiast je rozwiązywać.

Kiedy zima zaczęła trochę odpuszczać i nadeszła odwilż, Cam ciągle się wahał, czy na kwietniowy długi weekend powinien wrócić do domu, czy raczej zostać w mieście. Podczas lunchu Jacob starał się nakłonić Brit, żeby wzięła z nim udział w jakiejś ochotniczej akcji sadzenia roślin.

Brittany zanurzyła frytkę w majonezie. Ollie uważnie ją obserwował i kiedy zobaczył, co zrobiła, skrzywił się z obrzydzeniem, ona jednak nie zwracała na niego najmniejszej uwagi.

– Nie będę marnować ostatniego długiego weekendu w semestrze na sadzenie stokrotek.

– Wcale nie chodzi o stokrotki – westchnął Jacob – tylko o ogród botaniczny pełen cudów i miłości.

Cam siedział naprzeciwko mnie. Położył mi głowę na ramieniu, żeby zamaskować śmiech. Ja wybrałam tradycyjną metodę i po prostu zasłoniłam dłonią usta.

– Dla mnie to głupi pomysł. – Brit wsadziła sobie do ust frytkę utyłaną w majonezie, a Ollie aż jęknął ze wstrętem. – Przez te cztery dni mam zamiar nic nie robić i zachowywać się jak warzywo.

– Czyli wybierasz bycie ogórkiem niż uszczęśliwienie własnej duszy?

Cam nie mógł się powstrzymać i zobaczyłam, że ze śmiechu trzęsą mu się ramiona.

– Chyba wolałabym być brokułem – rzuciła.

Ollie wreszcie oderwał od niej wzrok i spojrzał na Jacoba.

– Mówisz serio?

– Tak! – Jacob z radością klasnął w dłonie. – Dlaczego nie mielibyśmy pomalować świata i zasadzić mnóstwa kolorowych kwiatów?

Brit wbiła w niego zaskoczone spojrzenie.

– Palileś coś?

Zrobił urażoną minę... ale trwało to raptem dwie sekundy.

– Może trochę.

Wybuchnęłam śmiechem i zerknęłam na przyjaciółkę.

– Może powinnaś mu pomóc w sadzeniu tego ogrodu miłości.

Prychnęła z dezaprobatą.

– Sama mu pomagaj.

– Nie ma mowy. – Cam podniósł głowę, przysunął się do mnie i położył mi rękę na nodze, tuż nad kolanem. – W ten weekend ona jest moja. Żadnych ogrodów miłości.

– Chyba że chodzi o wasz własny ogródek? – zapytał Jacob.
– Jasne – wtrąciłam, przewracając oczami.
– Mam wrażenie, że wczoraj w nocy coś tam sadziliście. – Ollie odsunął od Brit papierowy kubeczek z majonezem. – Przynajmniej takie odgłosy dochodziły z waszej sypialni.

Otworzyłam usta ze zdziwienia.

– No nie wiem...

– Siedziałeś z uchem przyklejonym do drzwi mojego pokoju? – zapytał Cam, przesuwając rękę odrobinę wyżej. Od razu zapłonęły mi policzki, tym razem jednak z zupełnie innego powodu.

Ollie wzruszył ramionami.

– A czym innym mam się zajmować?

– Świr – mruknął Cam.

Potem cała trójka zaczęła dyskutować o warzywach, zostawiając mnie i Camerona trochę z boku. Zupełnie mi to nie przeszkadzało. Nie byłam wielbicielek jarzyn.

– Mam jeszcze jeden genialny pomysł – szepnął Cam, opierając podbródek na moim ramieniu.

Odwrociłam głowę w jego stronę.

– O Boże...

– Uwierz, na pewno ci się spodoba.

W mojej piersi pojawiło się przyjemne ciepło i chciałam powiedzieć Camowi, że go Kocham. Siedzieliśmy jednak w Jamie, a nasi znajomi rozmawiali o wadach i zaletach szparagów. To nie był najlepszy moment na takie wyznania. Zapytałam więc tylko:

– Co wykombinowałeś?

– Zrób sobie wolne przez resztę dnia i spędź ze mną ten czas.

To naprawdę świetny pomysł.

– Mam zajęcia.

– Historię sztuki. To się nie liczy.

– Czemu?

Podniósł głowę i pocałował mnie za uchem.

– Sama mówiłaś, że w poniedziałek prawie zasnęłaś.

– Tak było – przyznałam.

Kiedy musnął ustami miejsce pod małżowiną, przeszedł mnie dreszcz.

– Zaufaj mi. Zrobimy coś znacznie fajniejszego niż historia sztuki.

Od razu przysła mi do głowy jedna myśl – seks. Prawdziwy seks z prawdziwą penetracją.

O Boże, nie mogłam uwierzyć, że właśnie to pomyślałam. Czy istniało coś takiego jak nieprawdziwa penetracja? Chyba tak. Do tej pory robiliśmy wszystko z wyjątkiem normalnego stosunku. Dotykaliśmy się, pieściliśmy i dawaliśmy sobie rozkosz ustami, ale stosunek? Jeszcze do tego nie doszło, ale ostatnim razem, czyli wtedy, gdy podsłuchiwał nas Ollie, byliśmy naprawdę blisko. Miałam wrażenie, że oboje tego chcemy.

Niestety tamtego dnia w pewnym momencie spanikowałam i znowu zrobiłam to po francusku. Cam nie narzekał, ale nie mogło to trwać w nieskończoność. Najwyższy czas, żeby przenieść nasz związek na wyższy poziom. Poza tym byłam chyba jedyną dwudziestoletnią dziewczyną na uczelni. Jak długo Cam poczeka, aż będę gotowa? Byliśmy razem od czterech miesięcy, a dla faceta to jak cztery lata.

Przeszedł mnie dreszcz ekscytacji, ale jednocześnie poczułam niepokój, który był jak bryłka lodu w mojej piersi.

Cam objął mnie w pasie, ściągnął z krzesła i posadził sobie na kolanach. Nasi znajomi nie zwrócili na to większej uwagi, ale zaczęli się na nas gapić ludzie z sąsiednich stolików.

Cam zupełnie się tym nie przejął, tylko odchylił głowę i szeroko się uśmiechnął.

– Zgadzasz się na moją propozycję?

– Jesteście tak mdląco słodcy, że to aż urocze – przerwał nam Jacob. Spojrzeliśmy na niego. – Jeśli nie pójdziesz z nim na wagary, to dostaniesz ode mnie kopa w tyłek.

– No cóż, w takim razie chyba muszę.

Miałam tylko nadzieję, że jeśli dojdzie co do czego, to nie stchórzę.



Cam był naprawdę wyjątkowy.

Nie umiałam pojąć, jak ciągle udawało mu się mnie zaskakiwać swoją troskliwością i jak to w ogóle możliwe, że natrafiłam na tak wspaniałego faceta. Dlaczego zrozumienie tego i spojrzenie dalej niż czubek własnego nosa zajęło mi tyle czasu?

Kiedy wyszliśmy z kampusu, Cam zatrzymał się przy moim samochodzie, po czym wskazał swojego pick-upa, sugerując, żebym do niego wsiadła.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Zobaczysz.

Jego tajemniczy uśmiech sprawił, że zachowałam czujność. Dopiero kiedy wjechaliśmy na drogę numer sto siedemdziesiąt i zobaczyłam znaki, zorientowałam się, jaki jest cel naszej wycieczki. Poczułam ucisk w piersi i odwróciłam się tak gwałtownie, że prawie udusiłam się pasem bezpieczeństwa.

Zaniósł się śmiechem.

– Jedziemy do Waszyngtonu, prawda? – krzyknęłam, podskakując radośnie na fotelu.

Spojrzał na mnie z ukosa.

– Może.

– I pójdziemy razem do Smithsonian, tak?

– Niewykluczone.

Pochyliłam się do przodu i klasnęłam w dłonie.

– Ale czemu? Przecież wiem, że historia cię nudzi.

– Czemu? – powtórzył i znowu się roześmiał, a potem poprawił swoją czapeczkę. – Obiecałem, że pojedziemy tam razem, ale nie udało się w twoje urodziny, więc dlaczego nie dzisiaj?

Dlaczego nie dzisiaj? To była jedna z rzeczy, które najbardziej mi się w nim podobały. Potrafił być bardzo spontaniczny, nie lubił planować ani dzielić włosa na czworo. Żył chwilą i nic nie było w stanie go powstrzymać, nawet kłopoty, w które się wpakował. Po prostu jakoś sobie z nimi radził.

Głównie dlatego, że akceptował to, co się stało, i brał na siebie konsekwencje własnych działań. Zdarzało się, że zajmowało mu to kilka tygodni, ale w końcu jakoś przechodził nad wszystkim do porządku dziennego.

Właśnie za to go podziwiałam.

Przez resztę popołudnia i większość wieczoru chodziliśmy od eksponatu do eksponatu. Cam był chyba bardziej zainteresowany przytulaniem i ukradkowymi pocałunkami niż tym, co mieliśmy oglądać, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Pomyślałam o zakochanych, których widziałam podczas mojej poprzedniej wizyty, i doszłam do wniosku, że razem z Camem zachowujemy się teraz tak samo jak oni. Rzecz jasna nie było w tym nic dziwnego, a na samą myśl, że między nami a tamtymi ludźmi nie ma żadnych różnic, poczułam się wspaniale.

Kiedy wróciliśmy do domu, zrobiło się już późno. Na szczęście w czwartek nie było zajęć, więc mieliśmy przed sobą całą noc. Wciąż czułam się podekscytowana naszą spontaniczną wycieczką. Wsypałam do miseczki Michała Anioła trochę śmierdzącej suchej karmy i wsunęłam jedzenie do terrarium.

Kiedy zamykałam pokrywę, Cam stanął za moimi plecami i położył ręce na moich biodrach. Obrócił mnie w swoją stronę, a ja stanęłam na palcach i pocałowałam go w usta.

– Dziękuję za wspaniały dzień – powiedziałam, zarzucając mu ramiona na szyję. – Świetnie się bawiłam.

– Przecież mówiłem, że mam doskonały pomysł.

– Tak jak zawsze.

– Jasna cholera. – Otworzył szeroko oczy, udając zaskoczenie. – Wreszcie to przyznałaś?

Uśmiechnęłam się.

– Chyba tak.

– Aha, czyli od dawna wiedziałas, że moje pomysły to strzały w dziesiątkę.

– Owszem, w skali od jednego do stu.

– Ha, ha. – Przesunął ręce wyżej i pogładził mnie po bokach. – Wiesz co? Przyszło mi do głowy coś jeszcze.

– Czy ma to jakiś związek z jajkami?

Cam zaniósł się tubalnym śmiechem, a potem złapał mnie za biodra i przyciągnął do siebie.

– Nie, żadnego.

Nie miałam pojęcia, o co może chodzić, i dlatego ścisnęło mnie w dołku.

– Serio?

Pokręcił głową.

– Ale będzie równie smacznie.

Zapłonęły mi policzki i obróciłam głowę.

Nie odsunął się i jego wargi przemknęły po mojej skórze. Zatrzymały się na kości policzkowej.

– Ma to związek z tobą, ze mną, z łóżkiem i ze skąpym strojem, a w zasadzie jego brakiem.

Poczułam ciarki na plecach.

– Teraz?

– Tak. – Wsunął dłoń pod pasek dżinsów i jego palce dotykały teraz moich pośladków. Po chwili musnęła ustami moją skroń. – Co ty na to?

Nie byłam w stanie zebrać myśli. Odchyliłam głowę i Cam od razu zrozumiał, o co mi chodzi. Zaczęliśmy się namiętnie całować, a jego ręka zawędrowała pod moją koszulkę. Po jakimś czasie odsunął się, żeby ściągnąć z nas górne części garderoby. Potem znowu wpił się we mnie i ruszyliśmy przed siebie. W pewnym momencie o coś zawadziliśmy i Cam stracił równowagę. Poleciał do tyłu i upadł trochę na kanapę, trochę na podłogę. Wybuchnęliśmy śmiechem, ale nie przestaliśmy obsypywać się pocałunkami. Potem zrobiło się cicho, bo do akcji wkroczyły ręce. Cam wykazał się niezwykłą zręcznością – udało mu się ściągnąć ze mnie dżinsy, mimo że ciągle na nim leżałam. Potem zrobił coś jeszcze bardziej niesamowitego.

Przesunął ręce w górę, objął moje schowane pod satynowym stanikiem piersi i zaczął drażnić sutki. Wygięłam plecy w łuk i wydałam z siebie stłumiony jęk. Cam seksownie mruknął i napał na mnie biodrami. Jednocześnie zsunął jedną rękę niżej i pogłaskał mnie po brzuchu. Poczułam, jak w najintymniejszym miejscu mojego ciała zaczyna płonąć ogień. Po chwili wsunął palce pod bieliznę i dotknął mnie kciukiem dokładnie tam, gdzie należało. Nie mogłam się powstrzymać i głośno krzyknęłam. Zawładnęło mną pożądanie. Czułam ochotę, by zapomnieć o wszystkim chociaż na kilka chwil i całkowicie zatracić się w przyjemności. Miałam rozpaloną skórę. Uniosłam się na kolanach, sięgnęłam do rozporzka Cama i błyskawicznie go rozpięłam.

– Avery – jęknął, napierając na moją dłoń.

Kiedy usłyszałam swoje imię, podniecenie jeszcze się wzmogło. Nasze ciała rytmicznie się kołysały, ale nie były jeszcze jednością. Napięcie rosło, a potem osiągnęło szczyt. Odrzuciłam głowę do tyłu i zagryzłam dolną wargę. Zalała mnie fala rozkoszy.

Cam zaczął się wiercić i zanim zdążyłam się zorientować, wstał z kanapy, a ja wczepiłam się w niego jak małpka. Kiedy dotarliśmy do łóżka, ciągle drżałam z ekscytacji. W gorączkowym szale patrzyłam, jak zdejmuje z siebie ubrania. Wszystkie.

O Boże, był naprawdę piękny.

Uniół moje biodra, po czym wsunął palce pod gumkę majtek, żeby je też ściągnąć. Już wcześniej mnie rozbierał, ale pierwszy raz jednocześnie byliśmy nadzy, jak nas Pan Bóg stworzył. Przez ostatnie cztery miesiące dowiedziałam się, że istnieją różne stopnie nagości. To był ten ostatni. Kiedy zdałam sobie z tego sprawę, poczułam łaskotanie w żołądku.

Cam zawisł nade mną, a jego wargi wędrowały po moim ciele. Kiedy przesunął się wyżej i znowu pocałował mnie w usta, wczepiłam się palcami w jego miękkie włosy. Zmienił trochę pozycję i poczułam na udzie twardy członek.

Moje serce na chwilę stanęło, a potem zaczęło walić jak szalone.

Ciałem Camerona wstrząsnął dreszcz, chociaż możliwe, że to ja dygotałam. Nie miałam pojęcia, czy z podniecenia, czy z jakiegoś innego powodu. Przyłgnęłam dłońmi do jego torsu.

– Chcesz tego? – zapytał napiętym głosem, trochę się wycofując.

– Tak – odpowiedziałam, starając się przekonać samą siebie, że tak właśnie jest. Bo w sumie tego chciałam. Pragnęłam przekroczyć z Camem tę ostatnią granicę.

Na moment nasze spojrzenia się spotkały, po czym schylił głowę, położył się na mnie i obdarzył pocałunkiem. Poczułam między udami jego męskość. Po chwili wniknęła czubkiem w wilgotną szparkę i wtedy coś się stało. Może chodziło o to, że trochę za bardzo mnie przygniatał albo o dziwne uczucie między nogami. W ciągu jednej przerażającej sekundy przeniosłam się z sypialni, w której leżałam razem z Camem,

i znalazłam na obcej kanapie, z policzkiem przyciśniętym do szorstkiego obicia. Zimne powietrze zaczęło owiewać moje nagie ciało i poczułam, jak obłapiają mnie szorstkie ręce. Starłam się wyrzucić to wspomnienie z głowy i skupić na tym, co działo się tu i teraz, ale było za późno. Nie potrafiłam przestać o tym myśleć.

Napięłam wszystkie mięśnie, a żołądek zawiązał mi się w ciasny supeł, jakby chciał się za coś zemścić. Miałam wrażenie, że uderzył we mnie podmuch arktycznego powietrza. Czułam, jakby zimno atakowało i od środka, i od zewnątrz. Strach wbił we mnie ostre pazury.

Oderwałam się od ust Cama, przekręciłam głowę i starałam się go odepchnąć.

– Nie. Przestań, proszę.

Zamarł w bezruchu, a jego pierś unosiła się gwałtownie i opadała.

– Avery? Co się...?

– Złaż – syknęłam, bo ścierpła mi skóra i nie mogłam złapać oddechu. – *Błagam cię. Zejdź ze mnie.*

Od razu spełnił moją prośbę, a ja starałam się wygramolić z łóżka. Złapałam kódrę i ciasno się nią owinęłam. Kiedy wreszcie wstałam i zaczęłam się cofać, uderzyłam w toaletkę. Zagrzechotały buteleczki z kosmetykami i kilka z nich spadło z hukiem na podłogę. Ten dźwięk wyrwał mnie z otępienia. Serce waliło mi jak młotem i zrobiło mi się niedobrze.

– O Boże – wyszeptałam chrapliwie.

Istniała spora szansa, że zaraz zwymiotuję pieczonego precla, którego wcześniej razem jedliśmy.

Zapalone w przedpokoju światło rzucało dziwne cienie na bladą twarz Cama. Oczy miał teraz wielkie jak spodki i wpatrywał się we mnie z zaniepokojoną miną, marszcząc brwi.

– Bolało cię? Nie chciałem...

– Nie. Nie! – Zacisnęłam powieki. – Nie zrobiłeś mi krzywdy. Przecież nawet... Sama nie wiem.

Bardzo cię przepraszam... – Zawiesiłam głos, bo nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

Cam wziął kilka głębokich wdechów i oparł ręce na łóżku.

– Porozmawiaj ze mną, Avery. Co się stało?

– Nic – zaprzeczyłam łamiącym się głosem. – Naprawdę nic. Pomyślałam tylko...

– Co sobie pomyślałaś?

Pokręciłam głową.

– Nie wiem. Nic takiego, ale...

– Nic takiego? – Uniósł brwi. – Avery, właśnie bardzo mnie przestraszyłaś. Wpadłaś w panikę i zareagowałaś tak, jakbym zrobił ci krzywdę... albo do czegoś cię zmuszał.

Ze strachu aż ścisnęło mnie w żołądku.

– Do niczego mnie nie zmuszałeś, Cam. Wszystko mi się podobało.

Na kilka sekund zaległa cisza.

– Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził, prawda? – zapytał.

– Tak – potwierdziłam i poczułam, jak pod powiekami zbierają mi się łzy.

– I nigdy nie zmusiłbym cię do czegoś, na co nie miałabyś ochoty – kontynuował, starannie wypowiadając każde słowo. – Rozumiesz to, tak? Jeśli jeszcze nie jesteś gotowa, to żaden problem, ale chciałbym, żebyś mi o tym powiedziała. Muszę to wiedzieć, zanim do czegokolwiek między nami dojdzie.

Ścisnęłam mocniej kódrę i pokiwałam głową.

Znowu zrobiło się cicho, a Cam przeszył mnie spojrzeniem. W pewnym momencie wyglądał, jakby coś zaczęło do niego docierać. Zagryzłam wargę. Nie mogłam się zdecydować, czy naprawdę chcę wiedzieć, o czym teraz myśli.

– Co przede mną ukrywasz? – zapytał tak samo jak tamtego wieczoru na parkingu.

Nie potrafiłam wykrztusić z siebie ani słowa.

Zacisnął szczękę.

– Co ci się stało?

– Nic! – To słowo wystrzeliło ze mnie jak z karabinu. – Naprawdę nie ma o czym gadać. Po prostu zmień temat, do jasnej cholery.

– Kłamiesz.

Powiedział mi to prosto w twarz, bez ogródek, po czym wziął długi, głęboki wdech.

– Okłamujesz mnie. Jestem pewien, że coś się stało. To jedyne wytłumaczenie twojej reakcji.

– Wskazał łóżko, na którym jeszcze przed chwilą się obściskiwaliśmy. – Nie chodzi o to, że nie jesteś jeszcze gotowa, tylko o coś zupełnie innego. Dobrze wiesz, że gdyby było trzeba, tobym na ciebie poczekał. Przysięgam, ale najpierw musisz mi powiedzieć, co się dzieje w twojej głowie.

Jego słowa sprawiały mi ból, ale milczałam.

– Błagam cię, Avery. Powinnaś być szczerą i otwarcie ze mną porozmawiać. Twierdzisz, że mi ufasz, ale przyszedł czas, żebyś to udowodniła. Czuję, że chodzi o coś więcej. Nie jestem ślepy i głupi. Pamiętam, jak się zachowywałaś podczas naszego pierwszego spotkania. Nie zapomniałem też słów, które ci się wymknęły, kiedy byłaś pijana.

O Boże, podłoga zatańczyła mi przed oczami.

Cam ciągnął:

– A ten dziwny SMS? Próbujesz mi wmówić, że to nie ma z tym wszystkim żadnego związku? Jeśli naprawdę mi ufasz, powiedz, co się dzieje.

– Ufam ci – oznajmiłam. W moich oczach pojawiły się łzy i oblicze Cama się rozmazało.

Przez sekundę mi się przyglądał, po czym wziął z podłogi dżinsy, włożył je i zasunął rozporek, ale nie zapiął guzika. Stał ze mną twarzą w twarz i spojrzał na mnie stęszonym wzrokiem.

– Nie wiem, co mogę jeszcze zrobić, Avery. Opowiedziałem ci o kilku rzeczach, z których nie jestem dumny. To moje sekrety, o których nie wie prawie nikt, a ty ciągle się przede mną zamykasz. *Wszystko* ukrywasz, bo za grosz mi nie ufasz.

– Bzdury. – Zrobiłam krok do przodu, ale się zatrzymałam, kiedy zobaczyłam wyraz jego twarzy. – Powierzyłabym ci swoje życie.

– Ale nie chcesz powiedzieć prawdy? Wielka szkoda, Avery. Nie ufasz mi.

Wyminął mnie i ruszył w stronę salonu.

Poszłam za nim i czułam, jak trzęsą mi się ręce.

– Cam...

– Przestań. – Podniósł z podłogi swój sweter i odwrócił się do mnie. – Nie mam pojęcia, co można jeszcze zrobić. Nie pozjadałem wszystkich rozumów, ale wiem, że związki nie powinny tak wyglądać.

Poczułam się, jakbym dostała pięścią w brzuch.

– Co próbujesz mi powiedzieć?

– A jak ci się wydaje, Avery? Ewidentnie masz ze sobą jakiś problem i nie patrz na mnie tak, jakbym właśnie skopał twojego szczeniaczka. Naprawdę uważasz, że zerwałbym z tobą z powodu czegoś, co kiedyś się wydarzyło? Tak chyba pomyślałaś, kiedy zobaczyłem bliznę na twoim nadgarstku. Spodziewałaś się po mnie najgorszego. Wiem, że tak sądzisz, ale to nieprawda. – W jego głosie słychać było smutek i nieskrywany gniew. – Jaką mamy przed sobą przyszłość, jeśli nie potrafisz być ze mną szczerą? Wydaje mi się, że nie wierzysz w siłę moich uczuć. Jeżeli tak jest, to nic nam nie zostało. Właśnie przez takie rzeczy ludzie ze sobą zrywają, Avery. Nie z powodu *przeszłości*, tylko *teraźniejszości*.

Miałam problem ze złapaniem oddechu.

– Cam, proszę...

– Przestań. Już wszystko ci powiedziałem. Oczekuję od ciebie szczerości, a ty się przede mną zamykasz. – Odwrócił się w stronę wyjścia. – Nie ufasz mi i nie masz ochoty dzielić się ze mną swoimi sprawami.

Potem usłyszałam trzask zamykanych drzwi i już go nie było. Jakimś cudem doszłam do kanapy, zanim nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Usiadłam i przycisnęłam kolana do piersi. Nagle jakby coś we mnie pękło i poczułam w sercu przeszywający ból.

Otworzyłam usta, ale nie wydostał się z nich żaden dźwięk.

Nigdy się nie wydostawał.

Zostałam w łóżku i przespałam prawie cały czwartek oraz piątek. Czułam się tak, jakby ktoś zarzucił na mnie gruby, ciężki koc, który mnie przyduszał i spod którego nie mogłam się wydostać. Wszystko spieprzyłam, i to koncertowo. Powtarzałam te słowa jak żalosną mantrę, ale były prawdziwe i nie potrafiłam myśleć o niczym innym.

Nie tak chciałam zacząć wiosenną przerwę między zajęciami.

Schowałam głowę pod poduszką, żeby nie patrzeć na telefon, bo gdyby się okazało, że Cam do mnie nie dzwonił, poczułabym się jeszcze gorzej. To trochę bez sensu, bo i tak wiedziałam, że się nie odezwie.

Nie miałam też najmniejszych wątpliwości, że się w nim *zakochałam*. Między zwykłym zauroczeniem a prawdziwym zakochaniem jest spora różnica, a ja pozwoliłam, żeby coś tak cennego wymknęło mi się z rąk.

Cam miał mnie jednak dość.

Zaufał mi, a ja tym wzgardziłam. Gdybym powiedziała mu prawdę, środowy wieczór mógłby się potoczyć zupełnie inaczej, ale niestety milczałam jak zaklęta. Zresztą robiłam tak od wielu lat.

Wreszcie w sobotę głęboki smutek ustąpił miejsca innym emocjom. Zerwałam z siebie kołdrę i stanęłam na środku pokoju. Oddychałam chrapliwie. Odwróciłam się, wzięłam butelkę z balsamem i rzuciłam ją na drugą stronę pokoju. Uderzyła w szafę i upadła na podłogę.

Nie dało mi to wystarczającej satysfakcji, więc chwyciłam następną i cisnęłam jeszcze mocniej. Walnęła w ścianę i zobaczyłam, że w miejscu uderzenia pojawiło się pęknięcie.

Chyba mogłam pożegnać się z kaucją.

Miałam to jednak gdzieś.

Złość we mnie upodobniła się do buchającej pary wodnej. Odwróciłam się i ściągnęłam z łóżka kołdrę oraz resztę pościeli.

Potem zaatakowałam szafę.

Nienawidziłam swoich nudnych sweterków, golfików, kardiganów i niedopasowanych koszulek. Nienawidziłam wszystkiego, a najbardziej siebie za to, co zrobiłam. Wrzasnęłam i zaczęłam po kolei wyrzucać ubrania. Wieszaki się zakołysały i pospadały na podłogę. Kiedy się odwróciłam, miałam łzy w oczach i zaczęłam szukać czegoś, co mogłabym jeszcze zniszczyć, ale nic więcej się nie nadawało. Żadnych zdjęć, żadnych obrazków, które można by zerwać ze ściany. Nic. Byłam wściekła, głównie na samą siebie.

Poszłam do przedpokoju, oparłam się o ścianę i zacisnęłam powieki. Zaczęłam ciężko oddychać, odrzuciłam głowę do tyłu i z trudem powstrzymałam się od krzyku.

Ta cisza była naprawdę straszna.

Zawsze była ze mną tylko cisza. Przyzwyczaiłam się, że należy trzymać język za zębami i udawać, że nic się nie stało. No i proszę, świetnie się skończyło.

Osunęłam się na podłogę i otworzyłam oczy, suche jak pieprz. Tak samo czułam się w środku – sucha i pusta.

Kogo należało za to winić? Blaine'a? Jego rodziców? Moich? Jakie to miało znaczenie? Nigdy nie przeciwstawiłam się swoim starym i nie powiedziałam otwarcie, co myślę. Zamykałam się w sobie i przyjmowałam wszystko tak długo, aż nadarzyła się szansa na ucieczkę.

Okazało się jednak, że dłużej nie da się uciekać. Zresztą ta strategia nigdy nie była skuteczna, ale zajęło mi sporo czasu, zanim to zrozumiałam. Ile dokładnie? Pięć, prawie sześć lat? Jak daleko musiałam uciec? Ile tysięcy kilometrów?

Właśnie w tym momencie rozdzwonił się leżący w salonie telefon. Miałam wrażenie, jakby ktoś to zainscenizował.

Podniosłam się i poczłapałam do pokoju. Kiedy zobaczyłam, że to nieznany numer, poczułam mrowienie z tyłu głowy. Złapałam aparat i nacisnęłam zieloną ikonę.

– Co? – warknęłam drżącym głosem.

Nic. Jeszcze więcej pieprzonej ciszy.

– Czego ode mnie, kurwa, chcesz? – zapytałam. – Milczysz? Od dziewięciu miesięcy potrafisz tylko wydzwaniać i wysyłać SMS-y? Wydawało mi się, że masz mi mnóstwo rzeczy do powiedzenia.

Znowu zaległa cisza, a potem w słuchawce rozległ się cienki głos:

– Nie wierzę, że odebrałaś.

Wyrzeczyłam oczy ze zdziwienia. Cholera jasna, osoba, która od dawna próbowała się ze mną skontaktować, była dziewczyną.

Dziewczyną.

Nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale na pewno nie *dziewczyny*.

Przychodziło mi do głowy tylko jedno pytanie.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – Zniosła się pustym śmiechem. – Nie masz pojęcia, z kim rozmawiasz, prawda? Przeczytałaś chociaż jednego maila?

Czy ona mnie właśnie przesłuchiwała?

– Rzuciłam okiem i uznałam, że nie będę się dręczyć.

– Pisałam do ciebie *od czerwca*, bo chciałam pogadać. W pierwszych wiadomościach nie było nic złego. Gdybyś przeczytała chociaż jedną, od razu byś się zorientowała. Dlaczego jednak miałabym ci wierzyć, skoro jesteś znana z tego, że lubisz mijać się z prawdą?

Zmarszczyłam czoło i na chwilę usiadłam.

– Z kim ja właściwie rozmawiam?

– To jest, kurwa, niewiarygodne. Nazywam się Molly Simmons.

Znowu wybałuszyłam oczy.

– Molly?

– Chyba rozpoznałaś moje imię, więc jednak coś tam czytałaś.

– Nie, ale mówił mi o tobie kuzyn. – Wstałam i zaczęłam przechadzać się po mieszkaniu. – Nie czytałam twoich maili. Nie kłamię.

– No cóż, chyba pierwszy raz mówisz prawdę – oświadczyła, a w tle rozległ się trzask zamykanych drzwi.

Nie miałam pojęcia, jak zareagować. Byłam w szoku i nie potrafiłam zebrać myśli.

– Sama nie wiem... O Boże, strasznie mi przykro z powodu tego, co ci się...

– Nie waż się mówić, że ci przykro – przerwała mi w pół słowa ostrym głosem. – Gównu mnie to obchodzi.

Otworzyłam usta ze zdziwienia i pokręciłam głową, co było głupie, bo przecież nikt mnie nie widział.

– Jesteś zakłamaną zdzirą. To przez ciebie...

– Hej! Mówisz serio? Naprawdę nazywasz mnie zdzirą? Może najpierw spójrz na siebie, bo cała ta sytuacja jest naprawdę mocno pojebana. – Zaciśnęłam palce na telefonie. – Szczerze mówiąc, wszystkie twoje wiadomości są obrzydliwe i tylko pogarszają sytuację. Nie rozumiem nawet, po co to robisz.

– Po co? – pisnęła nieprzyjemnym głosem. – Pytasz mnie na poważnie?

– Tak!

Usłyszałam głośnie westchnienie.

– Powiedz mi jedną rzecz. Co jest prawdą? To, co zeznałaś policji, czy to, co potem opowiadał wszystkim Blaine?

Głośno wciągnęłam powietrze, ale wciąż milczałam.

– Co się faktycznie stało? Bo jeśli zrobił ci krzywdę, to dlaczego wycofałaś zarzuty, chociaż dobrze wiedziałaś, do czego jest zdolny? Przekonałaś się na własnej skórze, że coś jest z nim nie tak, i pewnie wiedziałaś, że wcześniej czy później znowu to zrobi.

Skuliłam ramiona i westchnęłam:

– Nic nie rozumiesz.

– Ależ doskonale wszystko rozumiem. Po prostu kłamiesz. – Jej oddech stawał się coraz bardziej chrapliwy. – Wiesz, dlaczego tak bardzo mi zależało, żeby się z tobą skontaktować? Bo chciałam pogadać z kimś, kto przeszedł przez to samo, co ja. Pomyślałam sobie... – Głos jej się załamał. – Zresztą nieważne. Nie ma znaczenia, co sobie pomyślałam albo co zrobiłam. Nie chciało ci się nawet przeczytać jednego

pieprzonego maila. Mogłaś mi przynajmniej powiedzieć prawdę.

Zamknęłam oczy i oparłam czoło na dłoni. Ciągłe kręciło mi się w głowie z powodu sytuacji z Camem, a teraz już zupełnie zgłupiałam. Dostawałam mnóstwo wiadomości wysyłanych z adresów, których nie potrafiłam rozpoznać. W tytule często było moje imię albo imię Blaine'a. Nawet ich nie otwierałam, bo nie chciałam mieć z tym do czynienia. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że autorem może być ta dziewczyna.

Tylko czy to cokolwiek zmieniało? Czy odezwałabym się do niej, gdybym otworzyła któregoś z jej maili? Rzecz jasna ograniczała mnie klauzula poufności, ale jeśli by jej nie było, to czy naprawdę bym się z nią skontaktowała?

Nie chciałam się oszukiwać, ale odpowiedź była negatywna.

– Jesteś tam? – zapytała Molly.

– Tak. – Głośno odkaszlnęłam i podniosłam głowę. Poczułam, że ucisk w piersi nieco zelżał. – Nie kłamałam.

– A więc to była prawda. – Jej głos stał się teraz wyraźniejszy, jakby przysunęła usta bliżej słuchawki. – I wycofałaś zarzuty.

Stężały mi wszystkie mięśnie.

– Tak, ale...

– Dlaczego to zrobiłaś? – zapytała oskarżycielskim tonem. – Jak mogłaś tak długo milczeć?

– Ja...

– Jesteś tchórzem. Nie pisnęłaś ani słowa, bo stchórzyłaś. Ciągłe jesteś tą samą wystraszoną czternastoletnią dziewczynką, która udaje, że już po wszystkim! – krzyknęła tak, że aż zabolowało mnie ucho. – Musiałam przejść przez piekło, bo tak długo ukrywałaś prawdę. Możesz wmawiać sobie, co tylko chcesz, ale takie są fakty i obie doskonale zdajemy sobie z tego sprawę.

Potem się rozłączyła.

Siedziałam w ciszy, gapiąc się na telefon. Ciągłe kipiałam złością, ale niektóre rzeczy, które usłyszałam od Molly, zaczynały przedzierać się przez mgłę spowijającą mój mózg i powoli nabierały sensu.

Nie pisnęłaś ani słowa, bo stchórzyłaś. Ciągłe jesteś tą samą wystraszoną czternastoletnią dziewczynką, która udaje, że już po wszystkim!

Miała rację.

O Boże, Molly miała rację. Przez te wszystkie lata milczałam na temat tego, co tak naprawdę się stało podczas tej feralnej imprezy. Byłam zbyt przerażona, żeby komukolwiek o tym powiedzieć, nawet Camowi. I właśnie dlatego mnie zostawił. Co więcej, miał do tego pełne prawo. Nie potrafiłam odciąć się od przeszłości, a bez tego nie było dla mnie przyszłości. Do tej pory zajmowałam się tylko jednym, czyli udawaniem. Udawałam, że wszystko jest w porządku, że jestem szczęśliwa i że nie doznałam żadnego urazu.

To jednak nieprawda. W gruncie rzeczy byłam ofiarą, która wciąż zmagająca się z traumą.

Molly nie знаła wielu szczegółów, ale nie miało to większego znaczenia, bo niezależnie od wszystkiego *przetrwanie* to nie to samo co *wyjście bez szwanku*. A ja cały czas zajmowałam się właśnie przetrwaniem i czekałam na dzień, kiedy to, co zrobił Blaine, przestanie niszczyć wszystkie dobre rzeczy w moim życiu.

Zakryłam twarz rękami, a w moich oczach stanęły łzy.

Przecież niektóre sprawy mogłam rozegrać inaczej. Nie potrafiłam zmienić tego, co już się wydarzyło, ale byłam w stanie wpływać na własne reakcje, szczególnie teraz, kiedy znalazłam się tak daleko od ludzi, którzy utrudniali mi wszelkie próby przezwyciężenia traumy. Szczerze mówiąc, chodziło jednak o coś więcej. Zawsze chodziło o więcej niż tylko o Blaine'a. Byli jeszcze moi rodzice. No i ja.

Jedynym sposobem na to, żeby wyrwać się z zakłętą kręgą, była konfrontacja z tym, co się wydarzyło. Powinnam też zrobić wreszcie to, za co i tak poniosłam karę.

Między mną a Camem wcale nie stała przeszłość.

Tylko terażniejszość.

Miał rację.

Nagle zerwałam się na równe nogi i zanim dotarło do mnie, co właściwie robię, wyszłam na klatkę schodową i stanęłam pod drzwiami jego mieszkania. Serce podeszło mi do gardła. Było pewnie za późno na ratowanie naszego związku, ale uznałam, że jeśli wreszcie się przed nim otworzę, to będzie dobry początek.

Poza tym byłam mu to winna.

Sobie zresztą też.

Zapukałam i kilka sekund później w korytarzu rozległy się kroki. Drzwi się otworzyły i stanął w nich Cam. Zamknął oczy i rozchylił usta. Wiedziałam, że za chwilę każe mi się wynosić.

– Możemy porozmawiać? – zapytałam łamiącym się głosem. – Proszę, nie zajmę ci dużo czasu. Chciałam tylko...

Spojrzał na mnie spod przymkniętych powiek.

– Wszystko w porządku, Avery?

– Tak... Nie... Zresztą sama nie wiem. – W głębi duszy chciałam odwrócić się na pięcie i uciec do swojego mieszkania, ale udało mi się powstrzymać. – Przyszłam, żeby pogadać.

Wziął głęboki wdech i przesunął się na bok.

– Olliego nie ma w domu.

Poczułam ulgę, że nie trzasnął mi drzwiami przed nosem. Poszliśmy razem do salonu. Wziął do ręki pilota i ściszył telewizor, po czym usiadł na kanapie.

– Co się stało, Avery? – zapytał takim tonem, jakby nie wierzył w szczerą odpowiedź.

Jego słowa mnie zabolowały, bo rzeczywiście nie miał żadnych powodów, żeby oczekiwać ode mnie otwartości.

Usiadłam na skraju fotela, niepewna, od czego zacząć.

– Wszystko. – Na początku nie byłam w stanie wykrztusić z siebie nic więcej, więc tylko powtórzyłam: – Wszystko.

Cam przesunął się w moją stronę i przełożył czapeczkę z daszkiem do tyłu. Uwielbiałam, kiedy tak robił, bo to oznaczało, że był czymś zainteresowany.

– Avery, co się z tobą dzieje?

– Chciałam cię przeprosić, bo nie byłam z tobą szczerą. – Zaczęła mi drżeć dolna warga i bałam się, że za chwilę stracę nad sobą panowanie. – Strasznie mi przykro, ale ty pewnie nie masz teraz czasu na...

– Mam czas. – Spojrzał na mnie i dojrzałam w jego oczach spokój. – Jeśli chcesz ze mną pogadać, to jestem do twojej dyspozycji. Zawsze tak było. Zamieniam się w słuch.

Gdy tak cały czas uważnie mi się przypatrywał, poczułam, jak włącza się we mnie przymus walki albo ucieczki. Chciałam wziąć nogi za pas, żeby nie mieć z tym wszystkim więcej do czynienia. Na szczęście Cam nie odrywał ode mnie wzroku i wreszcie coś się we mnie odblokowało. Nie było łatwo, ale słowa w końcu zaczęły układać się w mojej głowie i nie chciałam już zwiewać.

Trochę się uspokoiłam. Wzięłam głęboki oddech, gotowa na opowiadanie swojej historii.

– Kiedy miałam czternaście lat, wybrałam się na imprezę halloweenową. – Słyszałam, co mówię, ale wydawało mi się, że mój głos dochodzi z jakiegoś tunelu. – Poszłam tam ze znajomymi. Wszyscy byliśmy przebrani. To było w domu jednego koleśka... Był trzy lata ode mnie starszy i kumplował się z moim kuzynem.

Wzięłam jeszcze jeden wdech i wbiłam wzrok w swoje ręce.

– Był bardzo lubiany. Ja zresztą też. – Zaniósłam się pustym śmiechem. – Może się wydawać, że to bez znaczenia, ale tak nie jest. Nigdy nie podejrzewałam, że taki chłopak jak on będzie zdolny do podobnych... rzeczy. Możliwe, że po prostu byłam naiwna i sama sprowadziłam na siebie nieszczęście. Nie wiem. – Lekko pokręciłam głową, po czym podniosłam wzrok. – Rozmawialiśmy i wypiliśmy trochę alkoholu, ale nie byłam pijana. Przysięgam. Nie byłam pijana.

– Wierzę ci, Avery. – Cam na chwilę zamknął oczy i oparł podbródek na dłoniach złożonych w piramidkę. – Co się potem stało?

– Flirtowaliśmy i uważałam, że jest całkiem fajnie. No wiesz, nie brałam tego na poważnie. To był wesoły, przystojny koleś. W pewnym momencie posadził mnie sobie na kolanach i wtedy ktoś zrobił nam zdjęcie. Po prostu dobrze się bawiliśmy. – Znowu się roześmiałam, tym razem bardziej chrapliwie. – Potem wstał i zaciągnął mnie do jednego z gościnnych pokoi na parterze. Wydawało mi się, że wszystko jest okej. Usiedliśmy na kanapie i dalej rozmawialiśmy. W pewnym momencie mnie objął. – Czułam coraz mocniejszy ucisk w żołądku i zaczęłam nerwowo pocierać dłonie w nadziei, że dzięki temu trochę się rozluźnię. – Na początku nie protestowałam, ale on zaczął robić rzeczy, na które wcale nie miałam ochoty. Prosiłam, żeby przestał, jednak tylko się śmiał. Wybuchnęłam płaczem i starałam się wyrwać, lecz był silniejszy. Leżałam

na brzuchu, a on mocno mnie przygniótł i... nie potrafiłam nic więcej zrobić. Mogłam jedynie błagać, żeby przestał.

Cam zamarł w bezruchu. Drgał mu tylko mięsień w zaciśniętej szczęce.

– I przestał?

– Nie – szepnęłam. – Robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby się wyswobodzić, ale on nie odpuszczał.

Na dłuższą chwilę zaległa cisza. Cameron się wyprostował. Chyba chciał wstać, ale zmienił zdanie.

– Zgwałcił się?

Zacisnęłam powieki i przytaknęłam. Gdy o tym mówiłam, prawie czułam na sobie dłonie Blaine'a.

– Nadal jestem dziewicą – powiedziałam, otwierając oczy. – W tamtym miejscu mnie nie tknął. Zgwałcił mnie... inaczej.

Cam wciąż na mnie patrzył i widziałam, jak powoli dociera do niego prawda. W jego oczach zapłonął ogień. Zacisnął dłonie w pięści, a mięsień w szczęce zaczął pulsować jeszcze szybciej.

– Sukinsyn – powiedział, ściągając usta w wąską kreskę. – Miałaś czternaście lat, a on zrobił ci *coś takiego*?

– Uhm – potwierdziłam, a mój żołądek ścisnął się jeszcze mocniej.

Minęło kilka sekund. Cam przecesał palcami włosy.

– Cholera jasna, Avery. Miałem dziwne przeczucie. Podejrzewałem, że mogło ci się przytrafić coś podobnego.

Objęłam się ramionami.

– Naprawdę?

Pokiwał głową.

– Chodzi o to, jak się czasem zachowywałaś. Byłaś strasznie nerwowa, ale wydawało mi się, że nie zostałam aż tak bardzo skrzywdzona. Kiedy mi powiedziałaś, że nadal jesteś dziewicą, zaczęłam się wszystkiego domyślać.

Nic dziwnego, że doszedł do takiego wniosku. To było całkiem zrozumiałe.

– Avery, jest mi strasznie przykro. Nie powinnaś przechodzić przez coś podobnego, szczególnie w tak młodym wieku... – Zacisnął szczękę i znowu miałam wrażenie, że zaraz poderwie się z kanapy, ale teraz też się powstrzymał. – Proszę, powiedz, że ten skurwiel siedzi w więzieniu.

– Teraz już tak. – Skupiłam uwagę na wyciszonym telewizorze. – Ale to długa historia.

– Mam czas.

Nie zareagowałam, więc Cam po dłuższej chwili znowu się odezwał, tym razem wychwyciłam w tonie jego głosu zniecierpliwienie.

– Jest coś jeszcze, Avery? Proszę, porozmawiaj ze mną, bo z trudem powstrzymuję się przed kupnem biletu na najbliższy lot do Teksasu i zabiciem tego gnojka.

Odchyliłam się i przyciągnęłam kolana do piersi. Zdawałam sobie sprawę, że jestem mu to winna, więc wzięłam kolejny głęboki wdech.

– Kiedy skończył, chyba w ogóle nie przeszło mu przez myśl, że zrobił coś złego. Zostawił mnie samą na kanapie, a ja potem odzyskałam siły na tyle, żeby się podnieść. I wiedziałam, że muszę komuś o tym opowiedzieć. Powinnam też pojechać do szpitala. Byłam tak bardzo... – Zacisnęłam powieki i przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz. Minuty po tym, jak Blaine wyszedł z pokoju, były równie przerażające jak sam atak. – Nigdzie nie było moich znajomych, ale udało mi się znaleźć torebkę. Wysłałam z domu i dopiero po jakimś czasie dotarło do mnie, że mam przy sobie telefon. Zadzwoiłam na numer alarmowy.

Nie mogłam dłużej usiedzieć w miejscu, więc opuściłam nogi na podłogę i wstałam z fotela.

– Trafiłam do szpitala i zrobili mi badania. Pojawiła się też policja. Powiedziałam całą prawdę o tym, co się stało.

– Jak mogłaś zrobić inaczej... – stwierdził Cam, podążając za mną wzrokiem.

– Kiedy policjanci wyszli ode mnie, impreza zdążyła się skończyć, ale Blaine był w domu. Został zatrzymany i trafił do aresztu. Ja wróciłam do siebie, ale przez następne dwa dni nie poszłam do szkoły. Wszyscy jednak się dowiedzieli, że Blaine trafił za kratki za to, co mi zrobił. – Zatrzymałam się przed telewizorem. – Niestety potem zjawili się jego rodzice.

– Jak to?

Znowu zaczęłam chodzić po pokoju.

– Jego starzy i moi byli, to znaczy ciągle są, dobrymi znajomymi z country klubu. I bardzo zależy im na odpowiednim wizerunku. W zasadzie tylko to jest dla nich ważne. Moja mama i tata mają więcej kasy, niż są w stanie wydać, ale... – Ścisnęło mnie w gardle i oczy przesłoniła mgła. – Fitzgeraldowie zaproponowali umowę. Jeśli wycofam zarzuty i nie będę mówić o tym, co się wydarzyło, zapłacą nam ogromną sumę pieniędzy.

Cam był tak wściekły, że aż rozszerzyły mu się nozdrza.

– I twoi starzy powiedzieli im, żeby spadali na drzewo, prawda?

Chciałam wybuchnąć śmiechem, ale wyszedł z tego raczej szloch.

– Fitzgeraldowie pokazali im zdjęcie z imprezy i twierdzili, że jeśli sprawa trafi do sądu, nikt nie uwierzy dziewczynie, która ubrana jak dziwka siedzi chłopakowi na kolanach. Moi rodzice nie chcieli skandalu. Woleli zamieść sprawę pod dywan, więc na wszystko się zgodzili.

– O cholera – szepnął chrapliwie Cam.

– To stało się strasznie szybko. Nie mogłam uwierzyć, do czego mnie nakłaniają. Nigdy wcześniej nie rozmawiali ze mną o takich sprawach, ale bardzo się bali, co pomyślą sobie inni ludzie, jeśli cała afera ujrzy światło dzienne. Najgorsze okazały się dla nich zdjęcia oraz to, że piłam alkohol. Ja też byłam przerażona i zdezorientowana. Muszę przyznać, że nawet nie wiem, czy uwierzyli w moją wersję wydarzeń. – Odgarnęłam włosy i poczułam wstyd z powodu tego, co za chwilę musiałam powiedzieć. – W końcu podpisałam te papiery.

Cam milczał.

– I zgodziłam się wziąć pieniądze. Połowa została przelana na moje konto. Mogłam uzyskać do nich dostęp z chwilą ukończenia osiemnastu lat. W zamian miałam wycofać zarzuty i nigdy więcej do tego nie wracać. – Opuściłam ręce wzdłuż tułowia. – Jestem okropna, prawda?

– Co takiego? – Cam uniósł brwi. – Wcale nie jesteś okropna, Avery. Jezu Chryste, miałaś raptem czternaście lat, a twoi starzy powinni odrzucić tę propozycję i powiedzieć Fitzgeraldom, żeby spierdalali. Jeśli ktoś jest tutaj winny, to przede wszystkim oni, no i rzecz jasna skurczybyk, który zrobił ci krzywdę. Ty nie ponosisz za to żadnej odpowiedzialności.

Powoli pokiwałam głową i znowu usiadłam na fotelu.

– W ciągu paru dni odwrócili się ode mnie znajomi. W umowie nie było ani słowa o tym, że Blaine również powinien trzymać język za zębami. Twierdził, że kłamałam i że poszłam z nim do łóżka z własnej woli, a potem zaczęłam rzucać bezpodstawne oskarżenia. Wszyscy mu uwierzyli. Dlaczego miałoby być inaczej? Przecież sama wycofałam zarzuty i nie chciałam o tym mówić. W szkole przeżyłam prawdziwy koszmar. Straciłam wszystkich przyjaciół.

Cam nerwowo potarł szczękę.

– Właśnie dlatego przestałaś tańczyć?

– Tak – wyszeptalam. – Nie potrafiłam znieść tego, że ludzie się na mnie patrzą, szepczą między sobą o tym, co rzekomo słyszeli, albo mówią mi różne bzdury prosto w twarz. Potem zrobiłam jeszcze to... – Podniosłam lewy nadgarstek. – Mama nieźle się na mnie wkurzyła.

Cam popatrzył na mnie w taki sposób, jakby nic nie zrozumiał.

– Była na ciebie wkurzona, bo... – Zawiesił głos i pokręcił głową. – Nic dziwnego, że nie chcesz wracać do domu, żeby spotkać się z rodzicami.

– Dlatego wybrałam tę uczelnię. Była wystarczająco daleko, żeby uciec od tego całego bałaganu. Myślałam, że to wystarczy i że tu uda mi się nabrać odpowiedniego dystansu.

– A wiadomość, którą przypadkiem zobaczyłem? Dostałaś ją od kogoś, kto wie, co się stało?

Znowu przytaknęłam.

– Mówią, że nie można uciec od przeszłości. Przekonałam się na własnej skórze, że to prawda.

Mięsień w szczęce Cama zaczął pulsować jeszcze szybciej.

– A co było potem, Avery? Mówiłaś, że ten cały Blaine... – wypowiedział to imię z wyraźną niechęcią – siedzi w więzieniu, tak? W takim razie kto pisał do ciebie SMS-y?

Pochyliłam się i przycisnęłam czoło do otwartej dłoni. Włosy zasłoniły mi twarz.

– Zaczęłam je dostawać jeszcze w sierpniu. Myślałam, że pisze do mnie jakiś dupek, i nie zwracałam na to uwagi. W tym samym czasie próbował się ze mną skontaktować kuzyn, ale jego również

zignorowałam, bo... No cóż, powody są chyba oczywiste. Wreszcie zmieniłam zdanie i w czasie ferii zimowych odebrałam od niego telefon. To był dzień przed wizytą u ciebie.

– Wtedy, kiedy oglądaliśmy ze znajomymi galę sportów walki?

– Tak – potwierdziłam. – Chciał mi powiedzieć, że Blaine został aresztowany, bo wczesnym latem zrobił to samo innej dziewczynie. To dla mnie wiele znaczyło, ale... okazało się, że właśnie ta dziewczyna wydzwaniała do mnie i wysyłała te okropne wiadomości.

Wzięłam głęboki wdech i opowiedziałam Camowi całą historię z Molly.

Kiedy skończyłam, pokiwał głową i oświadczył:

– To, co jej się przytrafiło, było naprawdę straszne. Cieszę się, że ten sukinsyn trafił do więzienia. Powinni go jeszcze wykastrować. Pamiętaj jednak, że nie ponosisz żadnej odpowiedzialności za tragedię tej dziewczyny. Przecież nie miałaś wpływu na to, co zrobił najpierw tobie, a potem jej.

– Ale milczałam i dlatego mógł tego dokonać jeszcze raz.

– Nieprawda. – Cam wreszcie wstał z kanapy, a w jego oczach zobaczyłam pioruny. – Nie wmawiaj sobie podobnych bzdur. Nikt nie wie, co by się stało, gdybyś nie wycofała zarzutów. Miałaś czternaście lat, Avery. Zrobiłaś to, co w tej sytuacji było dla ciebie najlepsze. *Przetrwałaś.*

Znowu podniosłam głowę.

– I wiesz co? Właśnie w tym tkwi cały problem. Skupiłam się tylko na przetrwaniu. Odwróciłam się od normalnego życia i spieszyłam nasz związek. Tak, to moja wina! Cały czas się przed tobą zamykałam.

Zrobił łagodniejszą minę.

– Ale w końcu o wszystkim mi opowiedziałaś.

– Pozwoliłam, żeby trauma sprzed sześciu lat wpływała na teraźniejszość! Pamiętasz, jak prawie uprawialiśmy seks? Wcale się ciebie nie wystraszyłam i nic mnie nie bolało. W ogóle nie o to chodzi. Wpadłam w panikę, bo bałam się, że to, co zrobił mi Blaine, popsuje to wspaniałe doświadczenie albo sama wszystko schrzanię. Jestem tchórzem i zawsze nim byłam. – Podniosłam się z fotela i założyłam ramiona na piersi. – Ale jest już za późno, prawda? Powinnam szczerze z tobą porozmawiać kilka miesięcy temu, żebyś wiedział, w co się pakujesz. Przepraszam, że tego nie zrobiłam.

– Avery...

Zaszklily mi się oczy.

– Jest mi strasznie przykro, Cam. Wiem, że już za późno i moje wynurzenia nic nie zmienią. Musisz jednak wiedzieć, że nie zrobiłeś nic złego. Byłeś ideałem, przynajmniej dla mnie, i muszę przyznać, że cię kocham. – Znowu załamał mi się głos. – Szkoda, że nie możesz patrzeć na mnie tak jak kiedyś, ale to rozumiem.

Cam opuścił ręce i zrobił zaskoczoną minę.

– Avery – wyszeptał, po czym nagle do mnie doskoczył i objął dłońmi moje policzki. – Co ty powiedziałaś?

– Że nie możesz patrzeć na mnie tak jak kiedyś?

– Nie, wcześniej.

Pociągnęłam nosem.

– Że cię kocham?

– Kochasz mnie?

Spojrzał na mnie przeszywającym wzrokiem.

– Tak, ale...

– Przestań. – Pokręcił głową. – Naprawdę uważasz, że teraz patrzę na ciebie inaczej? Przecież od dawna podejrzewałem, że stała ci się jakaś krzywda...

– Ale nie sądziłeś, że chodzi o coś tak strasznego! – Starłam się odsunąć, ale Cam złapał mnie za ramiona i nie pozwolił uciec. – Wcześniej widziałam w twoich oczach *nadzieję*, ale teraz już nie.

– Naprawdę tak uważasz? To właśnie dlatego tak długo powstrzymywałaś się przed powiedzeniem mi prawdy?

– Każdy, kto ją pozna, zaczyna traktować mnie inaczej.

– Nie jestem każdy! Nie dla ciebie i nie z tobą, Avery. – Nasze spojrzenia się spotkały. – Myślisz, że straciłem nadzieję i nie liczę na to, że wreszcie się z tym wszystkim uporasz i trauma nie będzie cię prześladować przez kolejne lata?

Nie wiedziałam, jak zareagować. Cam przesunął dłonie wzdłuż moich ramion i złapał mnie za ręce, a potem przyłożył je do swojej klatki piersiowej. Poczułam, jak przyspiesza mi puls.

– Wciąż mam nadzieję – oświadczył, patrząc mi prosto w oczy – bo też cię Kocham, i to już od dawna. Chyba zakochałem się w tobie dużo wcześniej, niż zdałem sobie z tego sprawę.

– Naprawdę?

Przytknął czoło do mojego, a jego pierś gwałtownie falowała pod moimi palcami.

– Kocham cię, Avery.

Moje serce przestało na chwilę bić.

– Kochasz mnie?

– Tak, moja droga.

Powiedział to z pełnym przekonaniem i nie miałam wątpliwości, że jego słowa są prawdziwe. Poczułam, jakby coś się we mnie otworzyło, a pod ciężarem emocji rozpadły się fundamenty, na których został zbudowany odgradzający mnie od świata gruby mur. Kłębiące się we mnie uczucia szukały ujścia. Nie byłam w stanie ich powstrzymać i nawet nie próbowałam. Po policzkach pociekły mi łzy. Stało się to tak szybko, że po chwili nie widziałam już twarzy Cama.

Z jego gardła wydobył się głęboki pomruk. Przyciągnął mnie do siebie i mocno objął ramionami. Trzymał mnie i szeptał do ucha jakieś czułe słówka, z których niewiele rozumiałam. W pewnej chwili poderwał mnie z fotela, zaniósł do swojej sypialni i położył na łóżku. Potem zajął miejsce obok i mnie przytulił. Cały czas płakałam i nie potrafiłam nad tym zapanować. Co chwilę przeszywał mnie spazm, który sprawiał, że nie mogłam ani mówić, ani nawet oddychać. Było w tym jednak coś oczyszczającego, jakby każda łza symbolizowała odłamek spadającego z mojego serca ciężaru.

Płakałam z powodu Molly i wszystkiego, przez co musiała przejść. Płakałam nad Camem i jego ciężkim losem u mojego boku. Płakałam, bo mimo to mnie kochał. Najbardziej ryczałam jednak z powodu tego, co straciłam, i tego, co będę mogła teraz zyskać.

Cam leżał obok mnie na łóżku. W pewnym momencie nawinął sobie na palec kosmyk moich rudobrazowych włosów i zaczął się nim bawić, laskocząc mnie po nosie.

– Jak się czujesz w roli studentki drugiego roku?

Złapałam go za rękę, żeby przestał tak robić, i wyszczerzyłam zęby.

– Formalnie jeszcze nią nie jestem. Drugi rok zaczyna się dopiero na jesieni.

– Dla mnie to bez znaczenia. – Znowu chwycił moje włosy i tym razem zaczął drażnić nimi skórę na moim policzku. – Jeśli mówię, że jesteś na drugim roku, to jesteś i kropka.

– W takim razie jak to jest być na ostatnim roku?

– Cudownie – odpowiedział, sunąc kosmykiem po mojej dolnej wardze. – Niesamowite uczucie.

Zbliżyłam się i włożyłam palce za kołnierz jego koszulki.

– Bycie studentką drugiego roku też jest super.

– Byłoby jeszcze lepiej, gdybyś nie zapisała się w lecie na dodatkowe zajęcia.

– Zgoda.

W wakacje planowałam zaliczyć kurs z podstaw biologii, żeby mieć to z głowy. Dobrze się złożyło, bo Cam miał pomagać na obozie piłkarskim dla dzieci, więc większość czasu i tak spędzał w okolicach uczelni. Bałam się tylko, że będę tęsknić za Brit i Jacobem, którzy już wrócili do swoich domów.

Lekko się uśmiechnęłam i przysunęłam jeszcze bliżej Cama. Rozłożył szeroko ramiona, a ja położyłam głowę na jego barku, po czym opłotłam go nogami i rękami.

– Teraz wystarczająco blisko? – zapytał.

– Nie, ciągle za daleko.

Zaśmiał się i zaczął gładzić mnie po kręgosłupie. Pod jego delikatnym dotykiem całkowicie się rozluźniłam. Uśmiechnął się i musnął ustami moje czoło.

Od kiedy powiedziałam mu prawdę, sporo się między nami zmieniło. Na początku było trochę dziwnie i niezręcznie. Cam sam przyznał, że nie miał pewności, jak powinien rozwijać się nasz związek. Nie wiedział, co należy mówić i jak się zachowywać, bo moja metamorfoza dokonała się z dnia na dzień. Przez trzy tygodnie nie wydarzyło się między nami nic związanego z seksem. Nie chodzi o to, że Cam nie miał ochoty. Rozumiałam, że po prostu nie chce na mnie naciskać ani do niczego zmuszać. To ja musiałam przejąć inicjatywę i dać mu wyraźnie do zrozumienia, że tego pragnę. Rzecz jasna nie zaliczyliśmy jeszcze tradycyjnego stosunku, ale raz byliśmy już bardzo blisko i wiedzieliśmy, jak to smakuje.

Pod pewnym względem Cam patrzył na mnie inaczej, ale nie stało się to, czego tak bardzo się bałam. Teraz znał już całą prawdę i to nas odmieniło.

Na lepsze.

Czułam się dobrze we własnej skórze i zachowywałam tak jak w dawnych czasach. W zeszły weekend poszłam nawet na imprezę, którą organizował Jase. Kilka razy ogarnął mnie niepokój, ale Cam cały czas był przy mnie i czułam jego wsparcie. Poza tym pierwszy raz razem tańczyliśmy.

Widziałam, że bardzo mu się podobało.

Nie było już między nami żadnych sekretów i mieliśmy przed sobą całe lato, ale ciągle coś rozpraszało moje myśli. Otworzenie się przed Camem uznałam za ważny krok do przodu, wciąż jednak musiałam stawić czoło paru sprawom i wreszcie je rozwiązać. To okazało się naprawdę ważne.

Wturlałam się na niego i usiadłam na nim okrakiem.

– Hej.

Spojrzał na mnie namiętym wzrokiem i położył mi ręce na biodrach. Jego powieki zrobiły się ciężkie.

– Hej!

– Ostatnio trochę myślałam...

– O Boże...

– Cicho. – Zaniósłam się śmiechem i pochyliłam głowę, żeby pocałować go w usta. – W zasadzie to

dużo myślałam i jest coś, co chciałabym zrobić.

– Co?

Przesunął ręką w dół po moich szortach i zatrzymał się na udach.

Zagryzłam wargę.

– Chcę pojechać do domu.

Zrobił zaskoczoną minę.

– Do Teksasu?

– Tak.

– Na jak długo?

Położyłam dłonie na jego brzuchu i się wyprostowałam. Kiedy lekko go przycisnęłam, na jego twarzy pojawiło się napięcie. To była część mojej strategii.

– Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. Tylko na dzień albo dwa.

Mocniej zacisnął ręce na moich nogach.

– Cholera. Mój plan, żeby spędzić lato jak spragniony seksu singiel, wziął właśnie w łeb.

Wywróciłam oczami.

– Co masz zamiar tam robić? – zapytał, gładząc mnie po udach.

– Spotkać się z rodzicami – przyznałam. – Powinnam z nimi pogadać.

– O tym, co się stało?

– Nigdy z nimi o tym szczerze nie rozmawiałam, przynajmniej od tamtej nocy. – Zaczęłam stukać palcami w jego pierś. – W końcu muszę to zrobić. Wiem, że to może wyglądać tak, jakbym chciała wylewać swoje żale. Ktoś musi im jednak wreszcie powiedzieć, że to, co zrobili, było złe.

Cam puścił moje uda i złapał mnie za ręce.

– To wcale nie brzmi jak wylewanie żalów, ale czy dobrze wszystko przemyślałaś? Na pewno ci to pomoże, a nie...

– Zaszkożdzi? – Lekko się uśmiechnęłam. – Moi rodzice nie są w stanie bardziej mnie skrzywdzić, a ja czuję, że wreszcie muszę stawić im czoło. Czy jestem przez to złym człowiekiem?

– Nie.

– Powinnam to zrobić. – Wzięłam głęboki wdech. – Muszę też pogadać z Molly.

– Po co?

– Żeby wyjaśnić jej, dlaczego postąpiłam tak, a nie inaczej. Wiem, że sporo ryzykuję, bo mogę dostać po dupie za złamanie klauzuli poufności. Mam jednak nadzieję, że dzięki temu Molly chociaż trochę lepiej mnie zrozumie, a to jakoś jej pomoże i przestanie mnie nękać.

To byłaby naprawdę miła odmiana. Od czasu naszej rozmowy telefonicznej nadal wysyłała mi wiadomości. Robiła to znacznie rzadziej niż wcześniej, ale marzyłam o tym, żeby się to wreszcie skończyło.

Naprawdę chciałam mieć wszystko już za sobą.

Cam spojrział mi prosto w oczy.

– Nie wiem, czy to coś da. Ta dziewczyna sprawia wrażenie niezbyt stabilnej emocjonalnie.

– To nie wariatka. Jest po prostu wściekła i ma do tego dobre powody.

– Ale to, co ją spotkało, to nie twoja wina. Jesteś tego świadoma, prawda? Nie ponosisz za to żadnej odpowiedzialności.

Nic nie powiedziałam, bo wcale nie byłam pewna, że Cam ma rację. Gdybym nie wycofała zarzutów, Blaine nie uniknąłby kary za to, co zrobił, i najprawdopodobniej nie skrzywdziłby kolejnej dziewczyny. Albo i nie. To była wielka niewiadoma.

– Muszę zrobić to dla siebie i dla Molly – oświadczyłam, chociaż wiedziałam, że nie będzie miło.

– Nie chcę już więcej uciekać i czuję, że najwyższy czas zostawić przeszłość za sobą. To, co się stało... już na zawsze pozostanie w mojej pamięci, ale nie będzie nade mną panować.

Cam na chwilę zamilkł.

– Wiesz, co myślę?

– Że jestem zajebista.

– Oprócz tego.

– Co?

– Wydaje mi się, że już naprawdę daleko zaszłaś i udało ci się przepracować traumę. Dobrze, że

wreszcie dotarłaś do tego etapu. – Przesunął ręce wyżej, na moje biodra. – Jeśli chcesz polecieć do Teksasu, to zrób to, a ja będę przy tobie.

– Też chcesz ze mną... – pisałam, bo Cameron nagle się przeturlał i teraz to ja leżałam na plecach, a on był nade mną.

– Nie zostawię cię samej. W ogóle nie ma takiej możliwości – powiedział, opierając się na łokciu. – Jadę z tobą i nie wybijesz mi tego z głowy. Kiedy ci pasuje?

– Masz jakieś plany na weekend?

Zaniósł się cichym śmiechem.

– O Jezu...

– Muszę to zrobić. Naprawdę mi zależy.

Pocałował mnie w czubek nosa.

– Uważam, że wcale nie musisz, ale cię rozumiem. Najważniejsze, że tego chcesz, moja droga.

Podobało mi się, że tak bardzo we mnie wierzył. Uznałam to za piękne.

– Naprawdę chcesz mi towarzyszyć?

– Głupie pytanie, Avery. I to nieprawda, że nie ma głupich pytań. To było jedno z nich. Oczywiście, że z tobą pojedę.

Na moich ustach zatańczył uśmiech.

– Kocham cię.

– Wiem.

– Bufon.

– Po prostu znam swoją wartość – powiedział, po czym przytulił się do mnie i lekko pocałował, a wtedy moje ciało jakby się przebudziło. – Ja też cię kocham, moja droga.

Chciałam wziąć go w ramiona, ale się wyrwał i złapał mnie za rękę.

– Hej, wracaj do mnie!

– Nie. Mamy mnóstwo rzeczy do roboty. – Ściągnął mnie z łóżka. – Jeśli dalej będziesz się do mnie przystawiać, to nic nie zrobimy.

– A co chcesz robić?

Nagle się schylił, poderwał mnie z materaca, przewiesił sobie przez ramię i ruszył w stronę drzwi.

– Musimy zarezerwować bilety na samolot.



To było niesamowite, że już dwa dni później byliśmy w Teksasie i właśnie zameldowaliśmy się w hotelu niedaleko domu moich rodziców. Nie chciałam odwlekać tego, co miałam do zrobienia, więc tylko zostawiliśmy bagaże w pokoju i od razu ruszyliśmy w drogę. Nie uprzedziłam moich starych, że przylatuję do Teksasu, więc nie wiedziałam, czy w ogóle będą w domu.

Jechaliśmy wijącą się drogą i kiedy zza zakrętu zaczęła się wynurzać rezydencja Morganstenów, Cam aż gwizdnął z wrażenia.

– O cholera, niezła chałupa.

– Wcale nie – powiedziałam, omiatając wzrokiem starannie wystrzyżony trawnik oraz wielkie ceglane gmaszysko. – Twój rodzice mają prawdziwy *dom*, a to tylko kawał pustej skorupy.

Zaparkował wynajęty samochód na środku owalnego podjazdu, obok marmurowej fontanny, z której tryskała woda. Spojrzał na to wszystko z lekkim niedowierzaniem, a na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Chyba pierwszy raz widzę dom, przed którym stoi prawdziwa fontanna.

Wzięłam głęboki wdech. Byłam podenerwowana, ale też pełna determinacji.

– Poradzę sobie.

– Na pewno. – Lekko ścisnął moje kolano. – Może jednak chcesz, żebym poszedł tam razem z tobą?

– Nie. – Spojrzałam na niego z uśmiechem. Oczywiście, że wolałabym mieć go pod ręką. – Muszę to zrobić sama.

Słyszając to, rozsiadł się wygodnie na fotelu.

– Jak zmienisz zdanie, to wyślij mi SMS, a ja zaraz przyjdę.

Pochyliłam się i delikatnie go pocałowałam.

– Jesteś niesamowity.

Uniósł kąciki ust.

– Ty też.

Dałam mu jeszcze jednego buziaka, po czym otworzyłam drzwi i wysiadłam z samochodu. Czułam, że jeśli zostaną chwilę dłużej, to zmienię zdanie.

– Tylko pamiętaj, że niezależnie od tego, co od nich usłyszysz, jesteś piękną i silną kobietą, która nie ponosi żadnej odpowiedzialności za to, co się stało – powiedział Cam, jeszcze zanim zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Zebrało mi się na płacz i poczułam w sobie jeszcze większą determinację.

– Dziękuję.

Mrugnął do mnie porozumiewawczo.

– A teraz idź zrobić dobro.

Uśmiechnęłam się do niego przez łzy, odwróciłam i zaczęłam wspinać po szerokich schodach prowadzących na przednią werandę. Zamontowany w suficie wiatrak młócił gorące powietrze i rozwiewał mi włosy. Podniosłam rękę, żeby zapukać, ale w ostatniej chwili zmieniłam zdanie i tylko pokręciłam głową, po czym sięgnęłam do kieszeni po klucze. W końcu to był także mój dom.

Zamek łatwo ustąpił. Jeszcze raz zerknęłam przez ramię, żeby spojrzeć na Cama, i weszłam do środka.

Nic się nie zmieniło. Takie było moje pierwsze wrażenie, kiedy ostrożnie zamknęłam za sobą drzwi. Wszystko lśniło nieskazitelną czystością. Żadnych zapachów ani dźwięków. Zimny hol wydawał się tak samo bezosobowy jak kiedyś.

Przeszłam pod złotym żyrandolem i ruszyłam w stronę pokoju dziennego.

– Tato? Mamo?

Cisza.

Westchnęłam, wymijając białe meble, na których nie wolno było siadać, bo mama od razu się wściekała. Zajrzałam do jadalni, a potem do salonu. Nikogo nie zastałam. Sprawdziłam jeszcze gabinet i kuchnię, po czym zaczęłam wspinać się na górę.

Zrobiłam to bezszelestnie, bo schody nie wydawały z siebie żadnych dźwięków.

Na pierwszym piętrze skierowałam się na sam koniec korytarza i otworzyłam ostatnie drzwi.

To był mój pokój. No właśnie... *był*.

– O cholera – szepnęłam.

Zniknęły wszystkie moje rzeczy – książki, biurko, plakaty oraz różne drobiazgi, które tutaj zostawiłam. Nie miało to dla mnie aż tak wielkiego znaczenia, ale zrobiło mi się trochę przykro, bo gdy patrzyłam na ten pokój, z trudem potrafiłam uwierzyć, że kiedyś była to moja sypialnia.

– Wszystko spakowaliśmy.

Podskoczyłam i zaraz się obróciłam. Matka stała w progu, ubrana w beżowe lniane spodnie i wsuniętą pod pasek białą bluzkę. Jej włosy w kolorze truskawkowego blondu były ufryzowane, a twarz pozbawiona jakichkolwiek zmarszczek czy niedoskonałości.

– Mama.

Lekko uniosła brwi.

– Jeśli przyjechałaś po swoje rzeczy, to znajdziesz je na strychu. Po tym, jak jesienią rozmawiałam z tobą przez telefon, kazałam wszystko wynieść.

– Zapomniałaś o moich urodzinach – rzuciłam.

Przekrzywiła głowę wystudiowanym, eleganckim ruchem.

– Naprawdę?

Wpatrywałam się w nią przez dłuższą chwilę i nie mogłam pozbyć się wrażenia, że moja matka to straszna jędza. Czułam rosnącą irytację, ale udało mi się zapanować nad emocjami. W relacjach z panią Morgansten gniew prowadził donikąd. Można ją było pokonać tylko jej własną bronią, czyli spokojem i opanowaniem.

– Nie przyjechałam po swoje rzeczy.

– Chcesz się z powrotem do nas wprowadzić? – zapytała, ale w jej głosie nie było słychać nadziei. Właściwie pozostawał całkowicie wyprany z emocji. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie przeszła jakiejś operacji strun głosowych, bo jej sposób mówienia był tak samo pozbawiony wyrazu jak jej twarz.

– Nie – prychnęłam. – Przyjechałam, żeby pogadać z tobą i z tatą. Jest w domu?

Odpowiedziała dopiero po kilku sekundach.

– Tak, siedzi na werandzie.

Większość ludzi nazwałaby to zadaszonym tarasem, ale nie ona.

– Okej, to chodźmy tam.

Nie czekając na odpowiedź, wyminęłam mamę i zaczęłam schodzić na parter. Ruszyła za mną, trzymała jednak odpowiedni dystans. Czułam na plecach jej świdrujące spojrzenie. Zaczęłam liczyć. Kiedy stanęłam na najniższym stopniu, doszłam do pięciu i wtedy się odezwała:

– Byłaś ostatnio u fryzjera?

– Nie.

Westchnęła z dezaprobatą.

– Niestety widać.

Ja również westchnęłam.

– To po co pytasz?

Zareagowała, dopiero kiedy znalazłyśmy się w przedsionku prowadzącym na werandę.

– A tak w ogóle co ty masz na sobie?

– Ciuchy z lumpeksu – odpowiedziałam, chociaż nie była to prawda.

– Bardzo ładne – szepnęła.

Wywróciłam oczami i otworzyłam drzwi, chociaż miałam ochotę pobiec do pokoju dziennego i zacząć się ocierać o nieskazitelnie białe meble. Ojciec siedział na szezlongu i czytał gazetę. Chciałam się przywitać, ale matka mnie ubiegła.

– Zobacz, kto postanowił nas odwiedzić.

Opuścił gazetę i na mnie spojrzał. Na jego twarzy malowało się zdziwienie.

– Avery.

– Cześć, tato.

Wyprostował się, złożył dziennik i odłożył go na bok.

– Nie spodziewaliśmy się ciebie.

Żadnego „jak się czujesz” albo „miło cię widzieć”. Usiadłam na jednym z wiklinowych krzeseł.

– Wiem, ale nie zajmę wam dużo czasu.

– Avery chce z nami porozmawiać – wtrąciła mama, patrząc na mnie z góry. Najwyraźniej nie miała zamiaru siadać. – Nie mam pojęcia, o co chodzi, ale na podjeździe stoi wynajęty samochód, a w środku siedzi jakiś chłopak.

Zignorowałam ten komentarz.

– To nie ma nic wspólnego z tym autem ani z tym facetem.

– Mam nadzieję, że nie pokonałaś tylu kilometrów, żeby wracać do starych spraw.

Wzięłam długi, głęboki wdech.

– Rozmawiałam z Davidem. – Ojciec od razu zeszywniał, a matkę wyraźnie zatkało. Dobry znak.

– Opowiedział mi o Molly Simmons i Blainie Fitzgeraldzie, o tym, co się stało w zeszłym roku, oraz o tym, co stanie się latem.

– Avery...

– Nie – przerwałam jej w pół słowa, zanim zdążyła powiedzieć coś, co wyprowadziłoby mnie z równowagi. – Nie naruszyłam warunków umowy. Przez te wszystkie lata trzymałam gębę na kłódkę. Zrobiłam dokładnie to, co kazaliście mi zrobić.

Matka wyprostowała się jak struna.

– David nie ma prawa do ciebie dzwonić.

– Niby czemu? – zapytałam. – Nie mogę wiedzieć, że Blaine zgwałcił inną dziewczynę, tak samo jak kiedyś zgwałcił mnie?

Tata głośno westchnął, a mama zrobiła się biała jak ściana.

– Nie musisz o tym mówić, używając tak niewybrednych słów – stwierdziła, zakładając ramiona na piersi. – Wiemy, co się wtedy...

– Na policji zeznałam dokładnie to samo, co usłyszeliście ode mnie w szpitalu. To wy podjęliście decyzję, żebym wycofała zarzuty. Potem wszyscy myśleli, że kłamie.

– Avery... – zaczął ojciec.

Nie pozwoliłam mu jednak dokończyć.

– Przyjechałam głównie po to, żeby wreszcie uporać się z tym, co mi się wtedy przytrafiło. Mogę to zrobić tylko w jeden sposób: powiedzieć wam o wszystkim, o czym powinnam wam była powiedzieć wiele lat temu. – Wzięłam głęboki wdech, chociaż wcale nie brakowało mi powietrza. – Oboje bardzo się pomyliliście, a wasza decyzja była ogromnym błędem.

Matka zrobiła krok do przodu.

– Przepraszam?

– Dobrze usłyszałaś. – Wstałam z krzesła i zacisnęłam dłonie w pięści. – Powinniście wyrzucić jego starych na zbity pysk i rozkazać im, żeby spadali na drzewo. Trzeba było iść na policję i oficjalnie poinformować organy ścigania o tym, co próbowali zrobić Fitzgeraldowie. Przecież oni chcieli *przekupić* waszą córkę i zmusić ją do milczenia. Co w ten sposób zyskaliście? Nie musieliście iść do sądu? Nikt wam nie zadawał niewygodnych pytań? Nadal można było chodzić do *klubu* i unikać niezręcznej atmosfery? W tym samym czasie wszyscy uważali mnie za zakłamaną dziwkę, a Blaine nie poniósł kary i mógł zrobić krzywdę następnej dziewczynie. Jak bardzo jesteśmy za to wszystko odpowiedzialni? Powinniście stać przy mnie i wierzyć w każde moje słowo! Powinniście zorganizować mi pomoc. W końcu jestem waszą córką. Powinniście myśleć przede wszystkim o mnie.

Ojciec odwrócił wzrok. Chyba domyślałam się dlaczego. Być może od zawsze podejrzewał, co się tak naprawdę stało. Na jego miejscu też byłabym zawstydzona.

– Wcale nie wyszłaś na tym aż tak źle, Avery – oznajmiła matka, głośno wzdychając. – Tylko popatrz, czego udało ci się dokonać z tymi pieniędzmi. Pojechałaś na studia i umeblowałaś własne mieszkanie. – Lekko wydeła usta. – Zachowujesz się tak, jakbyśmy nic dla ciebie nie zrobili.

– Nancy – wtrącił ojciec, podnosząc głowę.

– Co takiego? – Uniosła podbródek. – Ona nigdy nawet nie pomyślała, jakie to było dla nas trudne.

Zgromiłam ją wzrokiem, ale nie zaskoczyło mnie to. W głębi duszy trochę żalowałam, bo wtedy jej słowa nie byłyby aż tak bolesne.

– Właśnie na tym polega problem, mamo. Interesuje cię wyłącznie to, jaki to miało wpływ na ciebie. – Pokręciłam głową i zerknęłam na tatę. – Tymczasem ja radzę sobie coraz lepiej. Gdyby was to w ogóle interesowało, to idzie mi dobrze na studiach, mam przyjaciół i cudownego chłopaka, który dobrze wie, co mi się przydarzyło. Tak więc nie wszystko poszło aż tak źle. Mam nadzieję, że któregoś dnia będę mogła to samo powiedzieć o nas.

Ojciec przycisnął palce do warg, cały czas patrzył na ogród. Jeszcze raz obrzuciłam rodziców wzrokiem, po czym skupiłam się na matce. Wytrzymała moje spojrzenie, ale w kącikach jej ust pojawiły się zmarszczki. Niezależnie od tego, jak bardzo się starała zachować spokój, czułam, że jest wkurzona.

– Nie przyjechałam, żeby was dołować – powiedziałam, przełykając ślinę. – W ogóle nie o to chodzi. Po prostu w końcu musiałam to z siebie wyrzucić. Chcę też powiedzieć, że wam wybaczyłam, ale już nigdy więcej nie pozwolę, żebyście mi mówili, co mam robić ze swoim życiem.

Matka jeszcze dłuższą chwilę wytrzymała moje spojrzenie, po czym odwróciła wzrok i zacisnęła szczękę. Dałam im kilka sekund na reakcję, ale zapadła cisza. No cóż, nic więcej nie dało się zrobić.

Ruszyłam w stronę drzwi. Miałam wyprostowane plecy i wysoko podniesioną głowę. Niczego nie udawałam. Naprawdę czułam tę wielką pewność siebie. Z serce spadł mi kolejny ciężar. Do zrobienia została tylko jedna rzecz, ale na to przyjdzie czas jutro. Dzisiaj poszło mi naprawdę nieźle.

Lekko się uśmiechnęłam i weszłam do salonu dla gości. Po drodze złapałam dekoracyjną poduszkę, która kosztowała pewnie tyle co mój miesięczny czynsz, po czym rzuciłam ją na podłogę. Dziecinne? Owszem. Czy czułam się z tym dobrze? Jak cholera.

Kiedy wyszłam, zobaczyłam, że Cam stoi przed samochodem, z mocno wciśniętą na głowę czapkę, i przygląda się fontannie. Kiedy dostrzegłam, jak wkłada rękę do wody, uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

Gdy tylko się zorientował, że idę w jego stronę, odwrócił się i podbiegł do auta, żebyśmy mogli się spotkać w połowie drogi.

– Jak poszło?

– Uhm... – Stanęłam na palcach i przekrzywiłam głowę, żeby go pocałować. – Było tak, jak

podejrzewałam.

Od razu złapał mnie za biodra, co oznaczało, że szybki pocałunek go podniecił, chociaż staliśmy przed domem moich rodziców.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć?

– Może przy obiedzie? – Zrobiłam krok do tyłu, a wtedy Cam złapał mnie za rękę. – Chciałabym cię zabrać do Chuy'sa...

– Avery?

To był głos ojca. Cam zeszywniał i mocniej zacisnął palce na mojej dłoni, a ja powoli się odwróciłam. Tata właśnie zszedł z przedniej werandy i kroczył prosto w naszą stronę.

– Jeśli powie coś niemiłego, to nie mogę obiecać, że będę trzymał ręce przy sobie – warknął Cam niskim głosem.

– Mam nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby – mruknęłam, odwzajemniając uścisk.

– Tak tylko mówię – szepnął.

Czekaliśmy, aż ojciec się do nas zbliży. Kiedy się zatrzymał, otaksował wzrokiem Cama i nasze splecione ręce.

– Cameron Hamilton – przedstawiłam swojego chłopaka, bo uznałam, że tego wymagają dobre maniery. – Cam, to mój tata.

Cam wyciągnął dłoń na powitanie, ale miał zaciśniętą szczękę, a jego błękitne oczy były zimne jak lód.

– Dzień dobry.

Przywitali się.

– Miło cię poznać.

Cam nie zareagował.

– Co się stało, tato? – zapytałam.

Nasze spojrzenia na sekundę się spotkały, a potem odwrócił wzrok. Z bliska, w ostrym teksańskim świetle, zobaczyłam, jak bardzo się postarzał. W tym momencie zrozumiałam, że wydarzenia ostatnich pięciu, sześciu lat odcisnęły na nim swoje piętno. W odróżnieniu od mamy nie maskował swoich trosk makijażem i zabiegami medycyny estetycznej.

Wziął głęboki wdech i oznajmił:

– Wiesz, czego najbardziej mi brakowało? Patrzenia, jak tańczysz.

Podczas obiadu zrelacjonowałam Camowi rozmowę z rodzicami. Kiedy mówiłam o zachowaniu matki, wydawało mi się, że za chwilę rzuci się na ścianę z nożem do steków.

– Nie byłam wcale zaskoczona – wyjaśniłam. – Zawsze była... zimna, tylko że jeszcze jej się pogorszyło.

Słyszając to, zacisnął szczękę.

– Jesteś zdecydowanie bardziej wyrozumiała ode mnie.

Wzruszyłam ramionami. Nie uważałby tak, gdyby usłyszał moje myśli.

– Cieszę się, że wreszcie z nimi porozmawiałam. A tata? Ten komentarz na temat tańca to chyba jakiś sposób na wyrażenie skruchy. Przynajmniej zrozumiał, co próbowałam im przekazać.

Cam pokiwał głową.

– Jak się z tym wszystkim czujesz?

Dobre pytanie. Odchyliłam się na krześle.

– W zasadzie to nie wiem. Dobrze, że mam to już za sobą, ale nie potrafię tego opisać. To jak wizyta u dentysty. Nie chcesz iść, ale zdajesz sobie sprawę, że musisz, a potem czujesz ogromną ulgę.

Sięgnął przez stół i wziął mnie za rękę.

– Nadal chcesz spotkać się jutro z Molly?

– Tak. – Po tym, jak zarezerwowaliśmy bilety na samolot, przejrzałam skrzynkę mailową i znalazłam jedną z jej wiadomości. Nie okazało się to trudne. Było ich mnóstwo. Napisałam parę zdań, w których poinformowałam, że będę w mieście i chcę się z nią zobaczyć. Zaskoczyła mnie jej szybka reakcja. Odpowiedziała już po godzinie i od razu się zgodziła. – Bardzo zależy mi na tym, żeby z nią porozmawiać.

Cam odwrócił wzrok i jeszcze mocniej zacisnął szczękę. Nie podobał mu się ten pomysł, ale mimo wszystko bardzo mnie wspierał. To była jedna z tych chwil, kiedy zdałam sobie sprawę, jak wiele miałam szczęścia, że wpadłam na niego w korytarzu przed zajęciami z astronomii. Powinam częściej sobie o tym przypominać.

Potrzebowałam Cama. Naprawdę uważałam, że jest mi niezbędny.

Nie chciałam dłużej gadać o rodzicach ani o zbliżającym się spotkaniu z Molly. Chciałam pokazać Cameronowi, jak bardzo go kocham. Nie dlatego, że tego oczekiwał, ale ponieważ sama tego pragnęłam.

– Wracamy? – zagaiłam, a moje serce zaczęło szybciej bić.

Zapłaciliśmy rachunek i wsiedliśmy w samochód, żeby pokonać niewielką odległość dzielącą restaurację od hotelu. Nadal było w miarę wcześnie i wciąż mogliśmy pojechać do Houston, gdzie znajdowało się mnóstwo ciekawych rzeczy do zobaczenia. Poczułam jednak, że szkoda mi na to czasu, że chcę go spędzić tylko ze swoim chłopakiem.

Cam usiadł na krawędzi łóżka i włożył czapkę tył na przód, po czym zaczął naciskać guziki na pilocie. Szerokie okno było zasłonięte i do środka wpadały tylko nieliczne promienie zachodzącego słońca.

– Wezmę szybki prysznic – rzuciłam, a potem zgarnęłam kosmetyczkę i wycofałam się do łazienki.

Cam rzucił w moją stronę powłóczyście spojrzenie i otworzył usta, ale nic nie powiedział, tylko pokiwał głową. Jego oczy zapłonęły blaskiem i poczułam, że przechodzi mnie dreszcz, bo dobrze wiedziałam, co się niedługo wydarzy. Uśmiechnęłam się i zamknęłam za sobą drzwi. Położyłam kosmetyczkę na umywalce. Nie wzięłam ze sobą żadnych ubrań i byłam ciekawa, czy Cam to zauważył.

A jeśli tak, co sobie pomyślał?

Czyżby to samo, co ja?

Szybko się umyłam, żeby się pozbyć samolotowego brudu. Staralam się też wyrzucić z głowy rozmowę z rodzicami. Na szczęście przyszło mi to z łatwością. Już po chwili puls mi przyspieszył i byłam całkowicie skupiona na Camie.

Wyszłam spod prysznica, owinęłam się grubym ręcznikiem i rozczesałam włosy. Ścisnęło mnie w żołądku, zupełnie jakbym jechała kolejką górską. Wyszczotkowałam zęby i doszłam do wniosku, że nie ma sensu niczego odwlekać.

Otworzyłam drzwi i zobaczyłam, że Cam nigdzie się nie ruszył, tylko leży na materacu, a nogi zwisają mu z krawędzi łóżka. Czapeczka leżała obok, a pilot spoczywał na jego płaskim brzuchu.

Zatrzymałam się w progu.

Odrócił głowę i błyskawicznie usiadł. Ciemne loki opadły mu na czoło, zakrywając brwi, a pod gęstymi rzęsami zaświeciły się intensywnie niebieskie oczy.

Kiedy ruszyłam w jego stronę, poczułam mrowienie, jakby w moją skórę wbijało się tysiąc szpileczek. Cam odchylił głowę do tyłu i przełknął ślinę. Zatrzymałam się przy łóżku i wsunęłam palce pod krawędź ręcznika, tam, gdzie był zawiązany.

Cam zmierzył mnie wzrokiem i lekko otworzył usta.

– Avery.

Oparłam się o jego ramię, po czym usiadłam na nim okrakiem, obejmując kolanami jego uda. Od razu złapał mnie za biodra.

– Cam?

Uniósł kąciki ust, a w jego policzku pojawił się seksowny dołeczek.

– Co kombinujesz?

– Nic – powiedziałam i zabrakło mi tchu. – A może jednak coś...

– To się wzajemnie wyklucza.

– Wiem. – Rozsiadłam się wygodnie i poczułam, że już zrobił się twardy. Od razu przeszedł mnie dreszcz. – Pocałujesz mnie?

Nie czekałam na odpowiedź, tylko pochylałam głowę i musnęłam go ustami. Raz, drugi i trzeci, a potem koniuszkiem języka dotknęłam jego wargi i wślizgnęłam się do środka. Jeszcze mocniej chwycił mnie za biodra, ale to ja miałam teraz kontrolę. Zachęciłam go, żeby rozchylił usta, bo chciałam wnikać głębiej. Odwzajemnił pocałunek i pozwolił mi przejąć inicjatywę. Byłam pewna, że za chwilę zupełnie odleczę.

– Dotknij mnie. – Musnęłam go wargami. – Proszę.

Spełnił moją prośbę.

Wsunął ręce pod ręcznik i zaczął powoli nimi wodzić w górę i w dół. Za każdym razem jego palce znajdowały się bliżej miejsca, w którym najbardziej chciałam go poczuć. Jedna dłoń zatrzymała się na udzie, a druga tuż obok lechtaczki.

– Teraz – powiedziałam, podnosząc głowę.

Cam zaniósł się śmiechem i lekko poruszył dłonią, muskając wilgotne miejsce między moimi udami, ale szybko się wycofał. Wydałam z siebie jęk zawodu.

– Czego chcesz? – zapytał, mrużąc oczy.

– Masz mnie dotykać.

Znowu poczułam łaskotanie, ale po chwili jego palce się cofnęły.

– Przecież właśnie to robię, moja droga.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Nie wiem.

– Proszę. – Oparłam się o niego czołem. – Błagam, dotknij mnie.

Przekrzywił głowę tak, że musnęliśmy się nosami, a potem znowu mnie pocałował.

– Skoro tak to ujęłaś, to chyba zaczynam rozumieć.

– No wreszcie – jęknęłam.

Roześmiał się i delikatnie ugryzł mnie w podbródek, po czym przesunął rękę po moim udzie i położył mi ją między nogami, całkowicie zakrywając najintymniejszą część mojego ciała.

– Podoba ci się?

– Tak.

Namiętnie pocałował mnie w szyję, a jego palce wślizgnęły się do środka.

– A to?

Zamknęłam oczy i wygięłam plecy w łuk.

– Uhm...

Zmienił trochę pozycję i teraz jego kciuk masował lechtaczkę. Wydałam z siebie stłumione westchnienie. Po chwili Cam wsunął we mnie jeszcze jeden palec i poczułam, jak całe jego ciało sztywnieje

z podniecenia.

– A teraz?

Naparłam na niego biodrami i jęknęłam z rozkoszy.

– O tak, zdecydowanie tak.

– Zdecydowanie tak – powtórzył, cały czas intensywnie mnie pieścąc.

Znowu stęknęłam, ale miałam ochotę na więcej. Chciałam poczuć go w sobie. Nie było innej możliwości. Zawładnęła mną dzika gorączka, która narodziła się z pożądania i czegoś o wiele silniejszego. Otworzyłam oczy i spojrzałam prosto na Camerona. Powoli rozwiązałam ręcznik i pozwoliłam, żeby zsunął się na podłogę.

Palce Cama na moment zamarły w bezruchu. Oddychał coraz szybciej. Wyciągnął drugą rękę i objął moją pierś.

– O kurwa, Avery...

Serce waliło mi jak szalone.

– Nie przerywaj – szepnęłam, przykrywając jego dłoń.

Dotknął kciukiem stwardniały sutek i głośno jęknął:

– Nie planowałem tego.

– Wcale nie o to chodzi – szepnęłam, po czym sięgnęłam do rozporoka w jego dżinsach. – Pragnę cię, Cam.

– Przecież mnie masz – stęknął. – Jestem twój.

Na moich ustach zatańczył uśmiech zadowolenia. Złapałam Camerona za nadgarstek i z zadziwiającym opanowaniem wyjęłam jego rękę spomiędzy swoich ud.

– Naprawdę cię pragnę. – Odpięłam guzik w jego spodniach i rozpięłam suwak, po czym delikatnie dotknęłam twardego członka. Poczułam, że Cama przeszedł dreszcz. – A ty?

– Bardziej, niż możesz sobie wyobrazić – powiedział, opuszczając wzrok. W tym momencie objęłam męskość dłonią. – Avery...

Potem na chwilę puściłam, żeby ściągnąć z Camerona koszulkę i odrzucić ją na bok. Miał złocistą skórę i pięknie wyrzeźbione mięśnie.

– Chcę tego, Cam.

Złapał mnie za biodra, a jego klatka piersiowa rytmicznie się unosiła.

– Jesteś pewna, Avery? Bo jeśli nie, to wcale nie musimy...

Uciszyłam go pocałunkiem i pogładziłam po torsie.

– Tak, jestem pewna.

Zacisnął dłonie, a potem jednym sprawnym ruchem obrócił mnie na plecy i zawisł nade mną, przesywając mnie intensywnym spojrzeniem swoich jasnych oczu. Pochylił się i z wielką namietnością wpił się w moje usta. Potem wstał i nie odrywając ode mnie rozgorączkowanego wzroku, ściągnął dżinsy. Z zachwytem patrzyłam na jego klatkę piersiową, tatuaż i wspaniałe sześciopak. Potem zerknęłam niżej – był niezwykle hojnie obdarzony przez naturę i w swojej naiwności zaczęłam się zastanawiać, czy to się w ogóle uda.

Cam omiół łakomym wzrokiem moją nagą skórę. Serce zatrzepotało mi w piersi, a w brzuchu czułam przyjemne łaskotanie.

– Mógłbym patrzeć na ciebie do końca życia. Nigdy się tym nie znudzę.

– Nawet kiedy się zestarzeję?

– Nawet wtedy.

Potem się pochylił i zaczął całować moje nogi i brzuch. Dotarł do piersi. Ssał je i drażnił, aż stały się ciężkie i nabrzmiałe. Nigdzie się nie spieszył i powoli pieścił moje ciało. Muskał ustami każdy kawałek skóry, jakby starał się wszystko zapamiętać. W ogóle mi to nie przeszkadzało. Mógłby tak robić przez całą wieczność. W moim brzuchu płonął ogień i zaczął przesuwając się niżej, zmieniając się w rozkoszne napięcie. Po raz pierwszy w życiu nie czułam lęku ani niepewności w obliczu rodzącego się pożądania. Chciałam eksplorować to wrażenie. Chciałam, żeby Cam również tego zasmakował.

Wygięłam się w łuk i zeszywniałam. Cam spijał z moich warg kolejne jęki i westchnienia. Wypełniło mnie pragnienie, nad którym nie byłam w stanie zapanować. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś podobnego.

Cam znowu odnalazł moje usta, oparł się na łokciu i całował mnie głęboko. Wsunął we mnie palec,

a potem drugi. Niedługo potem zaczęłam się wić. Podniósł głowę i zobaczyłam w jego spojrzeniu coś odurzająco dzikiego. To samo czułam wewnątrz. Doprowadził mnie prawie na sam szczyt, ale w ostatniej chwili się odsunął.

– Cam – stęknęłam.

Zaśmiał się, po czym przesunął się w dół i zaczął pieścić mnie ustami oraz językiem. Z wrażenia zakołysałam pupą i uderzyłam głową w materac. Byłam odurzona podnieceniem i nie wiedziałam, co się dzieje. Kiedy dotknął najbardziej unerwionego miejsca między moimi nogami, zalała mnie fala orgazmu i głośno wykrzyczałam jego imię.

Szybko się podniósł i spojrzał mi prosto w oczy. Moim ciałem wstrząsały kolejne dreszcze. Kiedy rozsunął moje uda, poczułam niepokój i miałam wrażenie, że na chwilę zrobiło się ciemno i zimno. Na szczęście odgoniłam od siebie złe myśli. Byłam *gotowa*. Poczułam nacisk jego twardego członka, który po chwili we mnie wniknął, ale nie więcej niż na dwa, trzy centymetry.

– Kocham cię – szepnął Cam, gładząc dłonią mój policzek. – Tak bardzo cię kocham.

Objęłam go ramionami.

– Ja też cię kocham.

Głęboko mnie pocałował i położył rękę na moim boku, po czym naparł na mnie biodrami. Poczułam ostry, piekący ból. W oczach stanęły mi łzy i na chwilę zamarłam, zaskoczona tym niesamowitym doznaniem.

– Wszystko w porządku? – szepnął, na moment zastygając w bezruchu.

Skinęłam głową.

– Tak.

Uważnie mi się przypatrywał i poczułam, że drży mu ramię. Był głęboko we mnie, ale się nie poruszał, tylko jeszcze raz mnie pocałował. Zrobił to powoli i delikatnie, ale jednocześnie tak namiętnie, że znowu zaszkliły mi się oczy, tym razem z rozkoszy. Czułam się wypełniona miłością i ból zaczął wreszcie ustępować. Zamiast niego pojawiło się dobrze mi znane przyjemne napięcie. Nieśmiało uniosłam biodra.

– Av... – jęknął Cam.

Kiedy znowu zakołysałam pupą, złapał mnie za boki i naparł mocniej. Z mojego gardła wydobył się krzyk. Chwyciłam go za ramiona i oplotłam nogami w pasie, żeby wszedł we mnie jeszcze głębiej. Poruszał się coraz szybciej, z coraz większą intensywnością, niemal gorączkowo. Czułam nadchodzące spełnienie i zakręciło mi się w głowie. Ręce Cama były wszędzie. Wbijał się we mnie rytmicznie i całował moje piersi. W pewnym momencie wsunął dłoń między nasze rozpalone ciała. Tego było za wiele. Odrzuciłam głowę do tyłu i zacisnęłam mięśnie na jego twardej męskości. To była niesamowicie zmysłowa chwila. Przeszedł mnie spazm, po czym zaczęły mnie zalewać kolejne fale rozkoszy.

– Avery... – wyjęczał, wtulając twarz w moje ramię. Wykonał jeszcze dwa szybkie pchnięcia i doszedł, kiedy mną wciąż wstrząsały dreszcze orgazmu.

Nasze serca biły w równym tempie, a skóra była wilgotna od potu. Mijały kolejne minuty, może nawet godziny. Sama nie wiem. Kiedy powoli się ode mnie odsunął, zrobił to bardzo ostrożnie i pocałował mnie tak jak chyba nigdy wcześniej.

– To było... Brakuje mi słów. – Pokręcił głową, a jego oczy zaśniły niesamowitym blaskiem.
– Wszystko dobrze?

– Idealnie – powiedziałam, kładąc dłonie na jego policzkach. – Jesteś wspaniały.

Przysunął swoje usta do moich.

– Tylko dlatego, że jestem z tobą.

Kiedy następnego ranka weszłam pod prysznic, gorąca woda przyniosła ulgę moim obolałym mięśniom. Podniosłam głowę, żeby kojący strumień zrosił także moją twarz. Poprzednia noc... cała noc... Na moich ustach pojawił się szeroki uśmiech. To było niesamowite i nie chodzi tylko o seks. On też okazał się cudowny, ale później wydarzyły się równie wspaniałe rzeczy. Nigdy wcześniej nie byliśmy z Camem tak blisko i nie zawdzięczaliśmy tego wyłącznie fizycznemu zespoleniu.

Wreszcie potrafił się obdarzyć pełnym zaufaniem.

Usłyszałam ciche skrzypnięcie drzwi kabiny prysznicowej. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że obok mnie znalazł się Cam. Był całkiem nagi. I twardy.

Nieśmiało opuściłam wzrok, zalałam się rumieńcem i założyłam ramiona na piersi. Tak, byliśmy ze sobą blisko, ale to nie oznaczało, że czułam się komfortowo, kiedy staliśmy całkiem goli w ostrym świetle.

– Jesteś piękna – powiedział i cicho się roześmiał, próbując rozpleść moje ramiona. – Po co się chowasz?

– Nie wszyscy są tak pewni siebie jak ty.

– Uhm... – Przesunął kciukiem po moim stwardniałym sutku, po czym pocałował mnie w kącik ust i pogłaskał po barku. Gorąca woda spływała mi po plecach. – Poczulem się samotny i pomyślałem, że do ciebie dołączę.

– Poczuleś się samotny?

Zrobiłam krok w jego stronę.

– Tak. – Objął mnie w pasie i przyciągnął. Zniknął dzielący nas dystans, a nasze mokre ciała do siebie przywarły. Zrobiło się całkiem przyjemnie. – Zamówiłem śniadanie. Mamy jakieś dwadzieścia minut.

– Żeby się wyszykować?

– Na to wystarczy parę minut.

– A co zrobimy z resztą?

Cam nie powiedział, jak chce spędzić ten czas, tylko wszystko mi pokazał... i to ze szczegółami. Najpierw mnie pocałował, a potem schylił się i sięgnął ustami do mojej piersi. Poczulałam, jak w brzuchu formuje mi się kula lawy. Następnie obrócił mnie bokiem. Spływały na nas strumienie gorącej wody. Oszołomiona przeczesalam włosy, które zaczęły przelewać się między moimi palcami jak jedwab. Cam wsunął rękę między moje uda i znowu wpił się we mnie ustami. Doskonale wiedział, jak mnie dotykać, żebym prawie straciła nad sobą kontrolę.

– Poczekaj – powiedział rozkazującym tonem.

Objęłam go za szyję i cicho jęknęłam. Po chwili podniósł mnie i przycisnął plecami do mokrych kafelków, po czym stanął między moimi nogami i powoli we mnie wszedł. Zaczął się rytmicznie poruszać, a moje krzyki odbijały się echem po łazience. Serce trzepotało mi w piersi i waliło w coraz bardziej szalonym tempie.

Jakimś sposobem wyszliśmy spod prysznic i wylądowaliśmy na chłodnej posadzce. Cam leżał na mnie, a nasze ciała kołysały się w namiętym uścisku. Mocno obejmowałam go udami, w kabinie ciągle lała się woda. Jedną rękę trzymał na mojej piersi, a drugą wczepił się w moje mokre włosy. Jego usta były gorące i zachłanne.

– Cam! – wrzasnęłam, wyginając plecy w łuk, bo właśnie zalała mnie fala rozkoszy. Porównałabym to do eksplozji, która niszczy wszystko na swojej drodze. Wtedy mnie objął, znowu podniósł i posadził sobie na kolanach. Nogi ślizgały mi się po mokrej podłodze i poczułam się tak, jakby w moich żyłach płynęła czysta elektryczność. Cameron zadrżał, po czym przycisnął mnie mocno do siebie i jeszcze raz naparł na mnie biodrami.

Kiedy skończyliśmy, przez jakiś czas słychać było tylko urywane oddechy. Nasze splecione ciała stały się bezwładne. Oparłam głowę na jego ramieniu, a rękę położyłam na torsie – dokładnie tam, gdzie biło serce.

– Wszystko...

- Wszystko okej – przerwałam, zanosząc się chichotem. – Przecież nie zrobiłeś mi krzywdy.
 - Dobrze wiedzieć. – Odgarnął włosy z mojej twarzy. – Czy ty... – Nagle rozległo się pukanie.
- Cholera. Przynieśli jedzenie.

Zeszłam Cameronowi z kolan, a wtedy zerwał się na równe nogi i poślizgnął na mokrej podłodze. Na szczęście udało mu się dotrzeć do drzwi bez wypadku.

– Cam!

Zerknął na mnie przez ramię.

Rzuciłam mu ręcznik i wybuchnęłam głośnym śmiechem.

– Chcesz wyjść na korytarz z interesem na wierzchu?

– Słuszna uwaga. – Owinął materiał wokół bioder i rzucił mi szelmowski uśmieszek. – Chociaż pewnie znalazłoby się sporo chętnych, żeby go obejrzyć.

Parsknęłam i wróciłam pod ciepły prysznic. Trzeba przyznać, że jego interes rzeczywiście robił wrażenie.



Dom Molly znajdował się w dość przyzwoitej dzielnicy, w której mieszkała klasa średnia. Było tu czysto i schludnie. Zatrzymaliśmy się przed jednopiętrowym budynkiem w wiejskim stylu. Zerknęłam na telefon, żeby się upewnić, czy to właściwy adres.

– Tak, to tutaj.

Cam zaparkował auto przy krawężniku i lekko zmarszczył czoło.

– Naprawdę musisz to zrobić?

– Tak. Jestem to winna tej dziewczynie.

Wyłączył silnik.

– Moim zdaniem niczego nie jesteś jej winna.

Spojrzałam na niego.

– Owszem, jestem. Nie chodzi o to, że czuję wyrzuty sumienia z powodu tego, co jej się przytrafiło, ale muszę z nią pogadać, bo inaczej nigdy nie zrozumie, dlaczego tak długo milczałam. Zależy mi na tym.

Marzyłam o chociaż jednym tygodniu bez nieprzyjemnych wiadomości.

Cam westchnął i zdjął ręce z kierownicy.

– I oczywiście chcesz, żebyśmy zaczekał na ciebie w samochodzie?

Przytaknęłam.

– Nie podoba mi się ten pomysł.

Pochyliłam się i pocałowałam go w policzek.

– Ale mnie lubisz.

– Nawet kocham. – Obrócił głowę w moją stronę, po czym położył mi rękę na karku i przyciągnął do siebie. – Ale to nie znaczy, że podoba mi się siedzenie w aucie, kiedy ty wchodzisz do domu, w którym mieszka jakaś dziwna laska, możliwe, że psychopatka.

– Ona nie jest psychopatką.

– Twoim zdaniem.

– Owszem, moim.

Zrobił lekko rozniewaną minę.

– Jeżeli nie wyjdiesz po pięciu minutach, wparuję do środka i zacznę strzelać.

– Nie masz broni.

– Ale ona tego nie wie.

Zaśmiałam się cicho.

– Musisz mi dać więcej niż pięć minut.

– Sześć.

– Ciągle mało – powiedziałam.

– Wcale tego nie potrzebujesz, moja droga. – Milczałam, więc tylko jęknął: – Dobra, siedem.

– Przestań się wygłupiać. Nic mi się nie stanie.

Znowu głośno westchnął.

– Dobrze, ale uważaj na siebie.

– Będę uważać.

Zanim udało mi się wyswobodzić, złapał mnie mocniej i namiętnie pocałował. Pieszczota zaczęła się całkiem niewinnie, ale potem Cam wsunął język między moje wargi i zrobiło się gorąco. Sposób, w jaki mnie całował, przypominał o tym, co wydarzyło się wczorajszej nocy. Jęknęłam z podniecenia, a kiedy się ode mnie odsunął, miałam problem ze złapaniem oddechu.

W jego oczach zatańczyły szelmowskie iskierki.

– Im szybciej wrócisz, tym szybciej dostaniesz więcej.

– To nie fair – powiedziałam z wyrzutem, ale na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

– Kocham cię.

Te słowa nigdy mi się nie znudzą.

– Ja ciebie też.

Wydawało mi się, że nie znajdę w sobie wystarczająco dużo siły, żeby wysiąść z samochodu, ale jakoś się udało. Moje sandały zastukały po popękanych chodniku i szybkim krokiem podeszłam do drzwi wejściowych. Był późny ranek. Maszerowałam w pełnym słońcu raptem przez kilka sekund, ale na moim czole i tak pojawiły się krople potu.

Podniosłam rękę, żeby zapukać, ale drzwi same się otworzyły i w progu stanęła niska, chuda dziewczyna z czarnymi włosami i wielkimi szarymi oczami. Spojrzała na mnie nieufnie, po czym zerknęła przez moje ramię. Była całkiem ładna, ale wyglądała na strasznie zmęczoną.

– Kto to? – zapytała.

Od razu rozpoznałam jej głos.

– Cam, mój chłopak.

Skrzywiła się, jakby właśnie spróbowała czegoś kwaśnego.

– On nie może tutaj wejść.

– Wiem – powiedziałam szybko, żeby ją uspokoić. – Właśnie dlatego siedzi w samochodzie.

Zrobiła jeszcze bardziej niezadowoloną minę, ale się odsunęła, po czym otworzyła drzwi z moskitierą i ruszyliśmy w stronę ciemnego salonu.

– To dom twoich rodziców?

Zaczęłam się przyglądać wiszącym na ścianie obrazom i wysłużonym meblom.

– Tak – potwierdziła, wchodząc do pokoju. Wyłączyła telewizor i rzuciła pilota na kanapę. – Są w pracy.

– Całkiem tu miło.

Prychnęła z dezaprobatą.

– I kto to mówi? Dziewczyna z Red Hill.

To była złośliwa uwaga na temat adresu moich rodziców. Postanowiłam to zignorować. Usiadłam na krześle i skrzyżowałam nogi w kostkach.

– Cieszę się, że zgodziłaś się ze mną porozmawiać.

Molly nie zajęła miejsca, tylko ciągle stała jakieś półtora metra ode mnie.

– Naprawdę się cieszysz?

– Tak.

Zaniosła się chrapliwym śmiechem.

– Jakoś w to wątpię, biorąc pod uwagę naszą ostatnią rozmowę i fakt, że przez mniej więcej dziewięć miesięcy miałaś mnie gdzieś.

Okej. Wiedziałam, że nie będzie łatwo.

– Nie lubię czytać maili od ludzi, których nie znam, szczególnie po tym, co przydarzyło mi się w szkole, kiedy to dostawałam mnóstwo nienawistnych wiadomości. Nie ukrywajmy, to, co do mnie pisałaś, nie było szczególnie miłe.

Założyła ramiona na piersi i uniosła podbródek.

– Dobrze wiesz dlaczego.

– Bo na początku cię zignorowałam i uważałaś, że to wszystko moja wina. – Molly milczała, więc pochyliłam się do przodu i kontynuowałam: – To prawda, że nie miałam pojęcia o twoim istnieniu aż do stycznia tego roku, kiedy zadzwonił do mnie kuzyn. Nie skłamałam też, kiedy mówiłam, że nie czytałam twoich pierwszych wiadomości.

Mocno zacisnęła usta.

– Więc nadal trzymasz się wersji, że nie jesteś zakłamaną dziwką?

Wypuściłam powietrze przez nos i spojrzałam jej prosto w oczy. Ze zdenerwowania ścierpła mi skóra, ale starałam się zachować spokój tak jak podczas wczorajszej rozmowy z matką.

– Mówiłam ci przez telefon, że nie złożyłam fałszywych zeznań na policji.

– W takim razie dlaczego wycofałaś zarzuty? – zapytała.

– Długa historia.

Rozłożyła szeroko ręce.

– Jak widzisz, mam mnóstwo czasu, więc opowiadaj.

Jej nieznośny sprzeciw ton sprawił, że miałam ochotę rzucić jakiś złośliwy komentarz, ale na szczęście ugryzłam się w język. Spokojnym głosem opowiedziałam o halloweenowej imprezie i o tym, co stało się potem. Przez większość czasu Molly miała niewzruszoną minę i wyglądała jak doświadczony gliniarz, któremu nie da się wcisnąć kitu. Jedyne zmiany pojawiły się, kiedy zaczęłam mówić o tym, co zrobił mi Blaine. Wszystko wskazywało na to, że jej przytrafiło się dokładnie to samo. Kiedy skończyłam, odwróciła się ode mnie i zgarbiła ramiona, ale plecy ciągle miała proste.

– Nie wolno mi o tym opowiadać, ale dla ciebie zrobiłam wyjątek.

– Twój chłopak wie?

– Tak.

Wciąż stała do mnie tyłem i przez dłuższą chwilę nic nie mówiła.

– Żałuję, że moi rodzice zgodzili się na ten układ. Ja też powinnam odmówić. Szkoda, że nie byłam silna tak jak ty i nie...

– Nic o mnie nie wiesz – przerwała mi w pół słowa. Obróciła się i wbiła we mnie swoje szare oczy.

Podniosłam ręce.

– Ale wiem, że jesteś silna, silniejsza ode mnie. Postąpiłaś właściwie, chociaż na pewno nie było ci łatwo.

– Nie było.

– Wiem.

Odniosłam wrażenie, że ta dziewczyna po prostu lubi się kłócić.

Wysunęła do przodu spiczasty podbródek i dodała:

– Nic nie było łatwe. Musiałam zgłosić sprawę na policję, rozmawiać z detektywami i prawnikami, opowiadać o wszystkich szczegółach tego, co mi zrobił. To był koszmar. Nie musiałabym jednak przez to przechodzić, gdybyś trzymała się prawdy!

– Przepraszam...

Nagle zrobiła coś, czego zupełnie się nie spodziewałam.

Uderzyła mnie tak mocno, że aż głowa odskoczyła mi na bok. Siedziałam oniemiała i poczułam szczypanie pod powiekami. To naprawdę bolało i nie mogłam powstrzymać łez.

Molly wymierzyła mi siarczysty policzek.

Nie byłam w stanie uwierzyć, że to zrobiła. Piekła mnie połowa twarzy i miałam wrażenie, że jestem cała czerwona. Jak na kogoś tak chudego miała w sobie mnóstwo siły i potrafiła nieźle przywalić.

Po chwili szok ustąpił miejsca wściekłości i zaczęły mnie świerzbic ręce, żeby odpłacić jej tym samym. Rozumiałam jednak, dlaczego tak bardzo się wkurzyła. Jej ból był jeszcze stosunkowo świeży, a rany niezagojone. Byłam kiedyś na jej miejscu i nadal się zdarzało, że czułam te same emocje, co ona. Gniew nigdy nie zniknął i może zostanie już ze mną na zawsze. Wiedziałam więc, co czuje Molly.

Między innymi dlatego nie dostała ode mnie fangi w nos.

– Zasłużyłaś na to – powiedziała trzęsącym się głosem.

Wstałam z krzesła. Policzek ciągle mocno mnie szczypał.

– Być może. Ale nie zasłużyłam na to, co zrobił mi Blaine, i nie zasługuję na to, jak mnie traktujesz z powodu decyzji, którą podjęłam, gdy miałam czternaście lat i bardzo niewiele do powiedzenia.

– Twoi rodzice nie przystawili ci pistoletu do głowy i nie kazali podpisać tych papierów, prawda?

Pokręciłam głową.

– Co byś uczyniła, gdybyś miała czternaście lat i twoi starzy postawili cię pod ścianą?

Otworzyła usta, ale byłam szybsza:

– Nie musisz odpowiadać, bo to bez znaczenia. Naprawdę bardzo cię za wszystko przepraszam, ale jeśli znowu mnie uderzysz, to ci oddam. Przykro mi, że będziesz musiała brać udział w rozprawie sądowej i tym całym cyrku. *Uwierz mi*, proszę, że najbardziej żałuję podpisania tych cholernych papierów i pójścia na ugodę. Niestety nie da się tego zmienić. Mogę tylko zostawić to za sobą.

– Zostawienie tego za sobą przynosi ci chyba sporo radości.

Stałam na środku pokoju i patrzyłam na dziewczynę, z którą dzieliłam bardzo przykre doświadczenia, ale czułam się... pusta. Nie pojawiły się anioły ogłaszające dobrą nowinę i nie zstąpiło na mnie złote światło objawienia. Tak samo było, kiedy wyszłam z domu rodziców. Nic. Kompletna pustka. Nagle zdałam sobie sprawę, że Cam miał rację. Nie musiałam tego robić, żeby uporać się z przeszłością. Teraz wydawało mi się nawet, że konfrontacja z rodzicami też nie była konieczna, chociaż dała mi sporo satysfakcji.

Przemiana zaczęła się w momencie, kiedy otworzyłam się przed Camem.

Nie doszło do niej z dnia na dzień. To stopniowy proces i musiałam dostać mocno w twarz, żeby uświadomić sobie, o co chodzi.

Nie chciałam już tutaj być.

Pragnęłam być na zewnątrz, razem z Camem. Wrócić do domu, do Wirginii Zachodniej, do moich przyjaciół. To właśnie tam istniały odpowiednie warunki do tego, żeby godzić się z przeszłością.

Ruszyłam w stronę drzwi.

– Dokąd idziesz? – zapytała Molly, a jej kościste palce wpiły mi się w ramię. – Avery?

Strząsnęłam jej rękę i oświadczyłam spokojnym głosem:

– Wychodzę, bo chcę być z facetem, który mnie kocha niezależnie od tego, co się kiedyś stało, i ma gdzieś, jakie decyzje wtedy podjęłam. Wracam do domu i nie jest to dom na Red Hill. Chcę się spotkać z przyjaciółmi. Tam właśnie idę.

Molly otworzyła usta, lecz nic więcej nie powiedziała. Zatrzymałam się przy drzwiach i odwróciłam w jej stronę.

– Słuchaj, jeśli chcesz do mnie zadzwonić, żeby po prostu pogadać, to znasz mój numer. Chętnie z tobą porozmawiam, ale uczę się na błędach. Jeżeli jeszcze raz dostanę od ciebie jakieś choć trochę wkurzające wiadomości, zgłoszę sprawę na policję i wniosę przeciwko tobie oskarżenie.

Mocno zacisnęła szczękę i zrobiła krok do tyłu.

– Życzę cię wszystkiego najlepszego. Mówię to całkiem szczerze. Trzymaj się, Molly.

Nie próbowała mnie zatrzymać i nie wybiegła przed dom tak, jak zrobił to mój ojciec. Wsiadłam do chłodnego auta i wydałam z siebie chrapliwe westchnienie.

– Jak poszło...? Dlaczego masz taką czerwoną twarz? – zapytał Cam i dotknął mojego podbródka, po czym delikatnie obrócił go w swoją stronę. – Uderzyła cię?

– Uhm.

Przeklął tak szpetnie, że aż się skrzywiłam.

– Chyba zrobiło jej się lepiej, kiedy to z siebie wyrzuciła – dodałam.

Zmrużył oczy.

– To nadal nie jest w porządku, do kurwy nędzy.

– Wiem. – Wzięłam jego dłoń i przyłożyłam ją do obolałego policzka. – Ale to już koniec. Powiedziałam wszystko, co powinnam, i wydaje mi się, że ta dziewczyna więcej się do mnie nie odezwie.

Cam czule pogłaskał mnie po twarzy.

– Avery...

– Miałaś rację. Wcale nie musiałam tego robić, ale w sumie dobrze, że się odważyłam. Już wszystko w porządku. – Przymknęłam oczy i się obróciłam, żeby pocałować go w rękę. – Zabierz mnie do domu, proszę. Tam jest moje miejsce.

Kiedy człowiek dorośnie, największy problem z latem jest taki, że dobiega końca, zanim na dobre się zacznie. Być może winę za to ponosiły wakacyjne zajęcia, które wysysały ze mnie energię i nie pozwalały w pełni cieszyć się piękną pogodą.

Otworzyłam jedno oko i głośno jęknęłam. Najpierw zobaczyłam swoją bransoletkę, ale nie tę srebrną, tylko nową, którą dostałam w prezencie od Cama. Była zrobiona z kilku kawałków sznurka i miała zawieszki typu charms w kształcie symbolu nieskończoności. Potem sprawdziłam, która godzina. Dlaczego nastawiłam budzik na tak wczesną porę? Przecież zajęcia miałam dopiero o dziewiątej.

Nagle poczułam, jak ugina się materac.

Cam też się wiercił, chociaż zaczynał jeszcze później, bo o dziesiątej. Najbliższy semestr miał dość luźny, bo jego studia powoli zbliżały się do końca.

Na moich ustach pojawił się zaspany uśmiech. Przewróciłam się na brzuch, wyprostowałam nogi i wyciągnęłam palce u stóp. Kołdra zsunęła się po mojej nagiej skórze i wylądowała gdzieś w dolnej części łóżka. Albo w mojej sypialni rozpanoszył się jakiś perwersyjny chochlik, albo Cam po prostu się obudził.

Poczułam, jak całuje mnie między łopatkami, a potem kładzie rękę na moich plecach. Jego palce przesunęły się do góry, sprawiając, że dostałam gęsiej skórki.

– Dzień dobry, moja droga – mruknął sennym głosem.

Aha, czyli właśnie dlatego ustawiłam budzik na tak wczesną godzinę. Rok temu też tak robiłam, ale z zupełnie innego powodu. Wtedy bałam się, że zaśpię. Miałam na tym punkcie niezłego hopla. Teraz budziłam się bladym świtem, żeby spędzić trochę czasu sam na sam z Camem.

– Dzień dobry – wymamrotałam, zamykając oczy. Cameron sunął ręką od mojego karku aż do pośladków i z powrotem.

Potem znowu pocałował mnie między łopatkami i zjechał niżej na biodro. Poczułam ciepły oddech w dolnej części pleców, a potem muśnięcie ust na prawym pośladku.

Wybuchnęłam chichotem i zaczęłam się wić.

– Wiesz, co mówią o facetach, którzy całują swoje dziewczyny w pupę?

– Że znają swoje miejsce?

– Ha, ha. – Odgarnął mi włosy z karku i pocałował. – Że są w nich zakochani po same uszy.

– Serio?

– Tak – mruknął, łapiąc mnie jedną ręką za biodro.

– Gdzie się tego dowiedziałeś?

– W internecie.

– Nieźle.

– Wiesz, co jeszcze wyczytałem? – Podniósł mnie trochę i wsunął drugą rękę pod mój brzuch.

– Kobięce piersi są rzekomo najjędrniejsze właśnie wczesnym rankiem.

– Co takiego? – zapytałam, zanosząc się śmiechem.

– Dobrze usłyszałaś – potwierdził, łapiąc mnie za prawą. – Teraz muszę sprawdzić to w praktyce.

– Zaczął delikatnie ścisnąć i od razu stwardniał mi sutek. Potem Cam zrobił to samo z lewą piersią.

– Wychodzi na to, że wszystko się zgadza. Jesteś dziś rano wyjątkowo jędrna.

Nie mogłam zapanować nad chichotem i odtrąciłam jego rękę, ale szybko się uspokoiliśmy, bo po chwili wrócił i zaczął mnie pieścić z większą intensywnością. Jego palce dokonywały cudów i wkrótce zaczęłam zmysłowo kręcić biodrami.

– Uwielbiam twoje kombinacje – powiedział, zmieniając pozycję za moimi plecami.

Zerknęłam na niego przez ramię.

– Że co?

Skinął głową, wskazując budzik.

– Specjalnie nastawiłaś wcześniejszą godzinę. Jesteś genialna, moja droga.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się i oparłam policzek na poduszce. Serce już biło mi jak szalone i czułam

się gotowa. – Zamierzasz dobrze wykorzystać ten dodatkowy czas czy raczej popisywać się wiedzą zdobytą w jakichś podejrzanym zakamarkach internetu?

– Lubię, jak jesteś apodyktyczna. – Musnął ustami moją łopatkę i znowu złapał mnie za biodra. – Gdybym opowiedział ci o wszystkim, co przeczytałem w podejrzanym zakamarkach internetu, uciekłabyś stąd z krzykiem.

– Dobrze wiedzieć.

Znowu lekko mnie uniósł.

– Mogę?

W takich chwilach zawsze się wahał i pytał o zgodę, zanim przystąpił do rzeczy. Za każdym razem było to tak samo rozczulające. Podobały mi się jego troska oraz świadomość, że w sytuacjach intymnych jego dziewczyna czasami nadal czuje się strasznie niezręcznie lub wcale nie ma ochoty na dotyk. Działo się tak bardzo rzadko, ale mimo to się zdarzało. Cam był jednak zawsze bardzo ostrożny i umiał się do mnie dopasować.

Oboje się dopasowaliśmy.

W lecie zaczęłam raz w tygodniu spotykać się z jednym z uniwersyteckich terapeutów i chciałam to robić tak długo, jak będę tego potrzebować. Być może pewnego dnia moja historia i moje doświadczenia pomogą komuś w potrzebie.

– Tak – odpowiedziałam i na wypadek, gdyby Cam wciąż miał jakieś wątpliwości, wypięłam pupę. Z jego gardła wydobył się głęboki pomruk, a na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

Cameron usadowił się między moimi nogami, a ja podniosłam się trochę i oparłam na łokciach. Obróciłam głowę, a wtedy Cam od razu odnalazł moje usta. Uwielbiałam, jak mnie całował. Czułam się wtedy tak, jakby spijał ze mnie czystą esencję. Wystarczyło, że nasze usta się dotknęły, i już cała miękłam. Właśnie tak na mnie działał.

Na chwilę się odsunął, po czym napałł biodrami i wszedł we mnie od tyłu. Poruszał się powoli i niespiesznie, ale to wystarczyło, żebym zaczęła odlatywać. Oparłam czoło o poduszkę i kręciłam pupą, ciężko przy tym oddychając. Potem wyraźnie przyspieszył, złapał mnie za rękę i spleliśmy nasze palce.

– Kocham cię – szepnął mi do ucha chrapliwym, niezwykle podniecającym głosem, który sprawił, że zaczęłam szczytować. Doszliśmy prawie w tym samym czasie, w odstępie zaledwie kilku sekund.

Potem to ja szepnęłam mu coś do ucha i udaliśmy się pod prysznic.

Na zajęcia spóźniłam się cztery minuty, ale i tak weszłam do sali. Uśmiechnęłam się przepraszająco do profesora i po prostu zajęłam wolne miejsce.



Pogoda była bardzo przyjemna, a upał niezbyt męczący. Postanowiliśmy zjeść lunch na świeżym powietrzu i usiedliśmy w cieniu pod okazałym dębem rosnącym w pobliżu biblioteki.

Jacob poprawił melonik, ten sam, który miał na głowie podczas zeszłorocznego Halloween, po czym zmarszczył czoło i spojrzął na stojące przed nim styropianowe kubeczki. Było ich kilkanaście i próbował ustawić z nich piramidę. Nawet nie pytałam dlaczego.

Wsunęłam słomkę do swojego kubka i ściągnęłam z nóg japonki. Brit złapała mnie za palce u stóp, ale od razu zgromiłam ją wzrokiem.

– Jeszcze raz tak zrobisz, to cię zabiję.

– Ona mówi serio – wtrącił Cam, dając mi kuksańca. – Raz ją tak dotknąłem i prawie straciłem rękę.

– To niejedyna część ciała, którą prawie straciłeś.

– O kurczę, to brzmi całkiem poważnie. – Brit zerknęła na pojemnik z majonezem i swoje frytki, po czym głośno westchnęła. – Tęsknię za Olliem. Uwielbiałam go drażnić.

– Teraz możesz drażnić nas wszystkich – powiedział Jacob, a jego twarz wykrzywił grymas obrzydzenia. – Świetnie ci to wychodzi.

– To nie to samo. – Brit wydeła usta. – Ollie to niezłe ciacho.

– Co takiego? – Jacob prawie wywrócił swoją piramidkę. – To ja jestem niezłym ciachem.

Cam zmarszczył czoło.

– Ja też.

Uderzyłam go łokciem w brzuch.

– No cóż, chyba muszę wyłożyć kawę na ławę. – Brittany teatralnym gestem zanurzyła frytkę w majonezie. – Jacob nie lubi dziewczyn, a Cam jest beznadziejnie zakochany w Avery, więc został mi Ollie.

Wyszczrzyłam zęby.

Jacob podniósł wzrok i też się uśmiechnął.

– Jest ktoś jeszcze.

Obróciłam się, podążając za jego spojrzeniem. Po drugiej stronie ulicy zobaczyłam idącego w naszą stronę Jase'a.

Brit tylko westchnęła.

– Nie jestem nim zainteresowana.

– Dlaczego? – zapytałam, mierząc go wzrokiem.

Dziewczyna mruknęła coś wymijająco pod nosem.

– On się nie nadaje do stałego związku. Przynajmniej tak słyszałam.

– A ty jesteś zainteresowana stałym związkiem? – zapytałam.

– Nie. – Wybuchnęła śmiechem i znowu zanurzyła frytkę w majonezie. – Boję się jednak, że kiedy spróbuje się czegoś z takim gościem, to ma się ochotę na więcej.

– Jak z heroiną? – wtrącił Jacob.

– Raczej jak z cheetosami – odpowiedziała.

Cam zrobił dziwną minę i sięgnął po moje frytki. Spiorunowałam go wzrokiem, ale nie zrobiło to na nim wrażenia i zaraz potem pocałowałam go w policzek.

Jase usiadł koło nas i wyciągnął swoje długie nogi. Wyglądał na zmęczonego i miał bladą twarz.

– Okej. Czy mam halucynacje, czy właśnie widziałam, jak twoja siostra wchodzi do Knutti Hall?

– Nie masz halucynacji – odpowiedział Cam. – To ona. Właśnie złożyła papiery na studia.

– Aha. – Jase zmrużył oczy i spojrzał gdzieś w dal. – To... dobrze.

Zerknęłam na Cama i zobaczyłam, jak wzrusza ramionami. Jase ciągle gapił się na coś, czego nikt inny nie widział, ale nagle wyciągnął rękę i chwycił garść moich frytek.

– Co ty wyrabiasz? – zaprotestowałam.

Cam zaniósł się śmiechem.

– Twoje frytki są w niebezpieczeństwie.

– Właśnie widzę – mruknęłam, gromiąc ich obu wzrokiem.

Chłopak tylko do mnie mrugnął i musiałam przyznać, że robił to równie seksownie jak Cam.

– Wybieracie się w weekend na hawajską imprezę?

Skinęłam głową i wtedy po raz kolejny dotarło do mnie, jak wielka zmiana dokonała się w moim życiu. Rok temu nawet nie brałabym pod uwagę takiego wyjścia, szczególnie że balangę organizowała jedna ze studenckich korporacji. Uśmiechnęłam się sama do siebie, po czym zjadłam resztę frytek, zanim faceci zdążyli się do nich dobrać.

– Będziecie piekli prosiaka? – zapytała Brit. – Bo rok temu był tylko obrzydliwy indyk.

Jase głośno się roześmiał.

– Tak, tym razem będzie prosiak.

Nagle poczułam, jak w leżącej na ziemi torbie wibruje mój telefon. Byłam ciekawa, kto do mnie napisał, bo wszyscy, którzy normalnie się ze mną kontaktowali, siedzieli tuż obok. Otworzyłam kieszeń i wyciągnęłam komórkę.

SMS został wysłany z niezastroszonego numeru, gdzieś z Teksasu.

Cześć, tu Molly. Możemy pogadać, jak będziesz miała czas? Proszę.

Kiedy przeczytałam wiadomość, przeszedł mnie dreszcz. Po moim wyjeździe Molly w ogóle się ze mną nie kontaktowała. Nie dostałam od niej żadnej wiadomości i byłam zaskoczona, że ta była tak przyjazna, chociaż, rzecz jasna, nie kończyła się wylewnymi pozdrowieniami.

Od razu odpisałam.

Nie ma sprawy. Zadzwoń wieczorem.

Potem gapiłam się na telefon przez dobrych kilka minut. Molly szybko potwierdziła, że chętnie ze mną pogada w wyznaczonym terminie. Wciąż nie mogłam wyjść z osłupienia.

– Wszystko w porządku? – zapytał Cam, kładąc mi rękę na plecach i robiąc zatroskaną minę.

– Tak.

Włożyłam komórkę z powrotem do torby. Wszystko było okej, może nie idealnie, ale przecież życie nigdy takie nie jest. Zdarzają się kłopoty, czasem nawet jakaś katastrofa, ale ten zamęt jest na swój sposób piękny, a po każdej burzy następuje cisza.

Nie wiem, jak wyglądałoby moje życie, gdybym nie postanowiła zerwać z przeszłością i zacząć wszystkiego od nowa. Na pewno byłoby inaczej. Ogromne znaczenie niewątpliwie miało moje spotkanie z Camem. Gdyby nie on, nie siedziałabym teraz pod tym dębem. Może wszystko jakoś by się w końcu ułożyło, ale musiałam przyznać, że dostałam od niego dużo wsparcia.

Czułam też wdzięczność za każdym razem, gdy patrzyłam na niebo i widziałam Koronę Północną albo coś, co choć trochę ją przypominało. Zachowywałam się wtedy jak typowa kobieta i mówiłam, przynajmniej w myślach, „dziękuję”.

Oparłam się o Cama, odchyliłam głowę do tyłu i wyciągnęłam rękę, żeby objąć dłonią jego policzek, po czym delikatnie pocałowałam go w usta.

– Dziękuję.

Szelmowsko się do mnie uśmiechnął.

– Za co?

– Za to, że na mnie zaczekałeś.

PODZIĘKOWANIA

Składanie podziękowań nigdy nie jest łatwe, niezależnie od tego, ile razy już się to robiło. Na początek chciałam podziękować Molly McAdams i Corze Carmack za ich wsparcie oraz wspaniałe rekomendacje, które specjalnie dla mnie napisały. Sarah – zaprojektowałaś niesamowitą okładkę, w której zakochałam się od pierwszego wejrzenia. Mój agent Kevan Lyon – wielkie dzięki za to, że jesteś najbardziej pomocnym i pozytywnie nastawionym agentem w branży. Podziękowania należą się też Marie Romero za jej magiczną robotę korektorską i poprawienie wszystkich literówek oraz Valerie za poświęcenie i entuzjazm w organizowaniu spotkań promocyjnych w ostatniej chwili. Nic nie byłoby możliwe bez was, moich czytelników. Nie potrafię wyrazić swojej wdzięczności za to, że czytacie moje książki. Do dzisiaj dziwię się, że ktokolwiek to robi. Na końcu pragnę jeszcze podziękować Stacey Morgan. Jako pierwsza usłyszała o *Zaczekaj na mnie*. Pomysł pojawił się w mojej głowie, kiedy brałam prysznic. Stacey była ze mną od samego początku. DZIĘKUJĘ.

[1] Lista obejmująca osiem prywatnych uniwersytetów badawczych w północno-wschodnich Stanach Zjednoczonych, uznawanych za najlepsze szkoły na świecie (przyp. red.).

[2] Jeleń o porożu z czterema odrostami (przyp. red.).

[3] Legendarne latynoamerykańskie zwierzę, którego istnienia nie dało się potwierdzić (przyp. red.).